ZIEMIA MIĘDZYRZECKA W PRZESZŁOŚCI

tom XV

Piętnaście lat serii historycznej
Ziemia Międzyrzecka w przeszłości
(2003-2017)

ZIEMIA MIĘDZYRZECKA
W PRZESZŁOŚCI

tom XV

ZIEMIA MIĘDZYRZECKA W PRZESZŁOŚCI

tom XV

REDAKCJA NAUKOWA

AGNIESZKA INDYCKA - GRABARCZYK
MARCELI TURECZEK

Piętnaście lat serii historycznej
Ziemia Międzyrzecka w przeszłości
(2003-2017)

TOWARZYSTWO HISTORYCZNE ZIEMI MIĘDZYRZECKIEJ
STAROSTWO POWIATOWE W MIĘDZYRZECZU

MIĘDZYRZECZ 2017

Rada naukowa serii
Joachim Zdrenka - przewodniczący, Krzysztof Benyskiewicz, Agnieszka Indycka-Grabarczyk, Joanna Karczewska, Tomasz Nodzyński, Robert Skobelski, Marceli Tureczek

Recenzje
Dr hab. Małgorzata Konopnicka, prof. UZ
Dr hab. Radosław Domke

© Copyright by
Towarzystwo Historyczne Ziemi Międzyrzeckiej
Starostwo Powiatowe w Międzyrzeczu
Autorzy tekstów 2017

Projekt okładki, opracowanie techniczne
Katarzyna Sanocka-Tureczek 2017
Na okładce: Dokumenty miejskie z XVI wieku:
zbiory Archiwum Państwowego w Gorzowie Wielkopolskim
oraz herb miasta: witraż w międzyrzeckim ratuszu
- fot. Ryszard Patorski

Korekta
Zespół

Tłumaczenia
Katarzyna Trychoń-Cieślak

Publikacja nie ma charakteru komercyjnego i nie jest przeznaczona do sprzedaży.
Druk książki został sfinansowany ze środków publicznych
przez Starostwo Powiatowe w Międzyrzeczu



Odpowiedzialność za naruszenie praw autorskich osób trzecich ponoszą autorzy tekstów
Redakcja zastrzega prawo do zmian w zgłoszonych tekstach

ISBN 978-83-944063-5-6
ISBN 978-83-940699-4-0

Wydanie publikacji zrealizowano z inicjatywy
Towarzystwa Historycznego Ziemi Międzyrzeckiej
przy współpracy ze Starostwem Powiatowym w Międzyrzeczu

Druk i oprawa: SONAR Gorzów Wlkp.

SPIS TREŚCI

AGNIESZKA INDYCKA-GRABARCZYK, MARCELI TURECZEK Słowo wstępne
……7

ARTYKUŁY RECENZOWANE

MARCELI TURECZEK
Jeszcze o Międzyrzeczu w kręgu dyskusji nad lokalizacją eremu Pięciu Braci Męczenników
……11

GRZEGORZ P. SŁOWIK
Obraz Szweda z okresu wojen polsko-szwedzkich za Wazów
……17

RYSZARD PATORSKI
Konwisarze międzyrzeccy od XVII do XX wieku
……25

ALEKSANDRA MAKOWICZ - KMIECIK
Cech mielcarzy z Pszczewa i artykuły statutowe zatwierdzone przez biskupa Adama Nowodworskiego w 1632 roku
……45

ADRIANA PODMOSTKO-KŁOS
Epitafium Hildebrandów ze Skwierzyny - wiadomości historyczne
……51

KATARZYNA SANOCKA-TURECZEK
Łaźnia miejska w Trzcielu - szkic do dziejów higieny i życia codziennego na Ziemi Międzyrzeckiej u progu XX wieku
……59

GRZEGORZ URBANEK, GRZEGORZ WANATKO
Posługa kapłańska ks. Michała Pasławskiego w parafii w Bledzewie (1949-1956)
……71

MARIUSZ WĄSIEL
Solidarność w Międzyrzeczu 1980-1982. Początki i działalność NSZZ „Solidarność" we wspomnieniach
……79

KOMUNIKATY

JOANNA PATORSKA, RYSZARD PATORSKI
Księgi *Civitatis Regalis Miedzirensis* z lat 1548-1765 w zasobie Archiwum Państwowego w Gorzowie Wielkopolskim
……103

PAWEŁ STACHOWIAK
Grossman w Schwerin
……113

ANDRZEJ CHMIELEWSKI
Honwedzi w Międzyrzeczu
……117

PIOTR BUSZEWSKI, RYSZARD PATORSKI
O współczesnej symbolice miejskiej Międzyrzecza
……125

JERZY WÓJTOWICZ
Ślady przeszłości w zachodniej części Puszczy Noteckiej - okiem rowerzysty
…….....……135

STANISŁAW PIETKIEWICZ
Wyspa z nagrobków - czyli krótka opowieść o poznawaniu przeszłości Bukowca
…….....……..……...……157

KRZYSZTOF MICHAŁOWICZ
Zakłady produkcyjne IKEA w Babimoście, Chlastawie i Zbąszyniu w latach 1992 - 2012 - krótkie kalendarium
…….....……..……...……165

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY ZIEMI MIĘDZYRZECKIEJ

IZABELA STOPYRA (red.) Materiały do Słownika Biograficznego Ziemi Międzyrzeckiej
……...……..…….....171

ZUSAMMENFASSUNG
….…….....……..……..……..…195

SŁOWO WSTĘPNE

Tom XV serii historycznej „Ziemia Międzyrzecka w przeszłości" podobnie jak w latach ubiegłych, obejmuje zróżnicowaną problematykę ukierunkowaną na historyczne i społeczne zagadnienia obszaru mieszczącego się zasadniczo w granicach współczesnego powiatu międzyrzeckiego wraz z niektórymi przyległościami - historycznie związanymi z Międzyrzeczem i zachodnią Wielkopolską. W tym roku całość obejmuje siedemnaście artykułów i komunikatów ukierunkowanych na zróżnicowaną problematykę pod względem chronologicznych i problemowym, a także wyodrębnioną grupę materiałów w ramach serii: „Słownik Biograficzny Ziemi Międzyrzeckiej" - mieszcząc się tradycyjnie w kręgu studiów nad spuścizną historyczno-kulturową Międzyrzecza i okolic.

Grupę tekstów recenzowanych rozpoczyna publikacja Marcelego Tureczka na temat współczesnych badań nad zagadnieniem eremu i śmierci Pięciu Braci Męczenników. Grzegorz Słowik, który pierwszy raz publikuje na łamach serii, proponuje ciekawy artykuł na temat stereotypu Szweda w dobie wojen czasów dynastii Wazów. W artykule autor odnosi się także do wątków międzyrzeckich. Ryszard Patorski w interdyscyplinarnym studium przybliża międzyrzeckie rzemiosło konwisarskie w XVI-XX wieku. Aleksandra Makowicz-Kmiecik prezentuje mało znany dokument dotyczący pszczewskiego cechu mielcarskiego, który jest przechowywany w zasobie Archiwum Państwowego w Zielonej Górze, a Adrianna Podmostko-Kłos przedstawia wyniki ustaleń dotyczących odnalezionego zabytku ze Skwierzyny - epitafium Hildebrandów, które znajduje się obecnie w zasobie Muzeum Narodowego w Poznaniu. Katarzyna Sanocka-Tureczek kolejny raz przybliża codzienność Trzciela - tym razem prezentując badania dotyczące miejskiej łaźni. Ostatnie dwa artykuły w tej grupie odnoszą się do dziejów najnowszych - Grzegorz Urbanek i Grzegorz Wanatko przybliżyli losy ks. Michała Pasławskiego - postaci związanej z dziejami Bledzewa, natomiast Mariusz Wąsiel podjął się próby udokumentowania w oparciu o relacje, losów międzyrzeckiej „Solidarności" w latach 1980-1982.

Grupę komunikatów otwiera materiał Joanny Patorskiej i Ryszarda Patorskiego, przybliżający międzyrzeckie księgi miejskie z lat 1548-1765 w zasobie Archiwum Państwowego w Gorzowie Wielkopolskim. Kolejne materiały dotyczą: tematyki II wojny światowej - autorstwa Pawła Stachowiaka i Andrzeja Chmielewskiego; kwestii związanych ze współczesną symboliką miejską - tekst autorstwa Piotra Buszewskiego i Ryszarda Patorskiego; wreszcie dwie kolejne publikacje to artykuł Jerzego Wojtowicza na temat śladów przeszłości w Puszczy Noteckiej oraz Stanisława Pietkiewicza, który przybliża swoje doświadczenia związane z poznawaniem przeszłości Bukowca. W tym miejscu zwracamy uwagę na wypowiedź Jerzego Wójtowicza. Teren Puszczy Noteckiej - jak pokazuje przywołany autor pozostaje obszarem słabo rozpoznanym pod względem historycznym. Specyfika tego obszaru i jego losy po II wojnie światowej związane z opustoszeniem wielu miejscowości przyczyniły się do zapomnienia także na łamach badań. Warto zatem pomysł Jerzego Wójtowicza rozwijać, to także ważny fragment dla terenu nazywanego Ziemią Międzyrzecką. Część zamyka krótkie kalendarium Krzysztofa Michałowicza dotyczące fabryk IKEA w Babimoście, Chlastawie i Zbąszyniu.

W materiałach przygotowanych do „Słownika Biograficznego Ziemi Międzyrzeckiej", które redaguje Izabela Stopyra zamieszczono w tym roku dwadzieścia biogramów, przygotowanych przez autorów współpracujących na co dzień z miesięcznikiem „Powiatowa". Tegoroczny zbiór opracowań biograficznych pokazuje, że pomysł ich publikowania był trafionym i spotyka się z dużym zainteresowaniem społeczności lokalnej.

Jak co roku dziękujemy wszystkim autorom za przygotowane materiały, a recenzentom i Radzie Naukowej za wszystkie uwagi krytyczne, które pozwoliły wyeliminować szereg uchybień. Jednocześnie już teraz zapraszamy do udziału w tomie XVI planowanym na 2018 rok. Przyszłoroczna prezentacja wydawnictwa odbędzie się w Skwierzynie, stąd zachęcamy wszystkich do szerszego zainteresowania się problematyką tego miasta i okolicznych miejscowości.

* * *

To już XV tom serii historycznej „Ziemia Międzyrzecka w przeszłości". Gdy w 2003 roku wydawaliśmy wspólnie z międzyrzeckim muzeum zeszyt zatytułowany „Ziemia Międzyrzecka w przeszłości", nie wiedzieliśmy, że jest to zarazem tom pierwszy. Miał to być zeszyt pokonferencyjny i na tym przedsięwzięcie miało się zakończyć. Dziś realizując niniejsze i zarazem nasze wspólne wydawnictwo, z niecierpliwością czekamy na dzień prezentacji kolejnego tomu. „Ziemia Międzyrzecka w przeszłości" już od kil-

kunastu lat wyznacza nam niemal cały rok, a doroczna prezentacja jest zawsze jego podsumowaniem. Dodać wypada, że tom zawsze jest przygotowywany na dzień dorocznej konferencji. Z tym pomysłem byliśmy pierwsi w regionie lubuskim, więc początkowo byliśmy za to nawet krytykowani - wszak nie uwzględnialiśmy np. głosów z dyskusji, dziś wielu naśladuje ten obyczaj. Przez piętnaście lat udało się, dzięki współpracy z licznymi autorami, władzami lokalnymi na terenie powiatu międzyrzeckiego, ze środowiskiem naukowym przede wszystkim Instytutu Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego, wydać w sumie około 200 artykułów dotyczących szeroko pojmowanych zagadnień obszaru nazywanego Ziemią Międzyrzecką. Patrząc przede wszystkim na możliwości niewielkiego przecież ośrodka jakim jest Międzyrzecz, z pełnym przekonaniem twierdzimy, że to dość duży dorobek, choć wyzwań ciągle przybywa. Wydawnictwo, które trzymacie Państwo w rękach przeszło od 2003 roku sporo zmian, my także wiele się uczyliśmy, choć ciągle nie wystrzegamy się uchybień. Najważniejsze wydaje się jednak to, że seria znacząco poprawiła stan badań nad przeszłością Międzyrzecza i okolic, czyniąc ten obszar przez ostatnie piętnaście lat dobrze rozpoznawanym w historiografii obszaru współczesnego województwa lubuskiego i pogranicza lubusko-wielkopolskiego. Nie oznacza to, że do 2003 roku zrobiono mało - naszym zdaniem zrobiono bardzo wiele i chcemy to wyraźnie podkreślić. Jednakże powstanie tego wydawnictwa i jego cykliczna kontynuacja stworzyła dobrze obecnie rozpoznawalny w regionie panel dla publikacji, dyskusji, polemik - który ma określony profil problemowy. Nie licząc - co oczywiste Zielonej Góry i Gorzowa Wlkp., - Międzyrzecz jest jedynym ośrodkiem w województwie lubuskim wśród grupy porównywalnych, który posiada tego rodzaju cykliczne wydawnictwo naukowe o profilu społeczno-historycznym. Niezmienna od 2003 roku pozostaje jednak pewnego rodzaju niepisana misja tej serii, która stawia sobie za cel konsolidację środowiska naukowego z miłośnikami historii lokalnej - regionalistami i pasjonatami, którzy dysponując nierzadko ogromną wiedzą, nie zawsze mają możliwości by publikować w różnego rodzaju periodykach akademickich. Ważne jest także, by wspierać i zachęcać ludzi młodych interesujących się historią regionu, którzy właśnie tu mogą nauczyć się jak prowadzić badania naukowe. Dzięki takim celom od 2003 roku na łamach niniejszej serii swoje materiały zamieściło kilkudziesięciu autorów z całej Polski oraz z Niemiec - zarówno związanych z ośrodkami naukowymi (uniwersytety, muzea): Frankfurt nad Odrą, Gorzów Wlkp., Katowice, Poznań, Szczecin, Warszawa, Wrocław, Zielona Góra, jak też przedstawiciele środowisk lokalnych czy też byli niemieccy mieszkańcy, którzy z wielką pasją poznają i przybliżają przeszłość małych ojczyzn. Od 2005 roku idea tej serii zyskała wsparcie władz samorządowych powiatu międzyrzeckiego. Uważamy, że bez tej współpracy całe przedsięwzięcie napotykałoby na wiele trudności. Wypada tu dodać, że w ciągu ostatnich kilku lat sesja połączona z prezentacją tomu jest organizowana w różnych gminach powiatu, i tu również spotykamy się każdorazowo ze wsparciem samorządów gminnych.

Trudno w tym miejscu wymienić z imienia wszystkie osoby i instytucje, które współpracowały z nami oraz wpierały nas od 2003 roku. Dlatego za minione piętnaście lat wypada w tym roku przy okazji wydania XV tomu podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji serii - w szczególności: autorom, władzom i pracownikom samorządowym powiatu międzyrzeckiego oraz środowisku naukowemu Instytutu Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego, a także władzom gmin i instytucji gminnych na terenie powiatu międzyrzeckiego - zwłaszcza bibliotekom, Muzeum im. Alfa Kowalskiego w Międzyrzeczu, parafiom - w szczególności parafii pw. Świętego Jana Chrzciciela w Międzyrzeczu. Za promocję dziękujemy przedstawicielom mediów działających w Międzyrzeczu - „Gazecie Lubuskiej" - szczególnie w pierwszych latach istnienia wydawnictwa, Redakcji „Głosu Międzyrzecza i Skwierzyny", Redakcji „Przekroju Lokalnego", Redakcji „Powiatowej", Redakcji nieistniejacego już czasopisma „Kurier Międzyrzecki", wreszcie Redakcji Portalu „Ziemia Międzyrzecka". Chcielibyśmy także dodać, że w latach 2003-2014 seria była realizowana przez „Stowarzyszenie Regionalistów Środkowe Nadodrze", obecnie następcą prawnym i głównym wydawcą jest „Towarzystwo Historyczne Ziemi Międzyrzeckiej", które w tym zakresie ściśle współpracuje z powiatem międzyrzeckim. Całość od samego początku jest oparta wyłącznie o społeczną pracę członków obu organizacji pozarządowych.

Agnieszka Indycka-Grabarczyk, Marceli Tureczek
Międzyrzecz, 14 czerwca 2017 roku

ARTYKUŁY RECENZOWANE

Marceli Tureczek

JESZCZE O MIĘDZYRZECZU W KRĘGU DYSKUSJI NAD LOKALIZACJĄ EREMU PIĘCIU BRACI MĘCZĘNNIKÓW

Opublikowana w 2012 roku przez Jerzego Łojko i Paulinę Łojko-Wojtyniak książka dotycząca dziejów kultu Pięciu Braci Męczenników w Polsce i Europie wniosła kolejny materiał źródłowy i zarazem krytyczny do dyskusji wokół historii eremu oraz jego ewentualnej lokalizacji[1]. Wprawdzie założenia badawcze przywołanej i dodam na wstępie znakomitej pracy, skupiają się na zagadnieniach kultu, to szczegółowa lektura tych badań mimo wszystko dość wyraźnie poprzez narrację kieruje czytelnika w stronę Kazimierza Biskupiego pod Koninem. Taki wniosek nie może dziwić, gdy pod uwagę weźmiemy znaczenie tego kultu w Kazimierzu Biskupim, rejestrowane źródłowo od XIII a może XII wieku wobec kultu międzyrzeckiego, który pojawia się tu dopiero oficjalnie po II wojnie światowej (ściśle w 1966 roku) i co należy dodać w tym okresie za pośrednictwem właśnie Kazimierza Biskupiego na mocy dekretu biskupa włocławskiego Antoniego Pawłowskiego z 9 października 1966 roku[2].

Przyglądając się wnioskom zawartym w przywołanej pozycji, a także narosłej w ciągu ostatnich kilku lat literaturze na ten temat (Tomasz Jurek, Paweł Stróżyk, Miłosz Sosnowski), można by przyjmować, że dyskusja wokół lokalizacji eremu benedyktynów, mimo że ciągle wzbudzająca emocje, zmierza ku końcowi. W istocie rzeczy choć w obrębie wielu wypowiedzi pojawia się bardzo wiele propozycji interpretacji przekazów źródłowych (w zakresie lokalizacji klasztoru Świętego Wojciecha i eremu Pięciu Braci obejmujących te sięgające od Międzyrzecza aż po Węgry), to wszyscy autorzy pozostają zgodni, że ich zasób w istocie wyczerpał się. Trudno bowiem nie zauważyć, że od czasu odkrycia oraz opublikowania przez Reinharda Kadego dzieła Brunona z Kwerfurtu w 1888 roku, faktycznie nie dokonano kolejnych tak znaczących odkryć. Zarazem samo dzieło Brunona pozostaje tyleż ważne i wiarygodne, co z racji swojej specyfiki w kręgu utworów hagiograficznych nie wiele mówiące na tematy, które wzbudzają najwięcej emocji wśród badaczy wywołanego tu zagadnienia. Chodzi przede wszystkim o lokalizację eremu. Obserwując dyskusję i analizując publikowane wnioski, pojawia się kilka spostrzeżeń, które zdają się definiować kształt tej dyskusji w ostatnich latach.

Przede wszystkim wobec braku jednoznacznych przekazów w postaci źródeł pisanych, uczestnicy debaty coraz częściej zmierzają ku próbom interpretacji, które zdają się wykraczać poza pojemność źródeł. Jak zauważył w obszernej wypowiedzi Stanisław Kurnatowski[3], analiza cudów opisanych przez Brunona, przeprowadzona przez Miłosza Sosnowskiego, który krytycznie określa ich chronologię wobec możliwości wiązania opisu Brunonan z Kroniką Thietmara, wreszcie z problemem lokalizacji przez Św. Wojciecha klasztoru ok. 997 roku i ewentualnego związku tego klasztoru z eremem benedyktyńskim, zmierza w istocie ku interpretacjom, które stanowią nie tyle wynik wnioskowania ze źródeł, co odrębną nadbudowę[4]. W pewnym stopniu tego typu analizy, uchodzące za wyznacznik obecnej dyskusji, stanowią tylko kontynuację rozbudowanej analizy Gerarda Labudy[5]. W rzeczywistości uwagi tego uczonego, choć wniosły nader wiele w wymiarze metodologicznym i krytycznym, sprowadziły się wobec ograniczonych możliwości niesionych przez przekazy piśmienne, do przyjęcia jako argumentu naukowego ludowej tradycji o rzekomym klaszto-

---

[1] J. Łojko, P. Łojko-Wojtyniak, *Dzieje kultu Pięciu Braci Męczenników w Polsce i Europie (do początków XXI wieku). Studia nad tradycją kazimierską w powiązaniu z polską, czeską oraz włoską*, Kazimierz Biskupi 2012.

[2] *Dekret przekazania części relikwii Świętych Pięciu Braci Męczenników z kościoła parafialnego w Kazimierzu Biskupim diecezji Włocławskiej dla kościoła parafialnego w Międzyrzeczu diecezji Gorzowskiej*, dokument w zasobie archiwum parafii pw. Św. Jana Chrzciciela w Międzyrzeczu.

[3] S. Kurnatowski, *Charakterystyka stanowiska i prowadzonych tam badań* (w:) Międzyrzecz. Gród i zamek w wiekach IX-XIV, Warszawa 2015, s. 19-32.

[4] G. Labuda, *Szkice historyczne X-XI wieku. Z dziejów organizacji Kościoła w Polsce we wczesnym średniowieczu*, Poznań 2004, s. 183-231.

[5] Tamże, podrozdział zatytułowany „Mało znana tradycja o zaginionym klasztorze w Kazimierzu Szamotulskim", zob. s. 221-224, szczególnie s. 223.

rze w Kazimierzu pod Szamotułami[6]. Naturalnie nie można przez sam fakt analizy tego typu przekazów podważać zasadności ich wykorzystywania w dyskusji. Ale właśnie narracja Gerarda Labudy nader ważna w kręgu podjętego problemu, przede wszystkim udowadnia ograniczone możliwości interpretacji wobec zdawkowych przekazów źródłowych, sytuując podjęty problem w sferze domysłów. Wydaje się, że w ostatnim czasie argument ten podtrzymał i udowodnił Tomasz Jurek, który opublikował fragment tzw. „Pasji z Tagernsee" Św. Wojciecha *in extenso* w formie ilustracji. Jak podkreśla ten autor, do którego odwołam się jeszcze kilkakrotnie, mimo wielu prób analizy problemu, nikt faktycznie nie pofatygował się by dotrzeć do oryginału. Analiza paleograficzna nie daje w istocie żadnej innej możliwości interpretacji tak często przywoływanego fragmentu zapisu dotyczącego miejsca jak *...ad mestris locu(m)* - cokolwiek samo słowo *mestris* oznacza, choć jego podobieństwo do zlatynizowanej formy *Mezerici* - Thietmara, *Meseritz* z niemieckiego Międzyrzecz, jest raczej zgodnie przyjmowane w kręgu uczonych. Ale właśnie inne szczegółowo przytoczone próby rozbioru tych zapisków za pomocą metod paleograficznych kolejny raz potwierdzają raczej bezsilność badaczy[7].

Kolejnym przykładem daleko posuniętej interpretacji jest artykuł Pawła Stróżyka poświęcony analizie śmierci Pięciu Braci w świetle brunonowego żywota. Poznański mediewista już we wstępie swojej wypowiedzi zaznacza, że nie będzie wnikał w dyskusję dotyczącą lokalizacji eremu i konsekwentnie tak czyni. Jednakże jego wnioski prowadzą do wykreowania daleko posuniętego tła śmierci eremitów (być może zbyt daleko), które pozwoliło w sposób bardzo przekonujący włączyć w krąg zabójców Bezpryma, syna Bolesława Chrobrego, który w następstwie śmierci swojego ojca odegrał poważną rolę w walce o tron[8]. Ta atrakcyjna hipoteza określająca nie bez podstaw wynikających wprost z *Żywota*..., eremitów w kręgu dyplomacji Bolesława Chrobrego zabiegającego o koronę, rodzi jednak pytanie, czy Bezprym, już około 1003 roku mógł prowadzić działania przeciwko ojcu? Zdaniem Pawła Stróżyka tak, na co przedstawia kolejne dowody, podważając m.in. fakt pobytu tegoż w pustelni Św. Romualda, a fakt że zabójcy eremitów nie zostali ukarani przez księcia Bolesława śmiercią, może świadczyć, że byli znani księciu i przedstawiali dla niego pewną wartość. Brunon z Kwerfurtu, który miał spisywać męczeństwo benedyktynów na podstawie zeznań zabójców, rozmawiałby w takim razie z kręgiem osób znających Bezpryma. Pojawia się tu kolejne pytanie: nawet jeśli przyjmiemy że dzieło Brunona ma dalece hagiograficzny i mistyczny charakter - co zresztą jest przyjmowane w literaturze, to czy Brunon mógł nie wskazać imienia Bezpryma, skoro mimo wszystko zachowuje podstawowe, choć ograniczone ramy historycznego *factum* w swojej narracji? Artykuł Pawła Stróżyka z jednej strony napawa optymizmem, również w kontekście lokalizacji międzyrzeckiej jest bardzo atrakcyjny[9], dając zarazem nadzieję na możliwości poszukiwania w obrębie źródła pozornie wyeksploatowanego, z drugiej zaś skazuje badacza wyłącznie na zabiegi interpretacyjne (a może tylko nadinterpretację), daleką od możliwości tego źródła. Wszak trudno nie zauważyć, że wnioski Pawła Stróżyka są ciekawe, ale znacząco wykraczają poza zawartość opisu Brunona, pozostając jednak w sferze domysłów i poszlak autora. Przy czym wartość tej publikacji mieści się przede wszystkim w zarysowanym tle męczeństwa - zdaniem Pawła Stróżyka politycznym, które dość jednoznacznie ujawnia w narracji Brunona wątek wojny cesarza Henryka z Bolesławem Chrobrym. Argument ten w praktyce pozostaje o tyle istotny, że w sposób bezsprzeczny sytuuje wzmiankę Brunona o wejściu do wsi wojsk cesarskich z przekazem Thietmara. Analizując bardzo obszerną literaturę przedmiotu[10], łatwo dostrzec, że nikt mimo wysiłków nie udowodnił w sposób bezsprzeczny, że obie te informacje (Brunona i Thietmara) odnoszą się z całą pewnością do innych zdarzeń. Ważna w kontekście analiz krytycznych jest interpretacja chronologii zdarzeń, którą w oparciu o cuda nad miejscem śmierci Braci, omówił Miłosz Sosnowski[11]. Ta różnica w chronologii wykazana przez rzeczonego autora, stała się podstawą do wskazania rozbieżności w źródłach i tym samym podważenia związku obu relacji. Argumentom tym ulega również Tomasz Jurek, który z pełnym przekonaniem stwierdził, że „...odpada źródłowa podstawa konieczności łączenia eremu z Międzyrzeczem, a tym samym tamtejsza *abbacia* staje do dyspozycji dla innych identyfikacji"[12]. Taką interpretację wykluczył jednak Stanisław Kurnatowski, który zauważa że istotna jest zbieżność samego zdarzenia w związku z wojną cesarza i Bolesława Chrobrego. W obu rela-

[6] Tamże.
[7] T. Jurek, *Ad Mestris locum. Gdzie znajdował się klasztor założony przez Świętego Wojciecha?*, Roczniki Historyczne, R. LXXV, 2009, s. 7-26.
[8] P. Stróżyk, *Śmierć eremitów w relacji Brunona z Kwerfurtu*, Roczniki Historyczne, R. LXIX, 2003, s. 7-31.
[9] M. Tureczek, *Ad Mestris locum - interpretujmy dalej. Kilka pytań o Winnicę oraz kaplicę NMP na marginesie dyskusji o kościołach średniowiecznego Międzyrzecza*, Ziemia Międzyrzecka w przeszłości, t. 14, 2016, s. 23-42.
[10] Wykaz tej literatury lub ważniejszych prac jest regularnie cytowany w w/w publikacjach.
[11] M. Sosnowski, *Co wiadomo o lokalizacji pustelni tzw. Pięciu Braci*, Roczniki Historyczne, R. LXXI, 2005, s. 7-30.
[12] T. Jurek, *Ad Mestris locum.,* s. 20.

cjach identyczny jest nie tylko fakt przybycia wojsk króla Sasów do miejsca gdzie funkcjonowało zorganizowane życie zakonne, ale również tło, czyli wojna, która przecież odgrywa nie małą rolę w znanej twórczości Brunona. W tym znaczeniu zarówno Thietmar, jak też Brunon są współcześni opisywanym wydarzeniom. Brunon zresztą miał przebywać w miejscu śmierci eremitów i wysłuchiwać relacji więzionych zabójców o czym pisze w *Żywocie...* A zatem czy tak daleko idące zbieżności w tak skromnych przekazach można bezsprzecznie podważyć w oparciu o tło symboliczne relacji Brunona? W istocie Miłosz Sosnowski, mając rację co do litery przekazu, traci z pola widzenia w obrębie swojej analizy różnice w specyfice obu źródeł. Pytanie w tym przypadku określa sposób patrzenia na oba źródła? Nie ma wątpliwości, że różnica odnosi się do celu ich powstania, stąd też dla Brunona piszącego przede wszystkim w celu usankcjonowania świętości przyjaciół, istotniejsze są cuda, niż chronologia faktów. Inaczej skonstruowana jest narracja Thietmara, która zachowuje chronologię i jak zauważa zresztą Tomasz Jurek w wyżej cytowanym opracowaniu, nie ma możliwości podważenia danych dotyczących przemarszu wojsk, zawartych u merseburskiego dziejopisa[13]. Zresztą dokonując dokładniejszej analizy odnoszącej się do chronologii opisu wydarzeń przez Brunona pojawia się pytanie o konstrukcję tych zapisów. Najpierw Brunon opisuje bowiem fakt wejścia do wsi wojska króla Sasów i cud który miał się wówczas wydarzyć, później podaje opis cudu, który miał miejsce w rok od ósmego dnia od śmierci braci, który to znak, podobnie jak opisany poprzednio świadczył, że bracia chronią kraj i to miejsce. Czy w tym fragmencie opisu, Brunon rzeczywiście operuje chronologią zdarzeń, czy tylko kolejnością opisu albo dość chaotycznym zbiorem zasłyszanych informacji, zmierzających do wskazania świętości eremitów jako celu nadrzędnego, co nie podlega żadnej dyskusji? Zwolennicy tej interpretacji nie dostrzegają w istocie, że jest ona wobec zasobu źródłowego zatrzymaniem dyskusji, która powraca do wniosków podsumowanych w oparciu o wcześniejszą literaturę przez Gerarda Labudę. Badacz ten w obrębie *Szkiców...* rozróżnia oba fakty, przy czym nie daje żadnych propozycji co do dalszych poszukiwań. Różnica polega jedynie na tym, że Gerard Labuda jest zwolennikiem wyprawy węgierskiej Wojciecha Sławnikowica, zaś Tomasz Jurek podważa taką możliwość widząc drogę z Saksonii do Polski przez Krosno Odrzańskie i Międzyrzecz, sankcjonując w ten sposób za pomocą zapisu z Tagernsee przekaz merseburski. Dość zaskakujące mimo wszystko jest jednak stwierdzenie Gerarda Labudy, który pomijając kontekst archeologiczny napisał: „...W obecnym stadium dyskusji za pewniejszą uważam hipotezę o istnieniu eremu w Kazimierzu pod Szamotułami, a klasztor w Międzyrzeczu jedynie za fakt źródłowy..."[14].

W odmiennym kierunku zmierza narracja Jerzego Łojko i Pauliny Łojko-Wojtyniak. Jak piszą autorzy już we wstępie, wyraźnie zaznaczając swój stosunek do dyskusji wokół miejsca śmierci męczenników, relacje Thietmara i Brunona wykluczają się, wszak Thietmar pisząc o Międzyrzeczu (dopuszczając taką interpretację) wspomina jedynie o jakimś klasztorze, na który natknęły się wojska cesarskie, choć w świetle pełniejszej krytyki już nie wiadomo czy sam cesarz. Natomiast Brunon, jak wiadomo nie wymienia w ogóle miejsca, poza wskazaniem bliżej nieokreślonej puszczy na skraju państwa Bolesława ale w obszarze jurysdykcji poznańskiego biskupa Ungera, gdzie miał powstać erem[15]. W pracy tej autorzy przywołują zresztą szereg innych przeciwstawnych, nie nowych argumentów. I tak dyskusyjne zdają się określenia erem i opactwo - klasztor, wszak pojawia się pytanie, czy właściwym jest określanie eremickiej pustelni - klasztorem, co w konsekwencji określa stosunek do związku obu relacji. Wymienieni autorzy piszą już we wstępie „...Trudno przypuszczać, że w bogatym - jak się wydaje klasztorze - zamieszkiwali wcześniej eremici reguły św. Benedykta..."[16]. Jeśli przyjrzeć się opisowi Brunona, w tym kontekście zyskuje on pewną logikę, choć niepozbawioną zwyczajem całego utworu charakterystycznej niekonsekwencji. I tak eremici poszukują miejsca na pustelnię (do tego wątku jeszcze powrócę), przebywają w pustelni, Benedykt w poszukiwaniu Brunona, zanim dotarł do Pragi wyruszył z odludnej pustelni... Przy opisie zabójstwa mowa jest o małym klasztorze, który podpalono. Ale zarazem, gdy zamordowano braci w miejscu ich śmierci rozwija się życie zakonne, co w istocie określa funkcjonowanie bardziej zorganizowanej wobec pustelni wspólnoty. Zresztą odnosząc się do kolejnych wątków zawartych w przekazie Brunona, pojawia się pytanie, czy po śmierci braci można nadal mówić o pustelni, skoro już przy przytoczeniu widzenia brata Andrzeja, jest mowa o budowie kościoła w sąsiedztwie wybudowanej kaplicy, jest też opat oraz inni zakonnicy wskazani przez Brunona w opisach kolejnych cudów? Zasadnym jest w tym miejscu pytanie, czy owa wspólnota mogła urosnąć w tak krótkim czasie od śmierci pierwszych eremitów, by zyskać bardziej zorganizowaną formę? Ale jest w konsekwencji zrozumiałym fakt przybycia wojsk saskich do opactwa (*abbacia*), które sugeruje miejsce o rozwiniętym życiu zakonnym, opisanym dość jednoznacznie i logicznie przez Bruno-

[13] Tamże, s. 19.
[14] Por. G. Labudy, *Szkice*, s. 228-229.
[15] J. Łojko, P. Łojko-Wojtyniak, *Dzieje kultu Pięciu Braci Męczenników*, s. 14.
[16] Tamże.

na. W tym znaczeniu zarówno relacja Brunona jak też Thietmara są bez wątpienia logiczne i zbieżne. W obu opisach jest mowa o uchronieniu wspólnoty przed zniszczeniem, w obu pojawia się również informacja o zorganizowanym życiu zakonnym, choć Thietmar wskazuje, że w trakcie obecności wojsk, we wsi zakonników nie było. Próba uchwycenia sprzeczności w określeniu *erem - opactwo* jest zawodna, narażając takowe interpretacje na ścisłe trzymanie się określeń zawartych w źródłach, co jednak tworzy szereg pułapek wobec tak znikomego wskazania ściślejszych danych przez obu narratorów w początkach XI wieku. Bardzo ważnym wyznacznikiem wniosków zaproponowanych przez J. Łojko o P. Łojko-Wojtyniak jest tradycja kultu. W tym znaczeniu przywołaną książkę należy traktować za najpoważniejsze jak dotychczas i nader ważne opracowanie w polskiej historiografii. Ale właśnie tak skrupulatnie dokonana analiza kultu potwierdza tezę o przyczynach jego zaniku (dopuszczając takową hipotezę) gdzieś na skraju diecezji poznańskiej w I poł. XI wieku? Przy rozpatrywaniu kultu jednoznacznie należy uwzględniać fakt, że w latach 30. tego stulecia nastąpił całkowity upadek polskiej państwowości oraz chrześcijaństwa. Nie przypadkiem Anonim Gall pisze, że w katedrach gnieźnieńskiej i poznańskiej zamieszkały dzikie zwierzęta. Były to w owym czasie świątynie państwowe, a zatem trzymając się relacji Galla, zostały opuszczone. I wreszcie Międzyrzecz w tym okresie, dostaje się w konsekwencji upadku polskiej państwowości we władanie pomorskie, co bezsprzecznie dokumentuje Gall, opisując odbicie tego grodu przez młodocianego Bolesława Krzywoustego. Przytaczane tu argumenty mieszczą się oczywiście w historycznej faktografii, ale mimo tak wielu prób poszukiwania innej lokalizacji niż międzyrzecka, nadal tworzą czytelny i trudny do podważenia kontekst dla międzyrzeckiego kompleksu grodowego i losów ewentualnego eremu. Z drugiej strony w praktyce gdziekolwiek nie umieścilibyśmy eremu Pięciu Braci, kryzys państwa bezsprzecznie potwierdzony źródłami pisanymi i archeologicznymi decyduje, że kult w XIII, a może nawet XII wieku, jest kultem wtórnym wobec wydarzeń opisanych przez Brunona z Kwerfurtu. Ten udowadnia wprost, ze początkowy i dynamiczny rozwój miał miejsce w miejscu śmierci Braci, czyli archetypem jest miejsce gdzie funkcjonował erem.

W kontekście rozważań o poszukiwaniu miejsca założenia eremu, Brunon Bonifacy, choć pomija nazwę lokalizacji, daje argument o biskupie Ungerze, który zdaje się bezsprzecznie precyzować fakt iż miejsce to znajdowało się na terenie diecezji poznańskiej. Jest jeszcze jeden element, który skłania do postawienia pytania o przestrzeń tej pustelni. Brunon wymienia wieś i jej mieszkańców, a zatem w krąg rozważań należy włączyć obszar o względnym nasyceniu osadniczym. Idąc tym tropem bezsprzecznie musimy się posiłkować argumentami archeologicznymi, a te w przypadku lokalizacji międzyrzeckiej lub świętowojciechowej oddalonej od międzyrzeckiego grodu o kilkaset metrów, tworzą nader czytelny kontekst który w należyty sposób nie jest dostrzegany przez większość badaczy poza Stanisławem Kurnatowskim. Należy podkreślić, że również starsze badania z Gerardem Labudą na czele, pomijają w istocie źródła archeologiczne. Ten aspekt badań został także pominięty w pracy Jerzego Łojko i Pauliny Łojko-Wojtyniak - i co należy podkreślić zarówno w odniesieniu do lokalizacji międzyrzeckiej jak też kazimierskiej. Powstaje zatem pytanie, które można skierować do wszystkich analizowanych wyżej poglądów: czy zdawkowe w istocie przekazy piśmienne można rozpatrywać w oderwaniu od kontekstu archeologicznego? Stanisław Kurnatowski podając dowodnie znaleziska, które można datować na wiek XI w przypadku osady Święty Wojciech, stwierdza jednoznacznie że próba ominięcia nawarstwień kulturowych jest równoznaczna z wyczerpaniem się zasobu źródeł pisanych oraz możliwości ich interpretacji, chyba że zostaną odkryte nowe nieznane przekazy. Jeśli natomiast chodzi o rozbiór chronologii cudów, uznać należy taką interpretację za nader zawodną wobec specyfiki brunonowego *Żywota*. Tak szczegółowa analiza narracji Brunona, musi prowadzić w istocie do wniosków podważających jakąkolwiek wartość historyczną tego utworu. Zdaniem autora, Miłosz Sosnowski a za nim Tomasz Jurek udowadniają nie tyle odrębność przekazów Brunona i Thietmara, co istotę, konstrukcję samego dzieła Brunona[17]. Zarazem jeśli już można rozróżniać klasztor założony przez Świętego Wojciecha ok. 997 roku i erem powstały za sprawą śś. Benedykta i Jana przybyłych na ziemię Bolesława z pustelni w Pereum, należy zapytać, dlaczego według opisu Brunona eremici poszukiwali miejsca na założenie pustelni, sami je upatrzyli, a nie jak mogłoby się wydawać logicznym, skierowali się do istniejącego od kilku lat klasztoru? Taki wniosek wynika wprost z *Vitae quinque fratrum*... i co należy podkreślić dostrzega go już Gerard Labuda[18].

Problem ten w sposób znacznie bardziej przekonujący pozwala rozpatrywać ewentualne odróżnienie klasztoru Świętego Wojciecha i eremu, niż analiza opisu chaotycznych w istocie zdarzeń nadprzyrodzonych, których układ w żaden sposób nie przestrzega chronologii. Z drugiej strony jakże atrakcyjny wydaje się opis zawarty w Pasji Świętego Romualda autorstwa Piotra Damianiego, z którego wynika, że Jan i Benedykt najpierw osiedlili się w pustelni, a dopiero w siódmym roku gdy poznali język, rozpoczęli starania o misję.

[17] Zob. na ten temat uwagi J. Karwasińskiej w wydaniu Żywota Pięciu Braci Eremitów, MPH, t. 2, cz. 3, s. 18-20.
[18] Por. G. Labuda, *Szkice*, s. 223.

Zatem opis Piotra Damianiego pozwala wpisać obecność eremitów w okres między 997 a 1003/1004, przeczy tym samym interpretacjom, które pomijają w istocie właśnie ten *Żywot*[19].

Próbując dokonać pewnego podsumowania tych raczej faktograficznych wniosków - czego autor ma świadomość - skłaniających się jednoznacznie do poglądów Stanisława Kurnatowskiego, który obok przekazów piśmiennych podkreśla również znaczenie kontekstu archeologicznego, należy stwierdzić, że znane zapiski źródłowe które mogłyby określić ewentualną lokalizację klasztoru Świętego Wojciecha i eremu braci misjonarzy, nie dają bez powiązania ich ze źródłami archeologicznymi żadnej odpowiedzi. Dalsze rozważania oparte o znane przekazy piśmienne zatrzymują dyskusję w kręgu interpretacji już nie tyle źródeł co bogatego piśmiennictwa na ich temat. Nie da się także skierować odpowiedzi na pytanie o lokalizację eremu za pomocą badań dziejów kultu pierwszych polskich świętych. Tu także w świetle dostępnych przekazów, jest to wątek niezależny wobec wydarzeń, które stały się konsekwencją kryzysu państwowego w XI wieku. Ale badania Jerzego Łojko i Pauliny Łojko-Wojtyniak powinny inspirować do prób uchwycenia ciągle nie wyeksplorowanych zwłaszcza archeologicznie dziejów chrystianizacji w Międzyrzeczu[20]. Być może wobec tak ograniczonych możliwości wnioskowania w oparciu o źródła piśmienne, uda się uchwycić lub odrzucić argumenty międzyrzeckie. Mimo wszystko, nadal są one u progu XI wieku, bardziej czytelne od lokalizacji sytuowanych w Kazimierzu koło Szamotuł oraz Kazimierzu Biskupim. Zresztą podane przez Gerarda Labudę argumenty wobec Kazimierza koło Szamotuł nie mają żadnej podpory źródłowej poza bliżej niezbadaną tradycją ludową, a sam Gerard Labuda stwierdza w końcu, że Thietmar mógł pomylić Międzyrzecz (Mezerici) z Kazimierzem (!?)[21]

Wniosek ten nie tylko potwierdza brak źródeł i brak możliwości sensownego wnioskowania, ale każe zapytać, co dałoby przyjęcie, że Thietmar miał na myśli Kazimierz Szamotulski, że się pomylił? Jeśli bowiem biskup merseburski sytuuje opactwo w Kazimierzu, to zatem gdzie będziemy szukać tym razem eremu, przyjmując konsekwentnie, że owa abbacia i erem benedyktyński to dwa niezależne byty? Jeśli tak, to najbardziej sensowną odpowiedzią jest usytuowanie eremu w Międzyrzeczu. Jaka jest zatem wartość źródłowa domniemanej tradycji klasztoru w Kazimierzu wobec wyników badań archeologicznych w kompleksie międzyrzeckim czy chociażby wsi *villa Sancti Adalberti*, której nazwa i lokalizacja ma potwierdzone archeologicznie konotacje wczesnośredniowieczne?[22] Jak widać albo będziemy trzymali się źródeł i dostrzegali ich kontekst, albo sami będziemy je tworzyć... Ale póki co, Kazimierz Szamotulski pozostaje poza dyskusją naukową.

[19] P. Damiani, *Żywot Świętego Romualda*, tłum. J. Botor, Warszawa 1991, s. 61.
[20] Por. T. Łaszkiewicz, *Kwestia lokalizacji opactwa Mezerici w świetle badań archeologicznych Świętego Wojciecha k. Międzyrzecza* (w:) Męczennicy z Międzyrzecza 1003-2003, red. R. Tomczak, Paradyż 2003, s. 207-226.
[21] G. Labuda, *Szkice*, s. 222-223.
[22] Por. T. Jurek, *Ad Mestris locum.,* s. 20-21.

Grzegorz P. Słowik

OBRAZ SZWEDA Z OKRESU WOJEN POLSKO-SZWEDZKICH ZA WAZÓW

Od początków XVII wieku przez ponad 100 lat szwedzkie armie przemierzały tereny I Rzeczpospolitej. W wyniku grabieży, w tym wielu cennych dóbr kultury, ogromnych zniszczeń wojennych, często dokonywanych przez nich rozmyślnie i celowo oraz związanej z tym depopulacji obszarów, Polska dramatycznie cofnęła się w rozwoju. Dla przykładu ludność Podlasia podczas „potopu" zmniejszyła się o połowę. Największe straty ludnościowe zanotowano w dobrach królewskich, bo około 68%, dużo mniejsze, około 17%, w dobrach szlacheckich[1]. Straty po bytności Szwedów, którzy wyniszczyli królestwo polskie, były przeogromne. Na powrót do wartości w dynamice wzrostu gospodarczego - zmierzonych przed obcym najazdem - Rzeczpospolita potrzebowała aż dwieście lat - do początków XIX wieku[2].

Wobec tak długiego okresu wzajemnych i intensywnych kontaktów, najczęściej na płaszczyźnie militarnej, interesującym jest zagadnienie obrazu Szweda w polskim pamiętnikarstwie. W niniejszej pracy badaniami objęto czas panowania dynastii Wazów (1587-1668). Zygmunt III Waza, wybrany w wyniku elekcji król Polski (1587-1632), a dziedziczny król Szwecji, zdetronizowany przez Riksdag w 1599 roku, nigdy nie pogodził się ze stratą ojczystego tronu. Wplątało to Rzeczpospolitą w długotrwały i wyniszczający konflikt z tym skandynawskim krajem, kończący się dopiero pokojem w Oliwie w maju 1660 roku za panowania ostatniego przedstawiciela tej dynastii na polskim tronie - Jana Kazimierza (1587-1668).

Na temat obrazu Szweda za Wazów pisano mało oraz dawno. Stąd też celem niniejszego opracowania jest z jednej strony znalezienie przyczyny jego nikłej obecności w rodzimych materiałach źródłowych, co wydaje się zaskakujące i dziwne wobec - wspomnianego wyżej - wieku wzajemnych powiązań, z drugiej zaś zbudowanie szwedzkiego konterfektu, widzianego z polskiej perspektywy tamtego okresu. W tym celu wykorzystano przede wszystkim staropolskie pamiętniki i znacznie w mniejszym stopniu listy, zawierające informacje o przedstawicielach wrogiej wówczas nacji, opisy ich postępowania i postaw, wzajemnego postrzegania i wynikłych z tego subiektywnych odczuć. Za szczególnie przydatne uznano: *Pamiętniki o Koniecpolskich*[3] wydane przez Stanisława Przyłęckiego we Lwowie w roku 1842. Dzieło to zawiera opis części czynów Koniecpolskich, jednej z najzamożniejszych i najbardziej zasłużonych rodzin w dawnej Polsce. *Pamiętniki* składają się z czterech części, w skład, których wchodzą: diariusz wojska kwarcianego w Prusach z lat 1626-1628, listy hetmana Stanisława Koniecpolskiego (1591-1646) z tego samego okresu a także rodowód domu Koniecpolskich wraz z przypisami i dodatkami dziejowymi. Do tego samego rodzaju należy *Jan Stefan Wydżga i jego pamiętnik spisany pod czas wojny szwedzkiej od roku 1655 do 1660*[4], wydany przez Kazimierza Wójcickiego w Warszawie w roku 1852. Obejmuje on wspomnienia arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa Polski w latach 1679-1685. Wcześniej natomiast piastował Wydżga stanowisko biskupa łuckiego (1655-1659), warmińskiego (1659-1679) oraz pełnił funkcję podkanclerzego i kanclerza wielkiego koronnego. Stefan Wydżga był także bliskim doradcą i powiernikiem żony Jana Kazimierza Wazy (1609-1672) - Marii Ludwiki (1611-1667). Kolejne wykorzystane w artykule źródło to *Listy Księcia Jerzego Zbaraskiego kasztelana krakowskiego z lat 1621-1631*[5]. Jak sam tytuł wskazuje, stanowią spuściznę epistolograficzną autora (1574-1631), m.in. do: Papieża Grzegorza XV, króla Zygmunta III Wazy, królowej Konstancji, królewicza Władysława, księcia Wiśniowieckiego, księcia siedmiogrodzkiego Betlena Gabora, księcia Transylwanii, elektora brandenburskiego, senatu Wielkiego Księstwa Litewskiego, biskupa krakowskiego, posłów holenderskich, Stanisława Koniecpolskiego, Zbigniewa Ossolińskiego i Andrzeja Reja. *Listy* zawierają także mowy sejmowe. Inny charakter mają *Pamiętniki Łosia, towarzysza Chorągwi Pancernej Władysława margrabi Myszkowskie-*

[1] M. Butkiewicz, *Dobra szlacheckie w powiecie tykocińskim*, Lublin, 1998, s. 10.
[2] Dane z analizy wykresu dynamiki wzrostu gospodarczego Polski w X-XIX wieku zawartego w pracy: J. Topolski, *Gospodarka polska a europejska w XVI-XVIII wieku*, Poznań, 1977, s. 64.
[3] S. Przyłęcki, *Pamiętniki o Koniecpolskich: przyczynek do dziejów polskich XVII wieku*, Lwów, 1842.
[4] J. S. Wydżga, *Jan Stefan Wydżga i jego pamiętnik spisany pod czas wojny szwedzkiej od roku 1655 do 1660*, Warszawa, 1852.
[5] A. Sokołowski, *Listy Księcia Jerzego Zbaraskiego kasztelana krakowskiego z lat 1621-1631*, Kraków 1878.

go wojewody krakowskiego[6]. Obejmują wydarzenia z lat 1646-1667 i w głównej mierze dotyczą okresu polskich dziejów obejmujących czasy - według słów przedmówcy do dzieła Żegoty Pauliego - niedołężnego monarchy Jana Kazimierza, wydane nakładem księgarni Friedleina w roku 1858 na podstawie rękopisu znajdującego ówcześnie w zamku Podhoreckim. Dalej trzeba wymienić *Historię panowania Jana Kazimierza*[7], Wespazjana Kochowskiego (1633-1700) - poety i historyka - wydanej z rękopisu w roku 1840 przez Edwarda Raczyńskiego. Powtórnie wydano ją w roku 1859 jako część serii książek opisujących szczegółowe panowania polskich władców. *Historia* obejmuje swym zakresem lata 1648-1668 pokrywające się dokładnie z okresem panowania w Polsce króla Jana Kazimierza. Za istotne merytorycznie należy uznać *Opisanie inkursji Szwedów do Polski i do Krakowa: 1655-1657*[8] Stefana Ranotowicza, który od roku 1637 był kanonikiem w klasztorze Bożego Ciała w Kazimierzu. Książkę wydano z rękopisu datowanego na drugą połowę XVII wieku w Krakowie w roku 1958 . Samo *Opisanie inkursji* nie jest datowane. Autor przedstawia w niej historię dziejów najazdu szwedzkiego na Polskę ze szczególnym uwzględnieniem wydarzeń w Krakowie. Za ważny uznano *Latopisiec albo kroniczkę różnych spraw i dziejów i teraźniejszych czasów, z wieku i życia mego na tym padole*[9] Joachima Jerlicza (1598-1673), który żył pod panowaniem aż czterech polskich królów, wydany przez Władysława Wójcickiego w roku 1853. *Latopisiec* obejmuje lata 1620-1673. W pracy wykorzystano również *Pamiętniki*[10] Jana Chryzostoma z Gosławic Paska (1636-1701). Dla poznania szwedzkiego punktu widzenia szczególnie przydatne okazały się *Przygody wojenne 1655-1666*[11] (tytuł oryginału: *Kriegsabenteuer des Rittmeisters Hieronymus Christian von Holsten 1655-1666*), Niemca, najemnika w służbie szwedzkiej, Hieronima Chrystiana Holstena (1639-1692), wydane w roku 1980 oraz *Pamiętnik oficera jazdy szwedzkiej*[12], szwedzkiego feldmarszałka, księcia Rutgera von Ascheberga, który opisał swój pobyt na ziemiach polskich w latach 1655-1657. *Pamiętnik* został wydany w roku 2014.

Polacy z początków XVII wieku nie mieli o Szwecji zbyt dobrego zdania. Książę Jerzy Zbaraski, kasztelan krakowski, określił ją wręcz zadkiem świata[13]. W wyniku ekspansji na ziemie Rzeczpospolitej nastąpiło zderzenie dwóch narodów, jakże różnych pod wieloma względami. W 1600 roku dziedziczne królestwo Zygmunta III Wazy mogło się poszczycić 411 szlachcicami[14], co stanowiło około pół promila wszystkich jej ówczesnych mieszkańców liczących ogółem milion osób. Do końca wieku XVII szlachciców przybyło w tym kraju do liczby około 2000. Nowo nobilitowani byli zazwyczaj urzędnikami kończącymi swoją karierę urzędniczą[15]. Przytłaczającą większość społeczeństwa stanowili więc chłopi i czeladź wiejska. Może to stanowić przyczynę nikłego zainteresowania samymi Szwedami, w zazwyczaj szlacheckich, polskich pamiętnikach z okresu wojen między obu państwami. Wielość źródeł przy jednoczesnym braku wyraźnego zainteresowania przekłada się na nikłą obecność tematyki szwedzkiej w historiografii polskiej. Częściowo lukę tę zapełniła praca ramami czasowymi obejmującymi drugą połowę XVI w[16]. Istnieją również publikacje dotyczące wyżej wymienionego obrazu w polszczyźnie potocznej i w polskiej kulturze ludowej[17] oraz - przedstawiające optykę drugiej strony - poglądy szwedzkich elit o Polsce i jej mieszkańcach w XVII i XVIII w.[18] Przy okazji warto też odnotować opracowanie na temat wizerunku Szwedów jako partnerów międzynarodowej współpracy biznesowej[19].

[6] J. Łoś, *Pamiętniki Łosia, towarzysza Chorągwi Pancernej Władysława margrabi Myszkowskiego wojewody krakowskiego, obejmujące wydarzenia od r. 1646 do 1667*, Kraków, 1858.
[7] W. Kochowski, *Historia panowania Jana Kazimierza*, Poznań, 1859.
[8] S. Ranotowicz, *Opisanie inkursji Szwedów do Polski i do Krakowa: 1655-1657*, Kraków, 1958.
[9] J. Jerlicz, *Latopisiec albo kroniczka różnych spraw i dziejów i teraźniejszych czasów, z wieku i życia mego na tym padole*, t. 1, Warszawa 1853.
[10] J. Ch. Pasek, *Pamiętniki*, Kraków, 2000.
[11] H. H. Holsten, *Przygody wojenne 1655-1666*, Warszawa, 1980.
[12] R. von Ascheberg, *Dziennik oficera jazdy szwedzkiej 1621-1681*, Kraków, 2014.
[13] J. Zbaraski, *Jerzy Zbaraski do Pawła Marchockiego, 22 listopada 1622 r.* (w:) A. Sokołowski, *Listy Księcia*, s. 146.
[14] M. Zaremba, *Tryumf wiejskiej wspólnoty*, Res Publica, 8, 1989, s. 15.
[15] Tamże, s. 16.
[16] A. Barwicka, *Szwecja i Szwedzi w oczach mieszkańców Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVI wieku* (w:) A. Achtelik i D. Halmer, *Na polsko-skandynawskich ścieżkach historii*, Rybnik-Zabrze, 2009, s. 53-73.
[17] M. Łaszkiewicz, *Co za jedni ci Szwedziska? - stereotypowe widzenie Szweda w polszczyźnie potocznej i w polskiej kulturze ludowej*, Adeptus, 2, 2013, s. 17-30.
[18] G. Majewska, *Szwedzkie elity w XVII i XVIII wieku o Polsce i jej mieszkańcach*, Slavica Lundensia, 26, 2011, s. 39-60.
[19] A. Fraczek, *Wizerunek Szwedów jako partnerów polsko-szwedzkiej współpracy biznesowej*, Wyższa Szkoła Administracji i Biznesu w Gdyni, Zeszyt Naukowy 8, 2005, s. 130-136.

Dogodną płaszczyznę do nawiązania bliższej relacji obu państw stanowiły konfrontacje militarne. Północni sąsiedzi Polski ze stolicą w Sztokholmie, korzystając z zaskoczenia i będąc dobrze przygotowanymi do agresji, zaatakowali Rzeczpospolitą uderzając na jej obrońców[20]. Atak nastąpił bez wypowiedzenia wojny, co według praw i zwyczaju narodów[21] nie powinno mieć miejsca. Dla zaskoczonych Polaków nagłość napaści sprawiła, że przeciwnik, z całym swym wojennym arsenałem, zdawał się być bardziej przerażający w działaniach[22]. Na sejmikach, np. podlaskim, niektórzy z miejscowych szlachciców agitowali na rzecz przyjęcia protekcji szwedzkiej[23]. Część z nich przeszła pod rozkazy obcego króla. Łoś, towarzysz chorągwi pancernej Władysława Myszkowskiego, wojewody krakowskiego zapisał przy tym, że nie poddające się chorągwie polskie „tak Szwedzi jako i szlachta osobliwie w Podlasiu prześladowali"[24]. W myśl zawartej „ohydnej"[25] ugody pod Ujściem 25 lipca 1655 roku podpisanej w imieniu całej szlachty - która „spróbowawszy zaledwie harców z Wittembergiem"[26] województw poznańskiego i kaliskiego[27] przez wojewodów Krzysztofa Opalińskiego i Andrzeja Karola Grudzińskiego a także kasztelanów międzyrzeckiego Pawła Gembickiego i krzywińskiego Maksymiliana Maskowskiego oraz Andrzeja Słupeckiego „miejsce warowne"[28] m.in. takie jak Poznań, Kalisz, Kościan i Międzyrzecz zobowiązane zostały do przyjęcia załóg szwedzkich, stanowiących „plagę"[29] dla zmęczonego wojnami kraju.

Wspomniany Międzyrzecz, miasto królewskie[30] oraz jedno z najstarszych osad lechickich[31] w czasie wojny trzydziestoletniej był gęsto zaludniony wychodźcami niemieckimi, którzy byli protestantami[32]. Podczas „potopu" w Międzyrzeczu kwaterowali Szwedzi[33]. Ściągnęli oni na miasto zarazę[34], która spowodowała, że mieszczanie uciekali do miast sąsiednich: Krosna Odrzańskiego, Sulechowa, Świebodzina oraz Lubrzy. Szwedzi po zajęciu Rzeczypospolitej od razu stali się „przyjaciółmi i sojusznikami różnowierców a srogimi katolicyzmu prześladowcami"[35]. Skandynawscy najeźdźcy karali aresztem szlachciców podejrzewanych choćby o „najmniejszy cień niewierności"[36] wobec króla szwedzkiego Karola Gustawa. Różnowiercy zaś potrafili być Szwedom w tym bardzo pomocni - tak jak kalwini Loss i Zajdlic napadający Bogusława Chłapowskiego, właściciela wsi Bęlecina w okolicach Zbąszynia, którego po obrabowaniu odstawili na wozie chłopskim do karceru w Międzyrzeczu[37]. W mieście tym katolicy utracili murowany kościół na rzecz luteranów w roku 1548, ale odzyskali go „jęczącego przez około 70 lat pod ciężkiem jarzmem herezyi"[38] - za sprawą biskupa poznańskiego Wawrzyńca Goślickiego i hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego oraz ówczesnego starosty międzyrzeckiego już w okresie wojen szwedzkich w 1604 roku[39].

Obserwowano powszechny rabunkowy charakter poczynań najeźdźców. Wespazjan Kochowski wspomina o rabowaniu kobiet i mężczyzn do przysłowiowej koszuli[40] a ksiądz Stefan Ranotowicz opisuje plądrowanie przez żołdaków kamienic oraz domów z wielką furią i dobytym orężem[41]. Potomkowie wikingów okradali nie tylko polskie domostwa. Łupione były także klasztory i kościoły, z których niekiedy czy-

[20] J. S. Wydżga, *Jan Stefan Wydżga*, s. 67.
[21] Tamże, s. 63.
[22] Tamże, s. 63.
[23] J. Płosiński, *Potop szwedzki na Podlasiu 1655-1657*, Zabrze, 2006, s. 37.
[24] J. Łoś, *Pamiętniki Łosia*, s. 10.
[25] K. Jarochowski, *Wielkopolska w czasie pierwszej wojny szwedzkiej od r. 1655 do 1657*', Poznań, 1864, s. 33-34.
[26] J. Szujski, *Historyi polskiej ksiąg dwanaście*, Warszawa 1880, s. 281.
[27] K. Jarochowski, *Wielkopolska*, s. 33-34.
[28] J. Moraczewski, *Dzieje Rzeczypospolitej Polskiej, przez Jędrzeja Moraczewskiego*, t. 7, Poznań, 1865, s. 160.
[29] K. Jarochowski, *Wielkopolska*, str. 40.
[30] J. Łukaszewicz, *Krótki opis historyczny kościołów parochialnych, kościółków, kaplic, klasztorów, szkółek parochialnych, szpitali i innych zakładów dobroczynnych w dawnej dyecezyi poznańskiej*, t. 1, Poznań, 1858, s. XXII.
[31] J. Łukaszewicz, *Krótki opis historyczny kościołów parochialnych*, t. 2, Poznań, 1859, s. 361.
[32] J. Moraczewski, *Dzieje Rzeczypospolitej*, s. 359.
[33] M. Tureczek, *Międzyrzecz w okresie nowożytnym XVI - pocz. XIX wieku* (w:) Międzyrzecz - dzieje miasta, red. W. Strzyżewski i M. Tureczek, Międzyrzecz 2009, s. 238.
[34] Tamże, s. 237.
[35] J. Szujski, *Historyi polskiej*, s. 282.
[36] K. Jarochowski, *Wielkopolska*, s. 56.
[37] Tamże, s. 57.
[38] J. Łukaszewicz, *Krótki opis*, t. 2, s. 364.
[39] Tamże, s. 362.
[40] W. Kochowski, *Historia panowania*, s. 241.
[41] S. Ranotowicz, *Opisanie inkursji*, s. 14.

niono nawet stajnie dla koni[42]. Luteranom ze Skandynawii po wtargnięciu przez nich siłą w mury klasztorne w rabowaniu pomagali również „nasi katolicy"[43], którzy wespół z nimi okradali cele zakonników[44]. Mieszkanki klasztorów nie były przy tym bezpieczne od gwałtów a mnichów zmuszano do ożenku[45]. Niebezpieczeństwo wzrastało tym bardziej, że rabusie byli pijani[46]. Dla uwidocznienia jak bezwzględny, morderczy i grabieżczy był pobyt na ziemiach polskich armii z przeciwnej strony Morza Bałtyckiego można przytoczyć opis poniesionych strat dla leżącego na Podlasiu dekanatu łosickiego odnotowany przez Jana Stefana Wydźgę, ówczesnego biskupa łuckiego w jego sprawozdaniu do Stolicy Apostolskiej z 15 marca 1658: „...w Knychówku - kościół złupiony, w Niemojkach - kapłan zamordowany, w Łosicach - wraz z filią Hadynowską - kościół złupiony, w Sarnakach - proboszcz krwią zbroczony, w Paprotni - kościół zrujnowany, w Przesmykach - złupiony, w Skrzeszewie dom proboszcza spalony..."[47]. Wespazjan Kochowski także wspomina o zdartych z ołtarzy ozdobach, o okrutnie męczonych kapłanach[48] i zdewastowanych kościołach oraz ukradzionych lub zniszczonych, pokrytych często złotem, cyboriach[49]. Jednak nie zawsze rabunek kościołów wiązał się z zadawaniem ran i pozbawianiem życia. Stefan Ranotowicz odnotował, że mimo odzierania ludzi w kościele Szwedzi nikogo nie zabili ani nie ranili[50]. W porównaniu jednak do innych wrogów Rzeczypospolitej, żywiono przekonanie, iż to wprawdzie nieprzyjaciele, jednak niekiedy postępują z ludźmi miłosiernie[51]. Nie wszyscy w końcu szwedzcy żołnierze byli świętokradcami i katolickimi obrazoburcami. Kiedy bowiem jedni po okradzeniu polskiego kościoła ze srebrnych cyborii wyrzucili przechowywane w nich hostie na cmentarz, wówczas znalazł się i taki, który pomagał je pozbierać zakrystianinowi[52].

Szwedzkie wojenne trofea - jak przekonują autorzy pamiętników - bywały przeróżne: m.in. wyrwane drzwi z pałaców, furgony, a także porwane młode szlachcianki[53]. Liczba zdobycznych koni, które też padały łupem zwycięzców, szła w tysiące. Konie te potem rozdawano oficerom i rajtarom[54]. Skradzione łupy - szkutami i całymi okrętami - wysyłane były za Bałtyk[55]. Stąd też najeźdźcy byli mocno znienawidzeni przez polską szlachtę. Miała ona nieustanne poczucie zagrożenia i dotkliwie odczuwała wyrządzone jej różnorakie szkody[56]. Podczas okradania chałup chłopskich szwedzcy żołnierze musieli być ostrożni i czujni, bo kmiecie bronili swego dobytku nawet siekierą - gotowi uśmiercić napastników[57]. Temu podobne zdarzenia uczyły potomków krewkich wikingów przezorności[58]. Mimo początkowo surowo zabronionych rabunków, jak wynika z pamiętnika niemieckiego najemnika w służbie szwedzkiej, luteranina, rotmistrza Hieronima Chrystiana von Holstena, obcy najeźdźcy nie chcieli rezygnować dobrowolnie z kradzieży[59]. Zgodnie z wyznawaną przez nich maksymą, że wojna żywi się sama, podczas przemarszów samowolnie opuszczali szeregi dla zdobycia jedzenia lub czegoś dla nich użytecznego[60]. Takie awanturniczo-wojenne życie bardzo im się podobało, wręcz marzyło. Jak czytamy u wspomnianego już Holstena, w tym czasie miał on, i wielu jemu podobnych, dość pieniędzy a także piękne i wytworne, polskie kobiety[61]. Trudno było później wykorzenić przydatne - według nich - wojenne nawyki rabunku, gdyż najlepszym żołnierzem był wówczas ten, który umiał najlepiej kraść[62]. W ich mniemaniu postępując w ten sposób rajtarzy z cudzoziemskich polskich kompanii nie zapominali „szwedzkich obyczajów"[37]. Nasi północni sąsiedzi raz zrabowanej zdobyczy nie

[42] J. Jerlicz, *Latopisiec*, s. 171.
[43] H. H. Holsten, *Przygody*, s. 44-45.
[44] S. Ranotowicz, *Opisanie inkursji*, s. 15.
[45] J. Jerlicz*, Latopisiec*, s. 171.
[46] S. Ranotowicz, *Opisanie inkursji*, s. 15.
[47] P. Rabikauskas, *Relationes status dioecesium in magno ducatu Lituaniae*, t. 2, Romae 1978, s. 57.
[48] W. Kochowski, *Historia panowania*, s. 262.
[49] Tamże, s. 263.
[50] S. Ranotowicz, *Opisanie inkursji*, s. 14.
[51] W. Kochowski, *Historia panowania*, s. 242.
[52] S. Ranotowicz, *Opisanie inkursji*, s. 14.
[53] H. H. Holsten, *Przygody*, s. 36.
[54] R. von Ascheberg, *Dziennik oficera*, s. 74.
[55] J. S. Wydżga, *Jan Stefan Wydżga*, s.100.
[56] H. H. Holsten, *Przygody*, s. 34.
[57] Tamże, s. 32.
[58] Tamże, s. 32.
[59] Tamże, s. 30.
[60] Tamże, s. 32.
[61] Tamże, s. 34.
[62] Tamże, s. 44-45.

zwykli dobrowolnie oddawać. Polscy szlachcice siłą i zdecydowaniem musieli odbierać swoje mienie, tak jak jeden z nich: „jak Szwedzi wychodzili, poznał swego konia, na którym kwatermistrz szwedzki jechał; przeto prosił Szweda, aby mu tego konia wrócił; któremu gdy Szwed nie chciał wrócić, porwał za chalstuch, Szweda z konia ściągnął i odebrał swego konia"[63].

Skandynawską skłonność do grabieży z oczywistych względów oceniano ujemnie. Inną miarę jednak przykładano do przymiotów militarnych. W powszechnym odczuciu żołnierzy szwedzkich cechowała ambitność i waleczność. W opinii polskich pamiętnikarzy był to wróg niebezpieczny: ognisty, chytry i fortelny[64], a na morzu - zwinny, uzbrojony, dobrze zaopatrzony w działa i wyćwiczonego żołnierza[65]. Szwedzkie regimenty szukały wprost przeciwnika w postaci wojsk kwarcianych, by z nim walczyć[66]. Żołnierze polscy doceniali, pomimo zniszczeń dokonanych w Polsce przez Szwedów, mężność oraz dzielność, nie tylko własną, ale także tę, którą wykazywała strona przeciwna[67]. Sami Szwedzi mieli także poczucie swej wojskowej wartości twierdząc, że Polacy ze względu na szczupłość swych wojsk nie powinni narażać bitnemu i licznemu wojsku szwedzkiemu[68]. Pozytywnie pamiętnikarze oceniali zwyczajową, żołnierską karność i wojskową sprawność w wykonywaniu swych obowiązków[69], ale też porządek i dyscyplinę, dzięki której wróg mógł pokonywać w polu polskich rycerzy[70]. Skandynawowie mieli przy tym także świadomość dużej wartości bojowej polskiego wojska, a „osobliwie usaryji"[71], która narobiła im największych szkód[72]. Potrafili przy tym docenić wojenne zasługi dowódców, nawet w walce przeciwko nim samym[73]. Wojennymi umiejętnościami oraz posiadanym arsenałem napełniali strachem atakowanego przeciwnika. Polacy jednak potrafili skutecznie odpierać natarcia i sami przechodzić do kontrataku[74]. Pomimo, że ataki szwedzkich żołnierzy łamały się nieraz o polską obronę[75], umieli się oni bronić dzielnie „raz i drugi odpędzając naszych"[76]. Wzbudzali także podziw niezłomnością i wytrwałością podczas oblężeń, broniąc się bardzo długo i z poświęceniem[77]. Jeśli nawet miasto zostało spalone, przenosili się do warownych budowli, by kontynuować walkę zanim podjęli decyzję o poddaniu. Jak wskazują pamiętnikarze, ceną za odwagę były wielkie, idące w setki straty osobowe w ich szeregach[78]. Fakt dużych strat szwedzkich podczas oblężeń potwierdza także Holsten. Wymieranie otoczonych załóg tłumaczy skrajnym wyczerpaniem obrońców[79], gdyż trwali oni na posterunku mimo wielkiego głodu, kiedy to „konie i psy poczęli byli jeść[80]. Otoczeni dowódcy, nawet po wysłaniu do nich parlamentariuszy, odpowiadali, że raczej ze wszystkimi swoimi ludźmi wolą zostać na placu niż oddać się pod władzę Polaków[81]. Niełatwo przychodziło też ambitnym i walecznym potomkom wikingów, niegdyś pełnych „zwycięskiego oręża"[82] poddawać się, czasem bezwarunkowo[83]. A kiedy przychodziło do przekazywania wojskowych chorągwi zdarzało się, że nieprzyjacielskie wojsko, po odprawieniu przysięgi, czyniło to z płaczem, z żalu i ze wstydu[84].

Wielu słów krytyki ze strony rodzimych pamiętnikarzy doczekały się takie cechy jak wiarołomność i okrucieństwo wojenne wobec Polaków. Obrońcy Rzeczpospolitej nawet po poddaniu się z białą chorągwią i po wymarszu, z bronionych pozycji w kierunku zwycięzców mogli być wycięci w pień[85]. Mi-

[63] W. Kochowski, *Historia panowania*, s. 301-302.
[64] S. Przyłęcki, *Pamiętniki*, s. 13.
[65] A. Szelągowski, *O ujście Wisły: wielka wojna Pruska*, Kraków, 1905, s. 25.
[66] H. H. Holsten, *Przygody*, s. 33.
[67] S. Przyłęcki, *Pamiętniki*, s. 22.
[68] W. Kochowski, *Historia panowania*, s. 211.
[69] S. Przyłęcki, *Pamiętniki*, s. 23.
[70] J. Łoś, *Pamiętniki Łosia*, s. 20.
[71] Tamże, s. 13.
[72] H. H. Holsten, *Przygody*, s. 36.
[73] W. Kochowski, *Historia panowania*, s. 237.
[74] S. Przyłęcki, *Pamiętniki*, s. 30.
[75] J. Łoś, *Pamiętniki Łosia*, s. 11.
[76] Tamże, s. 38.
[77] H. H. Holsten, *Przygody*, s. 51.
[78] S. Przyłęcki, *Pamiętniki*, s. 45.
[79] H. H. Holsten, *Przygody*, s. 52.
[80] J. Jerlicz, *Latopisiec*, s. 183.
[81] R. von Ascheberg, *Dziennik oficera*, s. 64.
[82] J. S. Wydżga, *Jan Stefan Wydżga*, s. 38.
[83] J. Łoś, *Pamiętniki Łosia*, s. 16.
[84] S. Przyłęcki, *Pamiętniki*, s. 245.
[85] H. H. Holsten, *Przygody*, s. 33.

mo to owi przeciwnicy potrafili niekiedy być rycerscy w swoim postępowaniu. Zdarzało się, że pojmanych uwalniali tylko na słowo honoru[86]. Te humanitarne przejawy nie przełożyły się jednak na zaufanie a przyjaźń z nimi była „brudna"[87]. Oskarżano ich również o niedotrzymywanie zobowiązań. Twierdzono, że wszystkiego od Szwedów można było się spodziewać poza dotrzymaniem transakcji[88]. Pomaganie takiemu wrogowi, nawet ze strachu przed późniejszymi konsekwencjami z jego strony, czasami kończyło się tragicznie dla pomagających. Takie doświadczenie stało się udziałem mieszczan ukrywających skandynawskich najeźdźców a później obrabowanych i wyciętych do nogi[89]. W tych samych kategoriach oceniano Rakoczego, węgierskiego sojusznika agresorów zza Bałtyku. Ci ostatni byli jednak w oczach Polaków potężniejszym nieprzyjacielem[90]. Przy tym dyplomatyczne zabiegi, by zwrócić ich przeciwko sobie, według słów biskupa łuckiego Wydżgi, było takim działaniem jakby „diabła, przez diabła wyganiać"[91]. Nie mniej krytycznie oceniano różne zasadzki i pułapki, z rezultatów których Szwedzi czerpali nieskrywaną satysfakcję[92]. Wiązało się to także z niszczeniem niektórych polskich zamków, z których wychodzili Szwedzi, pozostawiwszy tam wcześniej różne miny i beczki naładowane prochem[93].

Zdarzało się też, że najemnicy szwedzcy przechodzili na polską stronę dobrowolnie, czy też już jako jeńcy. Zjawisko to nie należało do incydentalnych praktyk[94]. Po schwytaniu na polu walki żołnierz szwedzki musiał się okupić pieniędzmi lub ginął. Sakiewka złota wyjęta w odpowiednim czasie potrafiła uratować mu życie[95]. Ukryte przezornie dukaty pozwalały także szwedzkim jeńcom godniej żyć w niewoli. Posiadane pieniądze warunkowały pozycję wśród innych jeńców[96]. W takim przypadku Polacy składali pojmanym propozycję nie do odrzucenia. Mogli wybrać między więzieniem w kajdanach a służbą w polskim wojsku[97]. Oczywiście korzystniejsza dla nich polska służba i żołnierska przysięga na wierność Rzeczypospolitej. W przeciwnym razie mogli oczekiwać „czegoś gorszego". W niewoli doznawali bowiem zasłużonych przykrości od polskiej ludności za doznane krzywdy, grabieże i rabunki. Przy tym poniżano ich plując im w twarz i obrzucając kamieniami[98]. Dawni, bezkarni grabieżcy, pokazywani okolicznym mieszczanom i chłopom wstydzili się i bali rozpoznania przez napadaną ludność. Wykrzywiali wówczas dla niepoznaki twarze, zmieniali mowę lub naklejali plaster na oczy, aby przypadkiem któryś z nich nie został rozpoznany[99]. Ze Szwedów, którzy wyrazili chęć służenia w polskim wojsku formowano cudzoziemskie kompanie. Członkowie tych jednostek z reguły byli źle umundurowani, ale za to cieszyli się dużą dozą osobistej swobody. Cudzoziemskie kompanie nie były przyzwyczajone do prowadzenia podjazdowej, partyzanckiej walki przeciwko przeciwnikowi, ale do otwartych bitew[100]. W polskim wojsku, dawny najemnicy szwedzcy, w stopniu oficera, jak Holsten, dbali o dobrą reputację[101] oraz wzorowy porządek wśród przydzielonym im podkomendnym[102]. Jednak jako kiedyś szwedzki, później w służbie Rzeczpospolitej, oficer tak dbały o przestrzeganie wojskowych regulaminów sam nie stronił od pojedynków[103]. Takie zachowanie powodowało czasem, że oficer ten lądował w areszcie[104].

Załogi szwedzkie wymieniano na załogi brandenburskie, tak jak się to stało około Wielkanocy 1656 roku w Międzyrzeczu, Kościanie i Zbąszyniu[105]. Dopiero kilkutygodniowy, odwetowy najazd Wielkopolan pod dowództwem wojewody podlaskiego Piotra Opalińskiego oraz kasztelana poznańskiego Krzysztofa

[86] J. S. Wydżga, *Jan Stefan Wydżga*, s. 85.
[87] Tamże, s. 99.
[88] Tamże, s. 121.
[89] W. Kochowski, *Historia panowania*, s. 273-274.
[90] J. S. Wydżga, *Jan Stefan Wydżga*, s. 135.
[91] Tamże, s. 127-128.
[92] H. H. Holsten, *Przygody*, s. 40.
[93] Tamże, s. 41.
[94] S. Przyłęcki, *Pamiętniki*, s. 35.
[95] H. H. Holsten, *Przygody*, s. 42.
[96] Tamże, s. 43.
[97] Tamże, s. 43.
[98] Tamże, s. 43.
[99] Tamże, s. 44.
[100] Tamże, s. 45.
[101] Tamże, s. 74.
[102] Tamże, s. 76.
[103] Tamże, s. 51.
[104] Tamże, s. 55.
[105] K. Jarochowski, *Wielkopolska*, s. 63.

Grzymułtowskiego i Władysława Kłodzińskiego[106] na Nową Marchię spowodował, że Brandenburczycy w pośpiechu opuścili grody międzyrzecki i zbąszyński.

W końcu, jak zapisał biskup Wydżga „podał nieprzyjaciel tył naszym"[107]. Niedobitki uciekających Szwedów, którzy niekiedy w brzuchach przemycali polskie czerwone złote, chłopi wyłapywali po lasach i błotach[108]. Jednak obłowieni łupem, często nie opuszczali polskiej ziemi sami, bo jak wspomina ksiądz Ranotowicz, podążały za nimi niewiasty[109]. Polskie wojska walczyły ze Szwedami także daleko poza granicami Rzeczpospolitej[110], w sojuszniczej Danii. Poprowadził je tam Stefan Czarniecki „traktem od Międzyrzecza"[111] aż do miejsc zakwaterowania opodal miasta Szlezwik[112] (Rysunek 2). Podczas walk w Danii Szwedzi w kontaktach z polskimi żołnierzami potrafili zachowywać się wobec nich arogancko. Jak pisał Pasek, podczas jednej z potyczek na zaproponowany przez Polaków żołnierzom szwedzkim honorowy parol odpowiedzieli oni ogniem i lekceważącymi słowami - „jakeśmy się was w Polszcze nie bali, tym bardziej i tu nie bojemy"[113]. Jednakże w szeregu późniejszych zmagań w Danii szwedzcy żołnierze polskim rycerzom „nie tylko białą chorągwią wywijali"[114], ale i potrafili szybko zmienić swoje „narodowy świński zwyczaj"[115], aby uchronić się od niechybnej śmierci i dla miłosierdzia nad sobą - już o pardon Polaków prosić umieli.

Z przedstawionego w pracy materiału opracowanego na podstawie wybranych opracowań i XVII-wiecznych prac źródłowych wynika, że Szwed odznaczał się szeregiem negatywnych cech takich jak: arogancja, przebiegłość, podstępność, złodziejskie usposobienie, świętokradczo-obrazoburcze zachowanie, wiarołomność, okrutność i cynizm oraz skłonność do pijaństwa, rozbojów, pojedynków i morderstw. Dziejopisarze wymieniają przy tym wiele pozytywnych cech szwedzkich żołnierzy. Są wśród nich: waleczność, mężność, karność i zdyscyplinowanie, dzielność i wytrzymałość oraz miłosierdzie. Po stronie zalet lokują również ambicję, przywiązanie do wartości wojskowych i tradycji oraz sporadyczną rycerskość i religijność. Cechy negatywne, które przypisywano Szwedom, są łagodzone współwystępującymi zaletami. Pozwala to wyciągnąć wniosek, że autorzy pamiętników nie byli jednostronni i tendencyjni w swoim w postrzeganiu przeciwników militarnych. Potrafili obok cech wybitnie negatywnych związanych z morderczym zachowaniem, nawet wobec poddających się jeńców, czy przechowujących żołnierzy szwedzkich mieszczan, dostrzec religijność (w postaci odosobnionego przypadku Szweda zbierającego hostie) czy rycerskie zachowanie, gdzie wypuszczano jeńca „na parol". Jednak przy uwzględnieniu wagi poszczególnych cech (np. złodziej i rabuś choćby najbardziej ambitny i zdyscyplinowany będzie postrzegany źle!) negatywne postrzeganie Szwedów jednak przeważa i przenosi się na całą nację szwedzką. I nic w tym dziwnego. Takie reperkusje są skutkiem ogromnych zniszczeń dokonanych przez wojska szwedzkie w okresie wielu dziesięcioleci na terenie państwa polskiego. Ponadto w rozważaniach cytowanych pamiętnikarzy zainteresowanie Szwedami jest niewspółmierne do rozmiarów wzajemnych relacji. Co więcej, po wygranej okres wojen szwedzkich został przez Polaków jakby zapomniany. Spowodowane to było zapewne tym, że w późniejszej perspektywie ten kraj nie stanowił bezpośredniego zagrożenia dla Polski, leżąc po przeciwnej stronie Bałtyku, naturalnej bariery, w odróżnieniu od realnego zagrożenia od sąsiadów z zachodu, wschodu i południa XVII-wiecznej Rzeczpospolitej.

[106] Tamże, s. 83.
[107] J. S. Wydżga, *Jan Stefan Wydżga*, s. 125.
[108] J. Ch. Pasek, *Pamiętniki*, s. 4.
[109] S. Ranotowicz, *Opisanie inkursji*, s. 21.
[110] A. Kersten, *Wojska polskie w Danii 1658-1659*, Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska", Sectio F, Nauki Filozoficzne i Humanistyczne, t. 14, nakł. Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin, 1959, s. 101-138.
[111] J. Ch. Pasek, *Pamiętniki*, s. 5.
[112] A. Kersten, *Wojska polskie*, s. 111.
[113] J. Ch. Pasek, *Pamiętniki*, s. 11.
[114] Tamże, s. 12.
[115] Tamże, s. 12.

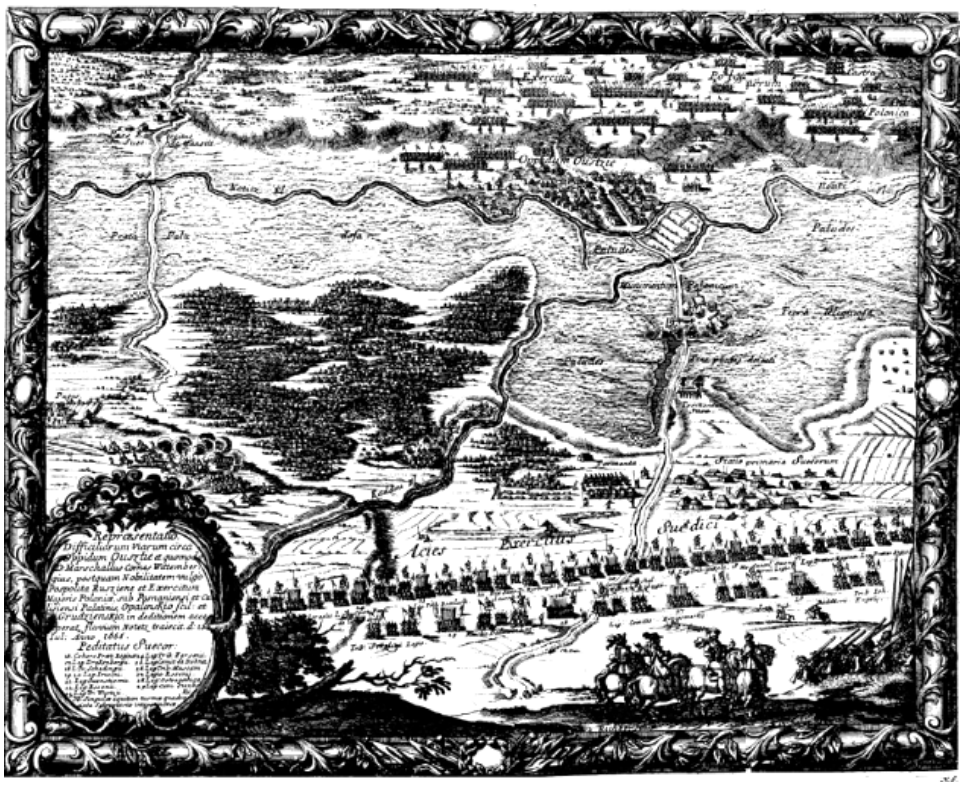

Rys. 1 Obraz Erika Dahlbergh'a „Bitwa pod Ujściem 1655" [116]

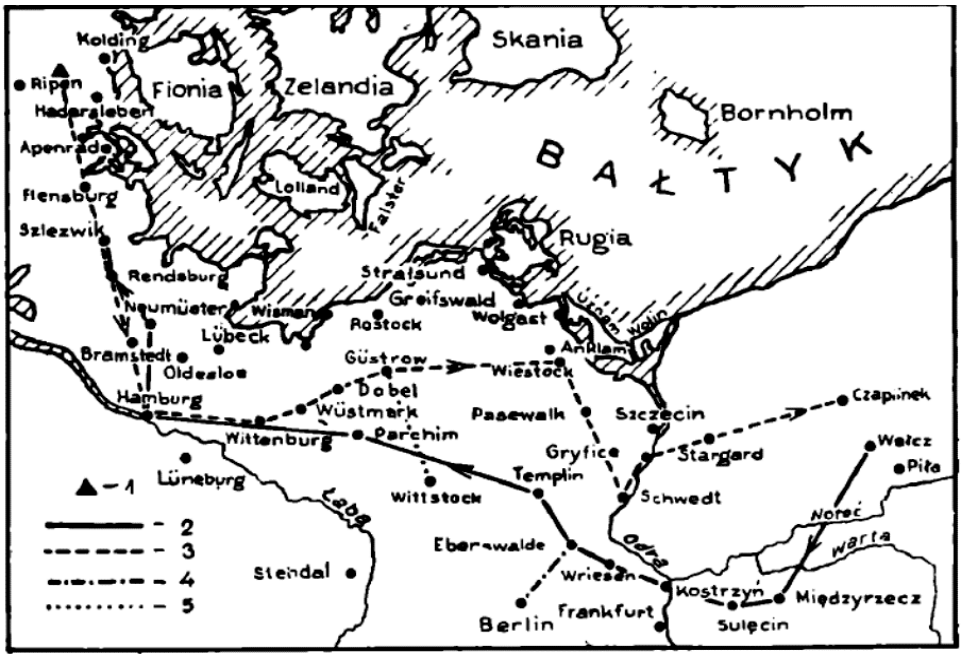

Rys. 2. Szlak bojowy wojsk polskich[117]

[116] Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki [dostęp 31.01.2017 roku].
[117] Źródło: A. Kersten, *Wojska polskie w Danii 1658-1659*, Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, Sectio F, Nauki Filozoficzne i Humanistyczne, t. 14, nakł. Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin, 1959, s. 109.

Ryszard Patorski

KONWISARZE MIĘDZYRZECCY OD XVII DO XX WIEKU*

Powstanie i działalność cechów międzyrzeckich nie była nigdy tematem odrębnego opracowania. W dotychczasowych publikacjach na przykład cech sukienników, którego działalność w znacznym stopniu przyczyniała się do rozwoju miasta[1], szczególnie w trzech stuleciach (XVI-XVIII)[2] opisała Alina Urbańska[3]. Za sprawą archeologów prowadzących badania i nadzory archeologiczne pozyskano znaczne ilości ceramiki z miejscowych ośrodków garncarskich. Próbę przybliżenia działalności cechu garncarskiego w Międzyrzeczu podjął archeolog Arkadiusz Michalak[4]. Natomiast Tomasz Kałuski opisał zachowane w poznańskim i zielonogórskim archiwum państwowym oraz zbiorach Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego w Międzyrzeczu, tłoki i odciski pieczętne miejscowych cechów[5]. Nieco więcej o powstawaniu oraz ilości jak i profesji międzyrzeckich cechów pisze w monografii miasta Paul Becker[6]. Prezentowany na wystawie czasowej w Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego depozyt wyrobów złotników, być może zrzeszonych w cechu zbiorowym kowali, ślusarzy, kotlarzy, rusznikarzy oraz płatnerzy, opisują Andrzej Paśniewski i Łukasz Bednaruk[7]. Jednak część mistrzów prowadząca swoje warsztaty w Międzyrzeczu mogła należeć do cechów w innych miastach. I tak do naczelnego cechu kapeluszniczego wschowskiego należą mistrzowie między innymi Kargowej, Międzychodu, Międzyrzecza i Rawicza. Do wschowskiego cechu mydlarskiego należeli rzemieślnicy z Międzychodu, Międzyrzecza, Poznania, Rawicza i Świdnicy[8]. Natomiast statut cechu wspólnego stolarzy z tokarzami i szklarzami zatwierdzony przez burmistrza oraz radę miejską Poznania z 9 maja 1572 roku gromadził mistrzów z całego powiatu poznańskiego, do którego należał Międzyrzecz[9]. Również w rzemiośle konwisarskim spotykamy przykłady przynależności mistrzów do cechów w większych miastach. Jak pisze Artur Wołosz - do głogowskiego cechu należeli konwisarze z Bytomia Odrzańskiego, Góry, Kożuchowa (od 1725 roku?), Rudnej, Szprotawy i Zielonej Góry[10]. Prawdopodobnie konwisarze międzyrzeccy należeli do powołanego w roku 1574 zbiorczego cechu konwisarzy, introligatorów i malarzy, mającego swoją siedzibę w Poznaniu. W uzupełnieniu statutu konwisarzy z 10 września

* Za bezinteresowną pomoc w przygotowaniu niniejszego artykułu chciałbym podziękować: Teresie Kuciak z Archiwum Państwowego w Gorzowie za pomoc w odczycie tekstów niemieckich z ksiąg miasta Międzyrzecza, Helenie Kasperskiej z Muzeum Regionalnego w Krotoszynie, Kamili Domagalskiej z Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Zielonej Górze, Marcie Małkus z Muzeum Ziemi Wschowskiej we Wschowie oraz panom: księdzu proboszczowi Zygmuntowi Grochowiakowi z parafii pod wezwaniem Świętego Jana Chrzciciela w Lubrzy, Robertowi Jędrzejczakowi z Muzeum Zamek Opalińskich w Sierakowie, Longinowi Dzieżycowi z Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze i Marcinowi Majewskiemu z Muzeum Archeologiczno-Historycznemu w Stargardzie.

[1] J. Jankowski, *Rozwój osadnictwa w powiecie międzyrzeckim*, Zeszyty Lubuskie LTK nr 8 Międzyrzecz, red. W. Sauter, Zielona Góra 1970, s.49-51.

[2] J. Nalepa, *Międzyrzecz w czasach nowożytnych (do roku 1793)* (w:) Z przeszłości Międzyrzecza, J. Nalepa, S. Kurnatowski Poznań 1961 s.27-29.

[3] W statucie tym ustalono liczbę uczniów i czeladników. A. Urbańska, *Z dziejów sukiennictwa międzyrzeckiego,* Z otchłani wieków, R. 27, z. 1: 1962, s.15-20.

[4] A. Michalak, *Cech garncarzy w Międzyrzeczu w XVII-XIX w.* (w:) Ziemia Międzyrzecka w przeszłości, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz - Zielona Góra 2003, s. 49-52.

[5] T. Kałuski, *Pieczęcie międzyrzeckich cechów rzemieślniczych,* (w:) Ziemia Międzyrzecka. Śladami historii, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz- Zielona Góra 2005, s. 147-164.

[6] P. Becker, *Geschichte der Stadt Meseritz,* Meseritz 1930, s. 90-97.

[7] A. Paśniewski, Ł. Bednaruk, *Osiemnastowieczne plakiety z łańcucha królewskiego bractwa strzeleckiego w Międzyrzeczu* (w:) Ziemia Międzyrzecka w przeszłości, t. 11, red. B. Mykietów, M. Tureczek Międzyrzecz - Zielona Góra 2013, s. 39-50.

[8] G. J. Rolbiecki, *Prawo przemysłowe miasta Wschowy w XVI w.,* Badania z dziejów społecznych i gospodarczych, red. F. Bujak, S. Hoszowski, nr 38, Poznań 1951, s. 68.

[9] J. Wiesiołowski, *Statuty cechowe mistrzów stolarskich Poznania w XV-XVIII w.* (w:) Kronika miasta Poznania. Dawne domy i mieszkania, KPM 1999/4, Poznań, s. 119-153.

[10] A. K. F. Wołosz, *Konwisarstwo w Głogowie* (w:) Encyklopedia Ziemi Głogowskiej, z. 43, Głogów 1997 s. 11-12.

1648 czytamy w paragrafie nr 7: *Każdy z mistrzów, którzy gdzie indziej, a nie w Poznaniu, po Wielgiej Polszcze postanowieni będą, dwa razy do roku powinien się tu do bractwa Poznania stawić, a jeśli bardzo odległy, przynajmniej raz w rok, aby się przystojnie co kwartał generalna schadzka odprawowała, gdzie wpisania braci, przyjmowanie i odprawa uczniów i chłopiąt i insze powinności brackie sprawowane będą. A jeśliby się który ważył bez wiadomości i opowiedzenia panom starszym i wpisania w księgi brackie chłopca wyuczyć albo wyzwolić, takowe jego lata i nauka nie ma być przyjęta do rzemiosła i takowy mistrz ma być karany wina bracką*[11]. W potwierdzonym przez króla Augusta II statucie poznańskiego cechu introligatorów, konwisarzy i ludwisarzy z 7 maja 1732 roku napisano w paragrafie nr 29: *Gdyby zaś ktorego kolwiek Miasta ktory inszy Bractwo chciał przyjąć tu mieszkac takowy powinien podobne iako…grzywien dwadzieścia do Skrzynki Brackiej oddać*[12]. Z tego statutu możemy się również dowiedzieć jaki majstersztyk (egzamin mistrzowski) powinien wykonać konwisarz, by uzyskać tytuł mistrza i samodzielnie prowadzić warsztat. W paragrafie nr 3 wymieniono przedmioty do samodzielnego wykonania *…Konwisarz zaś powinien robić sztuki takowe: to jest konew trzy kwartową z szyią ciasną a brzuchem szerokim. Item Misę wielką na łokiec szeroką. Item Misę o szesciu Funtach mniejszą i dwa talerze kwadratowe, jeden głęboki, a drugi głatki, to wszystko z formami. Misa wielka i talerz głatki mają być młotem konwisarskim wybijane…*[13]. W statucie tym uchwalono wiele obowiązków i praw mistrzów prowadzących swoje warsztaty, między innymi obowiązek uczestniczenia w mszy *…według Obrządku Kościoła Katolickiego Rzymskiego iako y insze należeli*[14]. Określają też liczbę czeladników i uczniów oraz ich czas pracy (szesnaście godzin), a w okresie zimowym obowiązek pracy przy świecach. Bardzo ciekawie określone jest życie osobiste, o którym w paragrafie 10 tego statutu czytamy: *Któryby kolwiek Brat po przyięciu Bractwa Naszego w Roku y sześciu Niedzielach nie ożenił się, takowemu ma bydz zakazane Rzemiesło ile ze częstokroć dla samych tylko z tych suppozycyi całe Bractwo niewinney obeldze podlegać by powinno*[15]. Statuty wielu cechów z tamtego okresu miały podobne paragrafy odnośnie uczniów, czeladników jak i mistrzów. I tak we wspomnianym wyżej statucie stolarzy, tokarzy i szklarzy poznańskich w paragrafie nr 10 czytamy: *Item mistrz każdy, który nie posiada żony, ma ja sobie wziąć w pół roku, gdy jej nie weźmie, da cechowi winy achtel piwa*[16]. Wymóg szybkiego ożenku młodych mistrzów miał swoje uzasadnienie, bo to właśnie mistrzowa dbała między innymi o wyżywienie uczniów oraz czeladzi w nowo otwieranych warsztatach.

Bardzo interesującą jest również liczba konwisarskich warsztatów rzemieślniczych w stosunku do liczby mieszkańców miast. Niestety badania te są szczątkowe i dotyczą tylko większych miast. Pod koniec XVIII wieku, a dokładnie w latach 1792-1794 na jednego konwisarza, przy założeniu jeden konwisarz - jeden warsztat, przypadało w Warszawie 1786 mieszkańców (konwisarze, mosiężnicy, ludwisarze i puszkarze razem), w Poznaniu 3250, a w Kaliszu 766. Przyjęto dla Warszawy ok.100 000 mieszkańców, Poznania ok. 13000, a Kalisza 3831 mieszkańców[17]. Ciekawy jest również rodzaj wyrobów konwisarskich produkowanych na potrzeby zarówno ludności jak i instytucji, w tym kościołów. *Asortyment towarów konwisarskich znajdujemy w inwentarzu pośmiertnym Bogumiła Wulckowicza: są tu (w kramie) cynowe naczynia stołowe - wazy, menażyki do potraw noszenia, misy i miseczki, salaterki, tace, talerze, flaszki i flaszeczki, kubki wielkie, małe i maleńkie, solniczki, maselniczki, dzbany i kufle do piwa, łyżki do misek i dla małych dzieci. Ze sprzętów oświetleniowych wymieniono lampy duże i małe, lichtarze stołowe i lichtarze dla dzieci. Zanotowano również kałamarze, kropielniczki, miseczki do krwi puszczania, urynały i flasze do nóg grzania. W osobnym dziale wymieniono przedmioty z cyny angielskiej. Były to krzyże, lichtarze oraz naczynia stołowe (półmiski, talerze, salaterki, tace do piwa, dzbanki, imbryczki, cukierniczki, solniczki, łyżki) oraz przedmioty związane z higieną (wanienka do umywania oraz miednice z nalewkami). Wyroby z cyny zwykłej wyceniano na zł 1 gr15 za funt, z cyny angielskiej à 2 zł. W warsztacie znajdowało się 200 gipsowych i 6 kamiennych form do odlewów oraz cyna przednia po zł 1 g 24 za funt, cyna stara à zł 1 g 6, cyna stara podlejsza à gr 18, ołów à gr 10, formy mosiężne à zł 1 gr18 i à zł 1. Ponadto w spisie rzeczy domowych zanotowano sporo starego mosiądzu à zł 1 gr3 oraz różnego żelastwa nałamanego à gr9. Duże ilości złomu*

[11] W. Maisel, *Wilkierze poznańskie, część 3 - organizacja cechowa,* Wrocław - Warszawa - Kraków 1969, s. 129-130.
[12] Archiwum Państwowe w Poznaniu, *Cechy miasta Poznania. Statut cechu introligatorów, konwisarzy i ludwisarzy,* nr sygn. 137.
[13] Tamże
[14] Tamże
[15] Tamże
[16] J. Wiesiołowski, *Statuty cechowe,* s.123.
[17] D. Molenda, E. Balcerzak, *Metale nieżelazne na ziemiach polskich od XIV do XVIII wieku (Zastosowanie i wyroby)* (w:) Studia i materiały z historii kultury materialnej, t. 59, red. Z. Kamieńska, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk, Łódź 1987, s. 192-193.

wskazują na zużywanie go w warsztacie konwisarskim[18]. Można jeszcze do tego asortymentu dopisać paramenty kościelne jak: kielichy i pateny, misy chrzcielne, lawetarze, butle zakręcane i konwie, a także wilkomy cechowe, zespoły trumienne (portrety, epitafia i tablice herbowe)[19] i sarkofagi cynowe[20]. Niestety nie mamy prawie żadnych wiadomości na temat ilości wytwarzanych przedmiotów w poszczególnych warsztatach konwisarskich. Możemy jednak spróbować pokusić się o próbę prześledzenia zasobów poszczególnych gospodarstw w wyroby cynowe, na podstawie badań inwentarzy i opracowań testamentów. W swoim opracowaniu Bogdan Bobowski[21] próbuje przybliżyć nam prowadzone badania o zasobach ruchomości stanowiących testamenty poszczególnych mieszczan świdnickich oraz rycerstwa Weichbildu świdnickiego. Jak zaznacza autor, zarówno testamenty ale również inwentarze, pozwalają na częściowe rozpoznanie określonych branż rzemiosła jak i zasobów gospodarstw domowych. W części trzeciej opisując legaty naczyń oraz przedmiotów zastawy stołowej na pierwszym miejscu wymienia wyroby z cyny, na drugim zaś z miedzi[22]. Również Paweł Klint przeprowadził kwerendę źródłową ponad 150 ksiąg grodzkich dziesięciu powiatów województwa poznańskiego oraz kaliskiego i w swojej publikacji[23] przedstawił zbiór 201 testamentów szlacheckich. Jak pisze autor - do ksiąg grodzkich wpisywano najczęściej testamenty średniej lub drobnej szlachty. W badanym materiale w 31 legatach, w większości kobiet, wymieniono wyroby z cyny. I tak Zofia z Sobockich wdowa po Adrianie z Przyłęku Grocie 12 maja 1671 roku pisze*: Tejże Pannie Kiełczewski(ej) cenę* [cynę - przyp. aut.] *moję własną sześć półmisków, talerzy dwanaście, dwie przystawce, parę lichtarzy z herbem moim…*[24]. Natomiast Wojciech Chwiałkowski w swoim testamencie z 26 czerwca 1665 roku zapisuje żonie Elżbiecie z Szetlewskich: *Ceny wszystkiej mis wielkich i półmisków trzydzieści i dwoje. Talerzy cenowych dwanaście. Liktorzy cenowych para, mosiężnych para i miednica z nalewką. Flasz cenowych para i konewka cenowa*[25]. Jednak większość wpisów wymienia sprzęty domowe ogólnie jako srebro, cynę i miedź. Tak więc porównując spisy inwentarza i testamentów możemy stwierdzić, że w wiekach XVII i XVIII naczynia cynowe, zarówno wśród szlachty, mieszczaństwa i duchowieństwa były w codziennym użyciu, świadczyły o dobrobycie i podnosiły prestiż domu. Spora część wyrobów konwisarskich używana była jako zastawa stołowa i miała kontakt z żywnością, musiała zatem spełniać określone kryteria. Cechy konwisarskie dbały o jakość wyrobów i w swoich statutach określały skład stopu i jego oznaczanie. W zależności od cechu określano próbę cyny. I tak w Toruniu cynę dobrą, to jest tzw. szesnastej próby, znaczono koroną lub trzema znakami: orłem, herbem miasta i znakiem mistrza, cynę złą dwoma znakami: miasta i mistrza. W Wielkopolsce wyróżniamy trzy próby, którymi znakowano wyroby. „Próba pierwsza" czysta cyna tzw. „angielska", „próba druga" lub „dwunasta" 24 funty czystej cyny i 2 ołowiu, „próba trzecia" 20 funtów cyny i dwa ołowiu[26]. Uzupełnienie statutu cechowego konwisarzy wielkopolskich z 10 września 1648 roku w paragrafie nr 2 określa zasady kontroli wyrobów: *Także aby konwisarze bractwa tego tak w Poznaniu, jako też w inszych miastach i miasteczkach w Wielgiej Polszce mieszkający, jedną pewną próbę roboty swej, która na ratuszu poznańskim ma być chowana i inszym mistrzom pod pieczęcią miejską wydawana, mieli i nie pod inną próbą, jedno jaka w Poznaniu będzie, robotę konwisarską robili i przedawali, lub w Poznaniu lub gdzie indziej, tak pod jarmark, jako i krom jarmarku, pod utraceniem takowej roboty. Nadto żeby też ciż mistrzowie bracia w zachowaniu rządu między sobą a czeladzią swą w wyuczeniu i wyzwoleniu uczniów, w mistrzestwa dostąpieniu, w odprawowaniu sztuk i we wszystkich innych sprawach, sądach, zwyczajach i powinnościach do rzemiosła konwisarskiego należących do mistrzów poznańskich referowali*

[18] Tamże, *Inwentarze mieszczańskie z wieku XVIII z ksiąg miejskich i grodzkich Poznania 1962, 1965,* nr 176, z 7. I . 1773 r. - inwentarz konwisarza, s. 196.

[19] W zbiorach m. in.: Muzeum Narodowego w Poznaniu, Muzeum Narodowego w Warszawie, Muzeum Archidiecezjalnym w Poznaniu i Gnieźnie, Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego w Międzyrzeczu, Muzeum Ziemi Wschowskiej we Wschowie i innych.

[20] Muzeum w Sierakowie, Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie, Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu, Katedra w Szczecinie, Katedra w Krakowie, Muzeum w Pieskowej Skale, Muzeum Okręgowe w Słupsku, kościół pw. Wszystkich Świętych w Pszczynie, kościół pw. Świętej Marii Magdaleny w Czarnkowie i innych.

[21] B. Bobowski, *Kultura materialna mieszczan Świdnicy i rycerstwa Weichbildu świdnickiego w świetle testamentów od połowy XIV do końca I ćwierci XVII wieku),* Zielona Góra 2011, s.140-148.

[22] Tamże, s. 143.

[23] Por. P. Klint, *Testamenty szlacheckie z ksiąg grodzkich wielkopolskich z lat 1657-1680,* Źródła dziejowe, t. 28, Wrocław 2011.

[24] Tamże, s. 259.

[25] Tamże, s. 163.

[26] J. Myślińska, *Toruńskie wyroby cynowe w zbiorach Muzeum w Toruniu* (w:) Rocznik Muzeum w Toruniu, t. 1, z. 3 Toruń 1963, s. 179-180.

się, ich zwierzchności i rozsądkowi podlegali, karanie nawet za złą robotę lub jakie przeciwko ustawom przewinienie przyjmowali. To wszystko gdyż w pomienionym przywileju niemal od słowa do słowa znajduje się, świętobliwie i pilno ma być zachowano, trzymano i pełniono czasy potomnymi[27]. Duże znaczenie miało znakowanie wyrobów poszczególnych mistrzów, trójmarkowy system oznaczania wyrobów wprowadzony w Saksonii rozprzestrzenił się na kraje niemieckie i państwa europejskie. W wieku XVI stemplowano wyroby cynowe dwoma puncami miejskimi i jedną mistrzowską, zaś na początku XVII wprowadzono system trójmarkowy, lecz składający się z dwóch punc mistrzowskich i jednej miejskiej[28]. Na terenie Rzeczypospolitej dekretem Zygmunta Augusta z 1558 roku wyroby dobrej próby miano oznaczać orłem. Tak więc na przedmiotach cynowych warsztatów Elbląga, Gdańska, Leszna, Poznania, Rawicza, Torunia i Wschowy wbijano trzy punce: orła, herbu miasta i znaku mistrzowskiego. Dopuszczalne było również znakowanie w systemie trójmarkowym w układzie: dwie punce mistrzowskie i jedna z herbem miasta. Rozporządzenia cechowe obligowały mistrzów do naznaczania swoich wyrobów. W paragrafie nr 11 uzupełnienia statutu cechowego konwisarzy poznańskich czytamy: *Na ostatek żaden mistrz, tak w Poznaniu jako z obywatelów po wszystkiej Wielgiej Polszce, nie ma roboty swej, by najmniejszej sztuki z warsztatu swego, wydawać bez cechy swej własnej, której wizerunek wprzód do skrzynki brackiej poznańskiej ma podać, ani się też ma ważyć robić Żydom albo inszym ludziom na przekupstwo, chyba brat bratu cechowemu porządnemu, pod winą bracką*[29]. Niestety tzw. wizerunki cech własnych nie przetrwały do naszych czasów. Możemy je poznać z literatury lub z wyrobów zgromadzonych w muzeach, kościołach i zbiorach prywatnych. Wszystkie informacje o konwisarzach wielkopolskich, w tym również o międzyrzeckich, czerpiemy w zasadzie z trzech źródeł. Pierwszym z nich jest publikacja Erwina Hintze z 1926 roku[30], drugim opracowanie Alfreda Brosiga z 1934 roku[31], ostatnim zaś artykuł Carla Stempla z roku 1943[32]. Jednak każda z tych informacji zawiera dane szczątkowe, a lata działalności warsztatu ustalono w większości przypadków na podstawie znanych (1926-1943[33]) lub opisanych wyrobów (1895-1898[34]). Kwerenda akt miejskich Międzyrzecza zgromadzonych w gorzowskim archiwum państwowym, pozwoliła na uzupełnienie informacji biograficznych konwisarzy. Natomiast przegląd zasobów zbiorów kilku muzeów oraz wyposażeń kościołów, pomógł w odszukanie zachowanych wyrobów międzyrzeckich konwisarzy. Większość z wymienionych, zarówno w literaturze jak również odnaleziona w archiwach zabytków, nie jest dziś dostępna.

Pierwszym konwisarzem prowadzącym swój warsztat w Międzyrzeczu pod koniec lat pięćdziesiątych XVII wieku był **Christof Fischer.** Pisze o nim Erwin Hintze[35] *Christoph Fischer ze Świebodzina, ochrzcił w Międzyrzeczu 29 VI 1677* [roku] *swoją córkę Katarzynę (informacja pana Lohwassera*[36] *superintendenta w Międzyrzeczu)*. Natomiast Carl Stempel w opracowaniu o konwisarzach kraju Warty (Wartheland)[37] dodaje *Konwisarz w latach 1657-1678 ze Świebodzina. Jako konwisarz, na podstawie pozostawionych po sobie prac, działał od 1657 do 1678* [roku]. *W Międzyrzeczu dnia 29 VI 1677* [roku] *ochrzcił swoją córkę Katarzynę* (tłumaczenie). W gorzowskim archiwum znalazłem informację dotyczącą ślubu w dniu 18 października 1695 roku starszej córki Christofa Barbary (urodzona prawdopodobnie w latach 1674-1675, brak kart w księdze chrztów). *Christian Rösner, tutejszy mieszczanin i postrzygacz* [sukna], *syn świętej pamięci Johana Rösnera, także tutejszego postrzygacza ożenił się z panną Barbarą Fischer, najmłodszą córką konwisarza Christofa Fischera*[38] (tłumaczenie). Użycie przed nazwiskiem skrótu *w e ÿ l* (weiland) oznacza *świętej pamięci,* natomiast jego brak potwierdza osobisty udział Christofa w tej uroczystości.

Dotychczas udało się odszukać pięć znakowanych ocalałych wyrobów oraz sześć prawdopodobnie pochodzących z jego warsztatu. Najstarszym jest portret trumienny Baltazara Dziembowskiego zmarłego w roku

[27] W. Maisel, *Wilkierze poznańskie,* s.128-129.
[28] K. Berling, *Altes Zinn,* Berlin 1919, s.159-179.
[29] W. Maisel, *Wilkierze poznańskie,* s.130.
[30] E. Hintze, *Die Deutschen Zinngiesser und ihre Marken. Bd.4. Schlesische Zingiesser.* Lipsk 1926, s. 331-342.
[31] A. Brosig, *Materiały do historji sztuki wielkopolskiej,* Poznań 1934, s. 10-14.
[32] C. Stempel, *Deutsche Zinngißer im Wartheland,* (w:) Detsche Wissenscheftliche Zeitschrift im Wartheland, Heft 7/8, red. A. Lattermann, 4. Jg., Posen 1943, s.115-162.
[33] Opracowania Erwina Hintze i Carla Stempla.
[34] J. Kohte, *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Posen,* Bd. 1-4, Posen 1895-1898.
[35] E. Hintze, *Die Deutschen Zinngiesser,* s.340, nr1211.
[36] Ernst Lohwasser 1.08.1901-1.04.1916. Pastor i superintendent (ewangelicki duchowny sprawujący nadzór nad duchowieństwem i zborami) w Międzyrzeczu od 1916 roku (P. Becker, *Geschichte der Stadt Meseritz*, Meseritz 1930, s. 264 nr 39.
[37] C. Stempel, *Deutsche Zinngißer,* s.146, nr 97.
[38] Archiwum Państwowe w Gorzowie, Ewangelicka Gmina Wyznaniowa, sygn. 1, s. 41.

1672. Zniszczony wizerunek mężczyzny (brak około 1/3 portetu) zakupiono w Nowym Tomyślu od osoby prywatnej. Dokładny jego opis znajdujemy w katalogu zbiorów międzyrzeckiego muzeum: ***Baltazar Dziembowski ur. 1630 zm. 1672*** *- herbu Pomian; syn Krystiana pana na Kręcku i Brudzewu i Anny Marii z Unrugów herbu własnego; żonaty z Ewą z Unrugów herbu własnego 2° za Janem Olbrachtem Bojanowskim; pan na Kręcku i Kosieczynie. Portret mężczyzny w półpostaci, zwróconego en trois quarts w prawo. Włosy ciemne, opadające na ramiona, mały czarny wąs. Ubrany w obcisły kaftan w pasy jasno- i ciemno szare, ozdobione ornamentem roślinnym…Neutralne tło blachy, brzegi obustronnie otoczone odlewaną bordiurą w formie stylizowanych palmetek. U góry na bordiurze trzy punce: miejska z orłem i dwie indywidualne Christopha Fischera czynnego w Międzyrzeczu w latach 1657-1678. Zawieszenie z łańcucha. Na odwrocie legenda epitafijna w jęz. łacińskim, zachowana tylko we fragmentach w górnej partii portretu. Malarz działający w Wielkopolsce, około 1672. Olej na blasze cynowej; 78x78*[cm]; *sześciobok. Nr inw. MMS. 1815; w zbiorach od 1993 roku*[39]. Do portretu należą cztery blachy herbowe być może również wykonane w warsztacie konwisarskim Christofa Fischera (brak punc mistrzowskich). Podczas konserwacji portretu polegającej na uzupełnieniu podobrazia i bordiury, zauważyłem iż nie jest ona przylutowana, a zagięta na blasze. Zabieg ten można było wykonać tylko przy użyciu specjalistycznej prasy aby nie uszkodzić ażurowej bordiury. Oprócz niej na wyposażeniu warsztatu konwisarskiego musiała znajdować się tokarnia do obróbki (toczenie, wyoblanie) i wykańczania wykonanych tu przedmiotów. Ponadto powinien znajdować się tu piec do topienia cyny i formy do odlewów (metalowe i gipsowe), a również specjalistyczny stół do produkcji blach. Prawdopodobnie na wyposażeniu warsztatów znajdowały się również modele odlewnicze. Wykonywane z drewna, wypalanej gliny i mas woskowo-żywicznych służyły do wykonywania odlewów w formach z tzw. mułkiem formierskim. Więcej informacji o wyposażeniu warsztatów, technologii i technik konwisarskich możemy się dowiedzieć z publikacji Janusza Krause[40]. Trzeba jeszcze zaznaczyć, że zajmowali się oni nie tylko produkcją nowych przedmiotów, lecz naprawiali uszkodzone oraz wypożyczali naczynia mieszczanom (na uroczystości chrztów, ślubów, pogrzebów i innych). Część z nich wykonywała również na zlecenie cynowe zespoły trumienne (portrety, tablice epitafijne i herbowe) szczególnie w XVII i XVIII wieku. Odrębnym zagadnieniem jest pytanie kto na wykonanym przez konwisarza podobraziu portretu trumiennego malował wizerunek osoby zmarłej. Można sądzić, iż byli to mistrzowie należący do tego samego cechu poznańskiego introligatorów, konwisarzy i malarzy. Większość tych wizerunków zgromadzonych w kolekcji międzyrzeckiego muzeum, tzw. osób „nieboszczykowskich" odbiega od kanonu przedstawień z terenu Polski jak i Wielkopolski, są one na wyższym poziomie artystycznym. Trzeba założyć, iż to właśnie rodzina zmarłego zamawiała portret u miejscowego konwisarza, a ten zlecał malarzowi wykonanie kopii z wcześniej namalowanego portretu będącego jej własnością. Zdarzało się również, iż sam testator w swoim testamencie przeznaczał środki na wykonanie zespołu trumiennego. I tak Aleksander Dunin w swoim testamencie z 3 maja 1667 roku pisze: *Na pogrzeb i wyprawę ciała mego złotych dwieście ze mszami świętemi… Na tablicę cenową na samę osobę i malarza, przy której osobie cztery herby mają być, dwa Łabędzia, Odrowąż i miecz między dwiema miesiącami, złotych osiemnaście, łyżkiej sreb*(r)*ne trzy*[41]. Jak wspomniano wyżej, wyroby konwisarskie opuszczające warsztat powinny być oznaczone tzw. „cechą własną" mistrza. W przypadku omawianego wyżej portretu Baltazara Dziembowskiego wymóg ten został spełniony. Powstaje pytanie, jakiego stopu cyny z domieszkami innych pierwiastków użył konwisarz? Udało się przeprowadzić badania fragmentów bordiury oraz portretu. W wykonanych sześciu pomiarach bordiury: maksymalna zawartość cyny, ołowiu i węgla odpowiednio 86,296; 59,231 i 26,389; minimalna odpowiednio 3,827; 1,023 i 1,890 - dało to średnią 57,107 Sn (cyna), 21,483 Pb (ołów) i 11,655 C (węgiel). Ponadto w próbce stwierdzono śladowe ilości tlenu (O), miedzi (Cu), cynku (Zn), niklu (Ni), żelaza (Fe), wapnia (Ca), chromu (Cr) i manganu (Mn). Przeprowadzono również identyczne badania dla próbki portretu, wykonując dziesięć pomiarów. Tak jak w przypadku bordiury maksymalne wartości pierwiastków wyniosły 83,472; 63,837 i 28,726; natomiast minimalne 2,764; 1,092 i 3,864 - daje to średnią dziesięciu pomiarów tych trzech podstawowych pierwiastków odpowiednio 47,957 Sn; 26,549 Pb i 13,576 C, stwierdzono również śladowe ilości wyżej wymienionych pierwiastków.

Następne dwa, to artefakty ze zbioru Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego. Są nimi świeczniki jednoświecowe z wyposażenia dawnego zboru ewangelickiego w Bukowcu. Eksponowane były na słynnej wystawie „Vanitas. Portret trumienny na tle sarmackich obyczajów pogrzebowych"[42] w Poznaniu od listopada1996 do lutego 1997 roku. Ich opis znajdujemy w katalogu do tej wystawy: *2.Para świeczników, Krzysztof Fischer, ok.1677. Cyna, odlew, ryt, wys.63* [cm]. *Muzeum w Międzyrzeczu, nr inw. MMS 97 i MMS*

[39] J. Patorska, *Portrety trumienne, tablice inskrypcyjne i herbowe,* Międzyrzecz 1996, s.87-88, kat.19.
[40] J. Krause, *Sarkofagi cynowe,* Toruń 1995, s. 54-76.
[41] P. Klint, *Testamenty szlacheckie,* s.193, testament nr 83.
[42] J. Dziubkowa, *Vanitas. Portret trumienny na tle sarmackich obrządków pogrzebowych,* Poznań 1996.

98. Pochodzą z dawnego zboru ewangelickiego w Bukowcu. Trzon tralkowy zakończony talerzykowatą profitką i graniastym kolcem. Stopa trójścienna oparta na nóżkach w kształcie ptasich łap. Ściany wklęsłe o wolutowym wykroju obwiedzione rytym zygzakowatym ornamentem, na nich [ściana pierwsza] *herb Rogala odm. i litery: S.V./L. [Samuel von Lucke],* [druga] *herb własny Schlichtingów i litery E.L./G.S. [Elżbieta Lucke ur. Schlichting],* [trzecia] *napis: ANNO 1677.Na stopie trzy punce: państwowa(?) z orłem i dwie indywidualne konwisarza Kristofa Fischera działającego w Międzyrzeczu w latach 1657-1678…Fundowane przez małżonków Lucke dla zboru ewangelickiego w Bukowcu, rodowej miejscowości Elżbiety Lucke ze Schlichtingów*[43]. Podobne świeczniki jednoświecowe znajdują się na wyposażeniu kościoła pw. Michała Archanioła w parafii Najświętszej Maryi Panny w Brójcach. Co prawda nie mają one punc konwisarskich, ale podczas badań terenowych ukierunkowanych na wyroby ludwisarskie Marceli Tureczek zlecił wykonanie badań materiałowych. Przeprowadzono je z wykorzystaniem przenośnego spektrometru fluorescencji rentgenowskiej z dyspersją energii. Przebadano parę lichtarzy i uzyskano średnie zawartości: cyny (Sn) 76, 3569; ołowiu (Pb) 14, 3145; siarki (S) 7, 4391 oraz miedzi (Cu) 1, 3489; śladowe ilości chromu, żelaza, srebra, cynku i kobaltu. Wyniki są bardzo interesujące ponieważ podobne badania przeprowadzane na wyrobach cynowych są bardzo rzadkie, i co ważne mimo zastosowanej metody - porównywalne do wyników badań zniszczeniowych[44].

Kolejnym przedmiotem wykonanym w warsztacie Fischera jest również świecznik jednoświecowy[45] ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Trzon tralkowy zakończony talerzykowatą profitką z okrągłym kolcem, stopa trójboczna, na których w górnej części plastyczne uskrzydlone główki aniołków. Na dwóch bokach herby: Rogala odmiana oraz inicjały ·H·V· klejnot herbu·S·, herb własny Braun ·D·S klejnot herbu ·S·B·, na trzecim ·ANNO· / ·1·6·8·1· . Stopa wsparta na trzech ptasich szponach trzymających kulki. Całkowita wysokość świecznika 78 cm (częściowo uszkodzony kolec) zaś średnica profitki 14 cm, na której dwie punce mistrzowskie Christofa Fischera i jedna ze skróconym(zredukowanym) herbem Międzyrzecza. Para identycznych świeczników[46] znajduje się w zbiorach międzyrzeckiego muzeum - z tą różnicą, że herby są umieszczone na dwóch ozdobnych grawerowanych medalionach. Na pierwszym ·C·V· klejnot herbu ·H·, na drugim ·M·E·- ·H· - G·B·, na trzecim ·ANNO· / ·1·6·7·5· Identyczne liternictwo, technika grawerunku, detali oraz daty wykonania obiektów pozwalają na przypisanie wykonania ich wspomnianemu wyżej konwisarzowi. Brak oryginalnych profitek uniemożliwia potwierdzenia tej hipotezy.

Ostatnim znanym dziełem tego warsztatu jest misa chrzcielna z kościoła pod wezwaniem Św. Jana Chrzciciela w Lubrzy. Bardzo ciekawa jest historia tego obiektu, który został zauważony na portalu Allegro.pl przez Kamilę Domagalską, zastępcę Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Zielonej Górze. Pomimo złej fotografii i skromnego opisu w karcie ewidencyjnej, szybko zidentyfikowała zabytek i zgłosiła ten fakt na policję. Szybkie działanie zarówno służb konserwatorskich, policji i prokuratury w Świebodzinie doprowadziło do odzyskania obiektu. Przekazano go na ręce księdza Zygmunta Grochowiaka, proboszcza i dyrektora Domu Zakonnego parafii pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela / Zgromadzenie Salezjańskie w Lubrzy. Misa ma średnicę 35,5 cm i wysokość 4,5 cm, jest wpisana do rejestru zabytków księga B nr 107 poz.4: *Siedemnastowieczna, cynowa misa chrzcielna została wykonana w warsztacie konwisarza Christopha Fischera w Międzyrzeczu, o czym świadczą znaki wybite na odwrocie lustra naczynia: dwa razy znak mistrzowski - w tarczy inicjały CF rozdzielone gwiazdą i ulistniona gałązka, oraz znak miejski - orzeł w tarczy. Okrągła, niezbyt dużych rozmiarów misa jest bogato dekorowana. W partii lustra znajduje się ryte wyobrażenie Madonny z Dzieciątkiem ujętej w półpostaci. Przedstawienie otoczone jest rozmieszczoną koncentrycznie, grawerowaną dekoracją o motywach wici roślinnej wzbogaconej czterema tulipanami w partii wrębu. Szeroki, wzmocniony na krawędzi wąską listwą, kołnierz misy zdobi wić roślinna wzbogacona motywami stylizowanego kwiatu piwonii i kwiatów o kielichowatym kształcie oraz listków. W jednym spośród czterech wyodrębnionych okrągłych pól mieści się ryta inskrypcja fundacyjna treści: CBCW/16 B 91/ W rozdzielona gmerkiem w formie cyfry 4. Na odwrocie kołnierza dodatkowo wyryte inicjały i data fundacji: CBW/1691*[47]. Odkrycie misy pozwoliło przesunąć działalność Christofa Fischera do roku 1691, a zatem o trzy-

[43] Tamże, J. Patorska, *Świeczniki związane z rodami reprezentowanymi na portretach trumiennych. 2. Para świeczników,* s. 294.

[44] Badania składu stopów cyny przeprowadził Janusz Krause i przedstawił w publikacji *Sarkofagi cynowe,* Toruń 1995, w rozdziale „Badania metaloznawcze sarkofagów" s. 89-93. Por. M. Tureczek, *Campanae que in confinio sonant. Studium z dziejów ludwisarstwa na pograniczu śląsko-brandenbursko-pomorskim w XIII-XVIII wieku*, Zielona Góra 2015, s. 174-192. Tamże opis zagadnień metodologicznych badań.

[45] Zbiory Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze nr inw. MZG-S-III-554.

[46] Zbiory Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego w Międzyrzeczu nr inw. MMS 224 i MMS 247.

[47] K. Domagalska, www.lwkz.pl [dostęp: 5. 02. 2017 roku].

naście lat dłuższą w porównaniu z naszą dotychczasową wiedzą. O kolejne cztery lata zaś na podstawie wpisu do księgi małżeństw gminy ewangelickiej w Międzyrzeczu. Zakładając że wydając córkę za mąż prowadził warsztat, możemy napisać **Christoph Fischer 1657-1695.** Niestety, zachowane księgi zgonów w archiwum dla miasta Międzyrzecza rozpoczynają się w roku 1771 i nie możemy ustalić daty jego śmierci. Opisane wyżej wyroby wykonane w warsztacie Fischera to te, które udało się dotychczas odnaleźć.

Znamy jednak również te opisane w literaturze, zarówno przez Juliusa Kohte, Erwina Hintze jak też Carla Stempla. Oprócz wspomnianego wyżej, zachowanego portetu trumiennego i czterech tablic herbowych Baltazara Dziembowskiego, na wyposażeniu zboru w Kręcku (koło Zbąszynka) wymieniono inne wyroby konwisarskie: *Kielich i patena w kościele ewangelickim w Kręcku (pow. Międzyrzecz) podarowany przez pastora Dawida Hiersenkorna. Na kielichu grawerowany napis: HOC ACCIPITE IN CALICE, QUOD FLUXIT EX CHRISTI LATERE. Na patenie* [napis]: *HOC ACCIPITE IN PANE, QUOD PEPENDIT IN CRUCE. Na kielichu dwie punce: 1) miejska Międzyrzecza; 2) mistrzowska. Kościół ewangelicki w Kręcku (*Kothe III s. 109*)*[48] (tłumaczenie). Ponadto Juliusz Kothe wymienia w tym zborze dwie pary świeczników cynowych z 1662 i 1683 roku, niestety nie podając informacji o jakichkolwiek napisach czy puncach[49]. Kolejnym jest opisany przez Erwina Hintze: *Wilkom cechu kuśnierzy w Międzyrzeczu. Datowany 18 Februar 1678. Bez pokrywy, wysokość 32.5 cm. Własność prywatna w Międzyrzeczu. Informacja od pana dr. Johanna Richtera z Lipska*[50] (tłumaczenie).

Na terenie dzisiejszego powiatu sulęcińskiego znajdujemy opis dwóch kolejnych wyrobów pochodzących z warsztatu wymienionego wyżej konwisarza. Pierwszym z nich jest wymieniona przez Ericha Kubacha w Łagowskim zborze *Ośmiokątna cynowa misa chrzcielna z dwoma uchami* [uchwytami], *ø44,5 cm . W środku wyryta scena chrztu Chrystusa. Według znajdującego się w otoku opisu z herbem fundatora, w 1662 roku Dorota Senffin żona właściciela gospody Johannesa Hermanna Kocha , zgodnie z testamentem matki Doroty Ringwaldin, wdowy po pisarzu miejskim i właścicielu gospody Eliaszu Senffie z Łagowa, ufundowała te misę dla kościoła. (Punca: orzeł i litery CF z ornamentem roślinnym)*[51][tłumaczenie]. Drugim zaś również okrągła misa chrzcielna z dawnego zboru w Chartowie. Na jej szerokim brzegu napis „BVLEVLGG 1669" i grawerowane dwa herby, na odwrocie zaś punca z orłem i literami CF[52]. Podczas przeprowadzonej w latach 2012–2014, kwerendy dokumentacji przechowywanej w zasobie Urzędu Brandenburskiego Konserwatora Zabytków w Zossen natrafiłem na odręczną notatkę o wymiarach 31,7 x 20 cm[53]. Przedstawiała opis zboru w Chartowie i jego wyposażenia, na który składały się między innymi wyroby cynowe: kielich z podanymi wymiarami, talerz o średnicy 15 cm oraz misa chrzcielna o średnicy 36 cm . Oprócz rysunków autor tej notatki wykonał cztery ołówkowe wcierki i są one prawdziwą rewelacją. Na pierwszej widzimy trzy punce konwisarskie odbite na odwrotnej stronie misy. Dwie z nich to punce mistrzowskie, czterolistna wić roślinna z inicjałami CF (Christof Fischer) oraz jedna ze zredukowanym herbem Międzyrzecza. Druga - to napis z odwrotnej strony misy VMGV 1704. Trzecia to inskrypcja na brzegu po frontowej stronie ·B·V· klejnot herbu ·L·EV· klejnot herbu ·L·G·G·, pomiędzy którymi data 1669. Pojedyncza punca mistrzowska przedstawiona jest na czwartej wcierce. Tak więc mamy wiadomości o dziewięciu wyrobach sygnowanych przez Christofa Fischera, z których pięć zachowało się do dzisiaj. Być może cztery blachy herbowe do portretu Baltazara Dziembowskiego, para świeczników z 1675 roku ze zbiorów międzyrzeckiego muzeum, patena kielicha jak i dwie pary świeczników będące na wyposażeniu zboru w Kręcku, wykonano w jego warsztacie. Tak więc razem mielibyśmy informacje o dwudziestu przedmiotach wykonanych w opisywanym warsztacie.

Erwin Hintze w czwartym tomie swojego opracowaniu przedstawia rysunki punc konwisarzy prowincji poznańskiej. Wśród nich zamieszcza tylko wizerunek znaku Christofa Fischera jako układ dwóch punc. Większą z orłem jako miejską i mniejszą mistrzowską, na której litery C·F przedzielone kropką, poniżej wić roślinna z trzema listkami[54]. Identyczny znak mistrzowski w swojej publikacji o konwisarzach kraju Warty umieścił Carl Stempel[55]. W trakcie prac przy wydaniu katalogu portretów trumiennych skory-

[48] C. Stempel, *Deutsche Zinngißer,* s. 146, nr 97.
[49] J. Kothe, *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Posen,* cz. 3, z. 2, s. 109.
[50] E. Hintze, *op.cit.,* s.340, nr 1211.
[51] H. E. Kubach *Die Kunstdenkmäler des Kreises Oststernberg,* Stuttgart 1960, s. 131.
[52] Tamże, s. 63. Obiekt publikował: M. Tureczek, *Powiat sulęciński do 1815 roku* (w:) J. Zdrenka (red.) Corpus inscriptionum Poloniae, t. 10, z. 9, Toruń 2016, s. 81-82, nr kat. 60.
[53] Brandenburgisches Landestamt für Denkmalpflege und Archäologisches Museum Wünsdorf-Zossen, Kreis Oststernberg, sygn. PB/N 157.
[54] E. Hintze, *Die Deutschen Zinngiesser,* s.340, nr 1211.
[55] C. Stempel, *Deutsche Zinngißer,* s.146, nr 97.

gowano drobne błędy popełnione przez obu wyżej wymienionych autorów. Wszystkie trzy punce odbite na parze świeczników cynowych[56] są tej samej wysokości 10 mm, między inicjałami CF znajduje się sześcioramienna gwiazdka, a nie jak pokazano kropka (widać ją wyraźnie na odbitych puncach portretu trumiennego Baltazara Dziembowskiego oraz misie chrzcielnej). Poniżej inicjałów wić roślinna posiadająca cztery a nie trzy listki[57]. Jednak po kolejnej wnikliwej analizie, między innymi punc odbitych na odzyskanej misie chrzcielnej z Lubrzy oraz na międzyrzeckich świecznikach, możemy nanieść kolejne, jak sądzę, ostateczne poprawki wizerunku znaku mistrzowskiego Christofa Fischera. Jej ostateczny opis powinien brzmieć: trójmarkowa punca, z których jedna miejska - ze skróconym (zredukowanym) herbem miasta - orzeł, pomiędzy dwoma znakami mistrzowskimi. Te zaś z literami C*F, pomiędzy którymi sześcioramienna gwiazdka, poniżej gałązka z trzema listkami oraz pąkiem kwiatu, otoczona obwódką z perełek.

Po dokładnej analizie ksiąg ewangelickiej gminy wyznaniowej w Międzyrzeczu z zasobów Archiwum Państwowego w Gorzowie udało się ustalić nazwisko **Petera Tiele** nieznanego w dotychczasowej literaturze[58] konwisarza międzyrzeckiego. Jest to wpis z listopada 1691 roku ***„d.18.Peter Tiele Zinngießer einen Johann Friedrich +"***[59], który oznacza ochrzczenie syna Johanna Friedricha miejscowego konwisarza Petera Tiele. Krzyżyk na końcu wpisu oznacza , że dziecko wkrótce zmarło. Niestety nie wiadomo skąd przyjechał do Międzyrzecza (księga przyjęć w poczet obywateli miasta rozpoczyna się w roku 1731[60]), można jednak założyć, że był mieszkańcem Stargardu i miał tam rodzinę. W księdze przyjęć tego miasta spotykamy nazwisko Johann Thiele (HansThele) potwierdzające przyjęcie go w roku 1663 w poczet mieszkańców[61]. Również w międzyrzeckich księgach chrztów pojawia się to nazwisko, Georg Friedrich Thiele chrzci 8 stycznia 1727 roku córkę Marie Elizabeth, 28 października tego roku syna Erwina Erdmana, 17 lutego 1728 roku jest ojcem chrzestnym syna chirurga Gottfrieda Milbitza, 5 kwietnia 1731 chrzci syna Simona Gottfrieda, a 14 lipca 1733 Georga Friedricha, 14 lutego 1739 roku jest ojcem chrzestnym syna Jacoba Krause. Być może jest to zbieżność przypadkowa, jednak nie można wykluczyć powiązań rodzinnych ze wspomnianym wyżej Peterem. Można też jedynie domyślać się wyglądu jego puncy, powinna zawierać inicjały PT i prawdopodobnie herb miasta lub jego elementy.

Podobna sytuacja zaistniała w przypadku kolejnego, trzeciego konwisarza międzyrzeckiego. Carl Stempel w swoim opracowaniu o konwisarzach kraju Warty napisanym w roku 1942, wydanym rok później w Poznaniu wymienia nazwisko **Johanna Christopha Frilottera.** Przytacza on wpis z księgi przyjęć miasta *Konwisarz około 1740. Urodzony w Weimarze w Saksonii, mieszkaniec Międzyrzecza 18 czerwca 1740*[62] (tłumaczenie). Więcej wiadomości biograficznych udało się odnaleźć w aktach międzyrzeckiej gminy ewangelickiej z zasobu Archiwum Państwowego w Gorzowie. Wypełniając zalecenia paragrafu 10 statutu cechu konwisarzy poznańskich w roku 1741: *dnia 19 września Johann Christof Frilluter, kawaler, najstarszy syn pana Christofa Frillutera złotnika z Weimaru w Saksonii żeni się z panną Marią Dorotą Förster, najmłodszą córką Henryka Förstera, mieszczanina i piekarza z Frankfurtu* [nad Odrą] *obecnie mieszkańcem Międzyrzecza*[63] (tłumaczenie). Wpis ten przybliża nam samego konwisarza i jego najbliższą rodzinę, w kolejnych zaś czytamy o dzieciach narodzonych w tym związku. W roku 1743 Johann Christof Fryluther 15 stycznia chrzci najstarszą córkę Annę Marię, natomiast dwa lata później 1 grudnia 1745 roku

[56] Zbiory Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego nr inw. MMS 97 i 98.
[57] Tak poprawione rysunki punc umieszczono w: J. Patorska, *Portrety trumienne,* s. 124; R. Patorski*, Punce konwisarskie na portretach trumiennych, tablicach inskrypcyjnych i herbowych Muzeum w Międzyrzeczu,* Studia Muzealne, z. 19: Muzeum Narodowe w Poznaniu 2000 rok, s. 156-161, *Punce konwisarskie na portretach trumiennych, tablicach inskrypcyjnych i herbowych w zbiorach Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego* (w:) Ziemia Międzyrzecka w przeszłości, t. 12, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz - Zielona Góra 2014, s. 27-40; M. Tureczek, *Inskrypcje powiatu międzyrzeckiego do roku 1815* (w:) J. Zdrenka (red), Corpus inscriptionum Poloniae, tom 10, z.1, Toruń 2006, s. 363.
[58] Nie wymieniają go w swoich opracowaniach znani badacze E. Hintze ani C. Stempel.
[59] APG, Ewangelicka gmina wyznaniowa w Międzyrzeczu, sygn.: 1, s. 226.
[60] Tamże, sygn.: 62.
[61] E. Hintze, *Die Deutschen Zinngiesser und ihre Marken. Bd.3 Norddeutsche Zinngiesser,* Aalen 1964, s. 391, nr 2077.
[62] C. Stempel, *Deutsche Zinngißer,* s.146, nr 98 i APG, Akta miasta Międzyrzecz, sygn. 62.
[63] APG, Ewangelicka gmina wyznaniowa w Międzyrzeczu, sygn.: 1.

Rosinę Elżbietę[64] , kolejną Marię Elżbietę 11 lipca 1749 roku, zaś ostatnią, Marię Dorotę 30 grudnia 1751 roku[65]. W przypisie podano nazwiska chrzestnych, którymi byli mieszkańcy Międzyrzecza.

Po 67 latach od umieszczenia przez Carla Stempla krótkiej informacji o wpisie do księgi miasta, w czerwcu 2009 roku zwróciła się do mnie Dorota Wajdeman-Waszyńska, z pytaniem o konwisarza z inicjałami IC. Jako studentka Podyplomowego Studium Muzealniczego Instytutu Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu pisała pracę pod tytułem: *Wilkom cechu kowali z Sierakowa - opis obiektu*[66]. Podczas dokładnej analizy obiektu zwraciła ona uwagę na puncę mistrzowską z herbem i rozpoznała w nim godło Międzyrzecza. Jak się wkrótce okazało, to jedyny znany wyrób międzyrzeckiego konwisarza Johanna Christofa Frilotera (Fryluthera). Jest to zabytkowy puchar poczęstny zwany także wilkomem[67], prawdopodobnie cechu zbiorczego rzemieślników sierakowskich. W dotychczasowych opracowaniach przypisany jest sierakowskiemu cechowi kowalskiemu[68]. Jak pisze Zygmunt Gloger w swojej encyklopedii staropolskiej „Wilkom (z niem. *Willkommen)* - puchar, z którego piją na powitanie gościa w domu. Wszystkie znaczniejsze cechy rzemieślnicze w większych miastach polskich obyczajem Europy zachodniej miały swoje obrzędowe w i l k o m y (ob. Enc. Star. t. 4, s. 130). Wespazjan Kochowski, biorąc aluzję do słowa w i l k , pisze w swoich fraszkach: *Skarżysz się, że cię wilkom ktoś wczora pić musił, Który cie wilk chrzypota o włos nie zadusił, Ale się dobrze skarżysz, wszak to pospolita Wilkowi, że za gardło każde bydle chwyta*[69]. Omawiany zabytek wykonany jest techniką odlewania w odpowiednich formach, następnie lutowano poszczególne części, dolutowano lwie maski, cyzelowano i dekorowano grawerunkiem. Wilkom składa się z dwóch oddzielnych części: pucharu i pokrywy zwieńczonej figurką trzymającą w ręku drzewiec z chorągiewką. Puchar, którego podstawą jest trójstopniowa okrągła stopa, następnie krótki nodus, na którym czara o dwóch wyraźnych wybrzuszeniach i cylindrem zakończonym półpierścieniem wylewu. Na wyższym wybrzuszeniu czary i półpierścieniu wylewu przylutowano dekoracje w postaci lwich głów, jest ich razem dziesięć. Posiadają one otwory, które służyły najczęściej do przytwierdzania zawieszek tzw. obesłań cechowych[70], wot[71] lub rzadziej monet. W tym przypadku są to trzy monety opisane w pracy Darii Wajdeman - Waszyńskiej[72]: księcia saskiego Krystyna z 1591 roku, cara rosyjskiego Piotra I z 1724 roku na awersie grawerowane inicjały SL - S oraz króla pruskiego Wilhelma z roku1871. Dwie pierwsze mogły być zawieszone w czasie powstania wilkomu, natomiast trzecia dołączona później, pod koniec XIX wieku. Autorka dotarła do archiwalnej ilustracji przedstawiającej obiekt przed 1935 rokiem, na którym widoczne są cztery monety. Niewykluczone iż na piątej, niewidocznej na zdjęciu główce lwa, w górnej części pucharu, znajdowała się piąta moneta. Pokrywa kształtem podobna jest do stopy, jednak składa się z dwóch półpierścieni zwieńczonych postacią kobiety stojącą na niskim półnodusie, ubraną w długą suknię z krótkimi rękawami i przepaskę na biodrach, na szyi ma zawieszony medalion. W prawej ręce trzyma drzewce z chorągiewką, wykonaną prawdopodobnie ze srebra, na której data 1762, poniżej „wycięty symbol podkowy przedstawiony w skróconej postaci jako dwie esowate taśmy"[73]. We wnętrzu pokrywy wbita trzykrotnie punca mistrzowska konwisarza Johanna Christofa Frillotera. Na środkowej cylindrycznej części pucharu centralnie wyryty herb zbiorczego cechu rzemieślników sierakowskich w otoczeniu wieńca z gałązek palmowych przewiązanych kokardą. Było to popularne i znane rozwiązanie stosowane również przez malarzy, na przykład w omawianym wyżej zespole trumiennym Baltazara Dziembowskiego - zmarł 1672. Wykonano go w warsztacie konwisarskim

[64] Tamże, we wpisie podano nazwiska chrzestnych: pan Th[eophil] Marsschell, Pan Mattheus Kintzel, Martin Spiller, Pan Aug[ust] Xenodochig, żona Mateusa Spillera, żona M[ichaela] Heintza, żona Friedricha Krügera, żona Hoffmanna, s. 421.

[65] Tamże, chrzestnymi dwóch ostatnich córek byli: pan Th[eophil] Marchel, Georg Sim[on] Spiller, Matth[eus] Spiller, żona Matth[eusa] Kintzla, żona Mart[ina] Spillera, żona Mich[aela] Heintza, żona G[ottfrieda] Hoffmanna, s. 433 i 439.

[66] Zbiory Muzeum Zamek Opalińskich w Sierakowie, nr inw. MZ-D14.

[67] Bardzo ciekawie naczynia metalowe będące na wyposażeniu zarówno cechów jak i gospód cechowych, opisuje w swojej publikacji E. Bimler-Mackiewicz, *Znaki cechowe i ich funkcje na ziemiach polskich,* Warszawa 2004, s.97-110.

[68] D. Wajdeman-Waszyńska, *Wilkom cechu kowali z Sierakowa - opis obiektu* 2009, s. 4, mps. w zbiorach autora, udostępniony przez dyrektora R. Jędrzejczaka, Muzeum Zamek Opalińskich w Sierakowie.

[69] Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 4, reprint, Warszawa 1972, s. 438.

[70] E. Bimler-Mackiewicz, *Znaki cechowe,* s. 25-33.

[71] Tamże, s. 90-93.

[72] D. Wajdeman-Waszyńska *Wilkom cechu kowali,* s. 8-10.

[73] Tamże, s.14.

Christofa Fischera (1656-1695) a cztery herby koligacji rodzinnych namalowano w otoczeniu wieńca z gałązek palmowych.

Przedstawione zostały na nim atrybuty cechowe: podkowa, cyrkiel, klucze, koło, kątomierz i strug (tzw. hebel), na którym napis ·:M[EISTER]· J: CHRİS/TIAN· oraz para haków hutniczych? Prawdopodobnie mogły należeć do szklarzy sierakowskich, prowadzących huty szklarskie w okolicy. Nad nim korona z podwójnym krzyżem. Pod kluczami, między ramionami cyrkla data 1·7·-.62, poniżej poza kątomierzem d[atum].20 - feb[ruar]. Po prawej stronie herbu nazwiska mistrzów cechowych: MEİS[TER] : FRANSİSKE : TONDER· / NEBEN ·ÆL[TE]STER· / MASLEK/MEİST[ER]· / M[EISTER] : MARTİN · SHLİEFF· / M[EISTER]· ANDREAS· PAWELOWITZ· / M[EISTER] : FRANSİSKE GRABOSKE· / M[EISTER]· FRİEDERİCH· NESSLER /(inny kształt liter) SAMUEL. LUDEWİCH. SCHLİFF. Natomiast po lewej stronie: MEİST[ER] : GEORGE: POHLE· /OBER AL[TE]STER· / M[EISTER]: MATİ ASLADE / M[EISTER] : MİEHAEL PAHOWITZ· / M[EISTER] : GOTTFRİEDE · POHLE · / M[EISTER] : JONAS GVTTMAN· / M[EISTER] : CHRİSTİAN RVBE · Na dolnym wałku czaszy powyżej lwich główek inskrypcja: · GRVNERT : LADEN SCHREİBER:·. Z tekstu inskrypcji wynika, że dnia 20 lutego 1762 roku sierakowski cech zbiorczy otrzymał reprezentacyjne naczynie cechowe - wilkom. Nadstarszym cechu był wówczas mistrz Georg Pohle, podstarszym mistrz Franciszek Tonder, a nazwisko pisarza cechowego T. Grunera dopisano później. Całkowita wysokość wilkomu z figurką i chorągiewką to 54,5 cm, jednak na podstawie zachowanego zdjęcia z 1935 roku[74] roku możemy sądzić, że był wyższy o 1-2 cm . Wysokość pucharu była prawdopodobnie również większa 1-2 mc, (nodus został wduszony w stopę i nosi ślady współczesnej naprawy) i mogła wynosić około 37 cm. Średnica stopy 18 cm, czary 15 cm , pokrywy 15,5 cm, a wysokość figurki z podstawą około 10,5 cm. Jak wspomniałem wyżej, wyrób tego warsztatu został oznakowany przez trzykrotne wybicie tego samego znaku na pokrywie wilkomu. Wydaje się, że również na pucharze powinniśmy znaleźć wybitą cechę mistrzowską, jednak późniejsze naprawy uniemożliwiają potwierdzenie tej hipotezy. Na podobnych dwóch wilkomach będących w zbiorach Muzeum Regionalnego im. Hieronima Ludwiczaka w Krotoszynie po jednej puncy mistrzowskiej i miejskiej wybito tylko na ich pokrywach[75]. Po dokładnej analizie można było ustalić i przedstawić jej wygląd, nieznany do tej pory w literaturze. Na tarczy herbowej przedstawiono herb miejski Międzyrzecza: to jest orzeł w bramie pomiędzy czterema basztami, nad orłem daszek z dwoma chorągiewkami. Między chorągiewkami litera C , zaś po jej lewej stronie I, natomiast po prawej F, wysokość puncy 9 mm szerokość 7. Tak więc na podstawie biogramu oraz zachowanego naczynia cechowego, powinniśmy napisać **Johann Christoph Frilotter 1740-1762.** Opisany powyżej wilkom jest jedynym do tej pory znanym obiektem powstałym w warsztacie tego konwisarza. Za jego udostępnienie dziękuję dyrektorowi Robertowi Jędrzejczakowi - Muzeum Zamek Opalińskich w Sierakowie.

Byłoby bardzo interesujące, gdyby udało się nam ustalić lokalizację omawianych wyżej warsztatów konwisarskich. Niestety jest to w przypadku małych miast prawie niemożliwe, tak więc prawdopodobnie nie dowiemy się nigdy w jakiej części królewskiego miasta Międzyrzecza mieszkali i pracowali wymieni konwisarze.

Ostatnim - czwartym konwisarzem znanym mi osobiście prawie od pięćdziesięciu lat, jest **Stefan Murawski.** Urodził się w 1947 roku w Osowcu gmina Mogilno, jako drugi syn Mariana Murawskiego z zawodu kupca i handlowca. Do Międzyrzecza razem z rodziną przyjechał w 1952 roku i zamieszkał przy ulicy Chrobrego, tam też mieścił się jego pierwszy warsztat i pracownia. Już w trakcie nauki interesował się sztuką i rozwijał swoją pasję kolekcjonerską. Jak pisze w informatorze do wystawy „Rzemiosło artystyczne Stefana Murawskiego" Alf Kowalski: *Kontakty z Muzeum i miejscowymi plastykami* [Alfem Kowalskim i Antonim Górnikiem - przypis autora] *wzbudziły w nim wcześnie zmiłowania kolekcjonerskie. Zgromadzone przez niego zbiory zaczynają zaciekawiać środowisko. Skłania to ich właściciela do głębszego zainteresowania się posiadanymi przedmiotami - zaznajamia się z czasokresem ich powstania, wartością artystyczną, technologią produkcji i sposobami zabezpieczania*[76]. W 1965 roku rozpoczął wytwarzanie różnorodnych przedmiotów z metalu, początkowo drobnych, jak biżuteria i pamiątkarstwo, by pięć lat później rozpocząć i doskonalić umiejętności w metaloplastyce. Interesował się również medalierstwem, nawiązał więc współpracę oraz doskonalił swoje umiejętności w poznańskim warsztacie ludwisarskim, prowadzonym na Wildzie przez

[74] Tamże, s. 19, zdjęcie zamieszczono w *Katalogu zabytków sztuki w Polsce,* t. 5, (red) T. Ruszczyńska, A. Sławska, z. 13: powiat międzychodzki, PAN, Warszawa 1968, s. 22.

[75] Wilkom cechu szewskiego nr inw. MRK 152, konwisarz Caspar Gottfried Kränckler (1710-1789) E. Hintze IV/ nr 299, wilkom cechu stolarzy nr inw. MRK 514, Mattheus Biner (1713-1748) E. Hintze IV/nr 275, obaj z Wrocławia.

[76] Art. plast. Alf Kowalski - Kustosz Muzeum, *Rzemiosło artystyczne, Stefana Murawskiego, wystawa czasowa, maj-czerwiec 77, Metaloplastyka. Medalierstwo. Konwisarstwo.* Muzeum w Międzyrzeczu 1977.

Antoniego Brzezińskiego. Doskonaląc się w medalierstwie rozpoczał też działalność konwisarską. Przez kilkanaście lat współpracował z Saturninem Skubiszewskim poznając technologie odlewu w formach z mułkiem formierskim. Następnie projektował, testował (nie ma możliwości konsultacji z powodu braku podobnych warsztatów oraz specjalistów) i zamawiał formy metalowe, w których odlewał elementy cynowe do wykonywanych wyrobów. *W 12-letnim okresie samodzielnej pracy Stefan Murawski wydoskonalił swoje rzemiosło artystyczne, osiągając najlepsze wyniki w wyrobach z cyny. Wykonuje wiele typów naczyń, które w nawiązaniu do starych tradycji tego rzemiosła, zadziwiają dojrzałością, indywidualną formą artystyczną i doskonałym warsztatem*[77]. Jego wyroby wystawiane i oferowane do sprzedaży w salonach „Desy"(„Desa" Dzieła Sztuki Antyki), cieszą się dużym uznaniem zwiedzających i znajdują licznych nabywców krajowych oraz zagranicznych. Jednak głównym odbiorcą jego wyrobów byli turyści zagraniczni oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych, przeznaczając je na prezenty oficjalnych delegacji odwiedzających Polskę. Asortyment ich jest bardzo szeroki, od małych kubków, poprzez kielichy, świeczniki, dzbanki, patery, kufle, a na wspaniałych wilkomach kończąc. W informatorze do wystawy zorganizowanej we wrześniu 1976 roku przez poznański Salon Plastyki Współczesnej „Desa", Wojciech Starzycki napisał: *Stefan Murawski zajmuje się twórczością w metalu już od 1965 roku, od 1970 metaloplastyką, cyną zaś od 1973. Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że prezentowane na wystawie formy są wykonanymi bardzo starannie kopiami oryginalnych naczyń cynowych. W rzeczywistości są to nie kopie, lecz IMPRESJE indywidualne*[78]. W czasie swojej największej aktywności rocznie wytwarzał wyroby o łącznej wadze powyżej 2,5 tony, co świadczy o intensywnej działalności jego warsztatu. Wyroby sygnuje tradycyjnie puncą, początkowo małą z inicjałami „m/s" później zaś średnią i dużą z pełnym imieniem i nazwiskiem S/ STEFAN / MURAWSKI/ M. Punce: mała o wymiarach 5x5 mm i średnia o średnicy 14 mm , wykonane są techniką tradycyjną wgłębną, to znaczy że po wybiciu ich na wyrobie rysunek jest wypukły. Natomiast trzecia, największa ma średnicę 18 mm i jest wykonana techniką wypukłą, odbite inicjały oraz imię i nazwisko są wklęsłe. Ponadto wykonuje konserwację zabytkowych przedmiotów z cyny zarówno dla osób prywatnych, jak i muzeów w Gorzowie, Poznaniu, Wrocławiu i Międzyrzeczu. Wykonuje również elementy dekoracyjne kute (repusowane) w blasze miedzianej i jest projektantem medali pamiątkowych, których część odlewa samodzielnie z cyny. Jest on autorem ponad 30 projektów medali odlanych w brązie, kilkunastu odlanych w cynie i kilku w srebrze. Jego wyroby medalierskie nabyło między innymi Muzeum Narodowe w Poznaniu, Muzeum Sztuki Medalierskiej we Wrocławiu, Muzeum w Międzyrzeczu oraz wiele osób prywatnych. Należy również wspomnieć o zaprojektowaniu i odlaniu w limitowanej serii medalu z okazji wizyty prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Jimmiego Cartera w roku 1977 w Polsce i przekazaniu go (wspólnie z autorem) konsulowi USA w Poznaniu. Na zamówienie Urzędu Miasta i Gminy w Międzyrzeczu, projektuje i wykonuje reprezentacyjny łańcuch z herbem miasta dla kierownika Urzędu Stanu Cywilnego. Podobny łańcuch, ale z herbem Pszczewa wykonał na zamówienie tamtejszego Urzędu Stanu Cywilnego. Swoje prace prezentował zarówno na wystawach indywidualnych jak i organizowanych przez Muzeum Sztuki Medalierskiej we Wrocławiu (1973), Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, Muzeum Narodowe w Poznaniu i Muzeum Pomorza Środkowego w Koszalinie (1975). Wyroby cynowe wystawia w Salonie Sztuki Współczesnej „Desa" w Poznaniu (1976) i Muzeum w Międzyrzeczu (1977). Na podstawie swoich prac, można powiedzieć tzw. „ majstersztyku", zostaje przyjęty do ZPAP (Związku Polskich Artystów Plastyków) w roku 1988 i otrzymuje tytuł artysty rzemieślnika. Przenosi pracownię i warsztat do nowo wybudowanego domu. Powoli rezygnuje z konwisarstwa i poświęca się swojej pasji - malarstwu oraz złotnictwu. Ponadto intensyfikuje działalność kolekcjonerską i konserwuje zabytkowe meble, a także wyroby rzemiosła artystycznego. W międzyczasie żeni się z Wiesławą, z którą ma dzieci - syna Marcina i córkę Ingę. Obecnie prowadzi antykwariat i sporadycznie zajmuje się konserwacją. Był jednym z nielicznych w Polsce i ostatnim w Międzyrzeczu, prowadzących działalność konwisarską w drugiej połowie XX wieku. Dzisiaj wiele czasu oraz energii poświęca kolekcjonowaniu i opracowywaniu wyrobów światowej sztuki użytkowej z lat 50.- 60. XX wieku.

[77] Tamże

[78] W. Starzycki, *Stefan Murawski - cyna*, informator wystawy Delegatury P.P. „Desa" Salon Plastyki Współczesnej w Poznaniu 1976 rok.

* * *

Po artykułach o historii kolekcji portetu trumiennego międzyrzeckiego muzeum, twórcach repusowanych zespołów trumiennych oraz puncach konwisarskich na portretach cynowych[79], kolejnym krokiem jest obecne opracowanie poświęcone międzyrzeckim konwisarzom. W najbliższym czasie planuję opracowywanie działalności tych rzemieślników w innych miastach naszego województwa. Liczę na pomoc oraz udostępnienie swoich kolekcji wyrobów cynowych, zarówno instytucji państwowych, kościelnych, jak też osób prywatnych.



Fot. 1. Punce konwisarza Christopha Fischera 1657-1695. Rys. Autor



Fot. 2. Portret trumienny Baltazara Dziembowskiego 1672, zbiory Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej. Fot. Autor

[79] R. Patorski, *Punce konwisarskie na portretach trumiennych, tablicach inskrypcyjnych i herbowych w zbiorach Muzeum w Międzyrzeczu* (w:) Studia muzealne, Muzeum Narodowe w Poznaniu, z. 19, Poznań 2000, s. 156-162; *O historii portretów trumiennych Muzeum w Międzyrzeczu* (w:) Ziemia Międzyrzecka w przeszłości, t. 8, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz 2010, s. 95-111; *Złotnik, płatnerz, blacharz - kim byli twórcy repusowanych zespołów trumiennych?* (w:) Ziemia Międzyrzecka w przeszłości, t. 9, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz - Zielona Góra 2011, s. 53-70; *Punce konwisarskie na portretach trumiennych, tablicach epitafijnych i herbowych ze zbiorów Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego w Międzyrzeczu* (w:) Ziemia Międzyrzecka w przeszłości, t. 12, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz - Zielona Góra 2014, s. 27-40.



Fot. 3. Para świeczników 1677, zbiory Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej. Fot. Autor



Fot. 4. Świecznik z 1681 roku, zbiory Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej. Fot. Autor

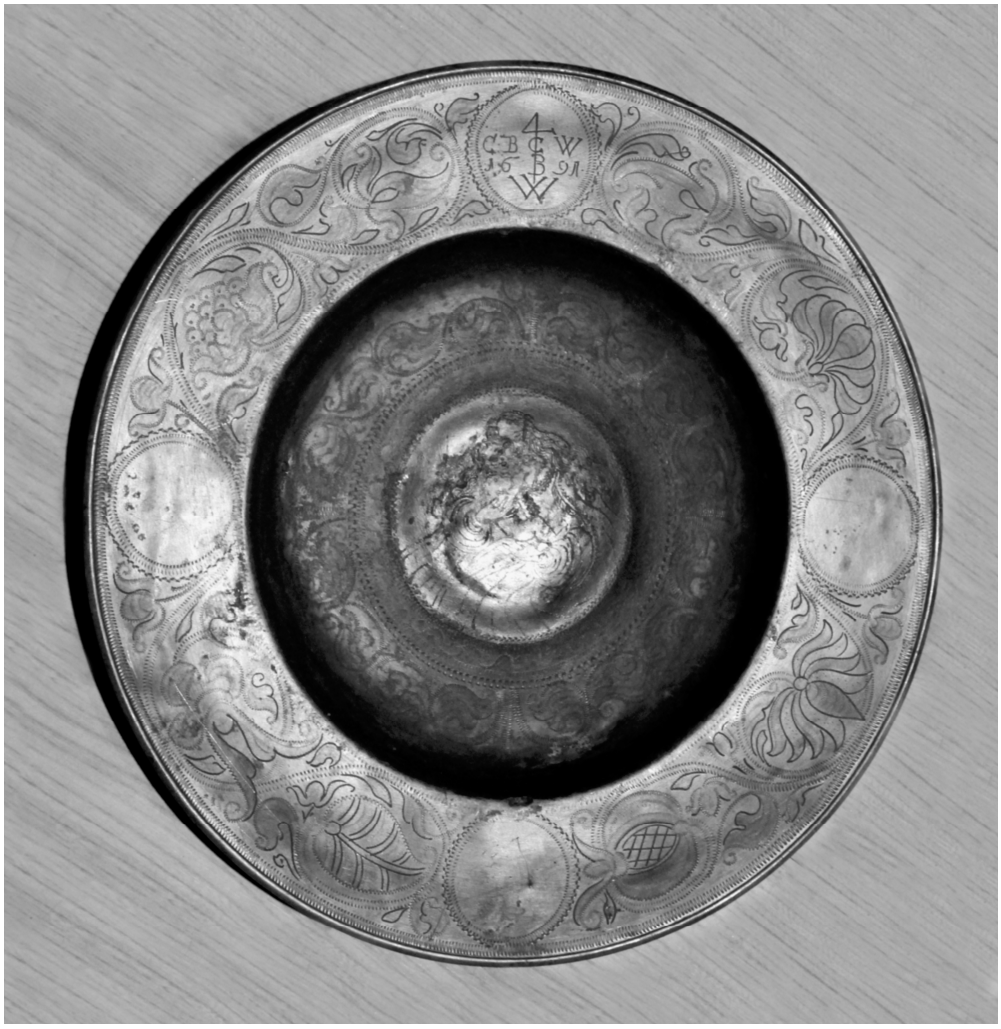

Fot. 5. Misa chrzcielna z 1691 roku. Fot. Autor



Fot. 6. Fragment misy z 1691 roku z inskrypcją fundacyjną i datą. Fot. Autor

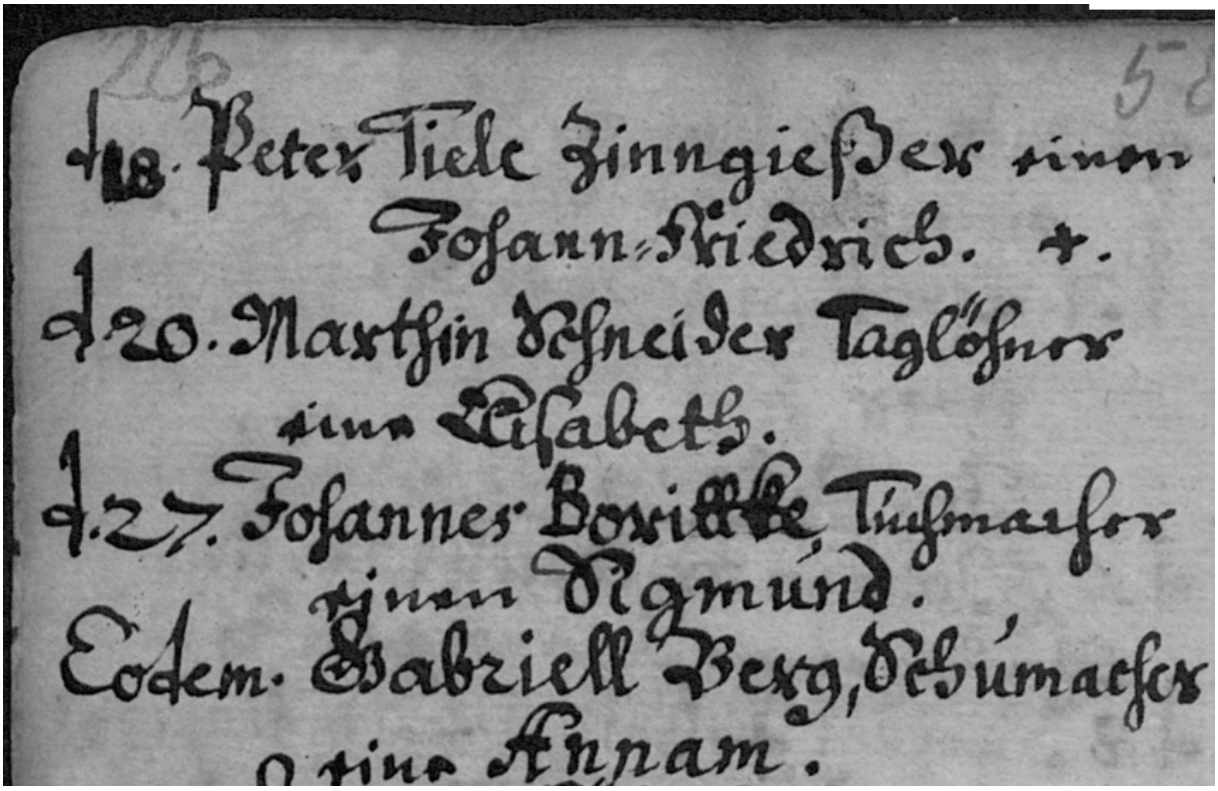

Fot. 7. Peter Tiele konwisarz, wpis w księdze chrztów, ok. 1691 rok. Fot. Autor



Fot. 8. Punca konwisarza Johanna Christopha Frilottera 1740-1762. Rys. Autor



Fot. 9. Wilkom cechu sierakowskiego, 1762 rok. Fot. Autor



Fot. 10. Pokrywa wilkomu z chorągiewką i datą. Fot. Autor



Fot. 11. Fragment inskrypcji wilkomu. Fot. Autor



Fot. 12. Punce konwisarza Stefana Murawskiego

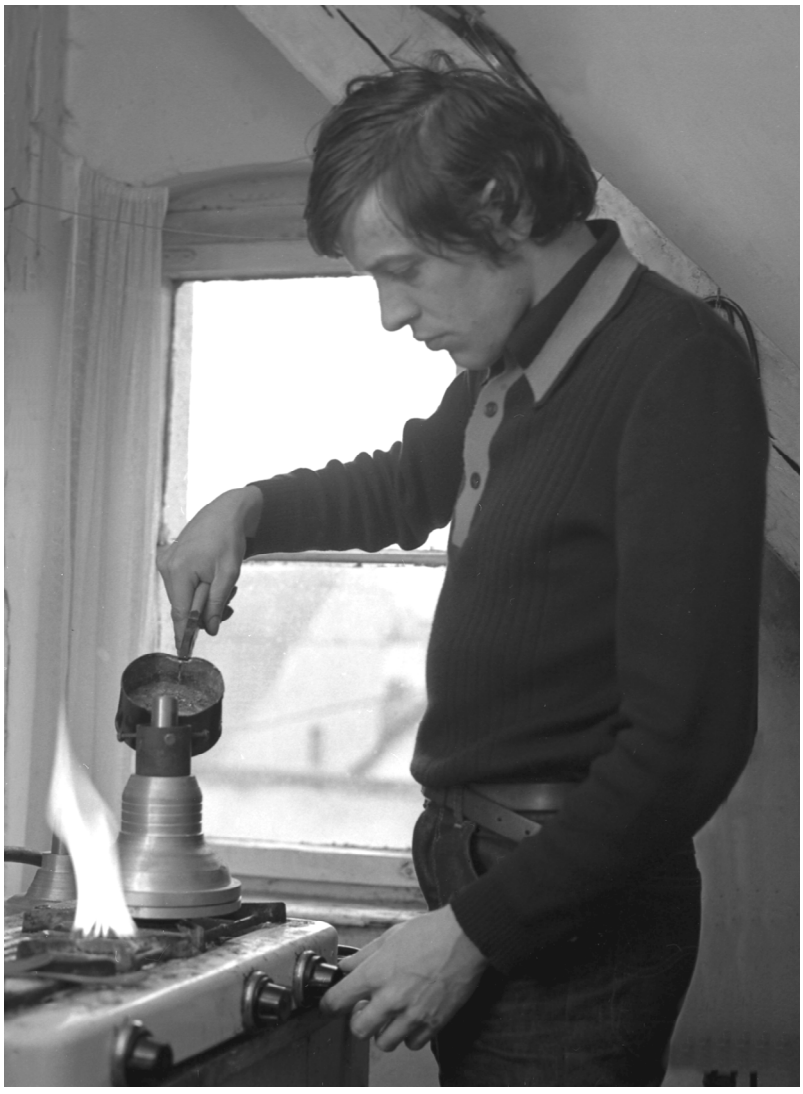

Fot. 13. Stefan Murawski w swojej pracowni przy ulicy Chrobrego 11 - 5 kwietnia 1975 roku





Fot. 14, 15. Wyroby Stefana Murawskiego: dzbany oraz wilkom cechowy. Fot. Autor





Fot. 16, 17. Wyroby Stefana Murawskiego: kielich mszalny oraz dzban cechowy. Fot. Autor



Fot. 18. Wyroby Stefana Murawskiego: dzbanek. Fot. Autor

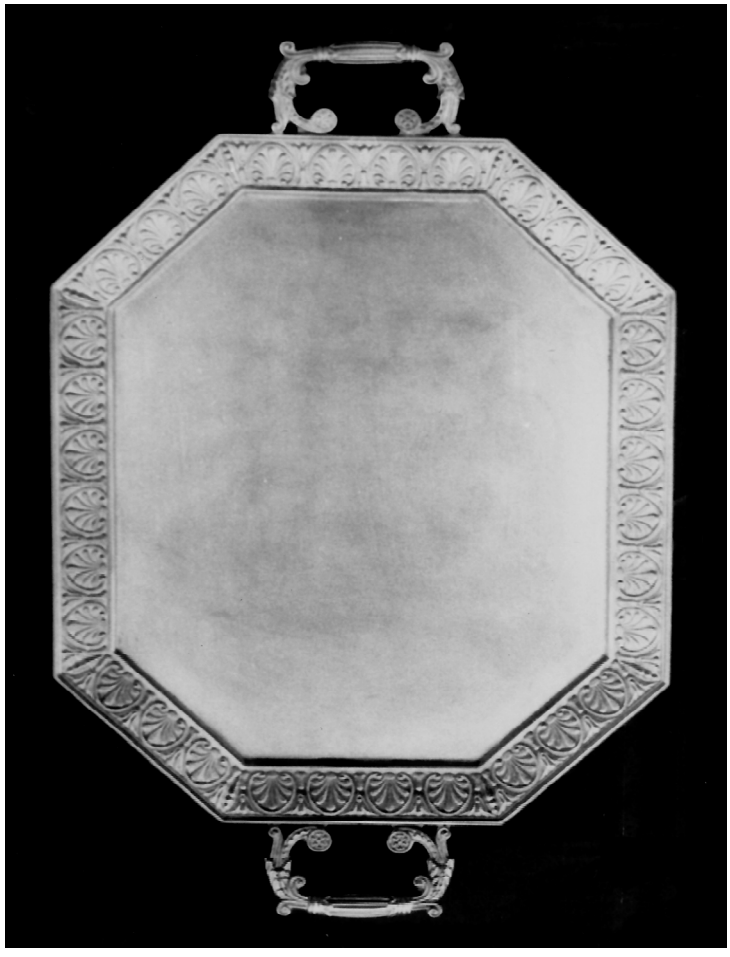

Fot. 19. Wyroby Stefana Murawskiego: patera. Fot. Autor





Fot. 20, 21. Medal: M. Wańkowicz, awers - rewers 1973 rok. Fot. Autor





Fot. 22, 23. Medal: Rok Święty 1974-75 Rokitno, awers - rewers 1974 rok. Fot. Autor



Fot. 24. Medal mjr. H. Sucharskiego w rocznicę obrony Westerplatte rewers. Fot. Autor

Aleksandra Makowicz - Kmiecik

CECH MIELCARZY Z PSZCZEWA I ARTYKUŁY STATUTOWE ZATWIERDZONE PRZEZ BISKUPA ADAMA NOWODWORSKIEGO W 1632 ROKU

Wieś Pszczew (dawniej miasto), posiada bogatą historię, będącą w dużej mierze efektem zmian przynależności państwowej ziem, na których leży. Początkowo stanowiły one część Wielkopolski, następnie zostały włączone do państwa niemieckiego (1793), by w 1945 roku ponownie powrócić w granice Rzeczpospolitej. Współcześnie stanowi siedzibę administracji gminy Pszczew należącą do powiatu międzyrzeckiego w województwie lubuskim. Z dwudziestu jezior znajdujących się na terenie gminy większość wraz z rzeką Obrą tworzą ciąg jezior polodowcowych - Rynnę Jezior Pszczewskich[1]. Położenie wśród ozów, jezior i bogatych lasów sprawiło, iż był to atrakcyjny teren do założenia osadnictwa. Okolica między Jeziorem Miejskim (Kochle) i Jeziorem Szarcz - powstałymi po cofnięciu się lądolodu - stały się pierwszym miejscem osadnictwa już w epoce kamienia[2]. Świadczą o tym znaleziska archeologiczne. Początki osiedlania się w Pszczewie nastąpiły w czasach rzymskich, co potwierdza znalezienie denara srebrnego Julii Soaemias sprzed 222 roku. n. e. Ustalono, że w pobliżu wsi znajdowały się co najmniej 3 grodziska i kilka mniejszych osad[3].

Pierwszy gród, znajdujący się na Półwyspie Katarzyna przy Jeziorze Miejskim, datuje się na ok. VIII wiek. Nazwa Półwyspu wiąże się z miejscową legendą - władca grodu obiecał swą córkę o imieniu Katarzyna wojowi z sąsiedniego plemienia, ona zaś kochała innego i z rozpaczy rzuciła się do jeziora[4]. Trudny teren, mokradła i bagna były dobrym zabezpieczeniem przed najeźdźcami i potencjalnymi wrogami. Osada pszczewska zyskała znaczenie militarne, ponieważ znajdowała się na trakcie biegnącym z Poznania do Lubusza w kierunku Niemiec. Druga aglomeracja zlokalizowana była prawdopodobnie w okolicach moczar między Jeziorem Szarcz a Jeziorem Miejskim. Odkryto tam cmentarz szkieletowy. Według jednej z legend na terenach tych miał zatrzymać się na nocleg św. Wojciech.

W 1005 roku przeszli tędy żołnierze cesarza Henryka II i najprawdopodobniej podpalili obie osady. Przy pierwszym grodzie istniało w sąsiedztwie podgrodzie, które dało początek pierwszej osadzie. Do drugiego podpalenia osady doszło w 1157 roku podczas wyprawy Fryderyka II Rudobrodego[5]. Podczas rozbicia dzielnicowego Pszczew wraz z zachodnią Wielkopolską i Poznaniem jako grodem głównym całego księstwa, lecz bez Gniezna znalazł się w posiadaniu Mieszka III Starego. Musiał on podporządkować się bratu - seniorowi Władysławowi II Wygnańcowi[6]. W 1288 roku poznański biskup Jan II Gerbicz herbu Nałęcz powierzył Janowi z Lubinowa lokację miasta. Dokument ten spłonął jednak podczas pożaru w 1407 roku. Sto lat później wójt Pszczewa poprosił biskupa Jana Lubrańskiego o wydanie potwierdzenia przywilejów miejskich Pszczewa[7]. Dziesięć lat później biskup Andrzej Szymonowicz ustanowił w Pszczewie ośrodek administracji kościelnej. Tym samym miejscowość stała się jednym z czterech archidiakonatów biskupstwa poznańskiego. Znalazło się w nim 60 parafii liczących 167 kościołów parafialnych oraz trzy dekanaty (Międzyrzecki, Lwówecki, Grodziski)[8]. Do klucza pszczewskiego należało 13 osad - Dormowo, Głażewo, Kalsko, Łowyń, Siercz, Silna, Stoki, Stołuń, Szarcz, Świechocin, Św. Wojciech, Trzebiszewo, Zielomyśl[9]. W połowie XV wieku został ufundowany kościół p.w. św. Marii Magdaleny przez biskupa Andrzeja Opalińskiego. 8 sierpnia 1595 roku biskup Łukasz Kościelicki pozwolił na rozbudowę Pszczewa w kierunku południowym[10]. Na początku XVI stulecia wybuchł pożar, który spalił całą zabudowę miejską wraz z kościołem i biskupim dworem. W 1631 roku Pszczew najechali Szwedzi, którzy podpalili całe odbudowane

[1] *Pszczew oblicza małej ojczyzny*, red. M. Jasiński, Pszczew 2005, s. 5.
[2] Tamże, s. 20.
[3] J. Zysnarski, Z. Miller, *Słownik gorzowski, cz. 266,* Ziemia Gorzowska 1993: 12 (680), s. 15.
[4] *Pszczew oblicza*, s. 31.
[5] F. Leśny, *Pszczew i okolice*, Pszczew 2007, s. 6.
[6] S. Szczur, *Historia Polski średniowiecze*, Kraków 2007, s.132.
[7] P. Hałuszczak, *Zarys dziejów parafii św. Marii Magdaleny w Pszczewie*, Pszczew 2010, s. 12.
[8] Tamże, s. 17.
[9] F. Leśny, *Pszczew*, s. 7.
[10] Dzisiejsze ulice: Kasztanowa, Różana i Zamkowa - za: *Pszczew oblicza*, s. 25.

miasto wraz z wyżej wymienionymi budynkami oraz zrabowali wszelkie dobra. W kronikach parafialnych znajduje się zapis, iż najeźdźcy spalili ówczesnego proboszcza żywcem. W 1657 roku kościół św. Marii Magdaleny, tym razem wzniesiony z cegły, ponownie został konsekrowany przez biskupa Floriana Czartoryskiego[11]. Pięćdziesiąt lat później ze względu na swój wiek rozebrano pierwszy i zarazem najstarszy kościół pw. św. Wojciecha przy wyjeździe z Pszczewa w stronę wsi Świechocin. Na miejscu dawnej świątyni wybudowano kapliczkę z wizerunkiem świętego.

Cech mielcarzy w Pszczewie

Cechy, czyli organizacje łączące przymusowo rzemieślników jednej lub kilku pokrewnych specjalności, powstały w XIII w. Zapewniały one swym członkom wyłączne prawo do produkcji w mieście[12]. Wiek XV to rozkwit cechów, których upadek można zaobserwować dopiero z końcem XVIII w., kiedy nastąpił rozwój manufaktur. W XIX w. zmieniła się ich forma z organizacji samorządowych na koncesjonowaną działalność rzemieślniczą[13]. Organizacje te skupiały się na ograniczaniu konkurencji w danej dziedzinie i obrony interesów rzemiosła wobec kupców i wsi. Do organizowania cechu w danym mieście zezwalało prawo miejskie. Każdy cech posiadał swój odrębny statut, w którym były zawarte[14]:

- prawa i obowiązki członków,
- przepisy dotyczące jakości i sposobu nabywania surowca, technik produkcji, jakości i warunków zbytu gotowych produktów,
- jednostek miar,
- świeżość towaru (w przypadku rzemiosł spożywczych),
- regulacje odnośnie konkurencji,
- liczbę pomocników mistrza,
- maksymalną ilość przerabianego surowca,
- wzajemnego podkupowania surowca,
- zajmowania się więcej niż jednym rzemiosłem.

Przepisy cechowe zmierzały do zapewnienia osobom znajdującym się w nim do zapewnienia każdemu mistrzowi równych szans pracy i rynków zbytu. Najdotkliwszą karą za niestosowanie się do przepisów było usunięcie z cechu, co równało się z utratą prawa do wykonywania zawodów. Cechy potrafiły zrzeszać się w sprawie zbytu, zakazując handlu osobom z zewnątrz (oprócz jarmarków). Cechy pełniły również inne funkcje w mieście np. religijne (opieka nad ołtarzem, fundacja różnych elementów kościołów), kulturalne (wspólne biesiadowanie), wojskowe (obrona wyznaczonych miejsc w miastach) oraz samopomocy (opieka nad dziećmi i wdowami zmarłego mistrza). Do cechu należeli mistrzowie (cechmistrzowie), czeladnicy, bracia oraz uczniowie[15].

Jeśli chodzi o źródła dotyczące pszczewskiego rzemiosła - jest ich stosunkowo niewiele. Na ich podstawie trudno ustalić, kiedy w mieście zaczęły prowadzić działalność poszczególne cechy. Wiadome jest, że w Pszczewie na pewno funkcjonował cech mielcarzy. Działalność cechu zaczynała się w momencie otrzymania statutu. Pierwszy zachowany statut lokalnych mielcarzy pochodzi z 7 lutego 1632 roku. Został on zatwierdzony przez poznańskiego biskupa Adama Nowodworskiego. W dokumencie tym jednakże zaznaczone jest, iż jest to kolejny statut dla tego bractwa, ponieważ wcześniejszy spłonął w pożarze. Można z tego wywnioskować, iż cech ten istniał dużo wcześniej. Mielcarze[16] (czyli browarnicy, piwowarzy czy też słodownicy) zajmowali się sztuką warzenia piwa i jego produkcją. W słodowniach mielcarze skiełkowane zboże w kłodach przerabiali na słód. Zmielone ziarno (pszenicę, jęczmień lub rzadziej owies) układali warstwami lub w pryzmach na podłodze i przerabiali parę razy dziennie, aby przyspieszyć proces fermentacji. Część braci

[11] F. Leśny, *Pszczew*, s. 29; J. Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnieńscy : prymasowie i metropolici polscy od roku 1000 aż do roku 1821 czyli do połączenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z biskupstwem Poznańskiem,* t. 4, Poznań 1888, s. 190-231; K. Śmigiel, *Słownik biograficzny arcybiskupów gnieźnieńskich i prymasów Polski*, Poznań 2002, s. 217-220.

[12] Niekiedy także w określonym promieniu poza miastem.

[13] A. Górski, *Dzieje cechów zielonogórski - wstęp do badań* (w:) Zielona Góra na przestrzeni dziejów: przemiany społeczno - kulturowe, red. D. Kotlarek, P. Bartkowiak, Zielona Góra 2007, s. 155-170.

[14] Nie każdy statut zawierał wszystkie podpunkty, autorka ujęła zbiór przykładów.

[15] *Encyklopedia Historii Gospodarczej Polski do 1945 roku A-N*, red. A. Mączak, Warszawa 1981, s. 82-83.

[16] Od niemieckiego słowa: *Mälzer.*

mielcarskiej pracowała w suszarniach, gdzie suszyli słód w trakcie produkcji[17].

W Archiwum Państwowym w Zielonej Górze znajdują się artykuły statutowe cechu mielcarzy z 1632 roku, nadane przez biskupa poznańskiego Adama Nowodworskiego. Stan zachowania dokumentu można określić jako dobry[18]. Mimo to część dokumentu uległa zniszczeniu[19], przez co niektóre fragmenty pozostają trudne do pewnego zintepretowania z powodu umiejscowieniu ich na zgięciach dokumentu (wyrazy uległy zatarciu). Autorka próbowała jak najrzetelniej odczytać pozostałą czytelną część tekstu. U dołu dokumentu pieczęć biskupia. Autorka zastosowała przy przepisywaniu treści następujące symbole dla ułatwienia odbioru tekstu[20]: (ce) dokończenie wyrazu; <zniszczone> bądź też <nieczytelne>. Ponadto każde trzy bądź cztery wersy w tekście odpowiadają jednej linijce tekstu w artykułach. Wszystkie wyrazy zachowane są w oryginalnej pisowni prócz liter β i ſ, gdzie autorka zastosowała pisownie „sz"; v zmienione na u, pominięcie litery h w wyrazach (n. zamiast tho - to) oraz y zmiękczające zapisane zostało jako i. W artykułach większość słów związanych z bractwem mielcarskim np. Bracztwo, Brath, Mielczarskie pisane jest wielką literą. Prawdopodobnie miało to na celu podkreślenie znaczenia tego cechu.

Statut mielcarzy

Adam Nowodworski z łaski
Bozey Biskup Poznański

Wszystkim wobecz y każdemu z osobna którym to wiedzieć należy lubo na potym inkoszkolwiek będzie należało wiadomo czyniemy, Isz stanąwszy przed obecznościąm Naszą̨m Veczim Marcin Kupidurczyk y Simon Kolczyk Bracia Cechu Mielczarskiego Miasteczka Naszego Pszczewa, imieniem przerzeczonym Bracztwa świeżo producowaly nam pewne Artyk(uły) niżej opisane sposób y kształt pomienione Bracztwa ich Mielczarskiego w sobie zamyknacze którem acz się niż przedtym tom Bracztwa Mielczarskie od Antecelsorow Naszyco zatwierdzonymi y appiobowanemi przeys wiele lach sczycilo y rządziło, jednak t<.> Originał prawa tego przes ogien <...> zniesieniem cymze pozatem niemial miasteczka wszystkie zniszczony jest troszkę Nap<...> <...> abyśmy te to Artykuły moca y zwierzchnoscią Nasą uchwalić y potwierdzić ych Bracztwu wiecznemi czasy przypisać y wcielić y to bracztwo mocznie y stale trzymać y, <...> <...>ać raczyły, których to Artykułów skutek y wyrozumienie [...]ikoye [...] Pierwey [...] któryby Uczeń Rzemiosla Nayszego chciał się uczyć, ten powinien dać jedne Beczke piwa Bracztwu Naszemu Mielczarskiemu, y dwa Funty wosku, y dwa grosza na stół, y ma się przep': <...> z Mistrza swe rzemiesła Mielczarskie'o uczyć. Wtedy których się chciał <....> <...> uczyć, ten powinien bacznie wyuczywszy się trzy lata służyć, a do Bracztwa więc gdy się będzie chciał wkupić, albo zupełnie Bracztwo przyjąć na braterskie postępkom <...> <...>t pr[...] opl[...] pierwey niżely Misczem [...]. każdy [...] ucznia swego przes cały rok, a potym Uczeń wyuczywszy się, ma służyć tem(u) mistrzowi swemu trzy lata zupełnie za myto: a któryby mielczarczyk to przestąpił y służyć nie chciał, to <...> ważył za <...> winy [...] wosku na świece y na .... miesła Mielczarskiego w inszym mieście uczyłl, ten powinien będzie lis wyświadczony przynieść, y pokazać to, jako - dość - uczynił rzemiosła <...>y mistrzowi swemu y jeżely jest loza albo <...> Mielczarskiego czego swego jak <...> <...> Dziedzicznym winszym mieszcz uczły, ten powinien będzie lisz wyświadczony przynieść, y pokazać to jako dosyć uczynił rzemisły <...> mistrzowi swemu i ineły jest <...> jakby stanu Miel(czarskiego) swego tak za <...>, wolność od <...> będom oddać.
4. Który by <...> którego majętności się rodził ma mięć, y przed wybuchem braciom jaśnie jawnie y dowodnie będzie im powinien pokazać.
5. Każdy rzysze rzemiosła Mielczarskiego albo żąda Mielczarczyk, który się uczył, <...> mielczarza Bractwo <...>ąć <...>, ale w którego insze Mieszczanina albo rzemieślnika nie Cechowiec a obcze bydz mistrzem między mielczarzami cechowemi, ten powinien dać do Bracztwa kamień wosku na święta do służby kościelney, y inszym powinnościom będzie <...>iąże <...> uczynić jako się <...>wysz powiedziało.
6. Jeżeliby który brat przyjął Mielczarczyka rzemiesła naszeo bez dozwolenia y wiadomości starszych Mistrzów, a tenby mielczarczyk jeszcze niemiał zupełney mocy y dozwolenia warzyć albo robić piwo, takowy będzie powinien dać winy do Bracztwa dwa funty wosku.
7. Któryby Kolwiek Mielczarczyk albo uczeń przy czadzeniu albo suseniu słodu wody niemiał, ilekróc, by się teo dopuszczał tyle kroć ma dać winy trzy grosze.

[17] *Encyklopedia Historii Gospodarczej Polski do 1945 roku O-Ż*, red. A. Mączak, Warszawa 1981, s. 295.
[18] Zespół: 89/351/0 Cech mielcarzy miasta Pszczew.
[19] Prawdopodobnie podpaleniu
[20] Wg książki K. Górskiego, *Zasady wydawania tekstów staropolskich*, Wrocław 1955.

8. <…>dy też stugawie miał przy suszeniu słodu, albo K<…> chował <…> y zawiera <…> słód albo pszeniec, jieczmieńm tylekroć w tym zawdom mistrza albo Pana sweo przywiódł y z nią nieuczciwy uczynek czynił, takowy do Bracztwa pułkamienia wosku ma dać winy.
11. Jezdyby który mielczarczyk od <…>ych ludzi do miasta przywędrował, a Mistrzowi któremu posłużyć chciał a ni<…> mielczarczyk albo uczeń rzemiesła naszeoswemu by odradał, mówiąc niesłuż u tego mistrza, ten mielczarczyk albo uczeń któryby ostawił mistrza, powinien dać winy pułkamienia wosku.
12. Któryby <…> chciał bydz albo zapątną Bracztwu chciał mieć, ten ma dać dwie Be<.>cze piwa, y cztery funty wosku, y cztery grosze do skrzynki, y dwa złote Polskie, a to wszytko powinien dać nierozdzielnie.
13. Syn któregokolwiek mielczyka albo mistrza rzemiosła <…> tako to zowią Mast[.[k, tylko tego składu wyżey <…> Bracztwa połowice obtożyć albo oddać
14. Bracia wszyczy mierzyć swą to postanowiły, iż gdy dway albo trzey z nich razem Bracztwo przyzw<…> albo mięć <…>, tedy ważą rzuczać drożema kostkoma na stole, a kto <…>wich wiżcze […], ten ma starszym bydz <…> iedzy niem, a drudzy dway którzy mn[…] urzuciły, mają palić świece w kościele y insze posług: Bracztwu temu powinni odorować tak długo, aż drudzy młodszy do nich przystaną, albo się wkupią do Bracztwa Naszem Mielczarskiego.
15. Brat Bratu niema przeszkadzać w kupiey targu pod winą trzech groszy, zwłaszcza w takiej kupi krova do Rzemiosła naszego należy.
16. Kiedy Mistrzowie starsi po którego brata posetnią do Bracztwa, a onby niechciał przyść i tomaby go […] =, ten ma te winy za ten funt wosku.
17. Któryby brat nie przyszedł na żałobną mszą albo w Wigilię, albo ten któryby nie szedł a ciałem do grobu ma dać winy <…> grosza.
18. Którykolwiek Brat obcze nisrząc ucznia na naukę rzemiosła Mielczarskiego, ten ma równien mieć dwu Mistrzów albo Bratów naszeo rzemiosła <…>aniu y zgadzaniu albo zrzędzeniu. A kiedy już tego ucznia przyjmie, zatym ma przyesez przed starsze Mistrze y ma uczynić zeznanie jako się między sobą zgodziły y zrządiły dla lepszego między niemi pokoju pod winą trzech groszy.
19. Żaden Brat rzemiesła naszego Mielczarskiego nie ma się ważyć nikomu skupować pszenice albo jęczmieniu bez osobliwego pozwolenia Mistrzów starszych, pod winą Beczki piwa, gdyby był świadecztwem przekonany.
20. Kiedy robią świecze do kościoła albo do kościelney potrzeby, należące do służby Bożey, któryby Brat któremu to należy pomagać świece robić albo wosku rozgrzewać nie przyszedł, ten ma dwie <…> trzy grosze starszym Bratom albo Mistrzom.
21. Któryby chciał Brat słód robić za myto, albo za majem, ten niema nazbyt wyra<.>czać, a ma słodu uribiony mierzyć mierą wierzchowatą, gdy on, któremu robił tego <…> obczą będą. A jeżelyby się to przydało żeby kto słód skazał przes niedbalstwo albo niedoyrzeniemi swoże, tedy to mają starsi Mistrzowie spewnymi Braty nato wybranemi obejrzeć, a gdy wy to uznają, że on ten słód zepsół tedy tęnże Mielczarz albo mielcarczyk ma się na botowieżę szkody składać <…> którego słód był.
22. Żaden Mielczarz niema mięć dwu wiertelów ale ma mięć wierteł tak, wielki y rowny na pszenicę, albo y na jęczmień do piwa, jako y na stół, a ma bydz pod miarą y cechą miejską czechow.
23. Jeślyby który brat w Niedziele albo winsze święto słód suszył bez dozwolenia albo wiadomości Mistrzów starszych albo jeślyby któryby brach Mielczuch swój ku składaniu y mierzeniu żyta przed dokończeniem uczeń s. stworzył, ten przepada funt wosku do Bracztwa.
24. Żadnemu człowiekowi niepozwalam mieć ani obczemy zupełnego Bracztwa <…> jedno temu który się przes rok cały trzy rzemiesła uczył, a potym zaś tu albo w insym Miescu przes trzy lata u Mistrza służył albo robiet, to rzemiosło Mielczarskie albo za towarzysza był, a <…> to <…>ały ma listem pod pieczęcią jawnym; otwozystym pokazać jeśly Mistrzowi swemu za naukę, także Bracztwu tosię uczynił, y jeżely żes to za albo rodu u stanu Matrzenskiego cnotliwy jako się to bractwu<…> zachownic.
25. Którykolwiek Brat bractwo Naszego Mielczarskiego przes rok jeden, y przes <…> wiedział <…> <…> a zaniedbował, albo sam <…>nić niemogąc bydz braterskich praw y postępku w nie składał albo […]ten bractwo między nam traci.
26. Którykolwiek w Bracztwie naszym brat na brata skarżył o dług, albo na kto<…> rzemiosła Mielczarskiego, bracztwo a zr<..>am mającego temu żaden brat słodu nie będzie <…> sfom mielczucha <…> własnym niema bydz dopuszczono ażby pierwej dług zapłacił, albo się zaręczył skarżączemu.
27. Jeśly, ktory Brat <…> <…> y dziatkom wfryf<…> Bracia Bracztwo powinni <…> dawać.
28. Który syn jest praw swego Mistrza rzemiesła Mielczarskiego, albo <…> zowią Mastek, temu zupełne Bracztwa trzymamy po śm<…> chociażby też zaś syn jego rzemiosło to robił albo <…> zupełnie Bracztwo jako inszy Brat. A jeślyby tu w Mieście albo […] rzemiesła. A naszego by zaniedbał ani postępków y podarków <…> <…> ten <…> bracztwo między <…>.

29. Kiedy który Mielczarczyk albo <...> rzemiesła naszeo, pos<...> sobie, za żonę siostrę albo bratową naszą, tom powiniey znowu bra<...> świece bratersko w kościele palać, insze posługi od <...>. A jeślyby dwaj ino trzej razem służyły albo służyć mieli, tedy bracia tę który wziął siostrę albo Bratową naszą ma bydz pierwej y starszy, miesz<...> <...>.
30. Któryby uczeń rzemiesła naszeo świadectwem pewnym był wies<...> żeby części do karczmy na:glądał, takowy ma dać winy trzy grosze, a jeślyby kostki albo karty grał, pułkamienia wosku do bracztwa powinien dać.
31. Żaden człowiek jakiegokolwiek <...> godności, y dostojeństwa na przedmieściu Pszczewskim meskający chociażby, swój mielczuch y Browar miał, nie powinien <...> się ma ważyć robić słodu, ani piwa, ani będzie robił na swój pożytek ani na cudzy, to jest ani słodu do przedawania y do swojej roboty ani to swego słodu piwo będzie robił, ani do szyjkowania y prediwania.
A y tedy wyżej opisane Artykuły, porządki, postanowienia y uchwały, przejrzawszy, przeczytawszy w piśmie i dobrze wyre<...>wszy, uważając prozbę wniesioną przerzeczonego Bractwa Mielczarskiego Miasta naszeo Psczewa bydz słusznę y przystojną art. stłusznych rzeczy <...> niemu bydz br<...> pozwolenie, teto Artykuły y porządki wyżej opisanionym podalizmy. Także y wsytkie ich skutki, prenty, clauzuły, y con<...> zdolnym i silnym u siebie uważanie przez my <...> potwierdzały, ugruntały, y uwieczniały: y Bracztwo to Mielczarskie, tym <...>szym Przywilejem Naszym wznawiamy y stanowiemy aby od wszitkich którym to należy y będzie należało, pilnie wienie y sczerze było zachowań: <...> y toż bracztwo według tych to porządków y stanowienia było co dla większych pawrosci y świadecztwa nieodmiennego ręką się własną podpyszawszy, pieczęć Naszą przyłożyć wskazalimy. Działo się to w Poznaniu- dnia siódmego Miesiąca lutego Roku Tysiąc sześcet Trzydziestego- wtórego Przy by<...> <...> Ni Jana Braneczkiego Staromiejskego y Kosińskego y Bartłomieja Duczymińskiego Scierzywskiego Plebano, y Jakuba Bystryjowskiego y Franczyska […]. Prałatów Naszych y inszych wielu sług Domowskiych Naszych <...> <...> będących.

Adam Nowodworski Biskup Poznański (podpis) <...>[21]

* * *

O cechu mielcarzy w Pszczewie zachowało się bardzo mało informacji. Powyższe artykuły pozwalają nam uzupełnić nieliczne dane. Kary za przewinienia, powinności oraz zobowiązania dostarczają wiadomości o życiu członków i organizacji wewnętrznej bractwa. W Pszczewie mimo istnienia kilku cechów m. in. piwowarów, krawców czy chociażby szewców, do dnia dzisiejszego zachował się tylko ów statut. Jest to piękny i wartościowy zabytek dla badaczy nie tylko historii cechów czy nowożytników ale również dla pasjonatów lokalnej historii.

[21] Na temat biskupa Nowodworskiego zob.: J. Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnieńscy : prymasowie i metropolici polscy od roku 1000 aż do roku 1821 czyli do połączenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z biskupstwem Poznańskiem*, t. 3, Poznań 1889, s. 527, 536, 605.

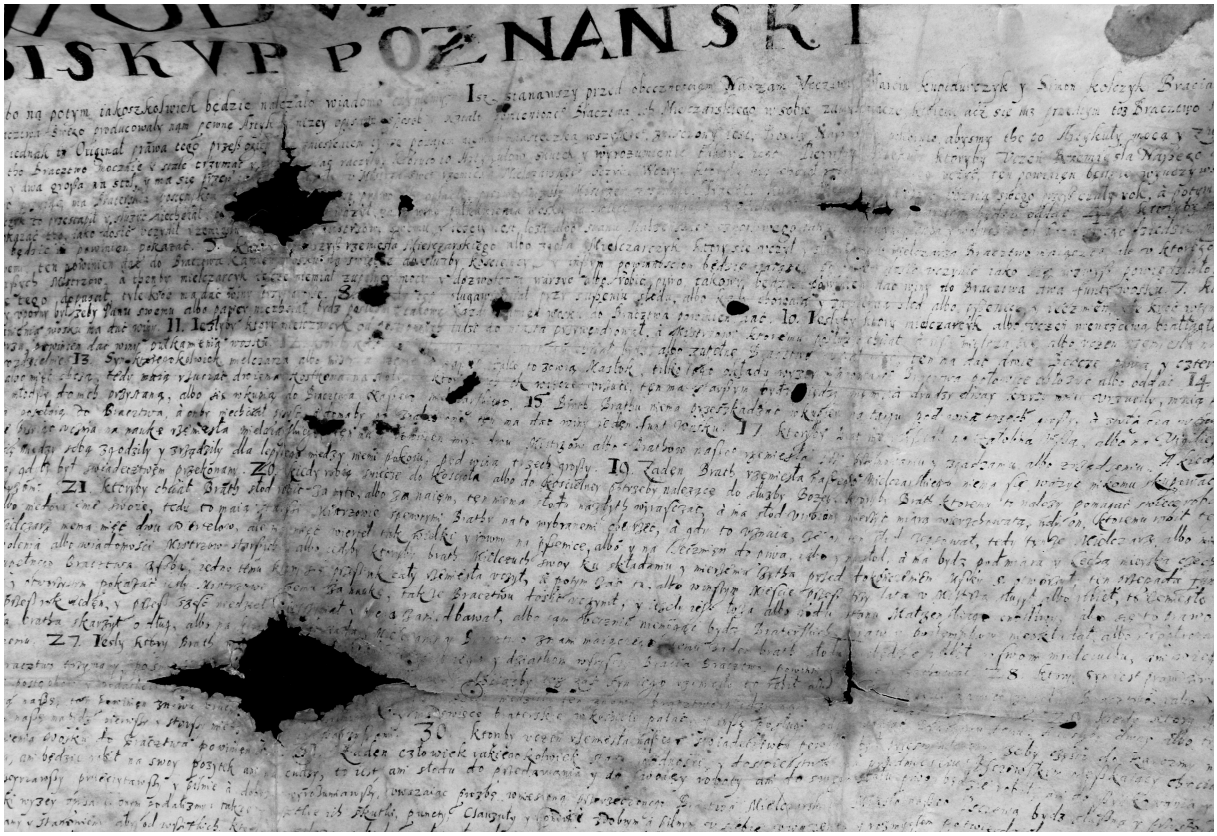

Fot. 1. Fragment przywileju dla pszczewskiego cechu mielcarzy, na fotografii widoczny stan zachowania dokumentu. Fot. Autorka, zbiory APZG

Adriana Podmostko-Kłos

EPITAFIUM HILDEBRANDÓW ZE SKWIERZYNY - WIADOMOŚCI HISTORYCZNE

Jerzemu Domasłowskiemu

Tak prędko wymienia się śmierć z życiem,
pomyśl o tym drogi czytelniku,
i dlatego żyj zawsze tak,
byś nie pożałował w chwili śmierci.

(Fragment inskrypcji skwierzyńskiego epitafium)

Jesienią 2016 roku na poznańskim targu staroci „Stara Rzeźnia" policjanci wraz z historykiem sztuki zabezpieczyli barokową tablicę inskrypcyjną będącą środkową częścią epitafium[1] ze Skwierzyny. Odnaleziona została drewniana, prostokątna tablica o wklęsło ściętych narożach ujęta w drewnianą, profilowaną ramę, powtarzającą kształt tablicy. Jej wymiary to 103 x 73 x 7 cm. Na czarno malowanym podłożu złotymi literami kaligraf odnotował w języku staroniemieckim historię śmierci członków rodziny Hildebrand. Jak wynika z tekstu inskrypcji, epitafium sędziego miejskiego i sukiennika Paula Hildebranda oraz jego rodziny powstało około 1742 roku na zlecenie brata Marii Pucheltin - żony Paula Hildebranda - którego imienia dziś nie znamy. W ciągu trzynastu lat (między 1729 a 1742 rokiem) umarli mąż - Paul i jego żona - Maria Pucheltin oraz troje ich dzieci - Maria, Dorota Elżbieta oraz Paul.

W styczniu 1889 roku epitafium pochodzące z kościoła ewangelickiego w Skwierzynie jako - „snycerska, wielobarwnie malowana, ścienna tablica inskrypcyjna, upamiętniająca rodzinę Hildebrand" - zostało wpisane do Księgi Inwentarzowej Towarzystwa Historycznego dla Prowincji Poznańskiej (niem. *Historische Gesellschaft für die Provinz Posen;* skrót HG)[2], którego zbiory na mocy umowy z 19 października 1905 roku przekazano do Muzeum im. Cesarza Fryderyka w Poznaniu (niem. *Kaiser Friedrich Museum in Posen;* skrót KFM) [3]. Po odzyskaniu niepodległości zabytki KFM w 1919 roku stały się własnością Muzeum Wielkopolskiego, od 1950 roku noszącego nazwę Muzeum Narodowego w Poznaniu (skrót MNP).

Epitafium ze Skwierzyny zostało przywiezione do Poznania zapewne już przed wrześniem 1888 roku, kiedy to miała miejsce wystawa dzieł sztuki Prowincji Poznańskiej[4], na którą zgromadzono wiele cennych zabytków, następnie włączonych do zbiorów, utworzonego już w 1885 roku przez Towarzystwo Historyczne, poznańskiego Muzeum Prowincji[5] (niem. *Posensches Provinzial-Museum der Historische Gesellschaft für die Provinz Posen*). Muzeum miało za zadanie zabezpieczać przed zniszczeniem, gromadzić, przechowywać i udostępniać swoje zbiory. W ówczesnej poznańskiej placówce muzealnej propago-

[1] Epitafium - ozdobna tablica ku czci zmarłego, zawierająca poświęcony mu napis (tzw. inskrypcję), czasem portret lub scenę figuralną, symbole, postacie alegoryczne, herby czy insygnia. Tablicę otaczano często dekoracyjnym obramieniem. Zawieszana była lub wmurowywana w ściany, filary kościołów lub klasztorów, najczęściej w sąsiedztwie grobu zmarłego. Epitafium wykonywano z kamienia, metalu lub drewna; rzeźbiono, ryto lub malowano. Epitafia znane są od starożytności, rozpowszechniły się od XV wieku i cieszyły się popularnością do wieku XVIII włącznie, *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, red. Stefan Kozakiewicz, Warszawa 1969, s. 103.

[2] *Inventar der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen (1885-1893)*, rękopis w zbiorach Archiwum Muzeum Narodowego w Poznaniu, nr inw. MNPA 2331, s. 102 (wpis ze stycznia 1889) oraz s. 168-169, poz. 443, nr inw. HG 2369.

[3] [Ludwig] Kaemmerer, *Kaiser Friedrich-Museum in Posen. 3. Jahresbericht - Etatsjahr 1905*, Posen 1906, s. 3.

[4] H. Ehrenberg, *Die Kulturgeschichtliche Ausstellung der Provinz Posen im September 1888*, Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen, Posen 1890, t. 5, z. 1, s. 19-20.

[5] T.I. Grabski, *Okoliczności powstania Muzeum Prowincji w Poznaniu* (w:) Stulecie otwarcia Muzeum im. Cesarza Fryderyka w Poznaniu, red. W. Suchocki, T. Żuchowski, Poznań 2004, s. 9-29.

wano, iż każdy powinien pamiętać o wadze historycznych przedmiotów, które należy po znalezieniu przekazać do prowincjonalnego punktu zbornego, wskazując przy tym miejsce znaleziska i okoliczności z tym związane (za co przewidywano nagrody i dyplomy). Podkreślano, że obiekty te będą służyły badaniom naukowym i edukacji publicznej „po wszystkie czasy", że zostaną właściwie potraktowane i trwale zabezpieczone[6]. Pierwotnie siedziba tegoż poznańskiego Muzeum znajdowała się wraz z Archiwum Państwowym na Górze Przemysła. Zabytki gromadzono na tyle szybko, iż w 1893 roku władze prowincji zakupiły budynek po Komendzie Generalnej V Armii Pruskiej, na rogu obecnej al. Marcinkowskiego i ul. Paderewskiego, w którym to w latach 1894-1899 eksponowano okazalsze muzealia. Wśród nich znajdował się, uwzględniony w publikacji Juliusa Kohtego, jako pochodzący z ewangelickiego kościoła parafialnego w Skwierzynie, nagrobek ścienny [epitafium, tablica nagrobna] skarbnika (sic!) miejskiego Paula Hildebranda † 1733 i jego rodziny. Autor opracowania poświęconego poznańskim zabytkom, dookreślał jego formę jako tablicę inskrypcyjną oprawioną w bogato rzeźbioną snycerkę[7].

W 1902 roku Muzeum Prowincji otrzymało imię Cesarza Fryderyka w Poznaniu, a w roku 1904 roku usunąć, w miejscu wcześniejszego budynku, otwarto jego nowo powstały gmach. Interesujący nas zabytek został uwzględniony w dwóch pierwszych wydaniach muzealnego przewodnika po ówczesnej ekspozycji stałej[8]. Dzięki anonimowemu autorowi tejże publikacji wiemy, iż „tablica nagrobna rodziny Hildebrand - rzeźba w drewnie [praca snycerska] malowana i pozłacana, z ok. 1742, ze Skwierzyny" znajdowała się na pierwszym piętrze zachodniego skrzydła muzeum, w sali tzw. starożytności Prowincji Poznańskiej, w której prezentowano m.in. przedmioty rzemiosła artystycznego[9]. Epitafium zawieszone było wówczas na wschodniej ścianie, nieopodal monumentalnego obrazu Wilhelma von Kaulbach ukazującego „Bitwę Hunów" (pozostającego do dziś w muzeum, nr inw. MNP FR 535), który - w przeciwieństwie do skwierzyńskiego zabytku - jest dobrze widoczny na archiwalnej pocztówce z ok. 1904 roku ze zbiorów Biblioteki Głównej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu[10].

Skwierzyńskie epitafium zostało uwzględnione także w opracowaniu Marjana Gumowskiego, pt. *Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu. Wybór i opis celniejszych zabytków oraz wybitniejszych dzieł sztuki współczesnej*. Album ten był drugim tomem w serii zatytułowanej „Muzea Polskie", wydanym pod redakcją Feliksa Kopery w Krakowie w 1924 roku[11]. We wstępnie do swojej książki Gumowski podkreślał, iż jego opracowanie zawiera wybór około 300 najcenniejszych zabytków ówczesnego muzeum. Gumowski także najdokładniej, jak dotąd, opisał epitafium, jako: „Tablica grobowa rodziny Hildebrandów z 1742 r. Drewniana z napisem w języku niemieckim, otoczona robotą snycerską, ażurową, w drzewie rzeźbioną i pomalowaną na czerwono, żółto i zielono. Pochodzi z kościoła ewangelickiego w Skwierzynie. Wielkość 176 x 140 cm.". Co znamienne, w albumie znalazła się jedyna, znana na obecnym stanie badań, archiwalna fotografia całego epitafium. Albumowa reprodukcja niewątpliwie przyczyniła się do odnalezienia tablicy inskrypcyjnej epitafium ze Skwierzyny, które zaginęło w nieznanych okolicznościach zapewne w czasie lub tuż po II wojnie światowej. Następnie znajdowało się w rękach prywatnych, by szczęśliwie zostać znalezionym we wrześniu 2016 roku przez Jerzego Domasłowskiego. Dzięki zaangażowaniu Policji, Michała Błaszczyńskiego oraz Autorki tekstu zachowany fragmentarycznie zabytek powrócił właśnie do zbiorów muzeum[12].

[6] T.I. Grabski, *Okoliczności powstania*, s 16.
[7] J. Kohte, *Die Kunstdenkmäler der Stadtkreises Posen*, Berlin 1896, s. 93.
[8] *Kaiser Friedrich-Museum in Posen. Amtlicher Führer durch die Sammlungen*, Posen 1904, s. 57 (wydanie drugie: 1907, s. 65).
[9] Obecnie jest to tzw. sala hiszpańska Muzeum Narodowego w Poznaniu.
[10] Zob. il.: *Stulecie otwarcia Muzeum im. Cesarza Fryderyka w Poznaniu*, red. W. Suchocki, T. Żuchowski, Poznań 2004, s. 75.
[11] M. Gumowski, *Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu. Wybór i opis celniejszych zabytków oraz wybitniejszych dzieł sztuki współczesnej*, t. 2 w serii: Muzea Polskie, red. F. Kopera, Kraków 1924, s. 37, poz. 284, il. 284.
[12] 26 stycznia2017 roku, na podstawie decyzji Dyrektora i z polecenia Głównego Inwentaryzatora MNP, epitafium Hildebrandów ze Skwierzyny zostało wpisane do Inwentarza Zbiorów Muzeum Narodowego w Poznaniu, pod numerem MNP P 1129. 30 stycznia 2017 roku w Muzeum Narodowym w Poznaniu odbyło się oficjalne przekazanie zabytku przez Policję na ręce Dyrektora MNP połączone z konferencją prasową. Fakt ten przyczynił się do dużego rozgłosu medialnego sprawy. Informacje ukazały się na następujących portalach: http:// stratyzabytkow.nimoz.pl; http://dzieje.pl; http://isp.policja.pl; http://www.rp.pl; http://www.radiomerkury. pl; http://poznan.wyborcza.pl; http://poznan.onet.pl.

Epitafium upamiętniające członków rodziny Hildebrand, co już wiadomo z literatury przedmiotu, pierwotnie znajdowało się w kościele ewangelickim w Skwierzynie (niem. *Schwerin an der Warthe*[13]; obecnie miasto w województwie lubuskim, w powiecie międzyrzeckim). Lokowana w XIII wieku Skwierzyna, od XVI stulecia była miastem królewskim. Wskutek II rozbioru Rzeczypospolitej w 1793 roku miasto włączone zostało do Prus Południowych, a od 1871 należało do Rzeszy Niemieckiej (do 1919 roku powiat skwierzyński należał do Prowincji Poznańskiej), by w 1945 powrócić w granice Polski[14].

Interesujący nas zabytek został zamówiony po śmierci ostatniego z rodu Hildebrand - Paula (syna), zmarłego w 1742 roku. Wówczas ewangelikom w Skwierzynie służył drewniany zbór znajdujący się w miejscu obecnego targowiska miejskiego (między ulicami Piłsudskiego i Jagiełły)[15].Tenże barokowy kościół ukończono w 1717 roku na miejscu wcześniejszego[16], który został spalony w roku 1712, podczas pożaru miasta wynikającego z działań militarnych[17]. Barokowa świątynia służyła wiernym do połowy XIX wieku[18], kiedy to w latach 1846-1854, w nowej lokalizacji (na parceli pomiędzy ulicami Pocztową, Ogrodową oraz Lipową), wybudowano świątynię w stylu neoromańskim[19]. Nowy - duży i murowany - kościół powstał na potrzeby licznej w ówczesnym czasie gminy ewangelickiej. Co więcej władze pruskie, po dwukrotnych, wielkich pożarach miasta w 1821 roku, zakazały wznoszenia drewnianych budynków użyteczności publicznej, propagując murowane i przyznając na ten cel specjalne dotacje[20]. Epitafium zapomnianej rodziny Hildebrandów nie zostało zapewne wykorzystane przy wystroju XIX-wiecznego zboru, zbudowanego w nowej stylistyce o surowym wnętrzu, upamiętnionym na przedwojennej fotografii[21]. Fakt ten przyczynił się niewątpliwie do pozyskania zabytku w 2. połowie XIX wieku do zbiorów muzealnych.

Niestety, na obecnym stanie badań, nie ma możliwości odtworzenia sposobu ekspozycji epitafium Hildebrandów w miejscu, do którego powstało. Pierwsze, zachowane fotografie dokumentujące Skwierzynę, autorstwa Fritza Nitschke, pochodzą dopiero z około 1898 roku[22], kiedy to interesujący nas zabytek znajdował się już w Poznaniu.

Niewiele wiadomo o członkach rodziny Hildebrand, których upamiętnia epitafium. Co prawda ich nazwisko pojawia się w źródłach[23], jednak o nich samych dowiadujemy się wyłącznie z treści samej inskrypcji. Paul Hildebrand (zm. 11. 10. 1733) - głowa rodziny, mąż i ojciec trójki dzieci - był sędzią miejskim i sukiennikiem. W Skwierzynie czasów nowożytnych sukiennictwo, obok piwowarstwa, było drugą gałęzią produkcji. Należące do miasta rozległe łąki sprzyjały hodowli owiec, a pozyskiwana wełna była podstawą rzemiosła sukienniczego[24]. Paul musiał wyróżniać się jako sumienny i uczciwy rzemieślnik, skoro powierzono mu tak odpowiedzialne stanowisko w radzie miejskiej. Sędziego, który musiał być zaakceptowany przez starostę międzyrzeckiego, wybierano dożywotnio, „aby był zabezpieczony porządek miejski i aby

[13] Skwierzyna, w: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1889, t. 10, s. 748-754.
[14] A. Kirmiel, *Skwierzyna - miasto pogranicza. Historia miasta do 1945 roku*, Bydgoszcz 2004, s. 22, 33, 37, 66, 69, 74.
[15] Tamże, s. 43.
[16] Tamże. Już w 1637 roku luteranom zbudowano - pod naciskiem katolików - skromy kościół bez wieży i dzwonów, który spłonął w pożarze miasta w 1678 roku. Świątynia, którą odbudowano dwa lata później, przetrwała do 1712 roku.
[17] Tamże, s. 36. W czerwcu 1712 roku miasto zajęte było przez wojska szwedzkie, które król szwedzki Karol XII pozostawił dla ochrony Stanisława Leszczyńskiego, przeciwnika króla polskiego Augusta II. Chcąc wyprzeć Szwedów, dowódca wojsk polskich Grodczyński nakazał podpalić miasto.
[18] Tamże, s. 73. Już na początku XIX stulecia drewniany zbór groził zawaleniem.
[19] Tamże.
[20] Tamże, s. 72.
[21] Tamże, s. 151, il. 23.
[22] Tamże, s. 81. Fritz Nitschke jest autorem albumu fotograficznego pod tytułem *Ansichten von Schwerin an der Warthe* (Widoki ze Skwierzyny).
[23] Panu Andrzejowi Kirmielowi dziękuję za odpowiedź na kwerendę dotyczącą rodziny Hildebrand. Tenże monografista Skwierzyny w swojej publikacji podał, iż do naszych czasów zachowały się tylko dwie dawne kroniki miasta. Starsza z nich, pochodząca z połowy XVIII wieku, napisana przez nieznanego z imienia i nazwiska pisarza miejskiego, zawiera 175 stron i zaczyna się wzmianką o założeniu miasta w 1208 roku, a kończy na roku 1767. Drugą kronikę napisał mistrz malarski Erasmus K. Lassen ze Skwierzyny. Oprócz powtórzenia informacji zawartych w pierwszej kronice, opisał on wydarzenia, które sam przeżył, oraz te, o których były wzmianki w ówczesnym miejskim archiwum. Jego dzieło zawiera 394 strony i kończy się na 1854 roku. Obie kroniki obecnie znajdują się w Archiwum Państwowym w Gorzowie Wielkopolskim. Tamże, s. 7.
[24] Tamże, s. 55.

święta sprawiedliwość nie uległa zwłoce”[25]. Nie znany jest powód śmierci Paula ani też długości jego życia. Nie wiadomo, czy miał rodzeństwo. W zbiorach Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego w Międzyrzeczu znajduje się obecnie portret pastora Heinricha Hildebrand[26]. Obraz, podobnie jak epitafium, powstał w latach 40. XVIII wieku. Sportretowany mógł być spokrewniony z Paulem.

Jeszcze mniej wiadomo o pozostałych osobach z rodu Hildebrand. Maria (zm. 1729), pierworodna córka Paula, mogła umrzeć z głodu, który w latach 1728-1730 panował w Skwierzynie, ponieważ pola uprawne zostały ogołocone przez plagę szarańczy[27]. Rok po śmierci Paula, odchodzi z tego świata najmłodsza pociecha - Dorota Elżbieta, a krótko po niej, być może z rozpaczy po stracie najbliższych, także żona Paula i matka jego dzieci - Maria Pucheltin (zm. 09. 08. 1734). Osiem lat później, 13. 06. 1742 roku topi się w Warcie - jak podaje inskrypcja - „ostatnia iskra rodu Hildebrandów” syn Paulus, który po śmierci rodziców wychowywany był przez „oddanych przyjaciół”. Z epitafijnego tekstu wynika także, iż Paulus „skrzył się pięknie w blasku pobożności i cnoty, w uzdolnieniu do pożytecznych nauk”, co wskazywać może na fakt, iż miał on zostać pastorem.

Odnaleziona tablica inskrypcyjna epitafium Hildebrandów ze Skwierzyny szczęśliwie powróciła do Muzeum Narodowego w Poznaniu. Została ona włączona do zbiorów Galerii Sztuki Polskiej XVI-XVIII wieku, wśród których na osobną uwagę zasługują zabytki funeralne. Ten bogaty zespół portretów trumiennych, upamiętniających zarówno katolików, jak i protestantów, współtworzony przez epitafia, tablice herbowe oraz inskrypcyjne, dzięki skwierzyńskiemu obiektowi, wzbogacił się o istotny zabytek kultury materialnej o szczególnej wartości historycznej. Spisana w języku staroniemieckim inskrypcja dopełnia dotychczasowy zbiór tekstów łacińskich i polskich, zaświadczając o współistnieniu na terenach dawnej Rzeczypospolitej różnych, przenikających się tradycji związanych z ceremoniami pogrzebowymi. Warto zauważyć, iż powrót dzieła do muzeum zbiegł się w czasie z obchodzonym w roku bieżącym jubileuszem 500-lecia Reformacji. Myślę, że historia epitafium nie jest jeszcze zakończona. Zaczyna ono nowe życie muzealne, uczestniczyć będzie w wystawach stałych i pokazach czasowych, służąc badaniom naukowym i edukacji publicznej. Czas pokaże, czy będzie można epitafium Hildebrandów ze Skwierzyny oglądać wraz z jego snycerską, bogato rzeźbioną ramą, którą mam nadzieję uda się odnaleźć[28].

Tekst epitafium

Steh stille Wanderer!
Hier erblickesdú ein denckmahl von einem treúen
Brúder=Hertzen seiner seel: Schwester, ihren Ehe=
Herrn und Kindern, zú letzten Ehren aúffgericht. Es lehret
mich únd dich. Wie die so erst zú Leben recht angefangen,
schon reiff genúng zúm Tode sind. Und die als frische Pflan=
tzen kaúm sind aúffgegangen, im blaßen Tod erblaßet únd ver=
welcket sind. Tit: H: PAUL HILDEBRAND, gewesener Stadt=
Richter únd Gewandschneider, seine treúe Ehegenoßin
Tit: Fr: MARIA PUCHELTIN, sind hiervon klare
Zeúgen, die Liebes Pflanzen verwelcken theils vor, theils
nach der seel: Eltern Sterben vor ihnen das erstgebohrne
Töchterlein MARIA 1729 [retusz, brakuje dnia i miesiąca] der Vater stirbt
1733. die 11. Octobr. nach ihm das jüngste Töchterlein
DOROTHEA ELISABETH 1734[a)]
Die Múttter 1734 den 9. Aug. PAULUS der eintzige

[25] Tamże, s. 38, za: E. K. Lassen, *Kronika miasta Skwierzyny*, s. 75.
[26] Portret pastora Heinricha Hildebrand, 1749, olej na płótnie, 82 x 66,7 cm, nr inw. 61. Według informacji odnotowanej w karcie zabytku, portret został przyniesiony do muzeum w 1945 roku przez Alfa Kowalskiego, prawdopodobnie z kościoła św. Wojciecha w Międzyrzeczu. Za informacje o obrazie dziękuję panu Andrzejowi Kirmielowi.
[27] A. Kirmiel, *Skwierzyna*, s. 65.
[28] Zaginione obramienie epitafium Hildebrandów ze Skwierzyny figuruje w krajowym wykazie zabytków skradzionych lub wywiezionych za granicę niezgodnie z prawem Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów (www.skradzionezabytki.pl). Za wprowadzenie ramy do w/w wykazu dziękuję pani Krystynie Ogrodzkiej.

überbliebene Fúnck des Hildebrandischen Haúses leüchttet
schön dúrch treüer Freúnde gúte Aufferziehúng im
Glantz der Fröm[m]igkeit únd Túgend, in Fähigkeit der
gúten Wiβenschafften. Wie groβ war nicht der Schreck,
da er 1742, die 13. Júnij im Warten Strohm ersaúfft
únd aúsgeleschet wird, die 15. ej(u)sd(em): gefúnden, den 17.
mit viel 1000 freündschaffts Thränen den seel(igen): Eltern
an die Seit gelegt.
So balde wechselt Tod únd Leben
diβ bedencke lieber Leser,
drúm lebe alzeit so,
daß dir dein Todes = Wechsel nie gereú.

Zatrzymaj się wędrowcze!
Widzisz tu pomnik wystawiony przez oddanego brata
ku czci swojej ś. p. siostry, jej małżonka i dzieci.
Niech będzie nauką dla mnie i dla ciebie,
jak i ci, co właśnie zaczęli żyć,
a już dojrzeli, żeby umrzeć,
i ci, którzy jak młode roślinki dopiero co się rozwinęli,
a już śmiercią bladą wyblakli i zwiędli,
Pan PAUL HILDEBRAND, były sędzia miejski i sukiennik,
jego oddana małżonka pani MARIA PUCHELTIN
są tego oczywistymi świadkami.
Sadzonki ich miłości więdną po części przed, po części po ś. p. rodzicach,
przed nimi w roku 1729 umiera pierworodna córeńka MARIA,
ojciec umiera 11. października 1733,
po nim w roku 1734 najmłodsza córeńka DOROTHEA ELISABETH,
matka 9. sierpnia 1734,
PAULUS, ostatnia iskra rodu Hildebrandów,
dzięki dobremu wychowaniu przez oddanych przyjaciół,
skrzy się pięknie w blasku pobożności i cnoty, w uzdolnieniu do pożytecznych nauk.
Jakież wielkie było przerażenie, gdy 13. czerwca 1742 roku wpada w nurt Warty i znika,
15-go tego samego miesiąca zostaje znaleziony,
17-go pochowany z tysiącami łez przyjaciół przy swoich ś. p. rodzicach.
Tak prędko wymienia się śmierć z życiem,
pomyśl o tym drogi czytelniku,
i dlatego żyj zawsze tak,
byś nie pożałował w chwili śmierci.

Tłumaczenie: Dorota Olczak

a) retusz, brakuje dnia i miesiąca.



Fot. 1. Epitafium Hildebrandów ze Skwierzyny, foto archiwalne, za: M. Gumowski, *Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu*, Kraków 1924, il. 284

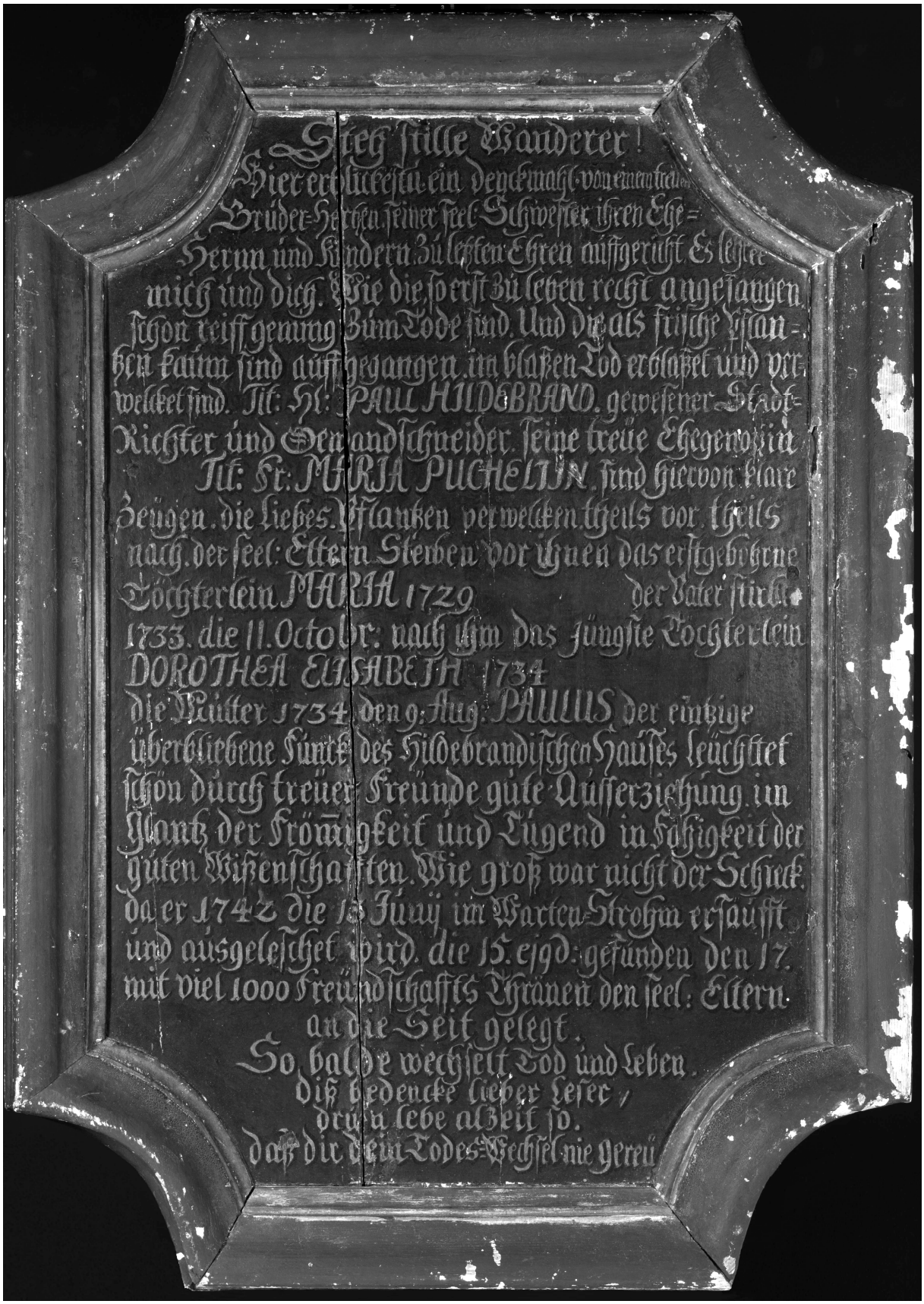

Fot. 2. Epitafium Hildebrandów ze Skwierzyny, stan obecny.
Fot. Andrzej Urbanowicz, 20. 01. 2017



Fot. 3. Oficjalne przekazanie przez Policję na ręce Dyrektora MNP odnalezionego zabytku, połączone z konferencją prasową, fot. Andrzej Urbanowicz, 30. 01. 2017

Katarzyna Sanocka-Tureczek

ŁAŹNIA MIEJSKA W TRZCIELU – SZKIC DO DZIEJÓW HIGIENY I ŻYCIA CODZIENNEGO NA ZIEMI MIĘDZYRZECKIEJ U PROGU XX WIEKU

Współcześnie, kiedy mieszkanie z towarzyszącą łazienką jest koniecznym minimum lokalowym, trudno sobie wyobrazić sytuację, kiedy było inaczej. Niełatwo odtworzyć czasy, kiedy kierowano się porzekadłem, że „częste mycie skraca życie". Naturalnie, niektórzy dowodzą, że wszystko w granicach rozsądku, lecz wykluczenie kąpieli z codzienności z powodu jej domniemanego szerzenia dżumy to już daleko posunięta niewiedza[1]. Oczywiście praktykowano podstawowe zabiegi higieniczne; w misach myto ręce, twarz, nogi, obmywano ciało ścierkami, polewano wodą z dzbanów. Wykonywanie tych czynności nie było jednak powszechnym postępowaniem. Przykry zapach niemytego ludzkiego ciała nie wyróżniał się z tłumu tak jak dziś, tylko subiektywne podejście do tych zagadnień powodowało, że niektórzy poświęcali więcej uwagi myciu się. Także jeszcze do połowy XIX wieku wiedza na temat chorób przenoszonych brudnymi rękoma, szerzących się i wspomaganych brakiem higieny osobistej, leżała w powijakach, toteż wyłamywanie się z tego schematu można przypisywać bardziej jakiemuś wrodzonemu bądź nabytemu zmysłowi estetycznemu, niż jakiejkolwiek nauce.

Łazienki, pokoje łazienne zaczęto wprowadzać w plany XIX-wiecznego budownictwa mieszczańskiego, na wsiach były to często osobne budynki ogrzewane piecem, które służyły nie tylko myciu się, lecz jako kuchnia i pralnia. W tym miejscu należy zaznaczyć iż łazienka w omawianych czasach nie służyła załatwianiu potrzeb fizjologicznych. Do tego długo potrzebne były nocniki ustawiane np. za parawanem, zewnętrzne latryny (wychodki), sławojki czy po prostu jakieś ustronne miejsce na łonie natury. Nieczystości powstałe w domu po prostu wylewano przez okno. Toalety zbliżone do współczesnych w XIX wieku montowano w budynkach w osobnych pomieszczeniach, wtedy też zaczęto projektować szalety umiejscawiane w publicznych miejscach.

Wyposażanie w łazienki bądź toalety budynków, wiązało się z rozwojem systemu wodociągów i kanalizacji miejscowości. Dostęp do bieżącej wody oraz łatwość pozbywania się nieczystości napędzała z kolei przemysł sanitarny; u progu XX wieku rynek europejski dysponował już bogatą ofertą armatury i urządzeń upiększających i usprawniających łazienki. Wzrastała też świadomość wzmożonej higieny osobistej, choć była to jeszcze ogromna przepaść w stosunku do współczesnych zapatrywań i praktyk. W początku XX wieku na posiadanie łazienki w dzisiejszym słowa tego rozumieniu, mogli pozwolić sobie tylko najbogatsi, większość ludzi jeśli w ogóle odczuwała konieczność mycia się, korzystała z miednicy, balii, czy wnoszonej wanny. Dla mniej zamożnych, lecz dbających o czystość ciała, powstawały kąpieliska rzeczne, jeziorne oraz łaźnie publiczne, tradycją sięgające starożytności. W Trzcielu właśnie taki miejski zakład kąpielowy funkcjonował zarówno przed wojną, jak i jeszcze po wojnie.

Przygotowując artykuł do poprzedniego numeru Ziemi Międzyrzeckiej, dotyczący trzcielskiego pomnika ofiar I wojny światowej, podczas kwerendy w Archiwum Państwowym w Gorzowie Wielkopolskim natrafiono na równie kompletną i bogatą dokumentację dotyczącą budowy nowej łaźni publicznej w Trzcielu. Temat ciekawy o tyle, ponieważ pomimo istniejącego do dziś budynku, zamienionego na mieszkalny, tylko już starsi mieszkańcy Trzciela pamiętają ową tradycję. Na próżno szukać wzmianki w Internecie, jakichkolwiek informatorach. A przecież była to jedna z zacniejszych w swoich funkcjach budowla dawnego Trzciela, która z pewnością zasługuje na szersze potraktowanie.

Dokumentacja traktująca o budowie trzcielskiej łaźni znajduje się w zespole Akt miasta Trzciela[2]. Jednostka zatytułowana „Warmbadeanstalt" ma charakter poszytu A4 ze skrajnymi datami 1924-1933. Na 875 stronach udokumentowano proces budowy nowego zakładu kąpielowego; znaczną część zajmują pisma urzędowe - protokoły z posiedzeń magistratu, korespondencja z władzami prowincji Marchii Granicznej Poznań-Prusy Zachodnie (Grenzmark Posen-Westpreußen), rejencji pilskiej (Regierungsbezirk Sch-

[1] Por. Z. Gajda, *Do historii medycyny wprowadzenie*, Kraków 2011, s. 229-266.
[2] Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim (dalej cyt. APG), Akta miasta Trzciela, Warmbadeanstalt, sygn. 94.

neidemühl), zapytania o ofertę oraz odpowiedzi firm wraz z nadsyłanymi przy tej okazji materiałami reklamowymi, kosztorysami. W toku prac budowlanych widnieje cały szereg rachunków, projektów i rysunków technicznych oraz oczywiście podsumowanie kosztów budowy łaźni. Dokumenty są w języku niemieckim, w większości pisane na maszynie, drukiem, nie brakuje też rękopisów. Stan dokumentów dobry. Poszyt otwiera pismo z dnia 15 grudnia 1924 roku. Dowodzi się w nim, iż łaźnia w gazowni miejskiej podlega dłuższej eksploatacji i przez 17 lat używania tamtejszych pieców stały się one bezużyteczne. Ponadto wskazuje się, że po wojnie zaniechano w ogóle kąpieli w zakładzie, ponieważ stała się ona zbyt droga. Stanowisko jest takie, że należy łaźnię przywrócić do używalności, gdzie pojawiłoby się co najmniej 6-10 miejsc prysznicowych, nowe wanny kąpielowe i nowy piec. Ciepła woda miałaby być zapewniona przez nowoczesną piecownię z bojlerem, przez co korzystanie z usług łaźni byłoby tańsze[3]. Na kolejnych stronach odnajdujemy ofertę z kosztorysem akcesoriów łazienkowych potrzebnych do urządzenia łaźni, nadesłaną 6 lipca 1926 roku przez firmę David Grove A.G. z siedzibą w Berlinie. Warto ją przytoczyć, gdyż załączono do niego rzut poziomy w skali 1:100 poglądowego budynku łaźni[4]. W ramach zaproszenia do składania ofert otrzymano odpowiedzi także od firm tj. AGWA z Lipska, Verkaufsgesellschaft Schlesischer und Lausitzer Dachziegelwerke G.m.b.h. Sorau N.-L., A. Schlepitzki & Co. z Wrocławia, Schlesische Mosaikplatten-Fabrik Hugo Ventzky z Wrocławia, M. Hase z Wrocławia, Siegersdorfer Werke vorm. Fried. Hoffmann z Zebrzydowa[5].

Wraz z pomysłem budowy zakładu kąpielowego pojawiła się kwestia pozyskania funduszy. Władze miasta zadeklarowały pokryć trzecią część kosztów przedsięwzięcia w postaci dostarczenia i przygotowania terenu pod budowę[6]. Prośbę o dofinansowanie skierowano do nadprezydenta prowincji Friedricha von Bülow, od którego 23 października 1926 roku otrzymano deklarację wsparcia w kwocie 10 tys. marek oraz zapowiedź 5 tys. z Krajowego Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (Landesversicherungsanstalt)[7]. Aby zyskać przychylność tego ostatniego, magistrat posłużył się następującą argumentacją: (...) *Am hiesigen Orte befindet sich keine Warmbadeanstalt. Der Bau eine solchen ist dringendstes Bedürfnis. Die Zahl der kleinen alten Häuser in der Stadt ist sehr groß. Kinderreiche Familien wohnen in kleinen engen Wohnungen. Krankheiten unter den Kindern sind häufig. Kinder mit Ungeziefer werden noch häufig festgestellt* (...)[8]. Warto zaznaczyć, że na tym etapie koszt budowy nowej łaźni kalkulowano na ok. 16 tys. marek[9], 20 grudnia 1926 roku było to już 20 tys.[10]

15 lutego 1927 roku trzcielski magistrat otrzymał pomyślną wiadomość od nadprezydenta, że budowa łaźni dla miasta i gminy została objęta na 1927 rok rządowym programem pomocy dla wschodnich prowincji pruskich „Osthilfe"[11], zaś 28 lutego nadeszło pismo od Krajowego Związku Ubezpieczeń Społecznych o dotacji na budowę w wysokości 5 tys. marek[12]. Brakującą kwotę miały miastu zapewnić jego własne środki budżetowe przewidziane na 1927 rok oraz 3 tys. marek, pozostałość ze 100-tysięcznej pożyczki zaciągniętej na elektryfikację miasta[13].

Przesądzona sprawa budowy zakładu kąpielowego w Trzcielu zaskutkowała konkursem ofert. 14 kwietnia 1927 roku przez firmę R. Hübner z Sulechowa został przedłożony wraz ze szczegółowym kosztorysem projekt ogrzewania łaźni i wody[14]. Ciepłą wodę w łaźni zapewniałaby miejska gazownia, w której miałby zostać zainstalowany 2000 litrowy bojler[15]. W poglądowych pomieszczeniach panowałaby temperatura 20 stopni; ogrzewanie pochodziłoby od nowoczesnego pieca CO własnej produkcji, zaś ciepło rozprowadzałyby radiatory[16]. Do prac ziemnych i murarskich oraz ciesielskich zgłosili się Willy Fischer z Trzcie-

[3] APG, Akta miasta Trzciela, sygn. 94, s. 1.
[4] Tamże, s. 23.
[5] Tamże, s. 29-37.
[6] Tamże, s. 47.
[7] Tamże, s. 38.
[8] Tamże, s. 42. (w wolnym tłum.: *W tutejszej miejscowości nie ma łaźni. Budowa jest nagląca. Liczba małych starych domów w mieście jest duża. Wielodzietne rodziny mieszkają w małych ciasnych mieszkaniach. Dzieci często chorują. Często są stwierdzane robaczyce u dzieci.*)
[9] Tamże, s. 39.
[10] Tamże, s. 47.
[11] Tamże, s. 51.
[12] Tamże, s. 54.
[13] Tamże, s. 49.
[14] Tamże, s. 60-89.
[15] Tamże, s. 61.
[16] Tamże, s. 62.

la[17] oraz A. Becker z Bukowca[18] przedstawiając szczegółowe kosztorysy zadania. 24 czerwca 1927 roku na posiedzeniu magistratu podjęto decyzję o wyborze oferty Willy'ego Fischer; według notatki prace murarskie i ciesielskie miały potrwać do końca września[19]. Nadzór nad budową sprawował Powiatowy Urząd Budowlany (Kreisbauamt) w Międzyrzeczu.

Wertując strony interesującej jednostki, odnajdujemy również wniosek skierowany do policji budowlanej. Według przedłożonego pisma, dach budynku będzie miał 11,18 m długości, 8,80 m głębokości i 4,30 szerokości, wysokość szczytu 4,30 m, koszt budowy - 22 tys. marek[20]. Do wniosku załączono szkice łaźni: w skali 1:50 widok z północy, wschodu, południa i zachodu, przekrój poprzeczny i podłużny w skali 1:50, plan sytuacyjny w skali 1:500, rzut parteru i rzut mieszkania na poddaszu w skali 1:50[21]. 1 lipca 1927 roku otrzymano pozwolenie na budowę.

Budynek w stanie surowym był gotowy na dzień 24 sierpnia 1927 roku. Wyczytujemy, że dostawcą cegły była firma z Frankfurtu nad Odrą, Märkische Bauwaren-Großhandlung Körner & Westphal und Richard Roloff. W czterech transzach nabyto 16 tys. szt. cegły klinkierowej; pozostałością po transakcji są rachunki za zakup i przewóz koleją z cegielni w Lubsku, przez Frankfurt n./O., Międzyrzecz do stacji Lutol Suchy (Dürrlettel)[22]. Według projektu, na parterze budynku należało teraz wykończyć następujące pomieszczenia: korytarze, poczekalnię, szatnię ogólną i przebieralnię z przylegającymi dziewięcioma prysznicami, 4 pomieszczenia z wanną, w tym jedno terapeutyczne dodatkowo z prysznicem oraz jedno oddzielne prysznicowe. Z poczekalni był dostęp do WC. Na poddaszu natomiast docelowo miało powstać mieszkanie pod wynajem, z dwoma pokojami i kuchnią.

Dopiero teraz poproszono firmę R. Hübner z Sulechowa o zaprojektowanie instalacji sanitarnej i grzewczej dla łaźni oraz mieszkania na piętrze. Powstały dwa rysunki rzutu parteru i mieszkania na poddaszu, jeden z sierpnia 1927 roku[23], drugi już szczegółowy z wybrakowaną niestety datą[24]. Dzięki nim oraz znajdującym się na kolejnych stronach rachunkom, możemy odtworzyć przeznaczenie pomieszczeń, dokładne usytuowanie oraz prawidłowości sprawnego funkcjonowania owej instalacji[25]. Zauważalne jest przede wszystkim to, że bojler na ciepłą wodę i piec CO zostały zamontowane w poczekalni.

Kolejnym etapem była budowa systemu oczyszczania ścieków. Swoje oferty złożyły firmy z Berlina: David Grove i Kremer-Klärgesellschaft oraz lokalny przedsiębiorca Gustav Donath z Międzyrzecza[26]. Wybrano ofertę z Międzyrzecza. Przy okazji planowania odprowadzania nieczystości z łaźni i przy okazji z dwóch pobliskich budynków mieszkalnych, sporządzono plan sytuacyjny w skali 1:500 ukazujący położenie oczyszczalni względem rzeki Obry. Długość przekopu na potrzebę rurociągu obliczono na 165 m[27].

Wertując stronice dokumentacji dowiadujemy się, że prace stolarskie (okna, drzwi) dla łaźni wykonał Franz Hentschke[28], prace szklarskie dla tej stolarki zlecono Albertowi Kiehn[29], za ślusarkę odpowiadał Georg Schulz[30], a wszyscy byli lokalnymi mistrzami. Spoza regionu wybrano ofertę wykończeń glazurniczych od Hermanna Wilke Fliesen-Spezialgeschäft z Gorzowa Wlkp. (Landsberg an der Warthe)[31]. Miejscowi mistrzowie Wilhelm Wolkmann, Max Beizitzer i Linus Genger odpowiadali kolejno za prace dekarskie[32], hydrauliczne[33] i malarskie[34].

We wrześniu do firmy Emaillierwerk Schulze & Wehrmann w Elberfeld skierowano zamówienie na szyldy emaliowane, które miały oznaczyć pomieszczenia w łaźni: 1 szt. „Warteraum", 1 szt. „Brauseraum", 1 szt.

[17] Tamże, s. 331-346.
[18] Tamże, s. 308-323.
[19] Tamże, s. 113.
[20] Tamże, s. 114.
[21] Tamże, s. 116-120.
[22] Tamże, s. 179-191.
[23] Tamże, s. 582.
[24] Tamże, s. 617.
[25] Tamże, s. 618-634.
[26] Tamże, s. 200-216, 231-232.
[27] Tamże, s. 199.
[28] Tamże, s. 238-245.
[29] Tamże, s. 246-251.
[30] Tamże, s. 252-258.
[31] Tamże, s. 280-287.
[32] Tamże, s. 289-296.
[33] Tamże, s. 297-303.
[34] Tamże, s. 386-399.

„Eingang zu den Badezellen", 1 szt. „Med. Bad", 1 szt. „Einzelbrause", 1 szt. „Abort", 3 szyldy z numerami „1", „2", „3"[35]. W grudniu rozpoczęto zaopatrywanie zakładu w specyfiki myjąco-lecznicze, np. od firmy Fluidosan Fabrik Hugo Duschner G.m.b.H. z Berlina zamówiono 500 szt. musujących świerkowych tabletek do kąpieli[36].

Podczas trwających prac wykończeniowych, magistrat Trzciela wzorując się na zakładzie kąpielowym przy rzeźni w Międzyrzeczu, podjął starania o ustalenie regulaminu, cennika, godzin otwarcia łaźni oraz obsadzenia stanowiska osoby pilnującej porządku. W związku z tym poproszono międzyrzecką gminę o nadesłanie kopii regulaminu, umowy z tamtejszym stróżem, harmonogramu godzin otwarcia, itp., w stosunku do czego uzyskano wyczerpującą odpowiedź[37]. Na posiedzeniu 9 grudnia 1927 roku ustalono regulamin korzystania z miejskiej łaźni w Trzcielu[38] oraz spośród kandydatek na stróżującą w łaźni wybrano mieszkankę Trzciela, Annę Obst[39].

Regulamin zawierał 14 podpunktów. Z dokumentu nie wynika w jakich dniach i godzinach łaźnia była czynna, bowiem punkt pierwszy o tym traktujący został przekreślony i na żadnej stronie nie odnajdujemy tego sprostowania. Można przytoczyć, że pierwotnie zakładano, że będzie otwarta w każdy dzień tygodnia od 9 do 20.00 zaś w soboty do 21. Cena za prysznic wynosiła 20 fenigów, w karnecie obejmującym 12 wizyt - 2 marki. Jednorazowa kąpiel w celach z wannami - 50 fenigów, z „tuzinowym" karnetem 5 marek. Kąpiel terapeutyczna w celi nr 4 - 75 fenigów, z karnetem 7,50 marki. Prysznic dla uczniów obu trzcielskich szkół ma być bezpłatny po wcześniejszym umówieniu wizyty. Z płynu do kąpieli będzie można korzystać tylko w pomieszczeniu terapeutycznym, ręczniki i mydło trzeba przynieść ze sobą. Na wyraźną sugestię lekarza powiatowego dla powiatu międzyrzeckiego i skwierzyńskiego (Kreisartzt der Kreise Meseritz und Schwerin a/W.) wykreślono zapis mówiący o wspólnym korzystaniu z kąpieli dzieci poniżej 8 roku życia z krewnymi; argumentem przeciw takiemu postępowaniu była ewentualność przenoszenia na dzieci chorób wenerycznych: (...) *Gegen die Bestimmung, das Kinder unter 8 Jahren in Begleitung erwachsener Angehöriger ein Bad benutzen können, oder auch Kinder gleichen Alters gemeinschaftlich ein Bad benutzen, muss ich aus sanitätspolizeilichen Gründen Einspruch erheben. Es ist mit der Möglichkeit zu rechnen, dass Hautkrankheiten übertragen werden können. Ausserdem kan der vielleicht der Mutter unbekannte Tripper bei dieser Gelegenheit sehr wohl auf Kinder besonders weiblichen Geschlechtes übertragen werden und auch eine Infektion der Augenbindehäute kann erfolgen* (...)[40].

Ponadto wyczytujemy, że na kąpiel czekać należy w poczekalni, zaś przydziału pomieszczenia dokonuje dyżurny łaźni po okazaniu biletu. W punkcie 5 znalazła się informacja, że czas korzystania z kąpieli nie może przekroczyć 30 minut oraz że nie można zmieniać wody kąpielowej podczas jednej wizyty. Aby zmniejszyć czas oczekiwania w punkcie 6 prosi się o to, by każdy po sobie spuszczał wodę z wanny. W kolejnym punkcie przestrzega się korzystających przed pozostawianiem po sobie bałaganu oraz przed zniszczeniami, za co kąpiący mogą zostać pociągnięci do odpowiedzialności. Każdy też musi pilnować swoich rzeczy osobistych, ponieważ nie przewiduje się za zagubienia odszkodowań. W 10 punkcie regulaminu znalazł się zakaz palenia w poczekalni, korytarzach i celach. Pojawił się też przepis o zakazie zabierania ze sobą psów i rowerów, jak również o tym, że osoby chore nie mogą korzystać z łaźni. Punkt 12 informuje, że ten, kto będzie zachowywał się niestosownie, zostanie wyproszony: (...) *12. Wer sich in den Baderäumen ungebührlich benimmt, wird von dem Benutzung des Bades unverzüglich ausgeschlossen* (...)[41].

W czwartek 5 stycznia 1928 roku policja budowlana wystawiła świadectwo ukończenia budowy łaźni przy ulicy Neuenstrasse[42]. Dzień wcześniej, do gazety Märkisch-Posener Zeitung, z magistratu wysłano pismo z prośbą o zamieszczenia w niedzielnym wydaniu ogłoszenia: (...) *Die städtische Warmbadeanstalt wird mit dem 9. d. Mts. zur Benutzung freigegeben. Badeordnung und Preistafel sind im Warteraum der Badeanstalt zum Aushang gebracht* (...)[43].

[35] Tamże, s. 138-142.
[36] Tamże, s. 146.
[37] Tamże. Przepisy dot. korzystania z łaźni w Międzyrzeczu s. 97, 104; umowa ze stróżującą Idą Gmeiner, s. 99-103; godziny otwarcia oraz cennik, s. 98.
[38] Tamże, s. 133-135.
[39] Tamże, s. 156.
[40] Tamże, s. 136.
[41] Tamże, s. 135.
[42] Tamże, s. 124.
[43] Tamże, s. 160.

Uroczystą inaugurację zaplanowano na czwartek 19 stycznia o godzinie 19:00 w miejscowym hotelu Schwarzer Adler[44]. Z tego dnia zachował się również rachunek za oprawę spotkania, wystawiony przez właściciela hotelu, Rudolfa Humboldt'a. Dotyczył on przygotowania/sprzedaży 23 nakryć, 23 kaw, 2 stolików na kółkach, 75 cygar, 50 papierosów, 18 kieliszków białego i 16 kieliszków czerwonego wina. Rachunek opiewał na sumę 220 marek[45].

Wkrótce po otwarciu zakładu kąpielowego, zajęto się sprawą wykończenia mieszkania na poddaszu, które docelowo miało być oddane pod wynajem. Na ten cel miasto nie dysponowało już wolnymi środkami, toteż zaczęto się starać o kredyt hipoteczny. Na posiedzeniu magistratu 2 i 26 czerwca 1928 roku zadecydowano o zadłużeniu pod hipotekę ze środków powiatowych (Kreis Meseritz) na kwotę 3000 marek[46]. Kwit dłużny na tę sumę również zachował się w omawianej dokumentacji[47]. W innym dokumencie wyczytujemy, że wpływy roczne do budżetu miasta z najmu 35,12 m2 mieszkania nad łaźnią, miały wynieść 300 marek[48].

Ważne jest nadmienienie w tym miejscu, że pomimo znacznego przekroczenia prognozowanych kosztów budowy - 33 838,86 marek (zob. aneks 1), na dzień 15 listopada 1926 roku szacowanych na kwotę 20 500 marek[49], nowa łaźnia była niemal rentowna. Z pierwszego zestawienia rocznego wpływów i wydatków (maj 1929 r.) wynika, że miasto musiało dołożyć do jej utrzymania jedynie 11,87 RM[50]. Tak, czy inaczej powstałą dziurę budżetową - odwleczone rachunki do zapłacenia, należało jakoś załatać. Dla przypomnienia, miasto, uwzględniając kredyt hipoteczny, otrzymało dotację w kwocie 18 tys. marek. O brakującą sumę 16 838 marek, zwrócono się do władz. W październiku 1930 roku od starosty krajowego (Landeshauptmann) prowincji wpłynęło pismo o przyznaniu dodatkowej kwoty 5000 tys. marek[51], w tym samym miesiącu prezydent rejencji przydzielił 2000 marek[52], zaś nadprezydent prowincji zadeklarował, że w roku 1931 Trzciel otrzyma wsparcie 10 tys. marek w ramach programu „Osthilfe"[53].

Wymiana ludności w Trzcielu po II wojnie światowej nie przerwała tradycji łaźni publicznej, przynajmniej nie od razu. Zaraz po wojnie, w 1946 roku powstał spis nieruchomości, które zastała w Trzcielu polska administracja[54]. W tabelarycznych ujęciach wyczytujemy, że: „Z powodu braku ksiąg hipotecznych sporządzono Zestawienie na mocy zeznań świadków, którzy przebywali na tut. terenie podczas okupacji niemieckiej (...)"[55]. Pod numerem porządkowym 6 przy ul. Kardynała Hlonda nr 24 odnotowano „łazienki", zaś wartość budynku oszacowano na 25 tys. zł (dla porównania wartość gazowni - 1 mln zł, szpitala miejskiego - 60 tys. zł)[56] (zob. też aneks 2). Z informacji udzielonej przez pana Józefa Terleckiego, za które autorka tekstu składa serdeczne podziękowania, wynika, że tuż po wojnie łaźnia była zamknięta i ulegała dewastacji. Dopiero w latach 50. zakład został ponownie uruchomiony. Zainteresowanie kąpielą w łaźni było bardzo duże; mało kto zaraz po wojnie, jak i jeszcze w kolejnych dziesięcioleciach dysponował łazienką w obrębie własnego gospodarstwa domowego. Łaźnia była czynna w piątki i soboty od rana do godziny 22, a nawet jeśli zaszła taka potrzeba, to dłużej. W 1968 roku planowano remont, podczas którego noszono się z zamiarem wymiany ogrzewania oraz zwiększenia liczby pomieszczeń kąpielowych do sześciu[57]. Rzeczywiście, doszło do pewnych przeobrażeń. Do przybudówki na zewnątrz przeniesiono piec CO; zwolnione miejsce w budynku pozwoliło stworzyć dodatkowe dwie kabiny kąpielowe (razem 5). Ponadto były dwa pomieszczenia z natryskiem indywidualnym i 12 stanowisk zbiorowych. Czas korzystania z prysznica był ograniczony - 10-15 minut. Był też pracownik łaźni, który mógł nadzorować budynek nawet poza godzinami otwarcia/pracy - ze swojego mieszkania w dawnej gazowni. Z łaźni korzystano całymi rodzinami.

[44] Tamże, s. 166.
[45] Tamże, s. 163.
[46] Tamże, s. 429.
[47] Tamże, s. 431-432.
[48] Tamże, s. 777-778.
[49] Kosztorys zadania zob. Tamże, s. 795-816.
[50] Tamże, s. 530-533.
[51] Tamże, s. 837.
[52] Tamże, s. 838.
[53] Tamże, s. 843.
[54] APG, Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa w Trzcielu, Wykaz nieruchomości (budynki) stanowiące majątek miejski 1946, sygn. 21.
[55] Tamże, s. 9.
[56] Tamże.
[57] D. Koteluk, *Miasto Trzciel w latach 1945-1989* (w:) Trzciel - studia z dziejów miasta, red. M. Tureczek, Trzciel-Zielona Góra 2009, s. 156.

Jak wspomina pan Terlecki, decyzja o zamknięciu łaźni nie była nagła, był to proces spowodowany powstawaniem łazienek w domach, przez co malała liczba kąpiących się. Koszty utrzymania znacznie przewyższały przychody, przy niskich temperaturach zimowych trudno było utrzymać ciepło w budynku. Zakład kąpielowy funkcjonował do 31.12.1978 roku, w słynną zimę stulecia 1978/1979 rozsadziło rury centralnego ogrzewania. Wyposażenie zostało zdemontowane, lokal przekształcono na siedzibę pogotowia energetycznego stacjonującego tu do 1981 roku, następnie przeznaczono na cele mieszkaniowe. Ten niepozorny budynek z cegły klinkierowej przy dzisiejszej ulicy Mickiewicza jest świadectwem umiejętności pozyskiwania środków z budżetu państwa i troski małego samorządu o poprawę warunków życia mieszkańców. Takich inwestycji w Trzcielu u progu XX wieku było więcej, chociażby kolej, gazownia, elektryfikacja miasta, most. Ta peryferyjna miejscowość z pogranicza, pomimo braku dochodowego przemysłu charakterystycznego dla większych miast, potrafiła wykorzystać swoje trudne położenie i z nie mniejszym sukcesem, przy wykorzystaniu rządowych subwencji, podnosiła standardy najbliższego otoczenia. Proces powstania zakładu kąpielowego jest bardzo bliski dzisiejszym procedurom inwestycyjnym, lecz charakterystyczna jest chęć wspierania lokalnego rynku pracy. Łaźnia przetrwała tak długo, jak była potrzebna, a dziś należy się jej honorowe miejsce w historiografii dotyczącej Trzciela.

Aneks 1

Podsumowanie kosztów budowy łaźni publicznej w Trzcielu z dnia 8 listopada 1928 roku[58]

1. Märkische Bauwaren-Groβhandlung Frankfurt a./O. für Klinkersteine 1 340,40 RM
2. Fracht für Klinkersteine und Arbeitslöhne für Ausladen und Abfuhr derselben (Der Bahnhof liegt 9 ½ klm. entfernt) 1 060,03 RM
3. Zimmermann Karl Tirschtiegel, für Mauersteine 1 090,00 RM
4. Günther Hermann Tirschtiegel, für Anfuhr von Mauersteinen 86,19 RM
5. Rychwalski Eugen Tirschtiegel, desgleichen 112,06 RM
6. Lubasch Hermann Tirschtiegel, Arbeitslohn 57,75 RM
7. Fischer Willy Tirschtiegel, für Erd-, Maurer- und Zimmerarbeiten 8 952,19 RM
8. Volkmann Wilhelm, Dachdeckermstr. Tirschtiegel, für Dachdeckerarbeiten 987,72 RM
9. Hentschke Franz, Tischlermstr. Tirschtiegel, für Tischlerarbeiten 1 288,00 RM
10. Schulze & Wehrmann Elberfeld, für Emaille-Schilder 20,30 RM
11. Beisitzer Max, Klempnermstr. Tirschtiegel, für Klempnerarbeiten 400,00 RM
12. Krause Louis, Spediteur Tirschtiegel, Fracht für Badewannen, Heizkessel und Rohre 269,45 RM
13. Fa. Hübner Züllichau, für Heizanlage, Badewannen, Schwitzkasten, Rohrlegen etc. 7 427,55 RM
14. Richter Emma Tirschtiegel, für Spiegel pp. 33,15 RM
15. Schulz Georg, Schlossermstr. Tirschtiegel, für Schlosserarbeiten 583,90 RM
16. Fa. Wilke Landsberg a./W., für Fliesenarbeiten 4 247,13 RM
17. Donath, Maurermstr. Meseritz, für Kläranlage 1 487,04 RM
18. Kiehn Albert, Tischlermstr. Tirschtiegel, für Glaserarbeiten 157,00 RM
19. Hamburger Hedwig Tirschtiegel, für Thermometer 16,60 RM
20. Kreiskommunalkasse Meseritz, Wechselzinsen u. Spesen 260,00 RM
21. Drescher Hugo Kochenwalde, Fuhrlohn 115,00 RM
22. Naatz Hermann Tirschtiegel, Fuhrlohn 45,00 RM
23. Lewandowski August Tirschtiegel, für Plattenlegen 60,61 RM
24. Mattwei Richard Tirschtiegel, für Tischlerarbeiten 59,50 RM
25. Seide Berthold Tirschtiegel, für eine Uhr 25,00 RM
26. Krüger Otto Tirschtiegel, für Lieferung von Platten 31,50 RM
27. Städtisches Gaswerk Tirschtiegel, Installationsarbeiten 481,57 RM
28. Genge, Malermstr. Tirschtiegel, für Malerarbeiten 565,36 RM
29. Fechner Georg Tirschtiegel, Tieferlegung der Pumpe 123,60 RM
30. Preuss Fritz Tirschtiegel, für Fenstvorhänge u. Decken 161,60 RM

[58] APG, Akta miasta Trzciela, sygn. 94, s. 680-681.

31. Städtisches Elektrizitätswerk Tirschtiegel, für Instalationsarbeiten 313,35 RM
32. Kämmereikasse Tirschtiegel, Zinsen, Wechselspesen 685,31 RM
33. Kreisbauamt Meseritz, Anfertigung des Entwurfs
    und Bauleitungsgebühren 1 295,00 RM

Suma: 33 838,86 RM

Aneks 2

Wykaz nieruchomości będący pod zarządem Zarządu Miejskiego w Trzcielu[59]

Lp.	Nazwa nieruchomości	Ulica	Uzasadnienie	Uwagi
1.	Blok mieszkalny	Lipowa 368	dom mieszkalny	b. wł. Zarz. M.
2.	Dom nauczycielski	Lipowa 362	dom mieszkalny	b. wł. Zarz. M.
3.	Dom mieszkalny	Obrzańska 27	dom mieszkalny	b. wł. Zarz. M.
4.	Dom mieszkalny	Poznańska 35	dom mieszkalny	b. wł. Zarz. M.
5.	Dom mieszkalny	Poznańska 45	dom mieszkalny	b. wł. Fischer
6.	Były Magistrat niem.	Poznańska	całkowicie spalony	
7.	Dom mieszkalny	Kard. Hlonda 210	dom urzędniczy	b. wł. Zarz. M.
8.	Dom mieszkalny	Kard. Hlonda 212	dom urzędniczy	spalony
9.	Gazownia i łazienki	Kard. Hlonda 211	gazownia i łazienki	
10.	Szkoła Powszechna	Kard. Hlonda 208	Szkoła Pow.	b. wł. Zarz. M.
11.	Strażnica Straży Poż.	Kard. Hlonda	Strażnica Str.	b. wł. Zarz. M.
12.	Dom mieszkalny	Zbąszyńska 191	Dom mieszkalny	b. wł. Zarz. M.
13.	Dom mieszkalny	Zbąszyńska 192	Dom mieszkalny	b. wł. Zarz. M.
14.	Dom mieszkalny blok	Zbąszyńska 189	Dom mieszkalny	b. wł. Zarz. M.
15.	Dom mieszkalny blok	Zbąszyńska 190	Dom mieszkalny	b. wł. Zarz. M.
16.	Dom mieszkalny	Zbąszyńska 188	Biura Nadleś. P.	b. wł. Zarz. M.
17.	Świetlica Miejska	Zbąszyńska	Świetlica M.	b. wł. Zarz. M.
18.	Dom mieszkalny	Zbąszyńska	dom mieszkalny	b. wł. Zarz. M.
19.	Strzelnica	Poznańska 290	Strzelnica	zniszczone
20.	Szkoła Koszykarska	Pl. Zjedn. Nar. 57	Szkoła Koszyk.	b. wł. Zarz. M.
21.	Dom mieszkalny i skład	Pl. Zjedn. Nar. 61	Spółdzielnia	Dom pożydowsk.
22.	Dom mieszkalny	Pl. Zjedn. Nar. 1	Zarząd Gminny	b. wł. prywat.
23.	Dom mieszkalny	Pl. Zjedn. Nar. 3	Milicja Obyw.	b. wł. prywat.
24.	Dom starców	Boh. i Pow. 160	Dom starców	b. wł. Zarz. M.
25.	Szpital Miejski	Boh. i Pow. 155	Szpital M.	b. wł. Zarz. M.
26.	Hala ćwiczeń	Boh. i Pow.	Hala ćwiczeń	b. wł. Zarz. M.
27.	Dom mieszkalny	Boh. i Pow.	Dom mieszkalny	b. wł. Zarz. M.
28.	Dom mieszkalny	Boh. i Pow. 82	Dom mieszkalny	b. wł. Zarz. M.

[59] APG, Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa w Trzcielu, sygn. 21, s. 11.



Fot. 1. Gazownia miejska w Trzcielu, widokówka, zbiory Dariusza Brożka



Fot. 2. Budynek po łaźni miejskiej, obecnie budynek mieszkalny, stan z 2017 roku. Fot. Autorka

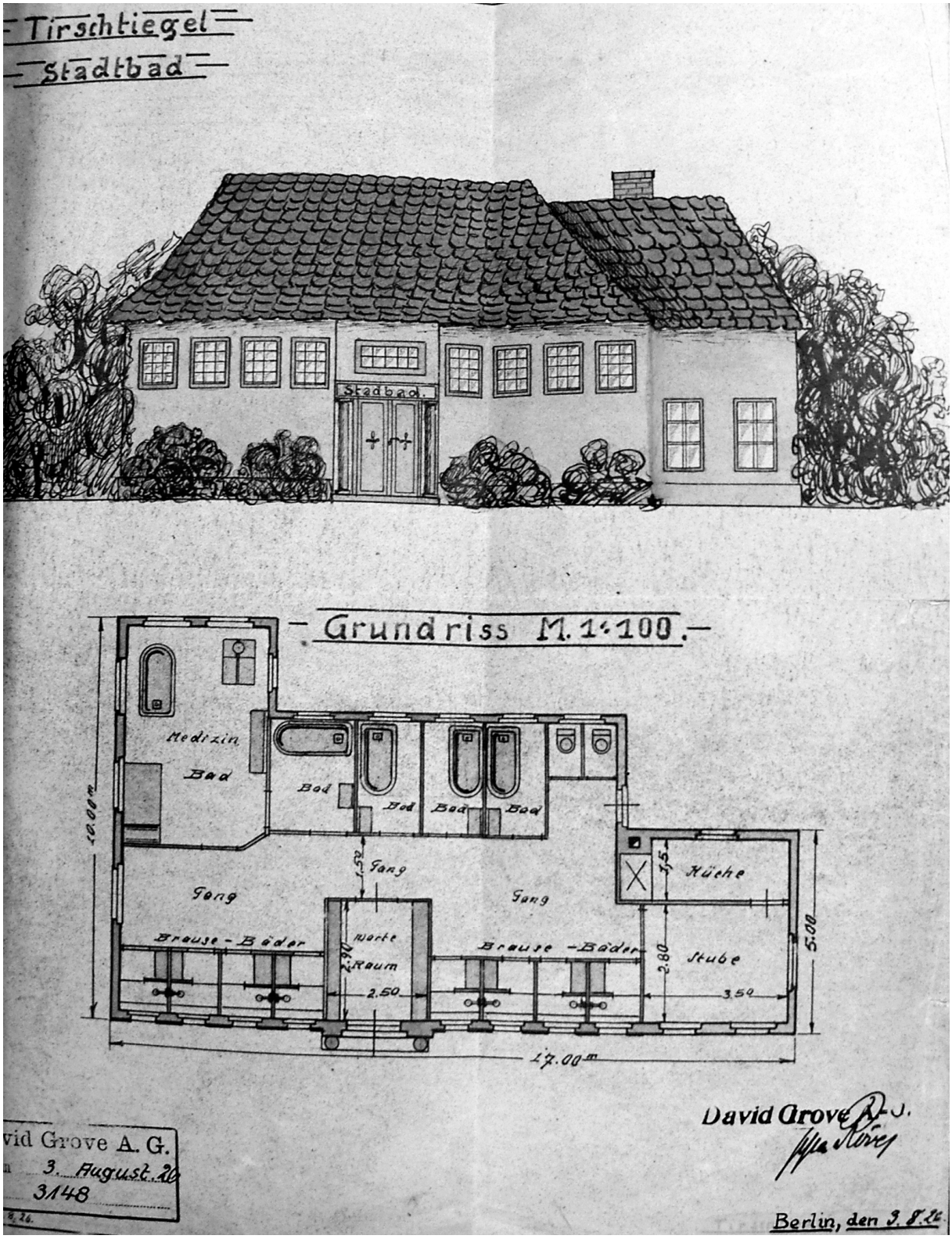

Fot. 3. Poglądowy rysunek przy ofercie wyposażenia łaźni w armaturę, nadesłany przez Davida Grove z Berlina. Fot. Autorka, zbiory APG

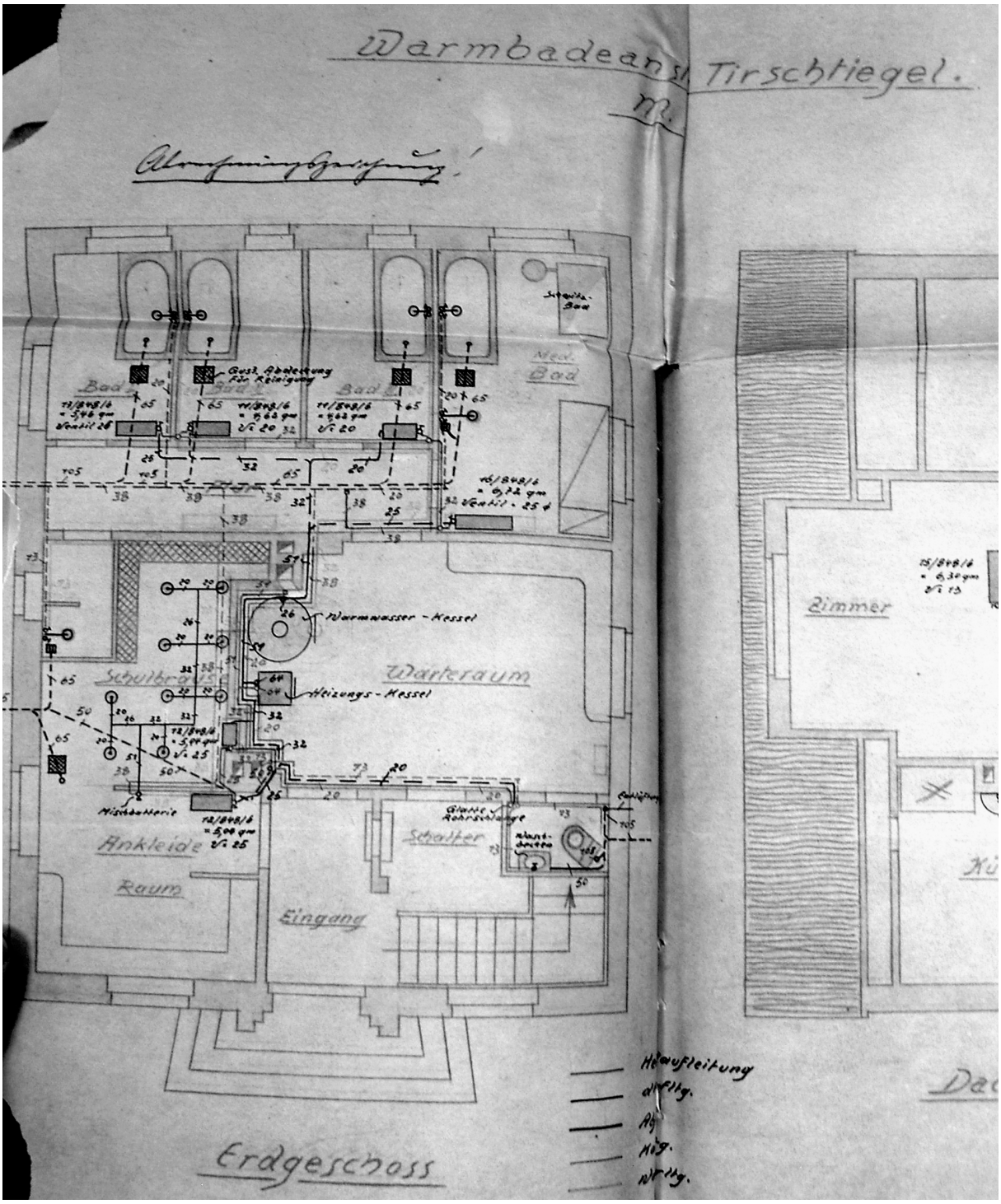

Fot. 4. Projekt instalacji sanitarnej i grzewczej dla łaźni. Fot. Autorka, zbiory APG

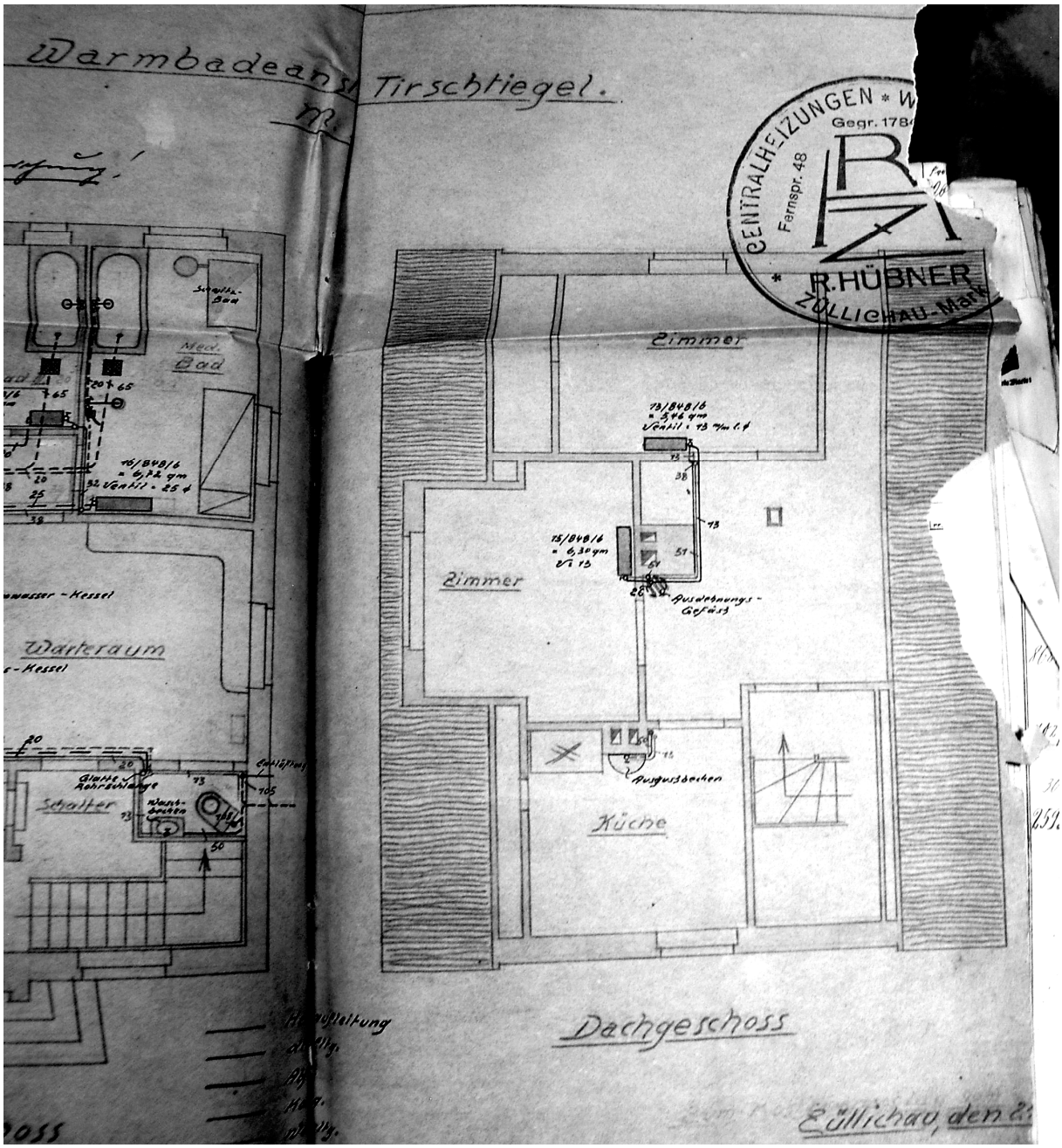

Fot. 5. Projekt instalacji sanitarnej i grzewczej dla mieszkania nad łaźnią.
Fot. Autorka, zbiory APG

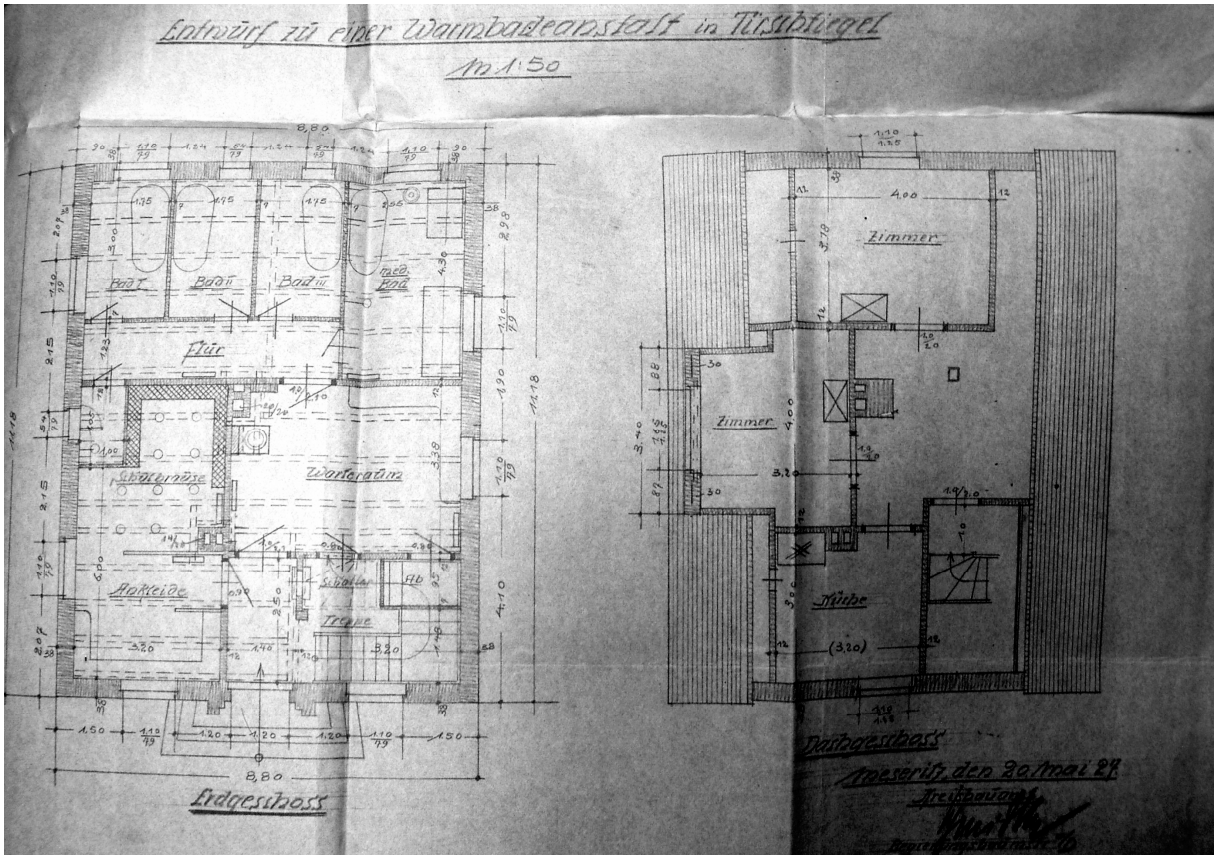

Fot. 6. Rzut parteru łaźni i rzut mieszkania na poddaszu.
Fot. Autorka, zbiory APG

Grzegorz Urbanek, Grzegorz Wanatko

POSŁUGA KAPŁAŃSKA KS. MICHAŁA PASŁAWSKIEGO W PARAFII W BLEDZEWIE (1949-1956)

W pierwszych miesiącach 1945 roku rozpoczęła się w Bledzewie wymiana ludności, która doprowadziła do niemal całkowitego wysiedlenia niemieckich mieszkańców miasta. Ich miejsce zajmowały przeważnie rodziny opuszczające swoje dotychczasowe gospodarstwa w Wielkopolsce jak i na Mazowszu. Zdecydowaną mniejszość stanowili mieszkańcy Kresów Wschodnich, pochodzący z takich miejscowości, jak: Buczacz, Podzameczek, Seredyńce, czy Stanisławów (współcześnie Iwano-Frankowsk); pewien wyjątek stanowiło Templewo, które niemal w całości zostało zasiedlone przez repatriantów ze wschodu. Mając na uwadze kwestie wyznaniowe, swoją działalność kontynuowała dalej parafia rzymskokatolicka, a likwidacji uległa gmina ewangelicka, podlegająca pod parafię w Chycinie.

Początki polskiego duszpasterstwa w parafii w Bledzewie odzwierciedlały ogólną sytuację jaka panowała w Diecezji w pierwszych latach powojennych. Pozostała po niemieckim klerze ziemia kościelna leżała odłogiem, co budziło niezadowolenie władz lokalnych, naciskających na racjonalne korzystanie z gospodarki rolnej. Przez szereg lat stała nieodbudowana spalona plebania obok kościoła parafialnego, stąd pierwsi proboszczowie i wikarzy zmuszeni byli rezydować w miejscowej szkole. Dopełnieniem tego wszystkiego stały się rewizje i szykany służb mundurowych, które nie ułatwiały prowadzenia posługi proboszczom a i być może powodowały ich szybką wymianę w ciągu pierwszych lat powojennych. W tym okresie parafią administrowali już ks. Tadeusz Włodarczyk i ks. Stanisław Maślona, którego zastąpił w styczniu 1949 roku ks. Michał Pasławski.

Lata posługi ks. Pasławskiego w parafii bledzewskiej zbiegły się z okresem wzmożonych represji aparatu państwowego wobec Kościoła. Stopień inwigilacji duchownego odzwierciedlały obfitujące w szczegóły notatki, jakie sporządzali na jego temat urzędnicy Powiatowej Rady Narodowej oraz wojewódzkiego Referatu do Spraw Wyznań. Tym co zasługuje na podkreślenie jest fakt, że większość cytowanej poniżej dokumentacji dotyczącej proboszcza nie wzbudza zastrzeżeń na temat jej obiektywności. Pewne wątpliwości mogą pojawiać się dopiero przy analizie postawy księdza wobec państwa, która niekoniecznie musiała wynikać z osobistych pobudek, a mogła mieć czysto koniunkturalny charakter. Nie mniej cała dokumentacja dostarcza nie tylko obfitych danych o proboszczu, ale stanowi również interesujące tło dla dziejów parafii w Bledzewie. Poza tym w dalszej części wskazuje na rolę, jaką Pasławski odgrywać miał u schyłku życia w budowaniu wspólnoty grekokatolickiej na Ziemi Lubuskiej.

Michał Pasławski urodził się 9 listopada 1886 roku we wsi Hermanowice w powiecie Przemyskim. Rodzice Stefan i Katarzyna (z domu Ścielona[1]) byli rolnikami. Takie informacje pojawiają się w większości dokumentów związanych z M. Pasławskim. Zresztą sam Pasławski w swoim życiorysie pisał, że rodzice byli rolnikami i gospodarzyli na trzech morgach ziemi[2]. Niemniej w niektórych archiwaliach odnaleźć można zapisy, że urodził się w rodzinie mieszczańskiej, przemysłowca lub kułaka[3]. Michał Pasławski przyszedł na świat w rodzinie wyznania greckokatolickiego. Jednak sam przyznawał, że obrządek ten wynikał niejako z przypadku. Jego dziadek, który był robotnikiem w miejscowym majątku, był Polakiem. Można zatem sądzić, że był rzymokatolikiem. Gdy urodził się mu syn, „dał ochrzcić dziecko, ojca mego w greckokatolickim kościele, które było chore, a zima była i tak zostało”[4]. Edukację Michał Pasławski rozpoczął w okolicznych placówkach. Do szkoły powszechnej uczęszczał w Hermanowicach, a następnie ukończył gimnazjum w Przemyślu. W 1908 roku rozpoczął studia teologiczne, które odbył w Seminarium

[1] W niektórych dokumentach nazwisko panieńskie matki Michała Pasławskiego występuje w innych wersjach, np. Ściłena, Sciłena, Ściłana.

[2] Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim (dalej: APG), zespół akt: Urząd Wojewódzki w Gorzowie Wlkp. (dalej: UWwGW), Życiorys ks. Michała Pasławskiego, 19. 09. 1953, sygn. 1325, s. 34.

[3] Por. tamże, Charakterystyka prefekta, s. 10; Charakterystyka Michała Pasławskiego, 31. 07. 1952, s. 25; Charakterystyka Michała Pasławskiego, 11. 03. 1953, s. 27.

[4] Tamże, Życiorys ks. Michała Pasławskiego, 19. 09. 1953, s. 34.

Duchownym w Przemyślu oraz we Lwowie[5]. W tym czasie ożenił się z Heleną Fedew, córką księdza Jana i Olgi z Mieżyńca[6]. Święcenia kapłańskie przyjął w obrządku wschodnim 18 września 1913 roku z rąk biskupa Konstantego Czechowicza. Po święceniach został włączony do pracy duszpasterskiej w struktury greckokatolickiej Diecezji Przemyskiej.

Pierwsze stanowisko służbowe otrzymał w szkole w Dobromilu, gdzie zajmował stanowisko prefekta w latach 1913-1920. Jego obowiązki duszpasterskie polegały głównie na prowadzeniu katechezy w miejscowej szkole powszechnej. Pracę w szkole przerwała I wojna światowa, podczas której od 1 lipca 1916 do 15 września 1918 roku służył w wojsku austriackim jako kapelan. Po powrocie z frontu krótko kontynuował pracę w Dobromilu. W 1920 roku otrzymał probostwo w Lutowiskach, gdzie przebywał do 1 lutego 1930 roku. Kolejną parafią na drodze głoszenia Ewangelii było Popiele w pow. Drohobycz, gdzie przebywał do 1939 roku. W sierpniu tegoż roku, tuż przed wybuchem II wojny światowej, na własną prośbę został przeniesiony do Buszkowic w powiecie przemyskim. Spowodowało to rozstanie z rodziną. Żona wraz z córkami zostały w Popielu. Dwaj synowie już wcześniej - w 1938 roku - zostali wysłani na studia do Wiednia. Pierwszy z nich studiował filozofię a drugi kierunki handlowe. Prawdopodobnie był to ostatni kontakt z synami[7]. W latach 50. XX wieku sam Pasławski tak pisał o tej sytuacji: „tam pożenili się i zostali. Gdzie teraz są, czy w Wiedniu czy Austrii czy Ameryce nie wiem. Przez wojnę nie wiedzą o mnie gdzie obracam się. Ale są już w latach, więc opieki ojcowskiej nie potrzebują”[8]. Podczas wojny zmarła jego żona i jedna z córek. Pozostałe dwie córki wskutek późniejszych przesiedleń i trafiły do ZSRR.

W 1942 roku Pasławski objął parafię Dobra, w której pracował do 1946 roku, do czasu gdy zachorował na chorobę nerwową. W związku z chorobą wyjechał do rodziny do Gorlic na wypoczynek i rekonwalescencje. Podczas kuracji księdza rozpoczęła się Akcja „Wisła”, która spowodowała likwidację struktur Kościoła greckokatolickiego i przesiedlenia wiernych tego obrządku. Po zakończeniu leczenia ksiądz Pasławski stanął przed zagadnieniem dalszej pracy duszpasterskiej. Wobec likwidacji Kościoła greckokatolickiego i przesiedleń wiernych na Ziemie Zachodnie i Północne ksiądz zdecydował się kontynuować pracę duszpasterską na Ziemi Lubuskiej i wniósł prośbę o przyjęcie do Kurii Gorzowskiej. Została ona przyjęta i 17 maja 1947 roku wyjechał do Gorzowa Wielkopolskiego[9]. Po załatwieniu formalności w Kurii trafił do Tuczna, gdzie uczył się ceremoniału w łacińskim obrządku. Po pomyślnym wyniku egzaminu objął stanowisko pomocnika administratora w Wałczu. Pracował tam od 1 sierpnia 1947 do 1 czerwca 1948 roku Kolejnym etapem w duszpasterskiej posłudze na Ziemi Lubuskiej były Bobrowice w pow. Krosno Odrzańskie[10]. Działalność w Bobrowicach choć krótka, wzbudziła zainteresowanie pracowników lokalnego Referatu ds. Wyznań. W notatce opisującej poczynania księdza czytamy: „przebywając w powiecie Krosno nad Odrą przebywał stale w towarzystwie osób o wrogich poglądach, którzy robili schadzki, na których obecny był również ksiądz. Jak wynika z uzyskanych informacji należał on do ludzi, którzy poprzez szerzenie wrogiej szeptanej propagandy chcieli usunąć Rząd Demokratyczny. Jest wrogo ustosunkowany do obecnego ustroju i ZSRR. Księdza tego można zaliczyć do zaciętych, lecz skrytych wrogów dzisiejszej rzeczywistości”[11]. Taka charakterystyka przewijała się w kolejnych dokumentach. W Bobrowicach ks. Pasławski przebywał krótko - do końca stycznia 1949, a 11 lutego 1949 roku objął stanowisko proboszcza parafii w Bledzewie[12].

Poprzez swoją profesję, pochodzenie, jak i zachowanie ks. Pasławski szybko zwrócił uwagę miejscowej

[5] Pasławski w życiorysie napisał o studiach w Seminarium, w Przemyślu oraz Lwowie. Natomiast w części archiwaliów pojawiają się informacje o studiach w Rzeszowie i Lwowie.

[6] APG, UWwGW, Życiorys ks. Michała Pasławskiego, 19. 09. 1953, sygn. 1325, s. 34.

[7] Odnośnie jego sytuacji rodzinnej, informacji dostarczały także powojenne opracowania archiwalne. W jednej z charakterystyk księdza czytamy: „na utrzymaniu nie ma nikogo. Posiada dwie córki i dwóch synów. Nie utrzymuje z nimi kontaktu i nie koresponduje”. Zob. Tamże, Charakterystyka Michała Pasławskiego, 30. 11. 1953, s. 37-38.

[8] Tamże, Życiorys ks. Michała Pasławskiego, 19. 09. 1953, s. 34.

[9] Trudno ocenić w jaki sposób ks. Pasławski trafił na Ziemię Lubuską. Wśród archiwaliów można odnaleźć dokumenty stanowiące, że „po oswobodzeniu zamieszkiwał na terenach wschodnich i stamtąd wyjechał na Ziemie Zachodnie do miejscowości Bobrowice” - zob. tamże, s. 11. Rzeczą zasługującą na szczególną uwagę jest fakt, że w przypadku ks. Pasławskiego, w dokumentacji unikano frazy „przesiedlenie”, choć jest wysoce prawdopodobne, że został on przesiedlony. Kwestia ta dotyczyła również innych księży obrządku wschodniego, sprawujących posługę w pierwszych latach powojennych na Ziemi Lubuskiej.

[10] W tym czasie w parafii w Bobrowicach służył także inny greckokatolicki ks. Stefan Hura. Wydaje się, że nie był to zbieg okoliczności, a celowy zabieg Kurii. Patrz: Nekrolog ks. Stefana Hury, „Gorzowskie Wiadomości Kościelne”, nr 9/1963, s. 237-239.

[11] APG, UWwGW, Charakterystyka Michała Pasławskiego, 2. 08. 1950, sygn. 1325, s. 9.

[12] Tamże, Charakterystyka Michała Pasławskiego, bd., s. 12.

władzy, czego rezultatem jest dokumentacja dotycząca pracy oraz postawy kapłana wobec aparatu państwowego i parafian. Odpowiedzialna funkcja proboszcza zobowiązywała do dbania o stan powierzonego kościoła, jak też wiernych. Odnosząc się do archiwaliów z pewnością można stwierdzić, że opinie co do opieki ks. Pasławskiego nad materialną częścią parafii są jednoznaczne i pozytywne. Wynika z nich, że ksiądz Pas-ławski należycie wywiązywał się ze swoich obowiązków. O pracy kapłana znajdujemy taką notatkę: „wiele trudu musiał włożyć w utrzymanie kościołów na terenie parafii w należytym stanie i zaopatrzenie ich we wszystkie rzeczy potrzebne do kultu. Historia pierwszego dziesięciolecia parafii Bledzew daje wyraz wysiłków na tym odcinku. W Bledzewie i Starym Dworku przełożono dach a w jednej trzeciej dano nową dachówkę, naprawiono murowane ogrodzenie. W Popowie kościół wewnętrzny odnowiono, w Chycinie sprawiono balaski, naprawiono w czterech kościołach światło elektryczne, erygowano Drogę Krzyżową w Popowie oraz Chycinie i w kaplicy w Goruńsku. Zakupiono 10 chorągwi, 1 ornat, 2 duże obrusy naprawiono organy, harmonię”[13]. Pozytywnie o swoim podopiecznym wyrażał się jego bezpośredni przełożony, ks. dziekan Paweł Mikulski, który podczas wizytacji dziekańskiej parafii 16 grudnia 1953 roku zapisał: „stan religijny parafii jest dobry. Kościół czysto i starannie utrzymany, dzieci objęte nauczaniem religii, stosunek do proboszcza dobry. Mimo podeszłego wieku w miarę swoich sił krzątał się pracowicie w trosce o chwałę Bożą w duszach ludzkich”[14]. Trud utrzymania parafii w dobrym stanie doceniali także urzędnicy miejscowego Referatu do Spraw Wyznań. W jednej z charakterystyk księdza odnośnie gospodarowania na parafii czytamy: „utrzymuje kościół i budynki mieszkalne w bardzo dobrym stanie. Przeprowadził remont dachów, chlewów. Postawił parkan murowany przy starej wypalonej plebanii. I zabezpiecza mury przed wpływami atmosferycznymi”[15].

Jednak gdy chodzi o inne aspekty działalności ks. Pasławskiego, w tym duszpasterskiej, opinie nie są tak jednoznaczne. Powodów różnych opinii można wymienić kilka. Władze duchowne w postaci Kurii Gorzowskiej doceniały starania ks. Pasławskiego na polu religijnym. Dostrzegano, że w trosce o podniesienie poziomu religijnego w Bledzewie urządził misję w roku 1950, a w kolejnym roku przeprowadzono renowację. Każdego roku urządzał 40-godzinne nabożeństwo przed odpustem św. Katarzyny, rekolekcje wielkopostne, na które byli zaproszeni specjalni kaznodzieje, dla młodzieży szkolnej urządzał rekolekcje wielkopostne i tridua[16]. W parafii wprawdzie nie prowadził chóru, ale działało koło ministrantów. Współpracował także z siostrami zakonu św. Borymeusza, u których się stołował[17].

Odmiennie działalność ks. Pasławskiego opisywała miejscowa władza cywilna. W dokumentach wytworzonych przez miejscowy Referat do Spraw Wyznań postać księdza początkowo stanowiła zagadkę dla urzędników, którzy przyznawali, że jego działalność sprzed wojny i w czasie okupacji jest nieznana[18]. Zauważono, że do Bledzewa przybył 1 lutego 1949 roku, poruszał i komentował wydarzenia bardzo ostrożnie. Stosunek do Rad Narodowych duchownego określono jako obojętny, choć przyznawano, że w stosunku do członków Gminnej Rady Narodowej (GRN) jest skryty. Natomiast stosunek do posunięć Rządu skryty[19]. Przyznawano jednocześnie, że stosunek członków GRN do księdza jest częściowo wrogi. Pierwsze dokumenty w miejscowym Referacie ds. Wyznań w Skwierzynie zawierały taką charakterystykę ks. Pasławskiego: „wśród wiernych nie cieszy się zaufaniem, dlatego, że stale nawołuje z ambony na składanie ofiar. Apelował do parafian o ofiarę na rzecz odbudowy Warszawy. Od czasu przybycia na nasz teren nie stwierdzono wrogiej działalności. Nie był na zjeździe Caritas w Poznaniu, ale był w Warszawie. Z której to konferencji, jak się wypowiadał był zadowolony. Podpisał ostrzeżenie i mimo to odczytał z ambony list Episkopatu. W dniu zbiórki na Caritas ogłosił z ambony daniny na ten cel, lecz czynił to w sposób dyplomatyczny, także jego nawoływanie było absolutnie zbyteczne. Podczas składania podpisów pod Apel Sztokholmski żadnych sprzeciwów nie stawiał”[20]. W procesie badania działalności księdza władza zwracała także baczną uwagę na osoby w otoczeniu duchownego. Władzy nie podobało się utrzymywanie przez księdza kontaktów z Edwardem Mikołajczakiem, który pełnił funkcję kościelnego. W ramach swoich obowiązków kapłan utrzymywał ścisły kontakt z kościelnym, który pomagał utrzymywać porządek w kościele i dekorować go na nabożeństwa. Kościelnemu zarzucano kułackie pochodzenie i jego działalność

[13] „Gorzowskie Wiadomości Kościelne”, nr 1/1960, s. 55.
[14] Tamże.
[15] APG, UWwGW, Charakterystyka Michała Pasławskiego, 30. 11. 1953, sygn. 1325, s. 37-38.
[16] „Gorzowskie Wiadomości Kościelne”, nr 1/1960, s. 55.
[17] APG, UWwGW, Charakterystyka parafii Bledzew, pow. Skwierzyna, sygn. 1325, s. 1.
[18] Tamże, Charakterystyka Michała Pasławskiego, 2. 08. 1950, s. 9.
[19] Tamże, Charakterystyka Michała Pasławskiego, 11. 03. 1953, s. 27.
[20] Tamże, Charakterystyka Michała Pasławskiego, 2. 08. 1950, s. 9.

przed wojną, która polegała na przynależności do opozycyjnych partii politycznych[21]. Badano także stan ekonomiczny ks. Pasławskiego. Stwierdzono, że w świadczeniach wobec państwa nie zalega. Na KUL przesłał do Kurii sumę nieustaloną. Według urzędników jego sytuacja materialna była dobra, a jego dochód miesięczny wynosił 500 zł[22]. Pobory otrzymywał z kasy kościelnej. Poza tym posiadał krowę, która, jak podkreślano, była własnością parafii. Gospodarstwa rolnego nie prowadził, jedynie użytkował 0,5 ha łąki. W kolejnych latach powiększał się areał ziemi należącej do parafii, a użytkowanej przez duchownego[23].

W pracy urzędników Referatu do Spraw Wyznań zajmowano się także badaniem treści poruszanych w kościele przez ks. Pasławskiego. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy kazania duchownego ograniczały się jedynie do głoszenia Ewangelii. W części archiwaliów twierdzono, że „na kazaniach nie komentuje i nie porusza zagadnień politycznych"[24]. W innej charakterystyce stwierdzono, że „apeluje do ludności w sprawach gospodarczych. Czyni to jednakże niechętnie. Jego apele nie odnoszą pozytywnego skutku gdyż mówi bez przekonania. W czasie akcji żniwnej zachęcał parafian do pracy w niedziele po nabożeństwie. Spółdzielczości produkcyjnej nie propagował"[25]. Z drugiej strony możemy odnaleźć także notatki stwierdzające, że „w akcjach społecznych i politycznych agituje z ambony". Równocześnie akcentowano inne cechy księdza. Stwierdzono, że jego „moralność jest bez zarzutów. Nie bierze udziału w życiu społeczno-politycznym. Nie należy do żadnych organizacji"[26].

Pozytywnych notowań księdza z pewnością nie zwiększała jego postawa względem przedstawicieli władzy. Duchowny swoje obowiązki duszpasterskie stawiał w pierwszeństwie nad powinnościami wobec urzędników. Gdy ks. Pasławski otrzymał pismo wzywające do stawiennictwa przed Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (PWRN) Referatem ds. Wyznań w Zielonej Górze starał się usprawiedliwić swoją nieobecność. Z racji tego, że nie posiadał zastępcy, który by go wyręczył, prosił aby załatwić sprawę w miejscowym PRN w Skwierzynie. Argumentował, że w razie wyjazdu do Zielonej Góry byłby zmuszony prosić Kurię o zwolnienie od jednodniowego nabożeństwa lub prosić księdza sąsiada o zastępstwo. Niemożność stawiennictwa uzasadniał niedogodnym terminem. W dniu 1 października zobowiązany był do uczestnictwa w Nabożeństwie Różańcowym, które każdy ksiądz powinien tego dnia odprawiać dla wiernych[27]. Z drugiej strony można odnaleźć dokumenty, z których wynika, że ks. Pasławski szanował literę prawa i respektował zarządzenia urzędników PPRN. Świadczy o tym sprawa poświecenia kapliczki w Goruńsku. O stosownej uroczystości kapłan zawiadamiał PPRN w Międzyrzeczu[28]. Gdy jednak okazało się, że kapliczka została wzniesiona samowolnie przez indywidualnych fundatorów nakazano wstrzymanie użytkowania i poświęcenia obiektu[29].

Pomiędzy księdzem a władzą dochodziło do konfliktów na linii katechizacji wiernych. Obejmując parafię w Bledzewie, ks. Pasławski podjął obowiązki katechety w okolicznych wsiach na początku lat 50. XX wieku. Na początku sierpnia 1951 roku ks. Pasławski wystosował prośbę o objęcie posady nauczyciela religii w Bledzewie. Miejscowy Referat do Spraw Wyznań Skwierzynie skierował w tej sprawie zapytanie do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze o zgodę na zatrudnienie ks. Pasławskiego w charakterze katechety[30]. Odpowiedź, która nadeszła z Zielonej Góry była pozytywna. PWRN w Zielonej Górze nie miało zastrzeżeń odnośnie zatrudnienia księdza na wspomnianym stanowisku[31]. Nie zawsze Referat patrzył przychylnie na nauczanie przez Pasławskiego religii w szkole. Zdarzało się, że ksiądz nie otrzymywał zgody na prowadzenie nauczania religii w niektórych miejscowościach. Odmowę w prowadzeniu religii uzasadniano tworzeniem w danych wsiach spółdzielni przemysłowych. W niektórych miejscowościach, takich jak Popowo czy Zemsko, nie zezwalano na naukę religii, tłumacząc to w wygodny dla władz sposób -

[21] Tamże, Charakterystyka Edwarda Mikołajczaka, 28. 07. 1952, s. 21.
[22] Tamże, Charakterystyka parafii, s. 3.
[23] Tamże, Charakterystyka Michała Pasławskiego, 30. 11. 1953, s. 37-38.
[24] Tamże, s. 43. Z danych dotyczących majątku parafii w Bledzewie wynikało, że ks. Pasławski użytkuje 1,75 ha ziemi należącej do parafii. Na podstawie: Tamże, Wykaz majątku parafii Bledzew, 26. 06. 1956, s. 52.
[25] Tamże, Charakterystyka Michała Pasławskiego, 30. 11. 1953, s. 35.
[26] Tamże, Charakterystyka Michała Pasławskiego, 11. 03. 1953, s. 27.
[27] Tamże, Charakterystyka prefekta, bd., s 10.
[28] Tamże, Pismo ks. M. Pasławskiego do PWRN, 29. 09. 1951, s. 16.
[29] Tamże, Pismo ks. M. Pasławskiego do PPRN w Międzyrzeczu, 6. 05. 1953, s. 30.
[30] Tamże, Pismo PPRN w Międzyrzeczu do PWRN w Zielonej Górze, 12. 05. 1953, s. 31.
[31] Na podstawie innych archiwaliów można sądzić, że ks. Pasławski pracował jako katecheta w szkole w Bledzewie wcześniej. Jedna z notatek z sierpnia 1950 roku stanowi, że ksiądz prowadzi katechezę w Bledzewie. Najprawdopodobniej wraz z rozpoczęciem kolejnego roku szkolnego duchowny musiał starać się o stosowne zezwolenia na nauczanie religii. Por. Tamże, Charakterystyka Michała Pasławskiego, 2. 08. 1950, s. 9; oraz tamże, Pismo ks. M. Pasławskiego do PPRN w Skwierzynie z dnia 10 .08. 1951, s. 13.

nie działały tam wcześniej punkty nauczania religii. Ks. Pasławski miał więc ku temu wyraźne pretensje, widząc jak w sąsiedniej parafii w Sokolej Dąbrowie ks. Sąsiadek zyskał prawo do prowadzenia katechezy aż w trzech szkołach[32]. W Bledzewie nauka religii odbywała się poza szkołą, raz tygodniu w kościele filialnym. W Chycinie w połowie lat 50. XX wieku nauczaniem religii objętych było 79 uczniów[33].

Zdecydowana postawa duchownego i katechizacja wiernych prowadziła do wzrostu antagonizmów księdza z przedstawicielami miejscowej władzy. Jednym z przykładów była kwestia krzyży w szkole. Po przeprowadzonym remoncie szkoły w Bledzewie poruszona została sprawa powrotu krzyży zdjętych na czas prac budowlanych. Wprawdzie do wojewódzkiego Referatu do Spraw Wyznań rodzice nie zgłaszali żadnych petycji, ale w sprawie tej zainterweniował ks. Pasławski. Wobec braku zrozumienia ze strony urzędników stwierdził, że zakupi je z kasy kościelnej i zawiesi je samodzielnie[34]. W tym samym okresie wyniknęły trudności z dopasowaniem religii do harmonogramu lekcji w szkole. Urzędnicy Referatu do Spraw Wyznań w Skwierzynie skarżyli się na roszczeniową i złośliwą postawę księdza. W piśmie do PWRN w Zielonej Górze pisali: „w dniu rozpoczęcia r. szkolnego ks. Pasławski Mszę Św. wyznaczył na godz. 7 rano, wskutek czego wielu uczniów spóźniło się na apel z okazji rozpoczęcia r. szkolnego. Ksiądz przetrzymał dzieci tak, aby specjalnie się spóźniły. Ponadto żądał, aby lekcja religii rozpoczynała zajęcia szkolne. W tym celu okupował kancelarię przez cztery godziny do chwili rozpoczęcia lekcji religii ustalonej zgodnie z wcześniejszym planem”[35].

W kolejnych latach ks. Pasławski był jednak coraz lepiej postrzegany. Zgodnie z aktami wojewódzkiego Referatu do Spraw Wyznań, kapłan z czasem został zaliczony do tzw. księży pozytywnych, choć np. nie przynależał do Komisji Księży przy ZBoWiD-zie. Urzędnicy w swoich sprawozdaniach podkreślali jego udział w zjazdach kościelnych, odczytywanie komunikatów społeczno-politycznych z ambony przyznając jednocześnie, że za taką działalność obawiał się nagany ze strony Kurii Biskupiej. Akcentowano jego hobby - zajmował się pszczelarstwem. Przyznawano, że „chętnie się udziela w okolicy, choć jest słabym aktywistą dlatego, że jest chory. Ze względu na słaby stan zdrowia rzadko uczestniczy w życiu diecezji. Niemniej jednak od czasu do czasu bierze udział w konferencjach Komisji Księży w Zielonej Górze. Nie występuje wrogo wobec ZSRR i władzy ludowej i Polski Ludowej. W dniu pogrzebu Wielkiego Stalina sam wszedł na wieżę i osobiście dzwonił”[36].

Czynnikiem, który także powodował napięte relacje z Referatem do Spraw Wyznań jak i miejscową ludnością było pochodzenie i poprzedni obrządek religijny ks. Pasławskiego. Nie zawsze było to korzystne z punktu widzenia władzy. W jednym z dokumentów czytamy: „przeszedł z prawosławia na katolicyzm, bierze aktywny udział w życiu społecznym i politycznym. Nie wpływa to pozytywnie gdyż, jako Ukrainiec nie cieszy się autorytetem wśród parafian. Do władz miejscowych pozytywnie ustosunkowany. Okoliczna ludność z racji pochodzenia nie darzyła księdza Pasławskiego szacunkiem. 22. 06. 1952 r. udzielił ślubu w sposób ukraiński i to wywołało dużą falę oburzenia w Bledzewie. Fakt ten jest szeroko komentowany”[37]. Na podstawie innych dokumentów wydaje się, że udzielanie małżeństw w obrządku greckokatolickim nie było pojedynczym przypadkiem, a aktywny udział ks. Pasławskiego w życiu grekokatolików był jednym z czynników jego niepopularności wśród miejscowej ludności. W kolejnym z dokumentów czytamy: „kontaktu z ludnością nie utrzymuje, nie jest popularnym z uwagi na to że przeszedł z greckokaotlicyzmu na katolicyzm. Na żądanie ludności ukraińskiej udziela ślubów według ceremonii greckokatolickiej. Stąd miał też wyrzuty ze strony katolików”[38].

Sytuacje te powtarzały się w kolejnych latach i można domniemywać, że były jednym z powodów zakończenia posługi duszpasterskiej ks. Pasławskiego w parafii w Bledzewie, którą zakończył jesienią 1956 roku. Według zachowanej dokumentacji „3 listopada do Bledzewa przyjechał ordynariusz Szelążek, wikariusz generalny Kumala oraz dziekan ks. Mikulski. W celu zbadania skarg miejscowej ludności na ks. Pasławskiego, który zatracił całkowicie autorytet w gromadzie. Ludność zarzuca jemu, że jest popem a nie księdzem katolickim i w dodatku jest Ukraińcem oraz, że jest bardzo złośliwy i dokuczliwy. Wierni parafii bledzewskiej zażądali jego odwołania z ze stanowiska proboszcza. Sytuacja zaogniła się po przybyciu do Bledzewa ks. Derynga. W dniu 9 listopada obaj księża zostali wezwani do Kurii na ostateczną rozprawę. Prawdopodobnie Pasławski pójdzie na emeryturę. Dużą rolę w tej sprawie odegrała w Bledzewie ob. Kowalska.

[32] Tamże, s. 44.
[33] Tamże, Pismo WRN w Zielonej Górze do PPRN w Skwierzynie, 17. 09. 1952, s. 24.
[34] Tamże, Odpis pisma PPRN w Skwierzynie, 30. 09. 1954, s. 44.
[35] Tamże, s. 45.
[36] Tamże, Charakterystyka Michała Pasławskiego, 11. 03. 1953, s. 27.
[37] Tamże, Charakterystyka Michała Pasławskiego, 31. 07. 1952, s. 25.
[38] Tamże, Charakterystyka Michała Pasławskiego, 30. 11. 1953, s. 37-38.

Nie podoba się też miejscowej ludności i to, że do ks. Pasławskiego przyjechała ze Związku Radzieckiego córka w odwiedziny”[39].

Trudno ustalić dokładnie jakie decyzje zapadły na spotkaniu w Kurii Gorzowskiej. W rezultacie tego spotkania ks. Pasławski otrzymał półroczny urlop zdrowotny, na którym miał przebywać od 15 listopada. Ksiądz wyjechał z córką do Szczecina z Bledzewa, jednak nie wymeldował się[40]. Zakończenie pracy w parafii w Bledzewie nie oznaczało zaprzestania działalności duszpasterskiej ks. Pasławskiego. Oficjalnie przeniesiony w stan spoczynku przebywał w Bledzewie jako ksiądz rezydent[41]. Zresztą urzędnicy miejscowego Referatu doskonale znali plany na najbliższą przyszłość duchownego. W jednym z dokumentów czytamy: „20 listopada w osobistej rozmowie ks. Pasławski wyraził zgodę na ewentualne objęcie stanowiska proboszcza w parafii greckokatolickiej. W tej sprawie miał zgłosić się w najbliższym czasie do Prezydium WRN w Zielonej Górze. Poza tym groziło mu suspendowanie za to, że na kazaniu 18 listopada piętnował donosicieli, którzy jemu krzywdę moralną uczynili. (Miał na myśli ks. Derynga)”[42].

* * *

Kolejnych kilka lat ks. Pasławski służył wiernym greckokatolickim rozsianym na Ziemi Lubuskiej istotnie przyczyniając się do powstania pierwszych greckokatolickich placówek w Międzyrzeczu i Zielonej Górze. Niestety jego powrót do obrządku greckokatolickiego nie trwał długo. Proces budowania struktur Kościoła greckokatolickiego na Ziemi Lubuskiej przez ks. Pasławskiego przerwała jego śmierć 15 listopada 1959 roku. Pogrzeb odbył się w Bledzewie 19 listopada1959 roku. Przedstawicielem biskupa ks. ordynariusza był ks. dr Wł. Sygnatowicz. W pogrzebie wzięło udział wielu duchownych. Nabożeństwo pogrzebowe odbyło się w dwóch obrządkach rzymskokatolickim i greckokatolickim. Mszę w rycie greckim odprawił ks. kanonik B. Hrynyk, który też wygłosił kazanie okolicznościowe. Mszę Św. w rycie łacińskim odprawił ks. P. Mikulski, a drugie kazanie wygłosił ks. proboszcz Sąsiadek z Sokolej Dąbrowy. Eksportacji do grobu dokonał ks. Sygnatowicz. Nad grobem przemówienie wygłosił emerytowany greckokatolicki kapłan ks. Hura. W pogrzebie wzięło udział wielu miejscowych parafian a także grekokatolicy, którzy przybyli z różnych miejscowości[43].

Ksiądz Pasławski pozostawił parafię bledzewską w dobrym stanie, a władze kościelne oceniły jego posługę pozytywnie. Pisano m.in.: „W czasie pobytu na terenie diecezji gorzowskiej wypełniał swoje obowiązki starannie. (…) Stan religijny parafii jest dobry, kościół czysto i starannie utrzymany, dzieci objęte nauczaniem religii”[44].

[39] Tamże, Pismo PPRN w Skwierzynie do PWRN w Zielonej Górze, 9. 11. 1956, s. 60.
[40] Tamże, Pismo PPRN w Skwierzynie do PWRN w Zielonej Górze, 10. 11. 1956, s. 61.
[41] Ks. Pasławski został oficjalnie przeniesiony w stan spoczynku 15 maja 1957 roku. Na podstawie: „Gorzowskie Wiadomości Kościelne, nr 7-8-9/1957, s. 426.
[42] Pismo PPRN w Skwierzynie do PWRN w Zielonej Górze, 21. 11. 1956, s. 62.
[43] Wspomnienie o ks. Michale Pasławskim, „Gorzowskie Wiadomości Kościelne”, nr 1/1960, s. 54-56.
[44] Archiwum Diecezjalne w Zielonej Górze (ADZG), zespół akt: Administracja Apostolska w Gorzowie Wlkp. w latach 1945-1972, Pismo w sprawie posługi zmarłego ks. Michała Pasławskiego, sygn. AAG 743, brak paginacji.





**Fot. 1, 2. Pierwsza komunia w Bledzewie, 1. połowa lat 50. XX wieku -
na fotografiach proboszcz Michał Pasławski i dzieci komunijne. Zbiory G. Wanatko**

Mariusz Wąsiel

SOLIDARNOŚĆ W MIĘDZYRZECZU 1980-1982. POCZĄTKI I DZIAŁALNOŚĆ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ" WE WSPOMNIENIACH*

Dzieje NSZZ „Solidarność" w Międzyrzeczu są słabo rozpoznane i opisane. Okres funkcjonowania Związku w mieście obejmujący lata 1980-1989, to w skali całego kraju czas wielu zmian i procesów: od powstania tzw. pierwszej Solidarności, czyli wiązania się struktur związkowych w zakładach pracy, wyłaniania się ich liderów, poprzez aktywność Związku w trakcie tzw. „festiwalu Solidarności 1980-1981", wprowadzenie i następstwa stanu wojennego, Solidarność podziemną, kształtowanie się oporu społecznego - tzw. społeczeństwa alternatywnego i jego instytucji oraz innych postaw wobec przebiegu wydarzeń - po okres Okrągłego Stołu i restytucję działalności Związku w latach 1989-1990. Sądzę, że w ten schemat wydarzeń wpisują się dzieje międzyrzeckiej Solidarności, zarówno rozumianej ściśle jako działalność Związku Zawodowego, jak i pojmowanej szerzej - jako ruch społeczny czy zachowania poszczególnych osób. Często były to wydarzenia pojedyncze, incydentalne, ale wpisujące się w atmosferę tamtych czasów, jak np. sprawa Rafała Szczuckiego czy protest głodowy i towarzyszące mu wypadki dotyczące utworzenia składowiska odpadów radioaktywnych w MRU w 1987 roku. Do tych wydarzeń można zaliczyć także zorganizowanie dni kultury chrześcijańskiej przez duszpasterzy parafii pod wezwaniem św. Wojciecha czy namalowanie napisu „Solidarność" na kominie budynku w Obrzycach oraz wydarzenia cykliczne, takie jak msze święte za ojczyznę czy akcje ulotkowe.

Solidarność międzyrzecka - historia, która odchodzi

Niektóre z wyżej wymienionych zdarzeń zostały szerzej opisane w prasie lokalnej („Kurier Międzyrzecki", gazetka parafialna „U świętego Wojciecha"[1]) oraz regionalnej („Gazeta Lubuska", „Ziemia Gorzowska"), w Internecie, w pracach młodzieży szkolnej pisanych na różnego rodzaju konkursy z historii najnowszej[2]. Są to jednak materiały rozproszone, nie zawsze łatwo dostępne, nie w każdym przypadku spełniające wymogi pracy naukowej. Dzieje Solidarności międzyrzeckiej nie doczekały się jeszcze tak kompleksowego opracowania, jak choćby historia NSZZ „Solidarność" w Gorzowie i Regionie Gorzowskim. Co prawda obszerna monografia Dariusza A. Rymara[3] odnosi się w kilku miejscach do Międzyrzecza i międzyrzeckich liderów „S", ale zdecydowanie nie wyczerpuje tematu. Również w najnowszej pracy poświęconej dziejom Międzyrzecza nie znajdziemy pełniejszego opisu interesującego nas okresu. Dlatego właśnie powstał niniejszy szkic. Sprawą warto zająć się tym bardziej, że wraz z upływającym czasem odchodzą uczestnicy i świadkowie tych historycznych wydarzeń: niemało z wymienionych tutaj osób już nie żyje.

* W tym miejscu chcę bardzo podziękować wszystkim moim rozmówcom za życzliwą otwartość, poświęcenie własnego czasu i cierpliwość. Szczególne podziękowania należą się Hannie Augustyniak, Danucie Woźniak i Zenonowi Wernerowi za udostępnienie ich domowych archiwów „S" oraz ks. Krzysztofowi Mrukowiczowi za spisanie oraz przekazanie relacji z akcji namalowania napisu „SOLIDARNOŚĆ" na kominie w Obrzycach. Biorąc pod uwagę obszerność ich archiwów i bogactwo wspomnień pragnę zaznaczyć, że niniejsza praca opisuje jedynie część historii międzyrzeckiej Solidarności, a relacje jak największej grupy ówczesnych działaczy Związku i bezpośrednich świadków wydarzeń powinny ukazać się w formie publikacji książkowej.

[1] Kurier Międzyrzecki, nr 8/2009, nr 8/2010, nr 9/2010 i nr 12/2011, U świętego Wojciecha - Wydanie Jubileuszowe - 27.04.2008.

[2] M. Kostecka, D. Szukała, *Solidarność - trudny wybór. Nieznani bohaterowie współczesności.* Praca na konkurs Kuratorium Oświaty w Gorzowie w 2010 roku. W zbiorach autora. Praca przedstawia relacje Z. Wernera i B. Krzyżaka z 13 grudnia 1981 roku. i z okresu internowania.

[3] D. A. Rymar, *Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność" w Regionie Gorzów Wielkopolski w latach 1980-1982*, Gorzów Wlkp. 2010. Por. też: *Ale nam się wydarzyło. Wybory 4 czerwca 1989 roku na Ziemi Lubuskiej we wspomnieniach parlamentarzystów i opracowaniach*, red. M. Rusakiewicz, D. Rymar, Gorzów Wlkp. 2014 - gdzie zamieszczono liczne wspomnienia także działaczy międzyrzeckich.

Giną także źródła dokumentowe, a te, które ocalały, często są zdekompletowane albo nawet w stanie szczątkowym. Ponieważ na przestrzeni ostatnich lat udało mi się przeprowadzić kilka rozmów-wywiadów z niektórymi uczestnikami wydarzeń, postanowiłem przedstawić najważniejsze fakty związane z powstawaniem oraz działalnością Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" w Międzyrzeczu w latach 1980-1982. Zrekonstruowany zarys wydarzeń oparłem głównie na rozmowach przeprowadzonych z Zenonem Wernerem, Stanisławem Bożkiem, Zygmuntem Szczuckim, Danutą Woźniak, Albertem Daszkiewiczem, Henrykiem Krancem, Zdzisławem Markowskim i Tadeuszem Świdrem[4]. To oczywiście nie wszyscy świadkowie tamtej historii, ale mam nadzieję, że niniejsza praca będzie dla innych inspiracją do dalszych badań i kolejnych rozmów. Ponieważ moja wiedza prawie w całości czerpie z informacji udzielonych w wywiadach przeprowadzonych z wymienionymi działaczami „S" w latach 2010-2011, zrezygnowałem z ciągłego stosowania przypisów. Pojawiają się one jedynie wtedy, gdy odwołuję się do innego źródła lub gdy wymaga tego kontekst.

Początki międzyrzeckiej Solidarności w zakładach pracy

Przyczyną zawiązywania się organizacji zakładowych NSZZ „S" były przede wszystkim wydarzenia, do których doszło w Gdańsku i Szczecinie, a potem w całym kraju. Choć informacje podawane wtedy przez radio i telewizję były nieobiektywne, wpływały znacząco na odbiorców, do których docierały echa budzącego się w społeczeństwie entuzjazmu związanego z podpisaniem porozumień sierpniowych i powstaniem Solidarności. Niektórzy mieli dostęp do wiadomości spoza oficjalnego obiegu. Henryk Kranc, który akurat przebywał na wakacjach u kolegi w Gdańsku, pracownika Gdyńskiej Stoczni Remontowej, na własne oczy widział, jak stanęło całe Trójmiasto. Był pod Stocznią Gdańską im. Lenina i doświadczył ogromnej życzliwości i solidarności zgromadzonych tam ludzi. To wspólnotowe przeżycie wywarło na nim niezapomniane wrażenie. Kiedy wrócił z urlopu, opowiadał o wszystkim współpracownikom z WZGS[5]. Jego doświadczenie stało się inspiracją do założenia „S" w międzyrzeckim GS. Zdzisław Markowski z kolei o strajkach na Wybrzeżu dowiedział się na radzie pedagogicznej zwołanej na około dwa tygodnie przed pierwszym września 1980. W Szkole Podstawowej Nr 3 zjawił się wtedy Naczelnik Miasta i Gminy Międzyrzecz. Poinformowawszy zebranych o strajkach stwierdził sarkastycznie, że strajkujący to przeważnie młodzi ludzie wychowani w socjalistycznej szkole, co nie świadczy dobrze o nauczycielach mających przecież krzewić wśród uczniów ideały socjalizmu. Ponoć poradził nauczycielom nie odczuwającym powołania do zawodu, by założyli kioski (jak się potem okazało, po przełomie '89 roku, to on zajął się prowadzeniem kiosku z, podobno, niezbyt wyszukanym asortymentem). Jego pogadanka nie odniosła zamierzonego skutku, wręcz przeciwnie - wywołała zdecydowany opór, zwłaszcza wśród młodych nauczycieli, którzy w powstającym Związku widzieli nadzieję na zmiany.

Pod wpływem wydarzeń w kraju i w mieście w listopadzie 1980 roku w Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Obrzycach powstał kolejny Komitet Założycielski. Jego inicjatorem był Zygmunt Szczucki, pracownik Warsztatów Terapii Zajęciowej[6]. Natomiast u źródeł powstania „S" w Przedsiębiorstwie Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego (PRIM), jak wynika z relacji Zenona Wernera, były wydarzenia krajowe. Pod ich wpływem robotnicy, głównie z działu produkcji, organizowali spotkania z dyrekcjami zakładów, w czasie których przedstawiali swoje największe bolączki. Na jednym z takich spotkań w PRIM pojawił się sam dyrektor, Albert Daszkiewicz. Wtedy po raz pierwszy padła propozycja powołania wolnych związków zawodowych, takich jak w Gdańsku. Początkowo zakładano, że wszystkie związki zawodowe w PRIM zjednoczone w Centralnej Radzie Związków Zawodowych (CRZZ) przekształcą się w związki wolne, niezależne i samorządne, czyli w Solidarność. Na to jednak nie zgodził się ich zakładowy

[4] Rozmowy z w/w osobami przeprowadziłem oraz nagrałem i spisałem w latach 2010-2011.

[5] Pełna nazwa brzmiała: Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni *Samopomoc Chłopska*. Związki te potocznie nazywane były „gie-esami".

[6] W archiwum, jakie udostępniła mi Danuta Woźniak, działaczka „S" w obrzyckim szpitalu, w szarej kopercie z napisem „Dokumenty, statut, listy członków 1980" najstarsze dokumenty datowane były na 25 XI 1980 roku. Były to pisma do Dyrekcji Państwowego Szpitala dla Nerwowo i Psychiczne Chorych w Międzyrzeczu oraz do Rady Zakładowej i Związków Zawodowych Pracowników Służby Zdrowia przy Państwowym Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Międzyrzeczu. W obu pismach Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność" przedkłada listy członków w celu potrącenia 1% z poborów jako składki członkowskiej (do dyrekcji) oraz „w celu wykorzystanie w ewidencji Waszego Związku" (do rady zakładowej). Oba pisma podpisał za Komitet Założycielski Zygmunt Szczucki. Na załączonych listach z tą samą datą znajdują się 472 nazwiska. Ten sam miesiąc powstania „S" w Obrzycach podaje Waldemar Dramowicz w pracy *Obrzyce. Dzieje Szpitala*, Międzyrzecz 2004, s. 75.

przedstawiciel, Marceli Kołakowski. Dla wszystkich stało się jasne, że trzeba będzie powołać NSZZ „S". Od tego momentu, według wspomnień Zenona Wernera, zaczęło się odczuwać w zakładzie pewne napięcie i walkę ideową.

Tych kilka przykładów wskazuje, że powstawanie Solidarności w międzyrzeckich zakładach pracy często było reakcją na wydarzenia krajowe motywowaną ideowo. W opinii Alberta Daszkiewicza, Zenona Wernera czy Tadeusza Świdra sytuacja ekonomiczna wspomnianych przedsiębiorstw była, mimo trudności, zwłaszcza zaopatrzeniowych, całkiem przyzwoita. PRIM jako duży, działający na terenie trzech województw zakład ze sporą bazą sprzętu i dysponujący dobrą, doświadczona i wykwalifikowaną załogą, funkcjonował bardzo sprawnie. Mimo to motywacją do zakładania „S" było także zdezawuowanie się „starych" związków oraz pomijanie problemów pracowniczych i organizacyjnych. Spychane na bok kwestie ujawniły się potem z cała mocą choćby w międzyrzeckiej Melioracji przy okazji sporu o styl zarządzania dyrektora Przedmojskiego i w postulatach załogi obrzyckiego szpitala dotyczących warunków i organizacji pracy oraz opieki nad chorymi[7]. Żaden z rozmówców nie wspomniał natomiast o lipcowych podwyżkach cen wprowadzonych przez władze w 1980 roku, nazywanych w literaturze „iskrą, która rozpaliła ten ogień".

Z dokumentacji zachowanej przez Zenona Wernera wynika, że chronologicznie pierwsza międzyrzecka organizacja związkowa NSZZ „S" powstała w PUBR. Została zarejestrowana w biurze MKZ w Gorzowie pod numerem 81, a jej przewodniczącym był pan Kostrzewa. Drugą powołano przy Zakładzie Produkcji Czyściwa (tzw. szmaciarni, dziś stoi tam sklep i parking Lidla) i zarejestrowano w Gorzowie pod numerem 85, trzecią w PRIM (nr 88) i tej przewodniczył właśnie Zenon Werner. W sumie organizacje związkowe powstały w 57 zakładach pracy Międzyrzecza i okolic, a do nowych związków zapisywała się przeważnie większa część załogi, w niektórych przypadkach nawet 100% pracowników – jak np. w WPEC, Geodezji, BGŻ czy ZDZ. W sumie na ok. 7500 zatrudnionych w owych zakładach pracy do NSZZ „S" wstąpiło ok. 6700 osób, co stanowiło prawie 90% ogółu zatrudnionych. Największa liczebnie organizacja „S" istniała przy szpitalu w Obrzycach, gdzie do Związku wpisało się 492 pracowników z liczącej około 650 osób załogi[8]. Kolejne duże struktury NSZZ „S" powstały we wspomnianym PRIM (396/420), PUBR (391/470), ZOZ (405/457), PRSWM (217/316), PSTWM (444/506), WSS „Społem" (302/458), PBRol (257/314) oraz GS (220/232)[9]. Henryk Kranc wspomina, że w przypadku WZGS (Zakład Handlu Gorzów w Międzyrzeczu) w zakładzie istniał już Związek Zawodowy Pracowników Handlu i Spółdzielczości, ale większość jego członków przeszła do Solidarności. Była to zasługa Anny Zienkiewicz, która zakładała Związek oraz radcy prawnego w zakładzie, pana Sieciechowicza, i męża pani Anny - lekarza Hieronima Zienkiewicza. Zakładowy Komitet Założycielski został zarejestrowany w gorzowskim MKZ pod numerem 180. Nie był to niski numer biorąc pod uwagę fakt, że w regionie gorzowskim takich komisji zarejestrowanych zostało ok. 600[10].

Wskazówki dotyczące działalności oraz „bibułę" i broszury założyciele otrzymywali z MKZ w Gorzowie, dokąd jeździli za własne pieniądze. Dyrektor WZGS, pan Handszuch, nie przeszkadzał w rozwijaniu działalności. Henryk Kranc pamięta, że zebranie wyborcze odbyło się w sali międzyrzeckiego kina „Świt". Dyrektor został na nie zaproszony i z zaproszenia skorzystał. Do Komisji Zakładowej zostali wybrani:

[7] W archiwum D. Woźniak w kopercie „Dokumenty. Statut. Listy członków.1980" w ostatniej składce znajduje się zbiór 13 protokołów z zebrań kół związkowych „S" przeprowadzonych w VI-VIII 1981 roku oraz odpowiedź dyr. Szwedkowicza na problemy, trudności i postulaty jakie wnosili pracownicy związkowcy. Dotyczyły one zbyt małej ilości fartuchów ochronnych, czepków, niewygodnego obuwia tzw. profilaktycznego dla kobiet, trybu badań laboratoryjnych, ustalania grafiku i zbyt małej obsady nocnych dyżurów, tzw. trzeciej wolnej soboty, przydziału papierosów dla chorych, którzy palili skręty nawet ze szmatek, prania ubrań chorych, fatalnego stanu sal i sprzętu kuchennego na oddziałach, zabezpieczenia oddziałów z chorymi na choroby zakaźne, ogrodzenia i wyposażenia werand i spacerniaków dla chorych, sytuacji socjalnej w hotelu robotniczym, kursowania autobusów z Międzyrzecza i, oczywiście, braku papieru toaletowego. Takie były bolączki pracowników szpitala w 1981 roku, można się domyślać, że część z nich była aktualna wcześniej.

[8] W archiwum udostępnionym mi przez D. Woźniak znalazłem pismo zwrotne z Zarządu Regionu NSZZ „S" w Gorzowie podpisane przez E. Borowskiego, w którym prosi on podanie danych liczbowych. W przygotowanych rubrykach zostały wpisane na dzień 29 VI 1981 roku następujące dane: ogólna liczba zatrudnionych - 693, liczba członków „S" bez emerytów i rencistów - 590, liczba członków innych związków - Związku Zaw. Prac. Służby Zdrowia - 84, liczba pracowników niezrzeszonych - 19, liczba kobiet - 500, liczba emerytów i rencistów członków „S" - 33.

[9] Wszystkie dane otrzymałem od Zenona Wernera.

[10] Ostatnia KZ została zarejestrowania 8 IX 1981 pod numerem 591, informacja za: D.A. Rymar, *Niezależny Samorządny*, s.73.

Anna Zienkiewicz jako przewodnicząca, radca Sieciechowicz jako wiceprzewodniczący, Maria Kaczmarek jako skarbnik i Henryk Kranc jako sekretarz. W działaniu KZ pomagał Michał Madzelan. Wyczuwało się, że tym, co się dzieje w GS, zainteresowani są esbecy, a na zebraniu wyborczym w sali kinowej pojawił się bardzo pijany człowiek, który swoim zachowaniem utrudniał znacząco przebieg zebrania.

Sala kina „Świt" była również świadkiem dwóch zebrań załogi PRIM. Na pierwszym z nich, według relacji Zenona Wernera, odbyła się dyskusja pomiędzy liderami starych związków i zwolennikami nowych. Jej rezultatem była decyzja o powstaniu „S" w przedsiębiorstwie. Doszło do tego prawdopodobnie jeszcze we wrześniu 1980 roku. W październiku Zenon Werner i inż. Bogdan Wołczecki udali się do Gorzowa w celu rejestracji nowej zakładowej komisji założycielskiej. Zenon Werner tak wspomina ten moment: *Biuro „Solidarności" mieściło się w Urzędzie Miejskim*[11]. *Wrzało tam, jak w ulu od mnóstwa delegacji z zakładów pracy. Wtedy organizacja zakładowa NSZZ „Solidarność" w PRIMBR została zarejestrowana pod numerem 88, co przy setkach takich organizacji w regionie zasługuje na wyróżnienie.*

Drugie zebranie załogi PRIM w sali kina „Świt" odbyło się w listopadzie, już po rejestracji NSZZ „S", a jego celem był wybór organów statutowych Komisji Zakładowej w PRIM. Sala była pełna, zebranie trwało długo, a w tajnych i wolnych wyborach został wybrany skład KZ. Liczyła ona 9 osób, jej przewodniczącym został Zenon Werner. W Komisji znaleźli się również: Kazimierz Suterski i Krystyna Białecka jako zastępcy, Zbigniew Bratkowski (skarbnik), Eugeniusz Gyża (sekretarz), Stanisław Gradowski, Jan Balicki, Roman Sobczak i Bernard Pawlak. Warto podkreślić, że do „S" w PRIM zapisał się również sam dyrektor, Albert Daszkiewicz, za co zresztą zapłacił stanowiskiem i z końcem marca 1982 roku musiał odejść z firmy. Ale nie wszyscy dyrektorzy i kierownicy byli tak przychylnie nastawienia do „Solidarności". Zenon Werner wspomina, że dyrektor Miejskiego Zakładu Budownictwa Mieszkaniowego (MZBM) sam osobiście zrywał flagi „S" w czasie akcji oflagowania czy pogotowia strajkowego. Inny dyrektor, lekarz Stanisław Szwedkowicz, który kierował Szpitalem dla Nerwowo i Psychiczne Chorych w Obrzycach, nie stawiał działalności związku żadnych przeszkód, a nawet po 13 grudnia 1981 roku rzucił legitymację partyjną, za co został usunięty ze stanowiska. Jego następcą wybrano Zdzisława Jarmużka. Dlatego w latach 1990-1991 NSZZ „S" Szpitala wystąpiła z wnioskiem do władz o przywrócenie dyrektora Szwedkowicza na stanowisko i jego rehabilitację, do czego w końcu doszło.

Pomimo konfiskaty część dokumentacji dotyczącej działalności Solidarności przy szpitalu zachowała się i została autorowi udostępniona przez Danutę Woźniak. Jednym z ocalonych dokumentów jest np. *Arkusz inwentaryzacji rzeczowej z dn. 5 I 1982 roku przeprowadzonej w lokalu NSZZ „Solidarność" przez komisję w składzie: Łopaciński Wacław, Jąderko Teresa, Stachurska Bożena. Inwentaryzację przeprowadzono w godz. 12.00-14.35. Spisu dokonano z natury.* Spis obejmuje 39 pozycji, były to głównie tematyczne teczki papierowe (np. Zatrudnienie, BHP, Interwencje, Działalność, Finanse, Socjalne, Imprezy) i gazety, takie jak „Tygodnik Solidarność" i „Służba zdrowia" oraz... *Uchwały IX Zjazdu PZPR*. W innym piśmie z września 1989 roku na prośbę przewodniczącej „S" w szpitalu, Danuty Woźniak, dyrektor Jarmużek wyraża zgodę na wydanie z archiwum szpitala dokumentów stanowiących własność NSZZ „Solidarność". Kontrowersje wśród pracowników szpitala budziła działalność szpitalnego Zakładu Remontowo-Budowlanego, dlatego pismem z 17 III 1981 roku dyrektor Szwedkowicz powołał komisję do sprawdzenia prawidłowości obciążeń osób fizycznych za roboty, usługi i dostawy świadczone w latach 1976-1980. Zachowana kopia protokołu końcowego owej komisji nie w pełni zadowoliła Komisję Zakładową „S", ponieważ postuluje ona dalsze zbadanie sprawy. Interesującym dokumentem w archiwum Danuty Woźniak jest notatka służbowa sporządzona przez pracowników Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie: B. Borcza i I. Wiśniewską, a skierowana do dyrektora Szwedkowicza. Chodziło o wyjaśnienie zajścia z dnia 12 maja 1981 roku, kiedy to funkcjonariusze MO przywieźli na oddział odwykowy pacjenta w stanie nietrzeźwym. Początkowo pacjent zachowywał się spokojnie, lecz później zaczął demolować oddział. Personel oddziału 20. (dwóch mężczyzn i kobieta) nie dawał sobie z pijanym pacjentem rady. Wezwani przez lekarza dyżurnego pielęgniarze z oddziału 19A odmówili wykonania polecenia i pomocy w interwencji, by zaprotestować przeciwko niejasnej organizacji kompetencji w takich sytuacjach. Ponieważ zostali ukarani upomnieniem i stracili 10% nagrodowego, poczuli się pokrzywdzeni. Przy okazji tego zdarzenia wyszły na jaw inne zaniedbania organizacyjne, pracownicze i socjalne. Stwierdzono m.in., że jest *wielkim nieporozumieniem umieszczanie oddziału odwykowego na terenie szpitala dla nerwowo i psychicznie chorych.* Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego został zobowiązany do *polecenia Komisariatowi MO w Międzyrzeczu interwencji tegoż komisariatu na oddziale odwykowym w przypadku zagrożenia życia pracowników szpitala*.

[11] Siedziba gorzowskiego MKZ od 4 X 1980 roku mieściła się w Urzędzie Miejskim w Gorzowie (D. A. Rymar, *Niezależny Samorządny,* s. 69).

Jednym z założycieli działaczy tzw. Solidarności nauczycielskiej był Zdzisław Markowski, w 1980 roku młody nauczyciel pracujący od roku w Szkole Podstawowej Nr 3 w Międzyrzeczu. W sierpniu 1980 roku po powrocie z obozu harcerskiego nad morzem koledzy z Wrocławia, gdzie studiował, przekazali mu pierwsze informacje o strajkach. Zostały one potwierdzone bulwersującą pogadanką Naczelnika Miasta i Gminy Międzyrzecz na wspomnianej już radzie pedagogicznej. Sytuacja zmieniła się po podpisaniu gdańskich porozumień. W szkole we wrześniu i październiku wśród nauczycieli wyczuwało się rosnący entuzjazm, nastrój jednak nie przekładał się na konkretne działanie. Był zwyczaj, że w każdy wtorek nauczyciele z różnych szkół grali mecze w siatkówkę w sali gimnastycznej SP3. Przy okazji tych spotkań narodził się pomysł powołania międzyszkolnej komisji założycielskiej „S". Po wielu rozmowach Zdzisław Markowski oraz Marian Sobczyk i Henryk Wachowski, obaj z Zasadniczej Szkoły Zawodowej i Technikum Budowlanego, zdecydowali się taką komisję założycielską zorganizować. Ponieważ mieszkali blisko siebie, zaczęli się intensywnie spotykać od końca września 1980 roku. Kiedy Związek został zarejestrowany na poziomie ogólnopolskim i miał gotowy statut, zorganizowano spotkanie założycielskie. Odbyło się ono w świetlicy wspomnianej ZSBiTB w listopadzie. Na zebraniu pojawiło się bardzo dużo ludzi – około 300 osób. Składano deklaracje i wybrano zarząd Międzyszkolnej Komisji Założycielskiej: Zdzisław Markowski (SP3), Marian Sobczyk (ZSBiTB), Jan Krajniak (LO), Bożena Bortnowska(LO), Włodzimierz Horanin (SP1), Jan Kostrobała (SP2), Zbigniew Koziński (Poradnia PP), p. Łagowska (Wydział Oświaty i Wychowania), Mirosław Podgajski (SP2) - później delegowany do Zarządu Regionu. Kiedy MKZ został zarejestrowany, rozpoczęto budowę struktur związkowych w szkołach. „S" nie powstała natomiast w Liceum Ekonomicznym, Technikum Hodowlanym w Bobowicku i Szkole Podstawowej Nr 4 w Obrzycach. W pozostałych szkołach Międzyrzecza koła powstały w ciągu 2-3 tygodni. Wszystkich ogarnął entuzjazm i zapał do pracy, wielu nauczycieli zapisywało się do „S", np. w Szkole Podstawowej Nr 3 na ok. 80 pracujących do Związku wstąpiło blisko 60 osób. Pierwsze spotkania MKOiW odbywały się w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej przy ul. Sportowej w Międzyrzeczu, gdzie mieścił się również Wydział Oświaty i Wychowania. Po złożeniu wniosku zarząd „S" otrzymał lokal, niestety bardzo ciasny, utworzony z podzielonego pomieszczenia (druga część należała prawdopodobnie do ZNP). Zarząd tworzyli wszyscy szefowie kół w szkołach z wyjątkiem Bożeny Bortnowskiej, która była członkiem zwyczajnym. Stosunek dyrektorów do „S" bywał różny. W SP3 dyrektorka Krystyna Skrzek nie utrudniała w żaden sposób organizacji spotkań. Zdzisław Markowski wspomina, że członkom Związku nie zależało specjalnie na realizacji konkretnych postulatów socjalnych czy rozwiązaniu problemów pracowniczych. Chodziło raczej o nową nadzieję na zmiany, powiew świeżości i wolności. Dla nauczycieli z określonym stosunkiem do systemu, takich jak on czy Bogusław Kowalik, powstanie nauczycielskiej Solidarności było jak wiatr w żagle. Znane są jednak przypadki nauczycieli, którzy zapisywali się do Związku na fali ogólnego uniesienia, po czym po 3 tygodniach wypisywali się z „S". Biuro Zarządu MKOiW było tak małe, że członkowie nadal spotykali się w położonej po sąsiedzku Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej. Cała dokumentacja znajdowała się natomiast w biurze Związku w Wydziale Oświaty. Tak wyglądały początki ZSZZ „S" w niektórych międzyrzeckich zakładach pracy.

Rozwój międzyrzeckiej Solidarności

Nie wiemy dokładnie, w jakich okolicznościach powstawały organizacje zakładowe „S" w innych przedsiębiorstwach i zakładach pracy równie dużych i znaczących dla miasta, takich jak PUBR, PBRol, PRInż i kompleks zakładów melioracyjnych usytuowanych przy ulicy Zakaszewskiego, zwany potocznie Melioracją: Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne (RPM), Przedsiębiorstwo Remontowe Sprzętu Wodno-Melioracyjnego (PRSWM) i Przedsiębiorstwo Sprzętu i Transportu Wodno-Melioracyjnego (PSTWM). Wiadomo jedynie, że liderem „S" w tym melioracyjnym kompleksie został Bogusław Krzyżak. Przedstawiciele niektórych z powstających komitetów założycielskich zwracali się do Zenona Wenera z prośbą o przeprowadzenie rejestracji w Gorzowie. Z powodu natłoku obowiązków Zenon Werner był zmuszony zrezygnować z pracy zawodowej i poświęcić się całkowicie działaniu na rzecz Związku. Jesienią 1980 roku do Międzyrzecza przyjechali przedstawiciele Związku z Gorzowa w celu stworzenia struktury międzyzakładowej - Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego. Spotkanie odbyło się w sali PRInż i miało otwarty charakter[12]. Przede wszystkim przedstawiono na nim statut nowego związku i przeprowadzono wolne wybory, w wyniku których powstał

[12] D. A. Rymar w swojej monografii (*Niezależny Samorządny...*) na s. 137 podaje informację, że 27 XII 1980 roku w sali PRIMu w Międzyrzeczu odbyły się wybory delegatów NSZZ „S" RI na ogłoszenie decyzji sądu o rejestracji Solidarności Rolników Indywidualnych - wybrano między innymi Stanisława Bożka. Prawdopodobnie chodzi o tę samą salę.

MKZ z Zenonem Wernerem jako przewodniczącym i Zbigniewem Wysockim (pracownikiem MZBM) jako wiceprzewodniczącym[13]. Po ukształtowaniu się komisji założycielskich w zakładach pracy wiosną 1981 roku ich delegaci wybrali przedstawicieli do Zarządu Regionu Gorzów NSZZ „S". Tym razem zebranie miało miejsce w sali PRSWM. W tajnych wyborach wybrano przedstawicieli gminy Międzyrzecz do Zarządu Regionu: Z. Wernera, Z. Wysockiego, E. Wasylewicz, M. Podgajskiego, J. Kowalskiego i J. Zaborowskiego. Powołane w ten sposób ciało, jako Komisja Międzyzakładowa, miało pośredniczyć między ZR a „terenem", rejestrować nowe organizacje zakładowe, a przede wszystkim przeprowadzić wybory w komitetach założycielskich zgodnie ze statutem i ordynacją, w wyniku których powstawały formalne komisje zakładowe.

Stosunek dyrektorów i przewodniczących starych związków zrzeszonych w CRZZ do NSZZ „S" był zazwyczaj neutralny, pokojowy. Danuta Woźniak wspomina, że współpraca między „S" a związkami branżowymi układała się dobrze, np. na sylwestra 1982 roku planowano zorganizować wspólną zabawę (niestety, zanim do niej doszło, wprowadzono stan wojenny). Tadeusz Świder celnie zauważył, że w PRIM przejście od starych związków do nowych dokonało się łagodnie i pokojowo. To jeden z fenomenów polskiej Solidarności jako ruchu bez przemocy. Mimo, że dochodziło do niezręcznych sytuacji - przewodniczący dawnego związku, Marceli Kołakowski, został sam w kinowej sali, zachował się jednak bardzo godnie - nie generowały one konfliktów i agresji. Zresztą wkrótce los się odwrócił i po wprowadzeniu stanu wojennego dokonało się drugie przejście, równie łagodne, ze zdelegalizowanej „S" do OPZZ reprezentowanych przez M. Kołakowskiego. Według Tadeusza Świdra Zenon Werner nie prowadził w zakładzie żadnej wywrotowej działalności, zajmował się jedynie codzienną związkową pracą na rzecz robotników. Nastroje panujące przed wprowadzeniem stanu wojennego uspokajał również w PRIM dyrektor Daszkiewicz.

Jednym z trudniejszych doświadczeń międzyrzeckiej Solidarności był strajk ostrzegawczy zorganizowany po wypadkach bydgoskich w marcu 1981 roku i poprzedzony pogotowiem strajkowym. Na terenie Międzyrzecza strajk koordynował Zenon Werner, a siedziba komitetu strajkowego znajdowała się w biurowcu PRIM przy ul. Przemysłowej. Początek i koniec strajku w mieście ogłosiły syreny. Aby cała akcja przebiegła sprawnie i w odpowiednim czasie, dyrektor Daszkiewicz użyczył szefowi MKZ samochodu, ponieważ siedziba MKZ znajdowała się w biurach bazy transportowej PRIM na rogu ulic Chrobrego i Waszkiewicza (gdzie obecnie znajduje się nowe centrum handlowe). Marcowy strajk ostrzegawczy był ciężką próbą dla środowiska nauczycieli. Zdzisław Markowski pamięta, że do pierwszych zgrzytów w jego szkole doszło właśnie przy organizacji tego strajku. W szkole ogłoszono pogotowie strajkowe, wywieszono flagi, a nauczyciele nosili opaski na rękach. W tamtym czasie jednak patronem SP3 była międzyrzecka jednostka wojskowa JW2627, a blisko połowa nauczycielek należała do grona żon wojskowych. W związku z tym wtedy właśnie zaczęły się pierwsze odejścia z Solidarności. Członkowie MKOiW mieli dyżury w MKS PRIM, gdzie oczekiwali na ogłoszenie strajku, jak np. Mirosław Podgajski, który był delegowany przez MKOiW do współpracy z Solidarnością robotniczą. Wyczuwało się rosnące napięcie, nasiliła się także propaganda w telewizji, a ludzie zaczęli odczuwać strach. Henryk Kranc wspomina, że w czasie tego strajku w GS bardzo zasłużył się Michał Madzelan, który blokował bramę wjazdową do magazynów przy ul. Poznańskiej na tyle skutecznie, że samochody z towarem nie wyjeżdżały z terenu zakładu.

Głośnym echem w środowiskach robotniczych Międzyrzecza odbiła się sprawa dyrektora jednego z przedsiębiorstw melioracyjnych, pana Przedmojskiego, którego załoga chciała usunąć ze stanowiska pod zarzutem niegospodarności[14]. Przy obecnej ulicy Zakaszewskiego znajdowały się kolejno trzy przedsiębiorstwa wodno-melioracyjne: Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne (RPM), Przedsiębiorstwo Remontowe Sprzętu Wodno-Melioracyjnego (PRSWM) i Przedsiębiorstwo Sprzętu i Transportu Wodno-Melioracyjnego (PSTWM). To właśnie tym ostatnim zarządzał dyrektor Przedmojski. Przewodniczącym KZ NSZZ „S" w PSTWM był natomiast Bogusław Krzyżak i to on reprezentował tę część załogi, która domagała się odwołania dyrektora grożąc mu „wywiezieniem na taczkach". Władza była temu przeciwna, powołano więc komisję ds. zbadania zarzutów wobec dyrektora Przedmojskiego złożoną z dwóch przedstawicieli ministerstwa, dwóch przedstawicieli sekcji melioracji NSZZ „S" i Zenona Wernera jako przedstawiciela Zarządu Regionu Gorzów. Prace komisji notowała i opracowywała sekretarka, pani Borzobohata. Po przebadaniu sprawy wystosowano pismo do ministra postulując odwołanie dyrektora, minister był jednak przeciwny. Ostatecznie spór został przerwany wprowadzeniem stanu wojennego, a Bogusław Krzy-

[13] W czasie tego spotkania rozdawano statut Związku, który został przepisany i powielony przez p. Orczyk, pracownicę biurową PSTWM.

[14] A. Daszkiewicz wspomina, że dyrektor Przedmojski, którego znał z widzenia, został przysłany z Warszawy i „miał swoje, mało życiowe pomysły" na zarządzanie przedsiębiorstwem.

żak i Zenon Werner zostali internowani. Z okresu o którym mowa, owych szesnastu miesięcy „festiwalu Solidarności", czy - jak mówią inni - „narodowej konfederacji", warto jeszcze wspomnieć wydarzenia o charakterze ideowym, takie jak wyjazd związkowców na uroczystość odsłonięcia Pomnika Stoczniowców w Gdańsku w grudniu 1980 i Poznańskiego Czerwca 1956 w czerwcu 1981 roku. Duży udział w zorganizowaniu tych wyjazdów miał Tadeusz Świder, który prowadził zakładowe koło PTTK i był doświadczonym organizatorem podobnych wyjazdów. Jako fotograf amator dokumentował je zdjęciami[15]. Każdy z nich był dla uczestników wielkim przeżyciem. Jesienią 1981 roku sytuacja w kraju bardzo się pogorszyła pod każdym względem, ludzie byli przygnębieni problemami życia codziennego. Wspomina Zdzisław Markowski: *Pojawiały się jakieś żale pod adresem Solidarności, takie ogólne, nie personalne bezpośrednio pod adresem działaczy: że miało być lepiej, a jest gorzej. Ale Zarząd się trzymał i nikt nie ustąpił. Dużo spokoju wprowadzał wiceprzewodniczący MKOiW Jan Krajniak i Bożena Bortnowska*.

13 grudnia 1981 roku władze PRL wprowadziły na terenie całego kraju stan wojenny. Jego częścią była operacja „Jodła" - aresztowania i internowania wytypowanych działaczy „S" oraz przejęcia dokumentów, poligrafii i majątku „S". W Międzyrzeczu zostało internowanych trzech działaczy: Zenon Werner i Bogusław Krzyżak z Solidarności robotniczej oraz Stanisław Bożek z Solidarności Rolników Indywidualnych. O przebiegu tej operacji, także w Regionie Gorzowskim, wiemy dosyć dużo dzięki cennej, już tu przywoływanej, monografii profesora Rymara. W niej też można znaleźć pełen obraz tego, co się wtedy działo, ilustrowany m.in. relacjami wymienionych powyżej działaczy z Międzyrzecza. Swoją drogą warto podkreślić, że poza Gorzowem, to właśnie z Międzyrzecza internowano największą liczbę działaczy[16]. Warto w tym miejscu przytoczyć osobiste relacje bohaterów tych wydarzeń.

Zenon Werner: Siedziba MKZ znajdowała się, jak już wspomniano w biurach transportu PRIM przy ul. Chrobrego 1, gdzie znajdował się teleks, archiwum i dokumenty, flagi i znaczki „S" oraz teczki z prenumeratą „Tygodnika Solidarność" dla poszczególnych komisji zakładowych. W miarę upływu czasu czuło się, że musi dojść do konfrontacji z władzą, że coś musi się wydarzyć. Kilka dni przed 13 XII 1981 roku Zenon Werner i Ewa Wasylewicz brali udział w posiedzeniu Zarządu Regionu w Gorzowie skąd wrócili utwierdzeni w przekonaniu, że atmosfera w kraju jest bardzo napięta. 12 XII Zenon Werner czuwał długo w biurze MKZ przy teleksie, ale wszędzie panował spokój, więc wrócił do domu i położył się spać. Po północy obudziło domowników ostre pukanie do drzwi. Ktoś, kto przedstawiał się jako posłaniec z Zarządu Regionu, domagał się wpuszczenia do środka jakoby w celu uzyskania podpisu na jakimś dokumencie. Zenon Werner poprosił o załatwienie sprawy rano. W końcu drzwi mieszkania zostały wyłamane i do środka wpadło kilku milicjantów w mundurach, niektórych Zenon Werner znał z komendy MO w Międzyrzeczu. Pan Zenon krzyczał na głos z balkonu „Ratunku, pomocy", ale nikt nie reagował, cały teren wokół bloku był zresztą obstawiony przez MO i SB. Został brutalnie wywleczony tylko w piżamie i jednym kapciu do samochodu, a ponieważ cały czas krzyczał i stawiał opór, został mocno poturbowany, wybito mu zęby[17]; zdemolowano również częściowo mieszkanie oraz wystraszono żonę i córkę aresztowanego. Samochodem osobowym (Fiat 125p) Zenon Werner został najpierw zawieziony na komendę MO w Międzyrzeczu, stamtąd z kolei samochód ruszył do Gorzowa. Nikogo więcej z nim nie wieziono. Po drodze obstawa (4 ludzi) straszyła go wywózką do lasu, potem zsyłką na Sybir. W końcu dojechali do gorzowskiego więzienia w Wawrowie, gdzie już było pełno ludzi także przeznaczonych do internowania. Pan Zenon rozpoznał wśród nich jednego z członków ZR - Zbigniewa Ziębę z Gorzowa. Po badaniu lekarskim zatrzymanych skierowano do cel oraz przydzielono więzienne ubranie. Gdy sytuacja trochę się uspokoiła, Zenon Werner zapisał się do lekarza, ponieważ bardzo mu dokuczały naruszone zęby: zalecono mu białe pieczywo, co sprawiało mu jeszcze więcej trudności przy jedzeniu niż pieczywo ciemne, które dostawała reszta.

Po Bożym Narodzeniu internowanych przewieziono do Głogowa. Tam panowały łagodniejsze warunki: cele były otwarte, co umożliwiało komunikację między więźniami, można było także mieć swoje ubranie. Dla pana Zenona było to ważne, ze względu na to, że został zabrany z domu w piżamie, więc w Gorzowie otrzymał ubraniowy przydział więzienny. Cele w Głogowie były mniejsze od tych w Gorzowie (gdzie było po 20 osób w celi), ale tak samo przepełnione i wszyscy musieli spać na łóżkach piętrowych. W Głogowie składy poszczególnych cel był stałe, w Gorzowie natomiast się zmieniały. Internowani byli na szczęście oddzieleni od więźniów kryminalnych. Jeszcze w Gorzowie wręczono im decyzje o internowa-

[15] T. Świder posiada nadal te zdjęcia, podobnie Z. Werner. W archiwum D. Woźniaka jest kilka zdjęć czarnobiałych bez opisu z uroczystości poświęcenia przez ks. Piotra Mazurka krzyża trzymanego przez Z. Szczuckiego. Pojawia się pytanie, czy to jest ten sam krzyż, który Z. Szczucki przekazał do LO i który zniknął ze szkoły po 13 XII 1981 roku, co było powodem „wojny" o krzyż w międzyrzeckim ogólniaku?

[16] D. A. Rymar, *Niezależny Samorządny,* s. 369.

[17] Niewielu zatrzymanych potraktowano w taki sam sposób, jak Zenona Wernera. Zob. Tamże, s. 364.

niu. W Głogowie wzywano ich natomiast na indywidualne rozmowy, w trakcie których nakłaniano do podpisania deklaracji lojalności wobec władz (tzw. lojalek). Zenon Werner był wzywany na rozmowy 3-4 razy, lecz kończyły się one tym, że zmieniał tekst lojalki w taki sposób, że stawała się ona nie do przyjęcia przez władze. Po jakimś czasie niektórzy więźniowie zostali wypuszczeni, nie wiadomo jednak, czy miało to związek z podpisaniem lojalek. Przed Zenonem Wernerem zostali wypuszczeni jego koledzy z Międzyrzecza, Bogusław Krzyżak i Stanisław Bożek (jeszcze w lutym), jego samego wypuszczono natomiast w marcu.

13 marca 1981 roku Zenon Werner został zwolniony. Miał obowiązek zameldować się na milicji obywatelskiej, ale nie chciał tego robić na komendzie w Międzyrzeczu, więc pojechał do Gorzowa. Tam dostał jednak polecenie stawienia się na komendzie w Międzyrzeczu. Na szczęście nie musiał się regularnie meldować na MO, został jednorazowo pouczony przez milicjanta Sawińskiego. Po powrocie do pracy, gdzie został owacyjnie przywitany przez kolegów, kierownik warsztatu pan Wilk wykazywał szczególną troskę i pytał, jak mu pracuje i czy nie potrzebuje pomocy. Atmosfera w PRIM była zróżnicowana: jedni byli zniechęceni, inni chcieli działać w podziemiu. Zenon Werner wiedział, że w zakładzie była komórka mająca za zadanie inwigilację pracowników. Do RUSW był wzywany w latach 1982-1983 przed dniami takimi jak 1 i 3 maja, 31 sierpnia - miał spisywać, co będzie robił w te dni. Z tamtego okresu wspomina szczególnie wydarzenie z budzikiem, który dzwonił zwykle na przerwę śniadaniową, ale ktoś go przestawił i budzik zadzwonił przed czasem. Ktoś (kol. Banachowicz) wyłączył zasilanie i doszło do przerwy w pracy, czyli nieformalnego strajku. Robotnicy wiedzieli, o co tak naprawdę chodzi, ale oficjalnie nikt o niczym nie mówił. SB zażądała wtedy od wszystkich notatek z opisem tego, co robili w tym czasie.

Po wypuszczeniu na wolność Zenon Werner utrzymywał kontakty z ludźmi z Gorzowa, odbyło się także oficjalne spotkanie internowanych z biskupem i z ks. Witoldem Andrzejewskim w Gorzowie w tzw. białym kościółku, niedługo po zawieszeniu stanu wojennego. Pamięta, że otrzymali wtedy znaczki z Matką Bożą Rokitniańską. Dyrektor Daszkiewicz tak wspomina dzień wprowadzenia stanu wojennego: *No więc pamiętam, że to była niedziela, że padał śnieżek i że dowiedziałem się, że jest wprowadzony stan wojenny. W południe zjawiło się dwóch panów [z firmy] pan Gradowski Stanisław, to na pewno... To było u mnie w domu, i mówią tak - czy pan wie, że milicja zabrała Zenka Wernera, no odpowiedziałem, że nie wiem, skąd miałem wiedzieć? No to oni dalej, że zabrali go w bieliźnie itd. I czy ja mógłbym pójść na milicję i dowiedzieć się czegoś o nim, jak mu można pomóc. Więc szybko się ubrałem i poleciałem na tę milicję i pamiętam, że widziałem jak wnosili broń myśliwską z dołu do góry do jakiegoś magazynu. No i pytam, a oni mówią, że go już nie ma, że Werner został przetransportowany. „A dokąd?" - zapytałem, „A my nie wiemy" - odpowiedzieli. No i tyle. Po południu czy wieczorem zjawia się goniec z informacją, że mam natychmiast zameldować się w ratuszu na naradę z komisarzem wojennym. No to poszedłem i na tej naradzie on tam wyjaśnił co i dlaczego i nakazał, aby akta „S" opieczętować i zamknąć w kasie pancernej. Biuro „S" znajdowało się u wylotu ul. Chrobrego, gdzie była wtedy baza transportowa. Tam pan Werner miał pokoik, a w firmie dodatkowo jeszcze biuro po radzie zakładowej w biurowcu przedsiębiorstwa, gdzie dyrekcja była. Może to była 9-10 wieczorem, to był grudzień, a ja ani nie miałem czym opieczętować, ani potrzeby żadnej nie widziałem to postanowiłem, że rano to załatwię. Rano poprosiłem p. Białecką, która była w Komisji Zakładowej i jeszcze kogoś i mówię, że jeśli chcecie jakieś dokumenty, to idźcie, bo za godzinę będą zabrane, opieczętowane i złożone w kasie pancernej, bo ja inaczej nie mogę. Ale jeśli macie coś i widzicie, że to nie powinno się tam znaleźć, to szybko bierzcie póki to nie zostanie, łącznie z pomieszczeniami, opieczętowane. Nie wiem czy oni z tego skorzystali czy nie, w każdym razie pamiętam, że tak zrobiłem. Pamiętam, że po południu zjawił się u mnie pan Kowalski, szwagier p. Wernera z Melioracji jeszcze z drugim panem i powiedzieli, że drzwi uszkodzili, bo szturmowała milicja, bo p. Werner nie chciał otworzyć, i żeby te drzwi naprawić. Ja mówię, nie ma sprawy i natychmiast dwóch stolarzy wysłałem do naprawy tych drzwi, bo p. Wernerowa miała małe dziecko, no i oni poszli i zrobili. Później dowiedziałem się, że p. Werner jest w Głogowie, ale nic mu bezpośrednio nie pomogłem, niestety.*

W marcu 1982 roku zmieniono kierownictwo PRIM. Zaczęły się konflikty dyrektora Górczyńskiego z radą pracowniczą, którą w końcu rozwiązał. Podczas wyborów do rady pracowniczej (w sali kina „Świt") Zenon Werner został wybrany na przewodniczącego zebrania, a jego kandydatura zebrała najwięcej głosów. Jednak do powstania rady nie doszło, ponieważ nie skompletowano jej pełnego składu. Dyrektor Górczyński odroczył zebranie. W międzyczasie jednak Zenon Werner został wezwany do dyrektora i zmuszony do podpisania zwolnienia z pracy za porozumieniem stron (pod groźbą zwolnienia dyscyplinarnego); w lutym 1984 roku Zenon Werner przeszedł na rentę chorobową. Tak skomentował ten moment swego życia: *Sytuacja mojej rodziny nie była jeszcze najgorsza, ponieważ mój zakład pracy cały czas płacił mi pensję, bo na szczęście stan wojenny zastał mnie na stanowisku pracy w PRIM, a do pracy związkowej byłem tylko oddelegowany. Bogusław Krzyżak był natomiast na etacie związkowym i kiedy w rezultacie*

stanu wojennego związek przestał działać - stracił źródło stałych dochodów - nie miał kto mu płacić pensję.

Bogusław Krzyżak[18]: 12 grudnia 1981 roku do godzin popołudniowych przebywał w biurze Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" odbierając telefonogramy z obrad Komisji Krajowej Związku. Po powrocie do domu zjadł obiad i zabrał się za tapetowanie mieszkania. Prace te skończył późnym wieczorem i wraz z żoną położył się spać. Ich pięcioletni syn od dawna spał w małym pokoiku. Minutę po północy 12/13 grudnia rozległ się dzwonek do drzwi wejściowych. Spojrzał przez wizjer, na klatce schodowej stał jakiś człowiek w cywilnym ubraniu. Kiedy zapytał, o co chodzi, usłyszał, że ma do niego telegram. W tym czasie jego żona wyjrzała przez okno w kuchni i szepnęła mu, że przed wejściem do bloku stoi milicyjny radiowóz. Od razu zorientował się, że to jakaś prowokacja. Tym bardziej, że od czasu, gdy zaangażował się w tworzenie „Solidarności" wielokrotnie grożono mu śmiercią jego i jego syna, podłożono nawet ogień przed drzwiami mieszkania, przebito opony, skradziono rower, zniszczono warzywa na działce. Mając świadomość, że to nie przelewki, postanowił grać na zwłokę i odpowiedział, że nie spodziewał się żadnej ważnej wiadomości i poprosił o zostawienie awizo w skrzynce na listy. To wzajemne przekomarzanie się trwało dłuższą chwilę, bo osobnik na klatce nie dawał za wygraną. W końcu jednak nie wytrzymał i wrzasnął: „Otwierać, milicja!". Później w wizjerze zobaczył, jak na klatce robi się niebiesko od milicjantów. Mieli broń i pałki, a na głowach hełmy z przyłbicami. Kiedy dwóch z nich wzięło rozpęd, odskoczył na bok, a oni z hukiem otworzyli drzwi wejściowe i z impetem wpadli jeszcze na drzwi do małego pokoju, rozbijając w nich szybę. […] Cywil zaczął mu przed nosem wymachiwać jakimś papierkiem. W sumie w akcji wzięło udział aż siedmiu funkcjonariuszy[19]. Pięciu z nich wtargnęło do mieszkania, szósty ostawiał wejście do bloku, a siódmy pilnował, by pan Krzyżak nie uciekł z trzeciego piętra po piorunochronie. Kiedy znalazł się na komendzie, rozkuto mu ręce i wepchnięto do celi razem z szeregowym milicjantem, który go pilnował. Po ok. pół godziny został wyprowadzony na korytarz, gdzie został skuty za prawą rękę z jakimś cywilem. Okazało się potem, że to był Stanisław Bożek, działacz Solidarności RI. Droga do Gorzowa zajęła około trzech godzin i o 5 rano dotarli do więzienia w Wawrowie, przed którym stała kolumna samochodów. Następnie internowani przeszli procedurę przyjęcia do więzienia: rewizję, depozyt rzeczy osobistych oraz badanie lekarskie. Podróż w zimnym radiowozie w niekompletnym ubraniu odbiła się niekorzystnie na zdrowiu Bogusława Krzyżaka: *Koc na łóżku, pod którym przyszło mi spać, pokryty był rdzawymi plamami zastygłej krwi. W kącie celi stała nieosłonięta niczym muszla klozetowa*[20]*. Już sam ten fakt w połączeniu z brakiem wentylacji sprawiał, ze załatwianie potrzeb fizjologicznych było upokarzające. Przez tydzień czasu nikt mi nie powiedział, jaki jest nasz status. Decyzje o internowaniu wręczono mi dopiero 20 grudnia o godzinie 20.30. […] Najgorzej znosiłem przesłuchania. Odbywało się to w ten sposób, że strażnik otwierał drzwi, wyczytywał nazwisko i dany delikwent udawał się z nim w nieznanym kierunku. Niektórzy koledzy po takich przesłuchaniach wracali ze łzami w oczach. Innych ogarniał histeryczny śmiech. Kolejni, do których się zaliczałem, próbowali uchodzić za twardzieli. Pozornie wydawało się, że nic nie jest w stanie mnie złamać, lecz w środku wszystko się kotłowało. Niepokój o rodzinę i o to, co się w kraju dzieje sprawiał, że stawałem się coraz bardziej znerwicowany. Przez pierwsze trzy tygodnie przesłuchiwany byłem około dziesięć razy. Odbywało się to w różnych porach dnia i nocy.*

Bogusław Krzyżak w gorzowskim więzieniu przebywał do 7 stycznia 1982 roku. Tego dnia pobudka była prędzej niż zwykle. Otworzyły się drzwi od celi, kazano im zabrać swoje rzeczy i wychodzić. Wepchnięto ich do radiowozów i wywieziono do Głogowa[21].

W lutym dowiedział się, że dyrektor zakładu, w którym pracował, już 21 grudnia 1981 roku rozwiązał z nim umowę z powodu niestawienia się do pracy w ciągu siedmiu dni od ogłoszenia stanu wojennego. Żona Bogusława Krzyżaka nie otrzymywała w związku z tym żadnych poborów męża. Wszystko to wpływało na pogorszenie jego stanu zdrowia, do tego stopnia, że zasłabł na więziennym korytarzu i został przewieziony na badania do szpitala. Z internatu w Głogowie wyszedł 23 lutego 1981 roku a 1 marca stawił się w pracy. Wręczono mu wówczas trzy pisma. Pierwsze o „Przywróceniu do pracy z dniem 1 III 1982 roku", drugie „wypowiadające umowę o pracę" i trzecie informujące o „zakazie wstępu na teren zakładu w okresie wypowiedzenia". Czas ten wykorzystał na rekonwalescencję po internowaniu. Korzystając z tego, że działalność Terenowej Komisji Odwoławczej ds. Pracy nie została zawieszona, do niej się od tych decyzji odwoływał. Po ośmiu miesiącach procesu postępowanie zakończyło się wyrokiem Okręgowego Sądu Pracy

[18] Wspomnienia Bogusława Krzyżaka zaczerpnąłem z pracy konkursowej uczennic LO - M. Kosteckiej i D. Szukały: *Solidarność - trudny wybór. Nieznani bohaterowie współczesności*, Międzyrzecz 2010, praca na konkurs KO w Gorzowie.

[19] Było to więcej, niż standardowy zespół 3-4 milicjantów. Zob. D.A. Rymar, *Niezależny Samorządny,* s. 362.

[20] O Wawrowie zob. też Tamże, s. 421-423.

[21] Przejazd do Głogowa jest przedstawiony przez B. Krzyżaka: Tamże, s. 457-458.

i Ubezpieczeń Społecznych w Zielonej Górze z.s. w Sulechowie uznającym wypowiedzenie za bezzasadne. Do pracy w PSTWM jednak nie wrócił. Okres po zwolnieniu z internowania był ciągłym pasmem szykan ze strony SB. Przed każdym znaczącym dla suwerenności świętem był wzywany na pouczające pogadanki do miejscowej komendy MO. Gdy wypowiedzenie się skończyło, Bogusław Krzyżak pozostał bez środków do życia. Z wilczym biletem nie mógł znaleźć pracy. Brakowało mu środków do życia. Dopiero pod koniec sierpnia 1982 roku zatrudnił się w zajezdni transportu mleczarskiego na stanowisku mechanika samochodowego. Zarobki nie były jednak satysfakcjonujące. Pracował tam do 30 kwietnia 1985 roku.

Stanisław Bożek: był trzecim internowanym w Międzyrzeczu działaczem, tyle że NSZZ „Solidarność" Rolników Indywidualnych. Jak zaczęła się jego przygoda z Solidarnością? Jego gospodarstwo należało w 1980 roku do niewielu bardzo dobrze funkcjonujących. Kiedy pojawiła się Solidarność, przyjął to z sympatią, ale nie widział w niej miejsca dla siebie. Świetnie wiedział, że ekonomiczne interesy producentów i konsumentów są sprzeczne. W końcu jednak zdał sobie sprawę, że działalność związku bardziej skupia się na sprawach politycznych i patriotycznych, niż zawodowych. Rzecz miała swój początek pewnej grudniowej nocy 1980 roku, gdy w czasie nocnej rozmowy z sąsiadem-ogrodnikiem, Wiesławem Różyckim, postanowili stworzyć i zarejestrować Gminny Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność" Rolników Indywidualnych. Następnego dnia pojechali do Gorzowa i zarejestrowali GKZ tam, gdzie rejestrowano Solidarność robotniczą. Nie był i nie jest typem działacza czy agitatora, ale wtedy siłą rzeczy został włączony w nurt organizacji Solidarności rolników: działał w Wojewódzkim Komitecie Założycielskim i wszedł do Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ „S" RI jako delegat z Gorzowa - przeszedł więc wszystkie szczeble organizacji. Było to wynikiem jego owocnej działalności w terenie, gdzie nakłaniał chłopów do zapisania się do rolniczej Solidarności. W styczniu 1981 roku był w delegacji Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego, która poinformowała wojewodę gorzowskiego o powstaniu struktur wojewódzkich NSZZ „S" RI oraz przedstawiła ich skład personalny (potem okazało się, że wszyscy z tej listy zostali internowani). Społeczeństwo Ziemi Międzyrzeckiej było nieufne, z trudem, najczęściej z pomocą znajomych bądź miejscowych liderów Stanisław Bożek organizował spotkania z rolnikami. Na spotkaniach stosunek ludzi do związku zawodowego rolników też bywał zróżnicowany, niektórzy w ogóle nie widzieli sensu tworzenia takiego związku, z kolei bardziej politycznie świadoma część chłopów rozumiała, o co tak naprawdę toczy się walka. Nie wszystko się udawało. W pamięci utkwiło mu pewne spotkanie w sali PUBR przedstawicieli NSZZ RI z Gorzowa z rolnikami oraz władzami miasta i gminy. Gdy chłopi zaczęli wylewać swoje żale, przedstawiciel KZ z Gorzowa (Ryszard Andrzejewski) swoimi butnymi wypowiedziami doprowadził do tego, że przedstawiciele władzy opuścili salę. Władze zresztą wykorzystywały każdą okazję, aby utrudnić działalność Związku. 13 XII 1981 roku Stanisław Bożek wrócił z Kielc ze zjazdu wojewódzkiego, w którym uczestniczył jako obserwator z ramienia Komisji Krajowej. Zdążył jeszcze sporządzić protokół (chodziło głównie o przestrzeganie ordynacji wyborczej), gdy niedługo po północy pod dom podjechał samochód osobowy z milicjantami w mundurach z komendy MO w Międzyrzeczu (jeden z nich został przez p. Bożka rozpoznany). Funkcjonariusze wezwali Stanisława Bożka na komendę MO jakoby w celu identyfikacji człowieka, który się na niego powoływał[22]. Na komendzie od razu było widać, że coś się dzieje - był duży ruch, zresztą zaraz został skuty kajdankami razem z Bogusławem Krzyżakiem, którego nie znał, więc zachował pewną nieufność. Wkrótce załadowali ich do milicyjnej nyski i zawieźli do Gorzowa, do więzienia w Wawrowie. Po milicjantach widać było przejęcie całą sytuacją, niektórzy wyraźnie ulegli propagandzie. Po zrewidowaniu i zabraniu dokumentów itp. rzeczy zostali odprowadzeni do cel. Po około miesiącu zostali przewiezieni do Głogowa. Z okresu internowania pamięta pewien incydent. Któryś z internowanych wyrzeźbił ze styropianu model pistoletu oraz poczernił tak, że wyglądał jak prawdziwa broń i postraszył nim strażnika więziennego. W związku z tym zdarzeniem, do więzienia zostało ściągnięte ZOMO, które obsadziło oddziały i korytarze. Internowanym kazano opuścić cele i przejść do stołówki między szpalerami zomowców. Na szczęście nie doszło do bicia, miał to być tylko pokaz siły. W tym czasie przeprowadzono rewizje w celach konfiskując cały styropian. Obowiązywał regulamin więzienny, szczególnie w Gorzowie, przeciwko czemu internowani się buntowali uważając, że więźniami (w sensie prawnym) nie są. W Głogowie cele były otwarte i można się było bez przeszkód kontaktować. Oczywiście internowani byli wzywani na rozmowy pouczające, które kończyły się nakłanianiem do podpisania tzw. lojalek. Z ich treścią Stanisław Bożek nie mógł się zgodzić, dlatego zmienił treść i dopiero taką podpisał. W końcu internowanym podsunięto do podpisu deklaracje tak zmodyfikowane, że bez obaw można było je podpisać i przyśpieszyć wyjście na wolność. Propozycji z SB nikt Stanisławowi Bożkowi nie składał. Zwolnienie nastąpiło 23 II 1982 roku. Stanisław Bożek pamięta, że wyszedł razem z Wernerem i Krzyżakiem[23].

[22] Por. A. D. Rymar, *Niezależny Samorządny*, s. 366.

[23] Dokumenty są jednak nieubłagane: S. Bożek został zwolniony rzeczywiście 23 II 1982 roku, natomiast Z. Werner

Solidarność w Międzyrzeczu po 13 grudnia 1981 roku

Po wprowadzeniu stanu wojennego działalność związków zawodowych, Solidarności robotników i rolników zamarła, o czym świadczą zamieszczone poniżej słowa kilku moich rozmówców. Jednocześnie rozpoczął się nowy okres - rodzenia się oporu społecznego w podziemiu, czego przykładem może być „Akcja komin" opisana przez Krzysztofa Mrukowicza. Tak wspominali moi rozmówcy sytuację po 13 XII:

Tadeusz Świder: *Nastroje w firmie przed stanem wojennym były dosyć dobre, to chyba dzięki dyrektorowi Daszkiewiczowi. Kiedy w poniedziałek po wprowadzeniu stanu wojennego przyszedłem do pracy napięcie było, ale był spokój. Nie było wiadomo, co z Wernerem*.

Danuta Woźniak: *14 XII 1981 roku chyba funkcjonariusze MO zarekwirowali archiwum Komisji Zakładowej. Zwrócono je później, ale nikt nie potrafił stwierdzić w jakim stopniu zostało wybrakowane. Janina Sołoducha i Ryszard Maciejewski zostali przesłuchani w komendzie międzyrzeckiej MO. W stanie wojennym związek nie działał, a dyrektor Jarmużek pilnował status quo*.

Danuta Woźniak pamięta sprawę napisu na kominie odkrytego 1 IX 1982 roku. Rano magazynier zauważył napis „Solidarność" i znak Polski Walczącej, wkrótce pod kominem zebrało się kierownictwo zakładu, atmosfera była nerwowa, ale nikogo z byłego kierownictwa „S" nie przesłuchiwano. A z inicjatywy zarządu Klubu Inteligencji Katolickiej (KIK) Hanny Augustyniak i Zbigniewa Szczuckiego w kościele pw. Św. Jana w Międzyrzeczu były odprawiane msze św. za Ojczyznę.

Zdzisław Markowski wspomina: *Po wprowadzeniu stanu wojennego biuro MKOiW zostało zaplombowane. Zarząd już się tam nigdy nie spotkał. Członkowie Zarządu nie byli szykanowani, nachodzeni przez SB czy wojsko, choć obawy były. Z tego też powodu wszystko co miałem w domu, nawet bibułę sprzed 1980 roku rzuciłem do pieca. Lekcje w szkole były zawieszone gdzieś do połowy stycznia 1982 roku. W pierwszy dzień po powrocie do szkoły wezwała mnie dyrektorka i poinformowała, że nie mam przystępować do pracy, tylko się zgłosić do Wydziału Oświaty. A tam panie Ratajczak i Kubrycht powiadomiły mnie, że nie mogę pracować w SP3, taki rozkaz z góry. Komisarz wojskowy p. Kozak wydał polecenie, abym pracował w innym miejscu. Zrobiono więc roszadę personalną i przeniesiono mnie do SP2*.

Biuro MKOiW zostało później otwarte przez Zenona Wojciechowskiego, Zofię Ratajczyk i Wiesławę Kubrycht, a wszystkie papiery prawdopodobnie spalone w kotłowni SP1. Długo nikt o tym nie wiedział, a sprawa wyszła na jaw dopiero w 1989 roku, kiedy domagano się restytucji majątku. Zdzisław Markowski wspomina jeszcze jedno zasłyszane zdarzenie, oddające grozę czy groteskę stanu wojennego. Był w Budowlance nauczyciel historii, w którego w aktach doszukano się adnotacji, że nie złożył aktu ślubowania nauczycielskiego. Wezwany złożył je, ale w tekście skreślił zwrot o nauczaniu „moralności socjalistycznej" twierdząc, że taka moralność nie istnieje, za co potem wyrzucono go z pracy. Był oczywiście członkiem „S".

Zakończenie

W niniejszym opracowaniu starałem się przedstawić zarys wydarzeń, do których doszło w Międzyrzeczu 1980-1982 roku. Chodziło o ujęcie zarówno zjawisk i procesów w szerszym kontekście, jak i ukazanie losów oraz postaw jednostek. Międzyrzecz nie był marginalnym ośrodkiem ruchu związkowego w 1980-1981 roku, co wynikało nie tylko ze struktury społeczno-gospodarczej naszego miasta, ale również z aktywności zwykłych ludzi: robotników, pracowników, nauczycieli i oczywiście liderów związkowych. Stąd w tekście wspomniano tak wiele osób. Przy tej okazji rodzi się pytanie o odbiorców tego typu prac: kto je przeczyta, poza gronem zainteresowanych i jaki pożytek wyniesie z tej lektury? Czy w dzisiejszym pędzącym i zmieniającym się tak szybko świecie ktoś zainteresuje się historią zwykłych ludzi z niewielkiego miasta stawiających czoła systemowi w swojej codzienności? Czy możemy ich nazwać bohaterami? Mam nadzieję, że ten szkic sprowokuje czytających do odpowiedzi na te pytania. Dla mnie jest on hołdem złożonym bohaterom tamtych czasów.

Aneks

W sierpniu 1982 roku byłem na Pielgrzymce z Warszawy do Częstochowy. W czasie wędrowania pielgrzymkowymi trasami w miejscowości, której nazwy nie pamiętam na wysokim kominie zauważyłem napis „Solidarność". Po 15 sierpnia wróciłem do domu i opowiedziałem najbliższym o tym wydarzeniu. Kiedy byliśmy sami z moim bratem Ryszardem powiedział: „Czemu nie możemy zrobić tego w Obrzycach?" Ponieważ

12 III 1982 roku, a B. Krzyżak 13 II 1982 roku. za: D.A. Rymar, *Niezależny Samorządny,* s. 469-470 i s. 508.

zbliżała się rocznica powstania „Solidarności" postanowiliśmy, że właśnie wtedy nadarzyłaby się ku temu okazja. Celem wykazania, że stan wojenny niekoniecznie zdławił dążenie ludzi do przemian, wolności niezależnie od tego jak kto ją rozumiał, dodania otuchy, nadziei, że walka o to by w przyszłości mogło być inaczej nie jest zakończona. Wspólnie ustalona treść napisu miała brzmieć „*SOLIDARNOŚĆ PW V" (oczywiście PW w postaci znaku Polski Walczącej z V oznaczającym ostateczne zwycięstwo)* pisane od góry w dół. Nie był to łatwy czas, bo to był czas stanu wojennego. Wcześniej za podobny wyczyn - wykonania napisu „*ZIMA WASZA WIOSNA NASZA*" na murach LO w Międzyrzeczu został zatrzymany i po wyroku kilku lat pozbawienia wolności (już nie pamiętamy ilu) osadzony kolega z naszego - obrzyckiego środowiska - Rafał Szczucki.

Rozpoczęliśmy przygotowania do „operacji komin". Nikt z naszych najbliższych nie wiedział jakie mieliśmy plany. Gdyby wiedzieli, to na pewno, z troski o nasze bezpieczeństwo (bynajmniej nie chodziłoby o nasze zdrowie) staraliby się odwieść nas od tego szalonego pomysłu. Najważniejsze było dla nas rozeznanie terenu akcji (przypomnę tylko, że do roku 1977 mieszkaliśmy w Obrzycach, w domu nr 31 koło kotłowni przy której stał kmin). W 1982 roku mieszkaliśmy już od kilku lat poza terenem szpitala, w bloku nr 105. Rozpoznaliśmy na nowo znane przez nas tereny. Problemem numer jeden było ustalenie którędy można niepostrzeżenie dostać się do drabinki, która umożliwiała wejście na sam szczyt komina. Jedyna droga do podstawy komina wiodła przez podwórko koło mieszkania Państwa Rybickich, gdzie można było się dostać za ich wiedzą, bądź bez wtajemniczania i narażania przez to dodatkowych osób - drogą od strony kotłowni. Wybraliśmy ten drugi wariant. Rekonesansowe przejście się częścią nadpiecową kotłowni do okienka pozwalającego dostać się na podwórko Państwa Rybickich wykazało potrzebę użycia drabiny. Przemarsz nocny z kilkumetrową drabiną byłby oczywiście wielce prowokujący - a niepowodzenie wykonania postawionego zadania niepostrzeżenie gwarantowane. Na szczęście udało się zakupić nową linkę do wieszania prania (w tamtych czasach nie było to takie oczywiste a liny wspinaczkowe, czy np. budowlane dostępne dziś w niemal każdym markecie budowlanym były nieosiągalne), z której upletliśmy zwijaną kilkumetrową drabinę. Sprawdzenie użycia takiej drabiny wykazało, że nie jest proste przemieszczanie się przy jej użyciu. W związku z koniecznością sprawnego zawieszenia poprzez zarzucenie na pierwszy szczebel wejścia stałego, wmontowanego bodaj około 4 metrów nad podłożem u podstawy komina i w ogóle sprawnego poruszania się po takiej drabinie, musieliśmy w przyśpieszonym tempie opanować bezbłędne i niemal bezszelestne zarzucanie linki mocującej oraz samo chodzenie po nietypowej drabince. Przynajmniej dwukrotnie każdego dnia, przez kilka kolejnych dni jeździliśmy rowerami lub przebiegaliśmy do naszej „tajnej bazy" treningowej, którą stanowiła rozłożysta sosna rosnąca około 30 - 40 metrów przed „drugimi torami" obok ruin jakiejś poniemieckiej budowli. W okolicy „bazy" pod ściółką mieliśmy schowaną na czas przygotowań drabinkę. Ponieważ był to teren uczęszczany przez grzybiarzy bądź spacerowiczów, zawsze z drżeniem podchodziliśmy do skrytki, w której był tak ważny dla powodzenia akcji depozyt. Na szczęście nie został odkryty. Kolejne problemy stanowiły: droga jaką niepostrzeżenie dotrzeć z bloku 105 do zabudowań kotłowni by dostać się na miejsce akcji i zatarcie ewentualnych śladów na tej drodze. Postanowiliśmy, że poza płotem okalającym Obrzyce dotrzemy nad rzekę Obrę.

Kilka nocy przed terminem właściwej akcji (szkoda że to była noc, że nie było wówczas czegoś takiego jak aparaty cyfrowe - widok) bez problemów dostaliśmy się zaplanowaną skomplikowaną drogą do kotłowni, weszliśmy na podwórko u podstawy komina. Stamtąd bez większych problemów dokonaliśmy pierwszego próbnego i pełnego wejścia na komin, tuż poniżej „cybucha" - oczywiście bez wyposażenia, przygotowana farba i pędzel oraz czyste rzeczy do przebrania po zakończeniu „operacji komin" czekały już w schowku nad Obrą. Próba zakończyła się powodzeniem. Wiedzieliśmy już, że samo wejście na komin nie będzie tak trudne. Nadal pozostawało ryzyko zauważenia naszych działań w przez inne osoby nad czym podejmując je przestaliśmy się już wspólnie i głośno zastanawiać nasza decyzja już zapadła - robimy co zamierzyliśmy.

W nocy z 31 sierpnia na 1 września 1982 roku rozpoczęliśmy akcję. Kiedy już wszyscy w naszym domu spali wyszliśmy przez okno z mieszkania wyposażeni dla niepoznaki w wędki i udaliśmy się nad Obrę. Stamtąd, tak żeby nas nikt nie zauważył, dotarliśmy przygotowaną trasą do komina. Brat wszedł pierwszy, ja za nim. On miał pędzel, ja wiaderko z farbą. Nogi mi drżały kiedy brat rozpoczął malowanie napisu. Potem było już spokojnie. Brat pisał lewą ręką, co dla osoby praworęcznej nie było łatwe, ja bałem się żeby nie wypuścić wiaderka z farbą. Udało się nam skończyć zaplanowany napis i bez problemu dotrzeć z powrotem nad rzekę. Tam rozebraliśmy się, spaliliśmy użytą odzież, obuwie, rękawice, w które byliśmy ubrani razem z pędzlem malarskim. Wypalone wiaderko po farbie zapełniliśmy powstałym popiołem i zatopiliśmy w Obrze. Pozostałą po akcji drabinkę rozpletliśmy, weszliśmy do rzeki i po kilkuset metrach z drugiej strony rzeki zabraliśmy czyste rzeczy i wyszliśmy na brzeg od strony szpitala, ubraliśmy się, zabraliśmy wędki i jeszcze pod osłoną nocy dotarliśmy do domu. Zmęczeni ale i zadowoleni poszliśmy spać. Kiedy rano obudziliśmy się w Obrzycach już wrzało. Spytaliśmy naszego Taty co takiego się dzieje,

udając jednocześnie, że o niczym nie wiemy. Powiedział nam o pomalowaniu komina. Poszliśmy po śniadaniu zobaczyć nasze dzieło. Było imponujące i myślę, że wielu ludzi pobudziło do myślenia. Niestety napis po kilku godzinach został zmyty. Przemycona wraz ze sprzętem wędkarskim linka wyprana dopiero po kilku tygodniach od „operacji komin" stała się wyposażeniem gospodarstwa rodzinnego, służącym do końca zamieszkania rodziców przy Obrzycach w celu wywieszania pranej odzieży przy bloku a później na działce. Przez wiele lat nie mówiliśmy o tym nikomu (poza wąskim gronem przyjaciół Ryszarda ze studiów). Nasza Mama domyślała się, że my dwaj mogliśmy to zrobić, ale w pierwszych latach po tym fakcie nie zapytała nas o to. Domysły i zapytania z tego zakresu wyrażali SB-cy podczas wielokrotnych przesłuchań Ryszarda, które odbywały się niemal cyklicznie przez kilka miesięcy po aresztowaniu w związku z innymi wydarzeniami mającymi miejsce w Gorzowskiej Filii AWF w czasie kiedy tam studiował.

Humorystycznym wątkiem tego wydarzenia były podejrzenia w odniesieniu do osób, które mogły to uczynić. Milicjantom i esbekom podano dwa nazwiska nieżyjących już dzisiaj osób: Pana Karpiewskiego i Pana (Waśkowskiego). Kto ich znał, będzie wiedział z czego można było się pośmiać. Sentymentalny wątek jest taki, że nie udała się próba wykonania zdjęcia naszego dzieła - gdy aparat fotograficzny był gotowy część napisu była już zmyta i zrezygnowaliśmy z uwieczniania tego faktu. Wiemy, że byli tacy którym udało się zrobić takie zdjęcia, nie wiemy ile takich zdjęć wykonano (poza dokumentowaniem przestępstwa) niestety tylko kserokopia jednego takiego zdjęcia trafiła po ponad 20 latach w nasze ręce.

Ks. Krzysztof Mrukowicz



Fot. 1. Listopad 1980 roku, sala kina „Świt" w Międzyrzeczu. Zebranie założycielskie i wybory do Komisji Zakładowej NSZZ „S" w PRIMBR. Prezydium zebrania całej załogi, od lewej: NN (przedstawiciel MKZ z Gorzowa), Marceli Kołakowski, Zenon Werner, Bogdan Wołczecki, Kazimierz Suterski (Fot. T. Świder, ze zbiorów Z. Wernera)



Fot. 2. Sala kina „Świt" w Międzyrzeczu, listopad 1980 roku. Zebranie założycielskie i wybory do Komisji Zakładowej NSZZ „S" w PRIMBR. Prezydium zebrania, od prawej: p. Domagała, Kazimierz Suterski, Zenon Werner, Marceli Kołakowski, NN (przedstawiciel MKZ z Gorzowa, z mikrofonem w ręku), NN, Albert Daszkiewicz, NN, p. Sobczak (Fot. T. Świder, ze zbiorów Z. Wernera).



Fot. 3. Poznań, czerwiec 1981 roku, delegacja z Międzyrzecza na uroczystości odsłonięcia Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 r. Stoją od lewej: p. Skrzek, Stanisław Gradowski, NN (Plewa?), Bogdan Punda (?), NN (chłopiec), Bronisław Banachowicz, Józef Popiela, Marian Grajewski. Siedzą od lewej: NN, Lidia Świder, p. Werner (żona), p. Domagała, Zenon Werner, p. Punda (żona) (Fot. T. Świder, ze zbiorów Z. Wernera)



Fot. 4. Poznań, czerwiec 1981 roku, delegacja z Międzyrzecza na uroczystości odsłonięcia Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 r. Stoją od lewej: p. Skrzek, Stanisław Gradowski, NN(Plewa?), Bogdan Punda, NN (chłopiec), Bronisław Banachowicz, Józef Popiela, NN, Bogdan Grajewski, Marian Grajewski. Siedzą od lewej: Ryszard Roszyk, NN, Lidia Świder, pani Werner (żona Z. Wernera), p. Domagała, Zenon Werner, pani Punda (żona B. Pundy) (autor T.Świder, ze zbiorów Z. Wernera)



Fot. 5. Gdańsk, grudzień 1980 roku. Delegacja z Międzyrzecza na uroczystość odsłonięcia Pomnika Poległych Stoczniowców. Od lewej: NN, Bronisław Banachowicz, Kazimierz Pucek, Józef Popiela, NN, Eugeniusz Gyża, NN, Marian Grajewski, Zenon Werner, p. Kuźmiński (Fot. T. Świder, ze zbiorów Z. Wernera)



Fot. 6. Gorzów, kwiecień/maj 1981 roku, Walne Zebranie Delegatów Regionu Gorzowskiego NSZZ „S", delegaci z Międzyrzecza przed sztandarem Zarządu Regionalnego. Stoją od lewej: Wojciech Dziekan(?), Franciszek Jerzy Hawran, Zdzisław Bobrowski, Zenon Werner, Stanisław Trojanowicz, Henryk Kranc, Mieczysław Nawrot. Siedzą od lewej: Ryszard Anioł, Alojzy Buszewski, Janusz Kowalski (Fot. NN, ze zbiorów Z. Wernera)



Fot. 7. Gorzów, kwiecień/maj 1981 roku, pierwsza albo druga tura Walnego Zebrania Delegatów Regionu Gorzowskiego NSZZ „S", delegaci z Międzyrzecza. Stoją od lewej: Mieczysław Nawrot, Stanisław Trojanowicz, Janusz Kowalski, Ryszard Anioł, Henryk Kranc, Zenon Werner, Alojzy Buszewski, Wojciech Dziekan (Fot. NN, ze zbiorów Z. Wernera)

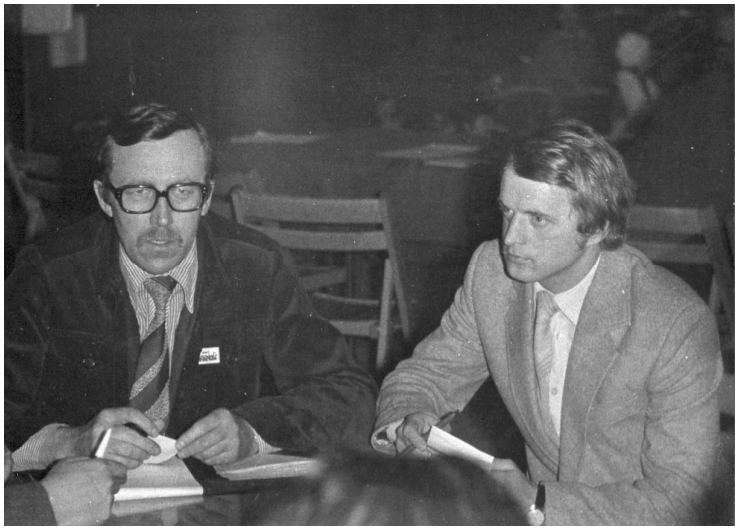

Fot. 8. Międzyrzecz, listopad 1980 roku, wybory do Komisji Zakładowej PRIMBR w sali kina „Świt". Przy stoliku od lewej: Zenon Werner oraz Zbigniew Bratkowski (Fot. T. Świder, ze zbiorów Z. Wernera)



Fot. 9. Bogusław Krzyżak (po lewej) ze Stanisławem Kasprzakiem na pogrzebie ks. Jerzego Popiełuszki, 4 listopada 1984 r. w Warszawie (Fot. NN, ze zbiorów B. Krzyżaka, za pośrednictwem Z. Wernera)



Fot. 10. Wybory do filii M K Z w Trzcielu, kwiecień 1981 roku. W prezydium obrad w środku Zdzisław Bobrowski, zaraz poniżej w centrum delegacja z Międzyrzecza, od lewej: Jerzy Zaborowski, Zbigniew Wysocki, Zenon Werner (Fot. NN, ze zbiorów Z. Wernera)



Fot. 11. Poznań, 28 czerwca 1981 roku. delegacja z Międzyrzecza na uroczystości odsłonięcia Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 r., od lewej stoją: Lidia Świder, Bogdan Grajewski, pani Punda, Marian Grajewski, NN (chłopiec), Helena(?) Werner, NN, Wiesław (?) Domagała, NN, NN (p. Plewa), Zenon Werner, Bronisław Banachowicz, Stanisław Gradowski, NN Jerzy Skrzek, Ryszard Roszyk (Fot. T. Świder, ze zbiorów Z. Wernera)



Fot. 12. Międzyrzecz, prawdopodobnie 1981 roku, w procesji na święto Bożego Ciała uczestniczy poczet sztandarowy NSZZ „S". Od lewej: Janusz Kowalski, Zenon Werner oraz NN (Fot. NN, ze zbiorów Z. Wernera)



Fot. 13. Naczelnik MiG Antoni Tkocz, w tle od lewej Albert Daszkiewicz i Zenon Werner (Międzyrzecz, prawdopodobnie 1 września 1981 roku, początek roku szkolnego w którejś z międzyrzeckich szkół, Fot. NN, ze zbiorów Z. Wernera)

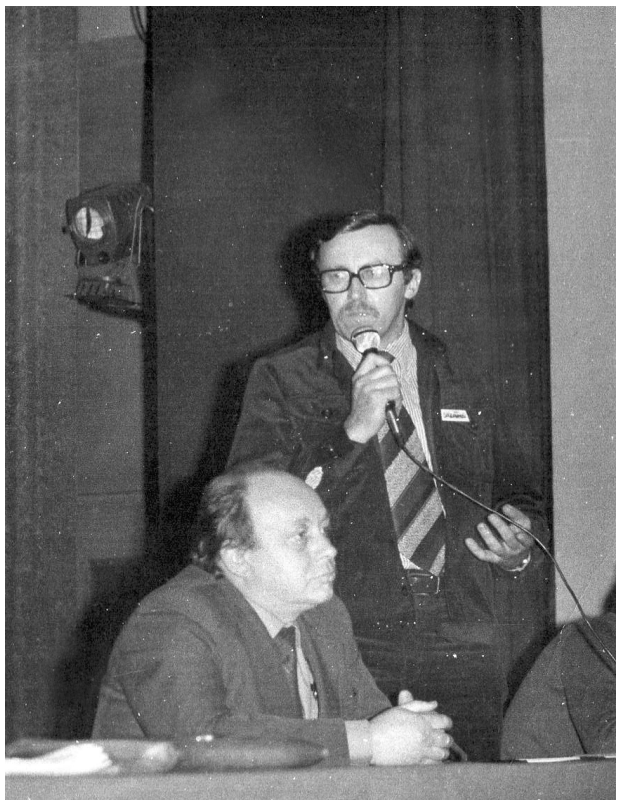

Fot. 14. Międzyrzecz, sala kina „Świt", listopad 1980 roku, pierwsze wybory do KZ w PRIMBR, siedzi Marceli Kołakowski, przemawia Zenon Werner (Fot. T.Świder, ze zbiorów Z.Wernera)



Fot. 15. Międzyrzecz, sala kina „Świt", listopad 1980 r, pierwsze wybory do KZ w PRIMBR. Od prawej: Zenon Werner, Marceli Kołakowski, NN (przedstawiciel MKZ z Gorzowa) NN(przedstawiciel Zjednoczenia Budownictwa Rolniczego w Zielonej Górze?) (Fot. T. Świder, ze zbiorów Z. Wernera)



Fot. 16. Międzyrzecz , sala kina „Świt", listopad 1980 roku, zebranie założycielskie i wybory do Komisji Zakładowej NSZZ „S" w PRIMBR. Od lewej: p. Sobczak, Stanisław Gradowski, Albert Daszkiewicz, NN (prawdopodobnie przedstawiciel Zjednoczenia Budownictwa Rolniczego w Zielonej Górze), NN (przedstawiciel MKZ NSZZ „S" w Gorzowie), Marceli Kołakowski, Zenon Werner, Kazimierz Suterski, p. Domagała (powstaniec wielkopolski) (Fot. T. Świder, ze zbiorów Z. Wernera)



Fot. 17. Częstochowa, prawdopodobnie wrzesień 1987 roku. Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę, grupa pielgrzymów z Gorzowa Wlkp. .Warto zwrócić uwagę na transparent po prawej stronie u góry na murach klasztoru odnoszący się do planów utworzenia składowiska odpadów nuklearnych w podziemiach MRU (Fot. NN, ze zbiorów Z. Wernera)



Fot. 18. Trzciel, kościół parafialny, 15 listopada 1981 r., poświęcenia sztandaru filii „Solidarności" w Trzcielu. Stoją od prawej: Franciszek Konaszewicz, Jerzy Wandelt, Zenon Werner, Wojciech Patela, Zdzisław Bobrowski, Zbigniew Filipiak, NN, NN (Fot. NN, ze zbiorów Z. Wernera)

KOMUNIKATY

Joanna Patorska
Ryszard Patorski

KSIĘGI CIVITATIS REGALIS MIEDZIRENSIS Z LAT 1548-1765 W ZASOBIE ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM

Określenie ksiąg *Civitatis Regalis Miedzirensis*, znajdujących się obecnie w zasobie Archiwum Państwowego w Gorzowie Wielkopolskim wywołuje chwilę refleksji i każe się zastanowić nad ich treścią i przeznaczeniem. Są to jedne z nielicznych, zachowanych do czasów dzisiejszych dokumenty opisujące administrację miejską. Obok zachowanych częściowo tak zwanych ksiąg przyjęcia do praw miejskich (w dzisiejszym rozumieniu ksiąg meldunkowych) oraz ksiąg kościelnych, zarówno katolickich jak i ewangelickich, są one źródłem wiedzy o życiu mieszkańców miast.

Do najstarszych zachowanych ksiąg miejskich tak zwanych radzieckich należy krakowska, pochodząca z końca czternastego wieku, a dokładnie z roku 1392[1]. Oprawiona w deski powleczone skórą zawiera 472 strony, na których „…wpisy transakcji nieruchomościami, przyjęcia do prawa miejskiego, kontrakty, testamenty, plenipotencje”[2]. Jak pisze o nich Zygmunt Gloger w czwartym tomie swojej „Encyklopedii staropolskiej”: *Księgi radzieckie. Prof. Piekosiński powiada, że księgi radzieckie m. Krakowa, dochowane po dziś dzień w nieprzerwanym szeregu od roku 1392 aż do upadku Rzplitej, wiele ciekawych szczegółów do historyi sztuk i rzemiosł w Polsce w sobie przechowują. Pochodzi to stąd, iż do jurysdykcji rady miejskiej należały nie tylko sprawy spadkowe, a więc spisywanie inwentarzy wszelkich przedmiotów pozostałych po zmarłych, bądź w majątku nieruchomym, bądź w ruchomościach, jako to: sprzętach domowych, szatach, klejnotach, kosztownościach i towarach, tudzież szacowanie tych to przedmiotów, ale także wszelkie spory między rzemieślnikami i sztukmistrzami…Takich ksiąg radzieckich, o jakich mówi prof. Piekosiński, lubo nie krakowskich i mniej ważnych, przeglądaliśmy sporo w różnych miejscach i zaczerpnęliśmy z nich wiele wiadomości, a zawsze z ubolewaniem że po upadku Rzplitej mieszczanie nasi przestali opiekować się archiwami miejskimi i pozwolili niedbałym magistrom na ich niszczenie. Z ksiąg radzieckich można było odtworzyć całe życie mieszczańskie ostatnich kilku wieków, jak to względnie do Lwowa wyzyskał świetnie Wł. Łoziński w dziele swojem* Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie[3]. Również szczęśliwym zbiegiem okoliczności zachowały się i znajdują w zbiorach Archiwum Państwowego w Gorzowie cztery księgi miejskie tak zwane „radzieckie” Międzyrzecza. Najstarszą z nich jest opisująca, na czerpanym papierze, niektóre wydarzania w mieście oraz najbliższej okolicy z lat 1548-1580[4]. W księdze o wymiarach 22x32 cm na 479 stronach możemy zapoznać się między innymi z odpisami dokumentów króla Zygmunta Augusta. Wydane 20 lutego 1572 roku dotyczą mieszkańców Kławy i chłopów z Wysokiej. Większość pisana jest po łacinie, niektóre po niemiecku.

Druga z kolei, również szesnastowieczna, to zapiski na 384 stronach z lat 1583-1592[5]. W księdze o wymiarach 20x31,5 cm opisano ciekawe wydarzenia z życia zarówno mieszkańców miasta jak i jego okolic. Bardzo ciekawy zapis znajdujemy na stronach od 72 do 74, gdzie wymieniono z nazwiska burmistrza i radnych miejskich oraz podstarościego. *Urfried Woÿczecha Bursata z Poznania, kthurÿ uczÿnÿl panu Marczinowÿ podstaroscziemu Miedzirzeczkie˜. Mÿ Bormÿstrz ÿ z Radą mÿasta Miedzirzecza, na Imie Marczin Haÿda Bormÿstrz, Stanislaw Wagrowskÿ, Piotr Lÿman, Jerzÿ Krompholcz, Jerzÿ Hÿrst, Jerzÿ Fabian, Jerzÿ Balda Raÿczcÿ, zeznawamÿ ÿ oznaÿmuÿemÿ thÿm nÿnÿeÿszÿm pissanÿm naszÿm wszistkÿm iawnie wobecz, kthorÿm kolwiek tho wiedziecz bendzie nalezało: Ze Woÿczech Bursat z Posnania, dla wÿstępku swego znacznego, od Sliachethnego pana Marczina Skrzetuskiego Secretarza Krola Je˚Mczÿ, a podstaroscze˚ Miedzirzeczkiego na ten czass, iako pana swego, bendącz poÿman, ÿ dla lepszego ohowania, do czwierdzÿ albo wienzenia naszego mieÿskiego oddan, A potÿm zasz z wienzenie takiego za przÿczÿną slÿachethnich a cznothlÿwÿch ludzÿ, od tegosz tho przerzeczonego pana Skrzetuskiego, na pewne condicie, wedlug ugodÿ miedzÿ nÿmÿ postanowionÿ, wolnÿm pusczon, przed namÿ w urzendzie Radzieczkÿm siedzączÿmÿ, za pokoÿ wszelakÿ wiecz-*

[1] Małopolska Biblioteka Cyfrowa, *Consularia Craccoviensia. Inscriptiones* [dostęp: 20.02.2017 roku].
[2] Tamże.
[3] Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska,* t. 4, Warszawa 1972 s. 137-138.
[4] Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim (dalej APG), *Akta miasta Międzyrzecza,* Dział Komunalny, sygn. 2.
[5] Tamże, sygn. 3.

nÿ, themusz tho panu swemu podstaroscziemu Miedzirzeczkiemu przerzeczonemu, slubÿl ÿ uczÿnÿl przÿsziengę albo urfid, stronÿ poÿmania ÿ wiezenia tego, in forma post scripta. Ja Woÿczech Bursat z Posnania, przÿsiengam Bogu wszechmogączemu stworzÿczielowÿ nieba ÿ zemÿ, ÿawnie przed uczczÿwą Radą mÿasta tego Miedzirzecza, ÿ ÿnnÿm okolo stoÿącÿm ludziom: Gdÿ Je˚ Mtz pan Marczÿn Skrzetuskÿ podstaroscczÿ miedzirzeczkÿ, moÿ laskawÿ pan, za przÿczÿnną Sliachethnich panow, Abrahama Bukowieczkiego, Jerzego Krenskie˚ ÿ Piotra Raczkowskiego, iako iednoczow, laskawich panow moÿch, mnie skarania prawnego, kthorem bÿł zaslużÿl, za zacznÿm wÿstempkiem moÿm, do kthorego szie iawnie znam, tho iest ÿzem bes wszelakÿ przyczyny, Je˚ Mtczÿ pana Skrzetuskiego slugę Walka, thowarzÿsza mego, bes wszeliakÿ przÿczÿnÿ, drzwÿ do niego, do komorÿ, tam gdzie spal wÿbiwszÿ noczÿnÿm obiczaiem, na Miedzirzeczu Samku Krolia Jego Mczÿ iako mieiszczu ku pokoÿewÿ uprzÿwilegiowanemu, gwaltownie ÿ Skodliwie ranÿl, nie postempuÿącz na przeczÿwko mnie prawnie, alie miloszierdzie pokazaÿącz, laskawie wipuszczicz ÿ gardlem ÿ ręką mnie darowacz raczÿl: Ze ÿa radzienczen thÿ laskÿ ÿ mÿloszierdza, wiecznimÿ czassÿ, wienzenia tego dobrze zasluzonego, slowkiem albo uczÿnkiem iakiem na mnieÿszÿm slÿm, na przeczÿwko Je˚ Mtczÿ panu Skrzetuskiemu, a nÿ slugom iego, a nÿ poddanÿm Samkowÿm, a nÿ tesz przeczÿwko Radzie mÿasta Miedzÿrzecza, albo miesczanom tegosz mÿasta ÿ poddanÿm ÿch zadnÿm tak tu, ÿako ÿ gdzie ÿndzie w ÿnnich a opczich kraÿach Spominacz, a nÿ msczicz szie niechcze, a nÿ sam przes szie a nÿ przes kogo ÿnszego czlowieka zadnego, Alie zawsze za takie mÿloszierdze ÿ laskę thę iego mtczÿ panu Skrzetuskiemu wdzencznÿm bicz, a pokoÿnie a cznothliwie zachowacz szie obiecuÿę ÿ tho więzenie z ÿnszemÿ condiciamÿ wszistkiemÿ, kthore mÿ spewnich wissich mienionich przÿczÿn, ÿch mcz panowie iednacze naleszlÿ, do tego czassu iako szie w ugodzie omawia tho iest, do Iuridikÿ posnanskÿ, skromnie a czierpliwie odnossicz, ÿ tamze na Iuridice posnanskÿ, thÿm Condiciąm odemnie przÿentÿm, nie będzielÿ folgÿ ÿ ulzenÿa od pana Skrzetuskiego, dossicz uczÿnicz bende powinien, stego więzenia. nÿgdzÿ nie uchodzącz, asz do omienionego czassu. Tak mÿ panie Boze pomagaÿ, kthory mnie wsistek then swÿath na ostathnÿm dniu sądzicz bęndziesz. Przÿ kthorÿ Actÿ bÿlÿ praesentes Sliachethnÿ WollP Skrzetuskÿ, a utczÿwÿ alekszÿ Kuba, Bartosz Kunach, Mikolaÿ Hofman lawnicy przÿszienszny a miesczanie miasta Miedzÿrzecza, Stanisław Zeliasnÿ Woznÿ Woÿewodztwa Posnanskie˚, ÿ ÿnnÿ ludzÿ wiarÿ godnÿ. dla lepszÿ pewnosczÿ na ządanie wiszÿ mianowanego pana Marczina Skrzetuskiego dalismÿ tho do Act naszich mieiskich wiescz. Czo szie stalo dnia 15. Augusti Roku Bozego 1586.

W ratuszu również przeprowadzano przewody sądowe, spisywano zeznania i oświadczenia. Na kolejnych stronach czytamy o drobnych przestępstwach, ale także o obyczajowości mieszkańców i mieszkanek miasta Międzyrzecza. 31 lipca 1587 roku przed radą miasta i wójtem zeznaje Jadwiga Lorenc - *Urfried. Ja Jadwiga Lorenca Konchina czorka, a zona Marczina Welna z Lwowka, przÿsiegam Bogu wszechmogączemu Stworzycielowi nieba ÿ zemÿ, iawnie pod słoncem przed utczÿwa Radą ÿ Urzendem Woÿtowskim miasta tego Mÿedzÿrzecza, ÿ slawną thą około stoÿącą gminą, Gdÿ Jego Młcz pan Marczÿn Skrzetuskÿ podstaroscczÿ Miedzÿrzeczkÿ moÿ laskawÿ pan, dla wielkich grzechow ÿ wÿstempkow moich, tho iest, dla slodzieistwa ÿ czudzolostwa moiego, do którego szie iawnie znam, tho iest zem będącz dworką, na Samku Miedzÿrzeczkÿm ÿ w Gorczinie Je˚ Mcz pana Skrzetuskiego, pana mego okradla, thudziesz tesz z Mleczarzem Sÿmkem z Zolwina, ÿ z wolowcem Marzłem slugamÿ panskiemÿ Samkowimÿ, ÿ z Klÿchem Soltissem Gorczinskÿm, przeciw bogu ÿ prawa czudzolozÿla, mnie do wienzienia mieiskiego Miedzÿrzeczkiego na prawo ÿ na mękę bÿl dal, A zasz tesz mnie za przeczinną ÿ prosbą pilną braczÿ moÿch, Blaska Kenchen z Murzinowa, a Piotra Kenchen z Sarcza, ÿ ÿnnich dobrich ludzÿ z wienzenia tego ÿ skarania prawnego, na przeczÿwko mnie prawnie nie postempującz , alie miloszedzie pokazuÿącz łaskawie wipuszczicz ÿ gardlem mnie darowacz raczyl, Ze ÿa wdzienczna theÿ laskÿ ÿ miloszierdza, wiecznimÿ czassÿ wienzenia thego ÿ męke thę dobrze zasluzoną, słówkiem albo uczinkiem iakiem namnieÿszÿm slym, na przeczÿwko Jego Mtczÿ panu Skrzetuskiemu, anÿ panÿ iego a nÿ potomkom a nÿ slugom, a nÿ poddanÿm Jego Młczÿ wlasnÿm, a nÿ poddanÿm Starostwa Miedzirzeczkiego zadnÿm a nÿ tesz przeczÿwko utczÿwÿ radzie miasta Miedzÿrzecza, albo miesczanom tegosz miasta, a nÿ poddanÿm ich zadnÿch tak thu ÿako ÿ gdzie ÿndzie w ÿnnich opczich kraÿach wspominacz, a nÿ msczicz szie niechcze, a nÿ sama przes szie, a nÿ przes potomkÿ, a nie braczÿ, a nÿ przÿacziolÿ teras ÿ potÿm będące, a nÿ przes kogo inszego czlowieka zadnego żywego, zadnÿm sposobem. Alie zawsze za takie mÿloszierdze ÿ thę, Jego Młczÿ panu Skrzetuskiemu i panÿ malzącze iego wdzenczna bicz, a pokornie a cznothliwie zachowaczszie obieczuie. Przÿsziengam ÿ obieczuÿe kthemu od tÿch czassow nigdÿ wthÿm Starostwie Miedzÿrzeczkÿm, a nÿ tesz w dziezinach pana Skrzetuskiego wlasnich wiecznimÿ cassÿ nie przybywasz, a nÿ szie dacz nalescz. A wszistko tho trzÿmacz mocznie, pod utraczenÿm gardla mego. Tak mÿ panie Boze pomagaÿ, kthorÿ mnie ÿ wszystek then swÿath na ostathnÿm dniu sądzicz będziesz. Amen.*

W dalszej części tej księgi poznajemy sprawy finansowe miasta. Na stronie 145 znajdujemy odpis zarządzenia podatku czopowego dla mieszkańców Międzyrzecza i Skwierzyny. *Wszem wobec ÿ kaszdemu z osobna, komu tho wiedziecz należÿ, a zwlascza miesczanom Miasteczek Miedzirzecza ÿ Squirzinÿ, tudziesz ÿ wsiom do nich należączÿm oznaimuie: Ysz za thą uchwalą zjazdu Srzeckiego powierzono do rąk*

moich a pokoÿbÿm Czopowe ÿ wszelakie poborÿw w Woiewocztwie posnanskÿm wÿbieral, Czemu ÿsz sąm wsziekiemu dosicz uczinicz nie mogą, Thedÿ zlecilem to iest panu Marthinowÿ Skrzetuskiemu podstaroscemu Miedzirzeczkiemu, Czopowe wszelakiego picia w Miedzÿrzeczu, w Squirzÿnie, takze ÿ we wsiach do tego Czopowego należączich wÿbieracz, kthoremu abisczie wedle Universalu sprawiedliwie ÿ pod przÿsięgą ono wÿdawalÿ proszę ÿ napominam. Uchraniaiąc się tego abÿscie pothÿm do iakiei Skodÿ nie przÿslÿ. α Stÿm daÿ wąm Panie Boze dobre Zdrowie. W Poznaniu. 7. Februarÿ Roku1588. Maczÿ Kurskÿ poborcza Woiewodstwa Poznanske˚.

Możemy również w tomie tym przeczytać o plenipotencjach, testamentach, transakcjach handlowych, sporach między mieszkańcami oraz o odpisach dokumentów urzędowych i innych ciekawych wydarzeniach. Ze stron 184 i185 dowiadujemy się o lokalnym sporze: „*Sliachethny pan Jerzÿ Krenskÿ Nadelwicz z Bobowiczka, slugą Hendrikem Prausą. Mÿ Burmistrz a Rada miasta Miedirzecza, oznaimuiem listem tÿm swÿm wszem wobiecz komu tho wiedziesz naliezÿ, ze dnia dzÿszeiszego stanawszÿ przed namÿ radą zaszadzoną uczcziwÿ Hendrik Prausa z Lubowa rodem, sluga pana Jerzego Nadelwicza Kręskiego z Bobowiczka, nie będącz ni odkogo przÿmuszonÿ, owszem z dobrÿm rosmÿsslem ÿ dobrowolnie pod przÿsziegą ÿ sumieniem swoÿm iawnie zeznal: Ze roku ninieiszego iakosz richlo po S. Janie Krszczicizieliu, niiakÿsz Bartosz na then czas Sluga ÿ mÿszliwiecz urodzonego pana Andrzeja Malochowskiego przÿezdrzaÿącz po dwakrocz rychlo zasob od tegosz tho pana swego do przerzeczonego pana iego, pana Kręskiego, do Bobowiczka po rarogi, namawial go z wiellką pilnosczią abÿ mu pomogl charcziczę bstry u pana tego swego potaiemnie dostacz sczego mu szil iako nalepchÿ mogl wÿmawial, powiadaÿącz, ze my szie tho przeczÿw panu swemu uczÿnicz zadną miarą nie godzÿ, a tesz bÿm nie uszedl klopotu wielkiego gdzie bÿ szię tego pan moi na mnie miał dowiedziecz, a tak koniecznie a bÿsz mÿ dal pokoi ze. Za czÿm then tho Bartosz dostawszÿ raroga odiachal. Asz pothÿm dobrze, tho iest w niedzielie pierwszą po S. Barthlomieiu w poszrod noczÿ, then tho Bartosz, od przerzeczonego pana swego iako on powiadal, po trzeczie przed chalupą jego tamze do Bobowiczka, kolataÿącz w okno do niego przÿachal mowiącz mu, zem zasziedo pana swego do czebie posslan o thę charcziczę, a bÿsz mi ÿą pomogl iako wÿmknącz a tobie szię tho dobrze nagrodzi. A Hendrik przerzeczonÿ, sluga pana Kręskiego, oczucziwszÿ szie ze sznu iako pianÿ, pÿtal zonÿ, ktobÿ tho tam bÿl kthora mu powiadziala, ze sluga pana malachowskiego Bartosz po charczicze przÿachal, za czÿm szię no iąl frassowacz, mowiącz, dai mi pokoi stÿm, wszalakom czię iusz nie ras st·m odprawil, ze tego nie uczÿnię, ÿ bÿlo tego tak dlugo asz then to Bartosz teize noczÿ, nie sziadaiącz skonia zaszie odmachał. Tam na zaiutrz rano iadącz ten tho Hendrik sluga pana Kręskiego na polie, chcząc doizrzecz gospodarstwa pana swego, maiąc sobą thę charcziczę, ÿakosz zawsze snim zwÿkla była na polie biegacz, zastal w poliu nad spodziewanie za szię tego Bartosza mÿszliwcza pana Malochowskiego, kthorÿ go znowu o the charcziczę iąl naliegacz i molestowacz, na czo acz dlugo then tho Hendrik zezwolicz niechczial, iednak nie maÿącz skrętwÿ przed nÿm, powiedzial mu na ostatek, porwanzesz bogu, wezmi ze ią na swoi karp, alie ÿa o tÿm wiedzecz niechczę, takze ią wsziąl i poiachal z nią do kąd chczial. Kthore tho szwiadecztwo spossobem wiszÿ pomienionÿm, przed namÿ w radzie przÿ bÿthnosczÿ ich Moscz Szlachty, pana Marczina Skrzetuskiego podstaroszego Miedzirzeczkiego, pana Jana Policzkiego, pana Abrama Bukowieczkiego, pana Pawla Krzÿczkiego, także uczciwego Stanislawa Żelaznego z Miedzirzecza woznego ziemskiego Woiewodstwa poznańskiego, ÿ ÿnszych ludzÿ wielie wiarÿ godnich, iawnie then tho Hendrik wÿdal, A przerzeczonÿ pan iego, pan Kręskÿ, wiedząc ze na then czas do Ksiąg Ziemskich i Grodzkich stronÿ powietrza morowego, przÿstępu miecz nie mogl, prosil nas ÿ stym slugą swoÿm, abÿszmÿ tho swiadecztwo przÿęlÿ ÿ do ksiąg naszych mieiskich w pissacz ÿ ingrossowacz dalÿ, czo otrzimalÿ. Stalo szie w Miedzirzeczu dnia 12 Septembra Roku pańskiego Millo quinqentesimo octuagensimo octavo.* Dokument ten został spisany 12 września 1588 roku, prawdopodobnie przez pisarza miejskiego. Większość z nich jest napisana po łacinie, część po polsku oraz niemiecku. Wiele dokumentów pisanych zarówno po polsku jak i niemiecku ma w tekstach określenia łacińskie, wymagają zatem odrębnego opracowania z udziałem znawców łaciny szesnastowiecznej.

Następna, siedemnastowieczna z lat 1673-1686[6], w której na 553 stronach opisano interesujące wydarzenia z życia międzyrzeckich rzemieślników i mieszczan, to księga o wymiarach 21,5x34 cm oprawiona w tekturowe okładki prawdopodobnie w XVIII wieku. Podobnie jak w poprzednich księgach tematyka spraw do nich wpisywanych jest różnorodna. Mamy więc oświadczenie mieszkanki Międzyrzecza w sprawie duchowego wsparcia po zaginionym mężu. *Testimonium Helenae Benigszowae. Actum Medericj: Die Sabbatho post Festum S. Michaelis Archagieli primo Anno millesimo Sexcentesimo Octuogesimo Tertio. Przed Urzędem Radzieckim Miasta JKMści Miasta Miedzyrzecza stanąwszy Ucczywa Pani Helena Benigszowa cum Assistentia Toncati Samuelis Szade Miesczanina y Piekarza tutecznego Pawla Kincela Zona, prosząc, zebyśmy Attestatum Jey in Subsydium Judicii Spiritualis wydaly od ktorego Czasu on Się od niey*

[6] Tamże , sygn. 4.

na Woyne Swiecką udal. Tedy testimonio swe wygodząc Letito ejusdem Personae uti miserabilis, ze ten mianowany Pawel Kincel iusz na dziesziąt lat od niey iest y na Woynie się bawyl. Interim Zona Jego Helena Benigszowa skromnie y pocczywie zadnego Makulu Pocczywosci swoiey sobie, Dzieciąm swoiem niezadawaiąc solidariam Vitam oqendo zyla, lubo zadney Wiadomosci any Pisania zadnego od Niego niemiala. Dla lepsiej Wiari i Pewnosci to Attestatum ad Protocollum Consulare iest wpysano y pod Pieczięcią Miasta tutecznego wydano. Actum Medericii Anno et Die ut Supra. Tekst tego wpisu przeplatany jest wyrażeniami łacińskimi, co po pierwsze utrudnia odczytanie, po drugie jego zrozumienie. Wpisy w księgach dotyczą nie tylko mieszkańców Międzyrzecza. W kolejnym dowiadujemy się o córce kupca i obywatela miasta Rzeszowa, żonie pisarza komory międzyrzeckiej oraz plenipotencji wydanej rajcy rzeszowskiemu. *Actum Medericji. Die 19 Sbris Anno Millesimo Seccentesimo Octuaqesimo tertio. Personaliter przyszedszy do Xiąg Międzyrzeckich Radzieckych Miasta JKMsci Miedzyrzecza, JeyMsc. Pani Teressa Halbsgotowa, Corka Sławetnego Pana Friedricha Waszla, Kupca y Obywatela Miasta Rzeszowa w Ruskim Woiewoctwie a Powiecie Przemysłkiem należącego z Assistencią Małzonka swego JWMsci Pana Jana Halbsgota Pisarza JKMsci y Rzeptey na Komorze Międzyrzecki przy pograniczu zostaiącego, nieprzymuszona, ale zdrowa na Ciele y Umysle dobrowolnie uczyniła y zeznała Plenipotencią Sławetnemu Panu Janowi Koszelowskiemu Raycy Rzeszowskiemu wlewaiąc zupełną moc y takową daiąc władzą, iakowa iej dziedzicznym Służy prawem, aby on strzesz Boze Smierci na Rodzica zeznaiący pomienioney JeyMs. Pani Teresy Halbsgotowy Sławetnego Pana Fridricha Waszla Kupca y Obywatela Rzezowskiego częścią laty częścią chorobami ziętego, dobra wszytkich tak ruchome iako y nie ruchome doprzyiezdac zeznaiącey JeyMs. Pani Teresy Halbsgotowey, albo malzonka iey, iako wnaylepszym porządku miał, trzymał, y zachował, zwiadomoscią jednak Sławetnego Urzędu Rzeszowskiego. Ktora to Plenipotencia od Actu ninieyszego pomienionemu Sławetnemu Panu Janowi Koszelowskiemu Raycy Rzezowskiemu do Roku jednego złuzyc ma. Dla lepszey Wiari y Pewności ta Plenipotencia ad Protokullum Consulare iest wpysana y pod Pieczęci Miasta tutecznego wydana. Actum Medericji. Anno et Die ut Supra.*

Na stronie 387 i 388 możemy przeczytać odpis dokumentu o pożyczce udzielonej międzyrzeckiemu cechowi sukienniczemu przez księdza proboszcza Jana Klepackiego. Dokument ten oprócz samego faktu i warunków udzielonej pożyczki, zawiera nazwiska dziesięciu mistrzów cechu sukienniczego oraz informuje nas o odbiciu na dokumencie pieczęci cechowej. Przedstawiono ją jako okrąg z literami L.S. *My Cechmistrze y wszyscy in Universum Cechu Sukiennickiego Mistrzowie w Miescie JKMsci Miedzyrzeczu zostaiący znamy tem Pismem Naszym isz na pylną Potrzebe Cechu naszego Sukiennickiego pozyczelyszmy Zlotych szescset curentis in Regno Moneta od JEFMsci Xdza Jana Klepackiego Proboszcza Miedzyrzeckiego, ktore to Pieniądze ze są własne Kościola farskiego Miedzyrzeckiego one wzęlysmy na Rok ieden postąpiwszy od każdego sta Prowisiey Złotych siedm. Cursus zasz Roku poczynac się będzie w dzien Swiety Apostolow Simona i Judy w Roku terazneyszym tysiącznym Szescsetnym Osmdziesziątym y czwartym, a konczyc sie będzie wpodobne Święto wprszyszlym da Pan Bog Roku 168piątym na ktorey czas Submituiemy się wzwysz mianowaną Summę do pomienionego Jejmości Xdza Proboszcza bez zadney zwłoki oddacy effective zaplaczyc. Provisiey zasz pierwszą rate w dzien Swiętego Tomasza Apostoła Anni praesentis, wtorą w Poniedzialek Kwietny, trzecią w Poniedzialek po Swięty Troycy, ostatnią z Kapitalem rowno da Bog wyliczyc powinny będziemy. In casu zas od nas non Satisfactionis wolno będzie JEJMsci Xiędzu Proboszczowi Falbiernią abo Falbiernie Naszę Miedzyrzeckie zamknąc y zadnemu znas poty farbowac niepozwoly asz pomienioną Summe Sześćset Fl. z Provisią wilyczona będzie. Ktora to Assecuratia Nasza żeby większy Valer y Pewnosc miała przy Pieczęci Cechu Naszego Rękamy własnemy podpisalysmy. Dzialo się w Cechu Naszym przy Obecnosci wszytki Braci Cechu Sukiennickiego Roku tysiącznego szeszcsetnego Osmdziesiątego y Czwartego, feria qnta ante Festum Sanctorum Apostolorum Simonie et Juda. Zur Zeit Handwercks Meister. Adam Röstel/ David Öhlert/ Elias Schwartzrock/ Martin Spiller/ Samuel Kramer/ Andreas Fabian/ Martin Röstel/ Johann Lehman Schreiber/ Schprachmeister Paul Speichert/ Fabian Röstel. Na Affektacią JWMsci Xdza Jana Klepackiego Kanonika Kjiewskiego Probosczia Miedyrzeckiego ta Assekuracia in meliorem Fidem ad Acta Consularia iest wnoszona. A ze ta kopia ad Verbum cum Originali concordat attestatur. Actum w Miedzyrzeczu Die 7 Novenbr: Anno 1684.* Pięć stron dalej proboszcz Klepacki potwierdza zwrot pożyczki własnoręcznym podpisem i użyciem na oryginalnym dokumencie pieczęci lakowej. *Cuietato Tit: Herrn Preapositi an löbl: Gewerck der Tuchmacher. Znam tym Scriptem moieym zem odebrał od Starsych Cechu Sukiennickiego Miasta J.K.Mści Złotych polskych szeszcset mowie .600. Monetae in Regno currentis, Kosciolowi Farskiemu Miedzyrzeckiemu należących. Pomianowanemu Bractwu w Roku terazneyszym 1684. we czwartek przed Uroczystom Swiętych Apostolow Simona y Judy onym przez mie na Karte danych. Wczym będą Satisfacty Karte originalną onym oddawszy ten Script Ręką własną podpisawszy Piecięczą twyrcam. Dzialo sie w Miedzyrzeczu na Probostwie d 13 Novembris Anno 1684. X. Jan Klepacki Proboszc Miedzyrzeckj.*

Również w urzędzie odbywały się przesłuchania świadków na okoliczność drobnych przestępstw i wykroczeń mieszkańców Międzyrzecza. Na stronach 404 i 405 możemy przeczytać zeznania mieszczan pilskich przeciwko Żydom międzyrzeckim. *Przed Urzędem Radzieckim Miasta JKMsci Miedzyrzecza p.sonaliter przyszetszy JWMsc Pan Jan Halbsgott Superintendent Cell JKMsci prosząc, zeby te nyzy podpisany, ktore do Swiadectwa są powołane były słuchany. Testis.1. Jakob Sgardala Miescianin Pilskj zeznawał ze Zydzy Międzyrzeccy na saniach miely Towar a zwlascia dwa Wantuchi, dwa Wozi Pierze, y dwie skrzine. Także przytym zeznawał, ze Straznika zniewazyly y Gwałtem Towar z Saniach wzely. Testis. 2. Stephen Nauwag z Starostwa Pilskiego ze wszy Motlewa takze zeznawał, ze na Saniach swoieych na pięc asz szeszcdziesząt Stuk skuri, iako y tesz Wor Welni, y nad to osm Stuk Skur Cielęcich miał. Przytym takze prioris Testis Verba Superiora strony Gwaltu in totum affirmavit. Dla lepsiej Wiari y Pewnosci te Swiadectwo ad Protocollum Consulare iest wpysano y pod Pieczęcią Miasta tutecznego wydano. Actum Medericji. Anno et Die quibus supra.* Teksty dokumentów pisanych zarówno po polsku jak i niemiecku są przeplatane wyrazami i zwrotami łacińskimi. Trzy wymienione wyżej księgi oprawione są w tak zwany półskórek, to znaczy grzbiet oraz narożniki pokryto skórą, natomiast okładki papierem.

Ostatnia, czwarta z lat 1747-1765[7], gdzie na 282 stronach czytamy lub raczej próbujemy odczytać opisane przez pisarza wydarzenia. Na kartach o wymiarze 21x34 cm mamy zapisy po łacinie i niemiecku. Księga jest oprawiona w tłoczoną skórę, wycięto z niej 74 pierwsze strony zawierające prawdopodobnie spis treści, a ostatnie 28 stron jest niezapisanych. Na stronie 14 jest odcisk pieczęci przez papier na podkładzie z wosku czerwonego z herbem miasta. Natomiast strony 29 do32 to list C.S. Unruha, z odciskiem sygnetu herbowego w czerwonym laku.

Księgi radzieckie miasta Międzyrzecza, z Archiwum Państwowego w Gorzowie, nie były zbyt często wykorzystywane do badań. Trzy pierwsze przeglądał Marceli Brychcy 4 września 1956 roku, zapewne jeszcze w archiwum poznańskim, w celu wybrania odpowiedniego materiału na wystawę stałą urządzaną w międzyrzeckim muzeum. Księgę trzecią (sygn. 4) przeglądał 28 marca 1958 roku Henryk Kowalewicz, poszukując tekstów polskich z XV i XVI wieku. Również Marcin Marynicz korzystał z niej 13 stycznia 2015 roku przy pisaniu pracy zaliczeniowej z historii administracji. Ostatniej, z lat 1747-1765, nie oglądał nikt. Zachowane księgi opisują wydarzenia na przestrzeni 12-15 lat każda, wyjątkiem jest pierwsza - funkcjonująca przez 34 lata. Zatem od połowy XVI do połowy XVIII wieku, prawdopodobnie mogło powstać ich dwanaście egzemplarzy. Te, które pozostały, powinny doczekać się szczegółowego opracowania, jednak odczytanie tekstów łacińskich oraz niemieckich może sprawić badaczom wiele trudności. Niech niniejszy tekst podsumuje krótka łacińska sentencja kończąca trzecią zachowaną księgę z lat 1673-1686: *FINIS HUJUS ANNI.*

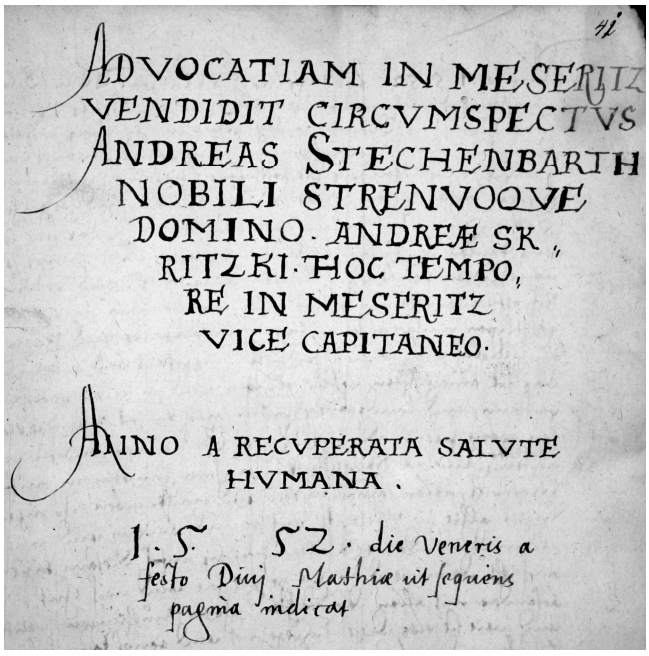
ADVOCATIAM IN MESERITZ
VENDIDIT CIRCVMSPECTVS
ANDREAS STECHENBARTH
NOBILI STRENVOQVE
DOMINO. ANDREÆ SK,
RITZKI. HOC TEMPO,
RE IN MESERITZ
VICE CAPITANEO.

AMINO A RECVPERATA SALVTE
HVMANA.

1. 5. 52. die Veneris a
festo Divj Mathiæ vt sequens
pagina indicat

Fot. 1. Odpis dokumentu z roku 1552 w czasach urzędowania wicestarosty Andrzeja Skrzyckiego. Fot. Autorzy, zbiory APG

[7] Tamże, sygn. 5.

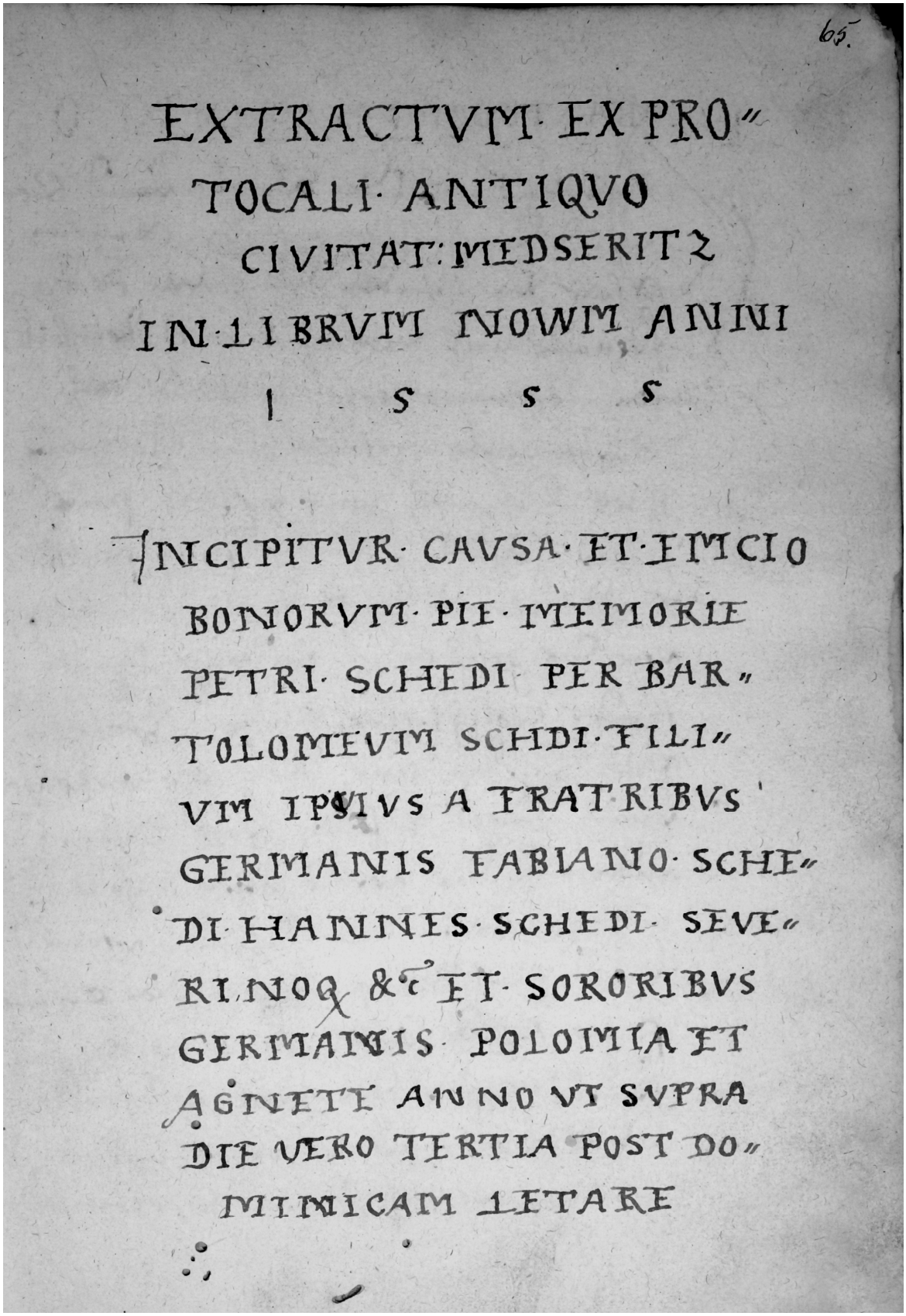
65.

EXTRACTVM·EX·PRO"
TOCALI·ANTIQVO
CIVITAT:MEDSERITZ
IN·LIBRVM NOWM ANNI
I S S S

INCIPITVR·CAVSA·ET·EMCIO
BONORVM·PIE·MEMORIE
PETRI·SCHEDI·PER·BAR"
TOLOMEVM SCHDI·FILI"
VM IPSIVS A FRATRIBVS
GERMANIS FABIANO·SCHE"
DI·HANNES·SCHEDI·SEVE"
RINOQ &c ET·SORORIBVS
GERMANIS·POLOMIA ET
AGNETE ANNO VT SVPRA
DIE VERO TERTIA POST DO"
MINICAM LETARE

Fot. 2. Wpis z początku 1555 roku po łacinie. Fot. Autorzy, zbiory APG

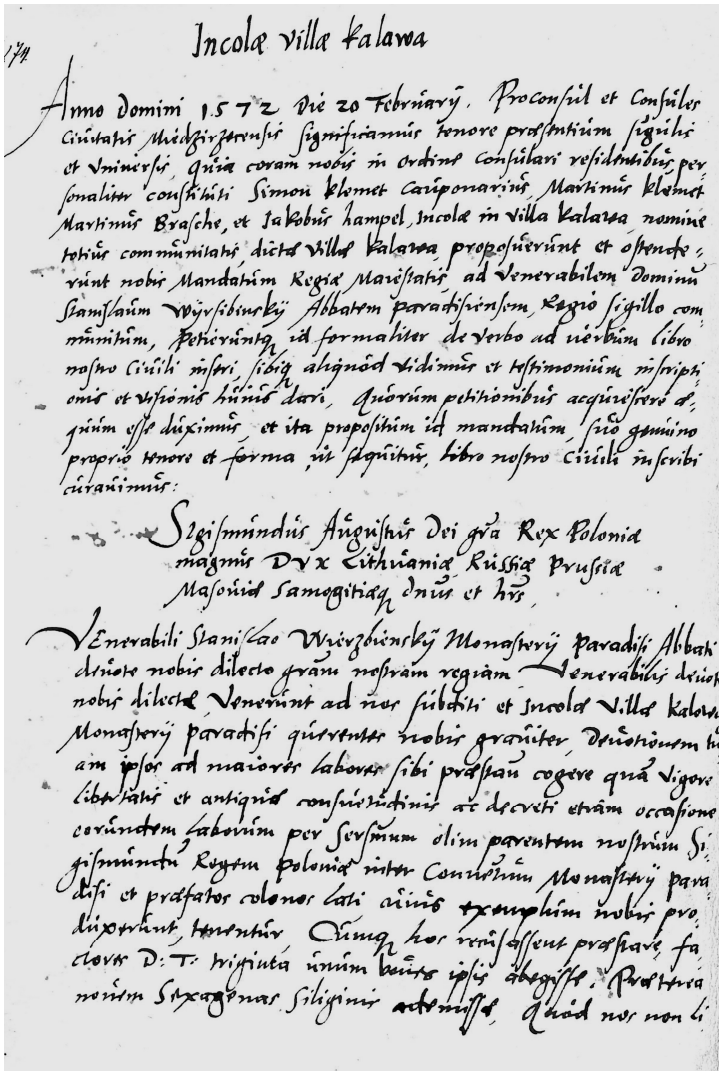

Incolæ villæ Kalawa

Anno domini 1572 die 20 Februarij. Proconsul et Consules Ciuitatis Miedzirzensis significamus tenore presentium sigilli et Vniuersi, quia coram nobis in ordine consulari residentibus personaliter constituti Simon klemet Caponarius Martinus klemet Martinus Brasche, et Jakobus hampel, incolæ in villa Kalawa nomine totius communitatis dictæ villæ Kalawa proposuerunt et ostenderunt nobis Mandatum Regiæ Maiestatis ad Venerabilem dominum Stanislaum Wyrzbinsky Abbatem paradisiensem, Regio sigillo communitum, petierunt id formaliter de verbo ad verbum libro nostro Ciuili inseri, sibi aliquod vidimus et testimonium inscripti omis et vtrisque hinus dari, quorum petitionibus acquiescere dignum esse duximus et ita propositum iet mandatum, sub gemino proprio tenore et forma, vt sequitur, libro nostro Ciuili inscribi curauimus:

Sigismundus Augustus Dei gra Rex Polonia magnus Dux Lithuania Russia Prussiæ Masouiæ Samogitiaq dnus et hæs

Venerabili Stanislao Wyrzbinsky Monasterij paradisi Abbati deuoto nobis dilecto gram nostram regiam Venerabiles deuoti nobis dilecte Venerunt ad nos subditi et incolæ villæ Kalawa Monasterij paradisi quærentes nobis graviter Deuotionem tuam ipsos ad maiores labores sibi præstan cogere qua vigore libertatis et antiquæ consuetudinis ac decreti etiam occasione eorundem laborum per Serenissimum olim parentem nostrum Sigismundum Regem Poloniæ nitor Conventum Monasterij paradisi et prætatos colonos tali diuis tranquillum nobis prodixerunt, teneantur Quinq hor remanssent præstare fa clover D. T. triginta unum bene ipsis abegisse, Præterea nostrum Stxagenas Silizinis ademisse, Quod nos non li

Fot. 3. Odpis dokumentu Zygmunta Augusta dla mieszkańców Kaławy z 20 lutego 1572 roku. Fot. Autorzy, zbiory APG

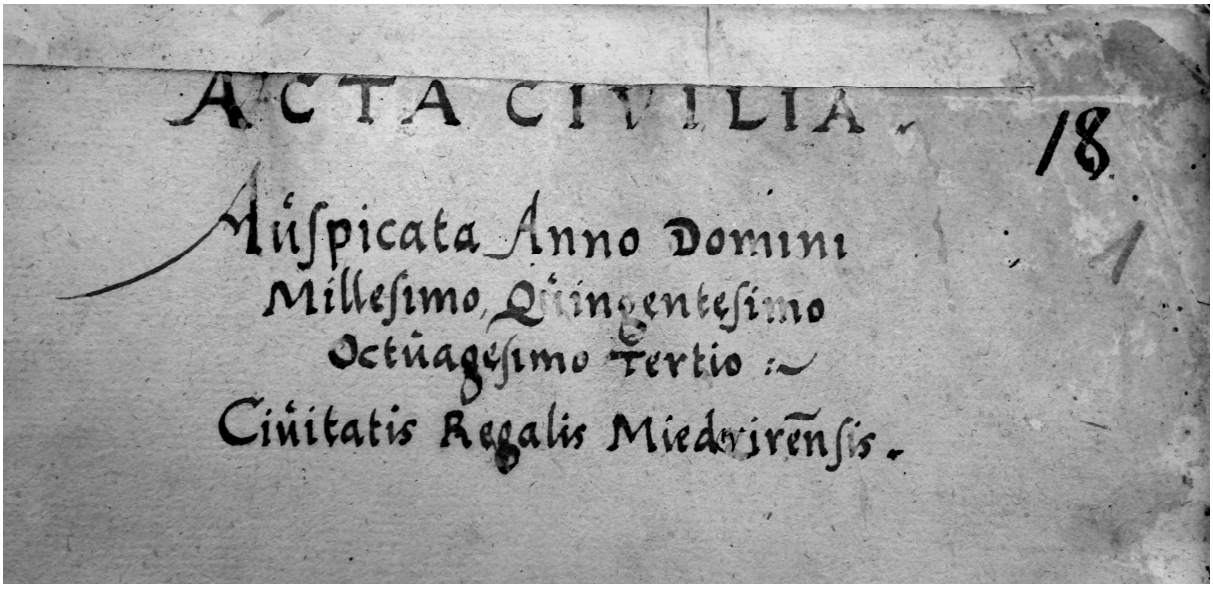

ACTA CIVILIA. 18

Auſpicata Anno Domini
Milleſimo, Quingenteſimo
Octuageſimo Tertio :~
Ciuitatis Regalis Miedzirenſis.

Fot. 4. Strona tytułowa księgi z lat 1583-1592, Fot. Autorzy, zbiory APG

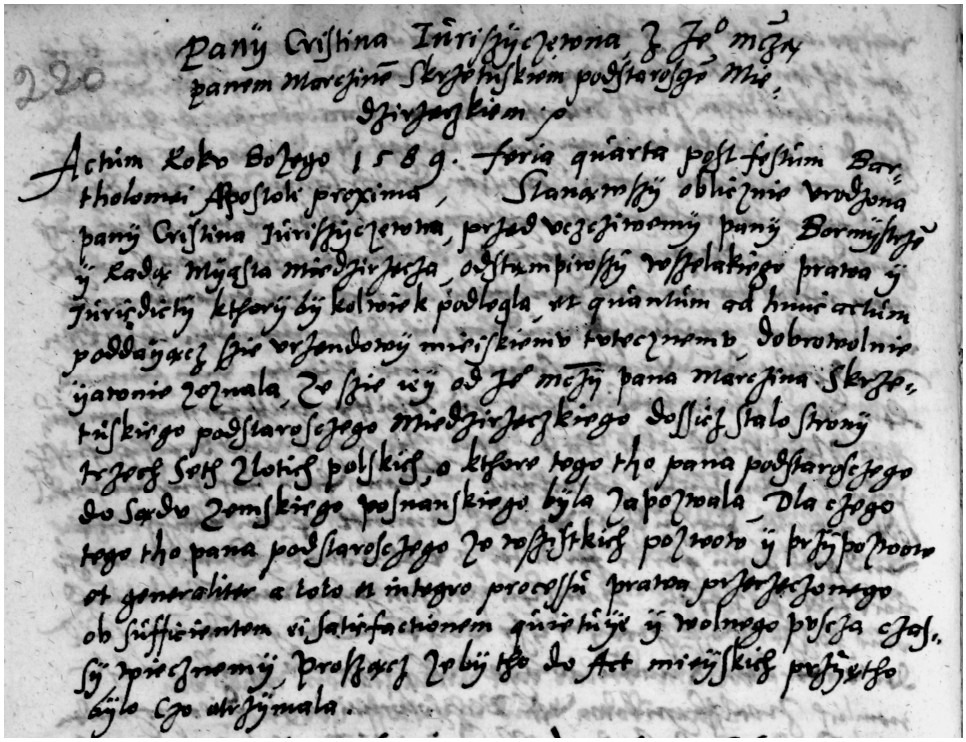

Fot. 5. Odpis dokumentu z roku 1598 w językach polskim i łacińskim. Fot. Autorzy, zbiory APG

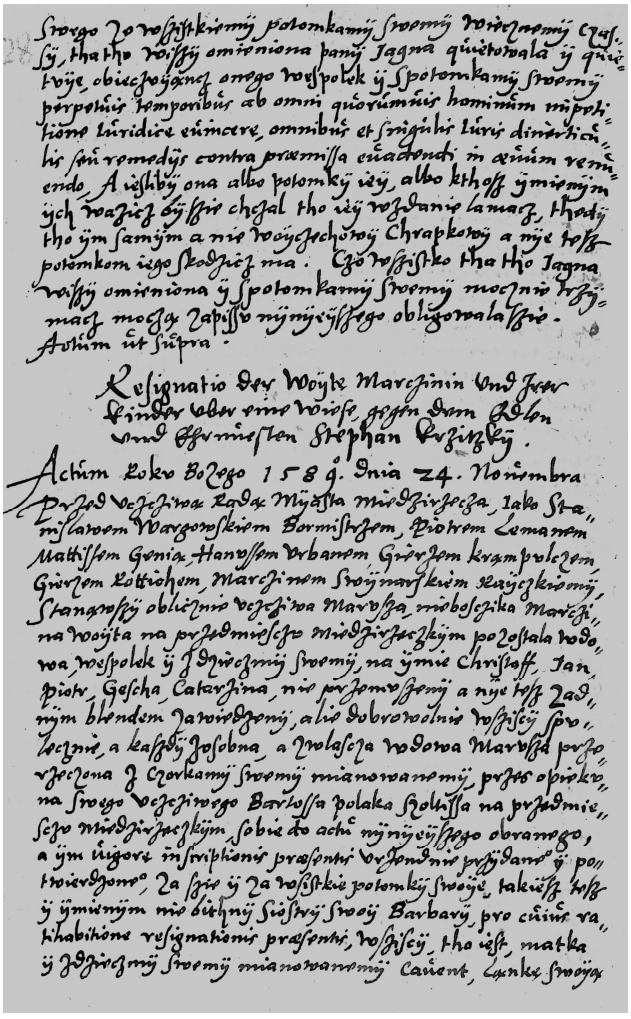

Fot. 6. Odpis dokumentu z 24 listopada 1589 roku pisanego po polsku. Fot. Autorzy, zbiory APG

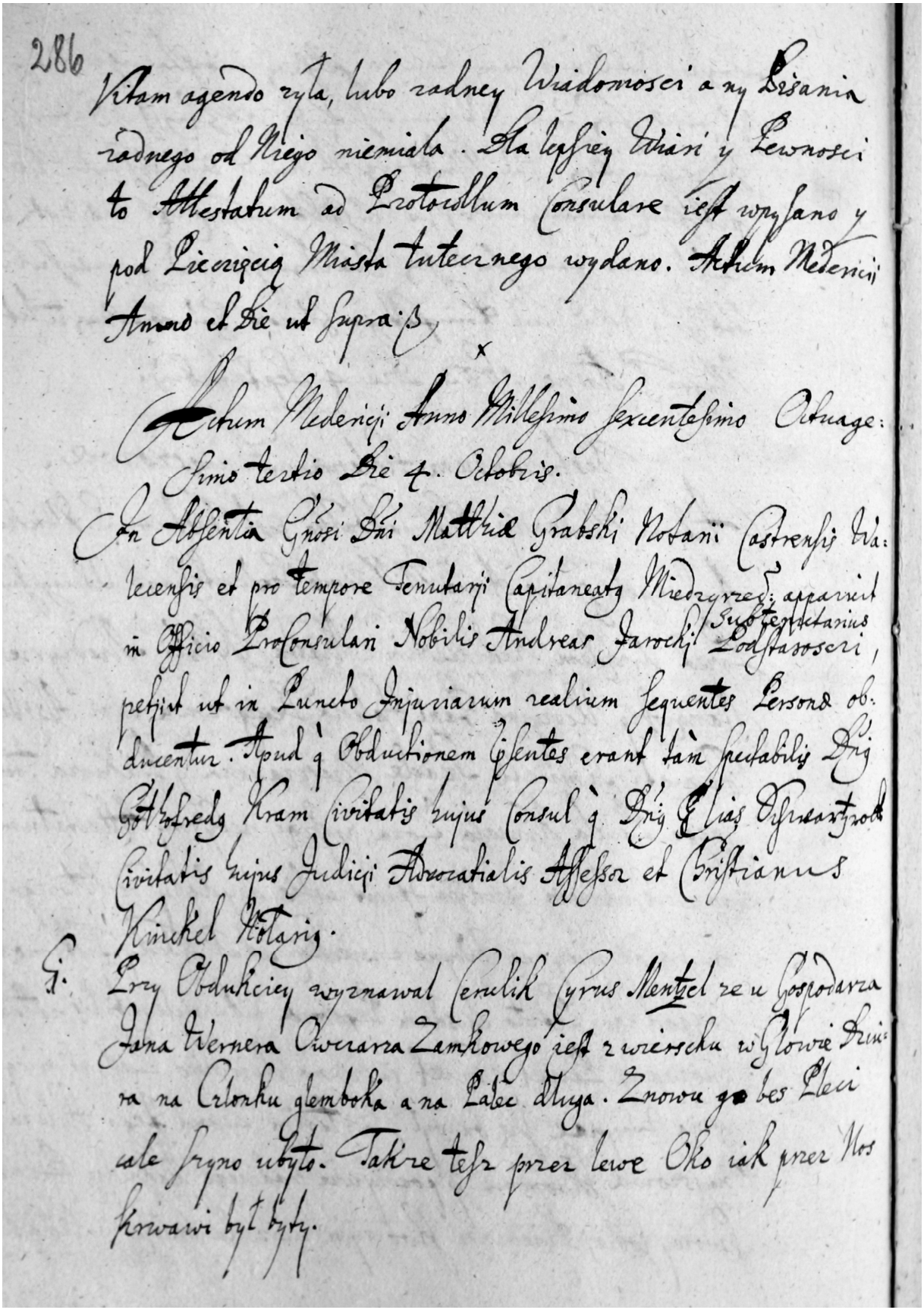

Fot. 7. Strona 286 z odpisami dokumentów w językach polskim i łacińskim z 1683 roku.
Fot. Autorzy, zbiory APG

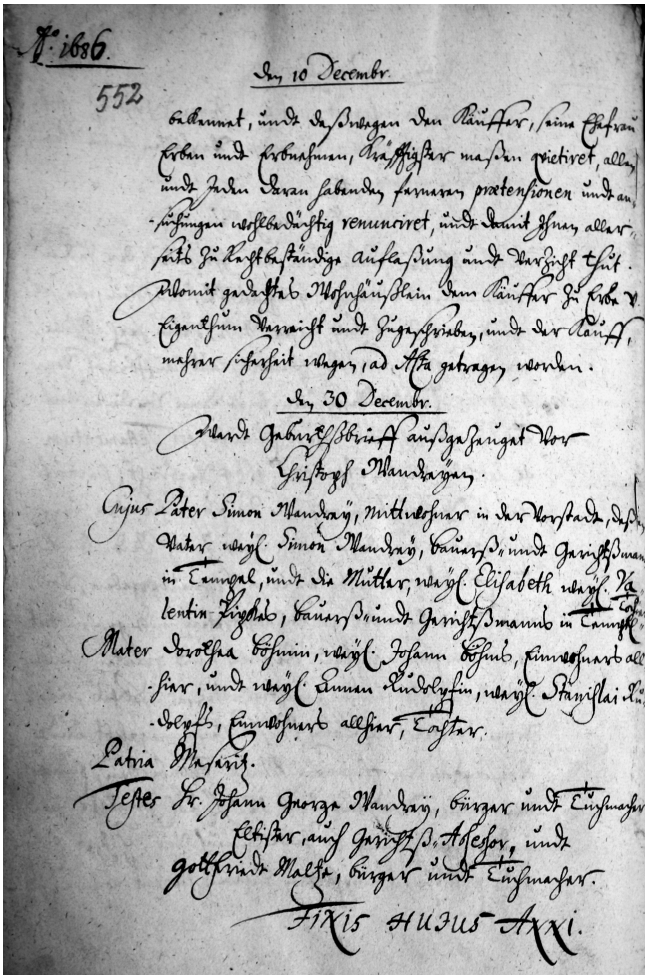

Fot. 8. Ostatnia strona księgi z wpisami z grudnia 1686 roku. Fot. Autorzy, zbiory APG



Fot. 9. Okładka skórzana księgi z lat 1747-1765. Fot. Autorzy, zbiory APG

Paweł Stachowiak

GROSSMAN W SCHWERIN

Poczucie bezpieczeństwa stanowi jedną z podstawowych potrzeb egzystencji. Kluczową rolę w jego zachowaniu odgrywa informacja. W okresie zagrożenia (wojny) staje się ona (informacja) wręcz „dobrem pierwszej potrzeby". Dla jej zdobycia zdolni jesteśmy narazić życie (zwykle nie swoje). W tereny konfliktów posyłamy korespondentów zlecając im informowanie nas o bieżącej sytuacji. Często - jak pisała Magdalena Hodalska - „Dziennikarz z ofiarnika zmienia się w ofiarę, a zamiast *newsa* składa w darze własne życie"[1].

Podczas „Wielkiej Wojny Ojczyźnianej" w krok za Armią Czerwoną posłano około tysiąca korespondentów prasowych. Odmiennie niż to się działo w armii brytyjskiej czy amerykańskiej otrzymali oni stopnie oficerskie. Relacjonując wydarzenia na „pierwszej linii" niejednokrotnie zmuszeni byli sami sięgać po broń (Sergiej Borzenko, korespondent „Prawdy" uhonorowany został nawet tytułem Bohatera Związku Radzieckiego). Co czwarty z nich nie powrócił do domu[2]. Pomiędzy nadawcą (korespondentem) a odbiorcą (społeczeństwem) ulokowany był urząd cenzorski (nie inaczej było w innych armiach). Dbał by relacje „właściwie" ukazywały obraz:

> - działań bojowych „przeciw niemiecku-faszystowskim ciemiężcom, a także o pracy partyjno - politycznej w szeregach Armii Czerwonej",
> - wsparcia ludności strefy frontowej dla Armii Czerwonej,
> - informowaniu o „bestialstwie, grabieżach i gwałtach, dokonywanych przez niemiecku-faszystowskich ciemiężców na ludności cywilnej okupowanych rejonów i eksterminacji przez Niemców radzieckich jeńców wojennych"[3].

Ujęcie relacji w sztywne ramy cenzury przyczyniło się do znacznego nagromadzenia w tekstach eufemizmów, zmuszał autorów do przeinaczeń czy przemilczeń. Dlatego dziś o wiele większą wartość źródłową mają prywatne zapiski oraz dzienniki.

Śmierć miasta Schwerin

Schwerin wyzwolili a właściwie zdobyli żołnierze 4 Korpusu Piechoty (gen. lejt. Wasyl Głazunow). Korpus ten należał do wsławionej walkami o Poznańską Cytadele oraz Berlin 8 Armii Gwardyjskiej. Wraz z frontem, 2 lutego do miasta przybył korespondent „Krasnoj Zwiezdy" Wasilij Grossman (fot. 1, 2). Jego prywatne notatki stanowią dziś unikalne świadectwo ponurych wydarzeń[4]. Dowódca 8 Armii, Wasilij Czujkow w spisanych po latach wspomnieniach wyrażał ówczesne zaniepokojenie stanem morale swoich żołnierzy: „Na drogowskazach można było ujrzeć napisy: „Przeklęte Niemcy!" … Przypomniałem sobie moje obawy, że na ziemi niemieckiej może wystąpić wybuch gniewu żołnierza radzieckiego.", jednocześnie dodaje: „Pracownicy polityczni armii już od dawna przygotowywali się do tego, by mieć właściwe rozeznanie sytuacji i w porę zapobiegać wszelkim próbą ekscesów."[5]. Najwidoczniej podjęte działania na wiele się nie zdały. W jednym z pierwszych raportów czytamy „Po zdobyciu Schwerinu 3. Brygada Pancerna[6] odmówiła wykonania rozkazu natych-

---

[1] M. Hodalska, M. *Korespondent wojenny. Ofiara i ofiarnik we współczesnym świecie,* Kraków 2006, s. 9.
[2] P. Fast, *Literatura okresu II wojny światowej* (w:) A. Drawicz (red.) Historia literatury rosyjskiej w XX wieku, s. 387.
[3] J. Morawski, *Produkcja radzieckich korespondentów gazetowych w czasie II wojny światowej - o niektórych trudnościach badawczych* (w:) K. Wolny-Zmoszyński, J. Snopek, W. Furman (red.) Korespondent wojenny Etyka - Historia - Współczesność, Kielce 2012, s. 132.
[4] A. Beevor, L. Vinogradowa, *Pisarz na wojnie Wasilij Grossman na szlaku bojowym Armii Czerwonej 1941 -1945,* Warszawa 2006
[5] W. Czujkow, *Koniec Trzeciej Rzeszy,* Warszawa 1975, s. 191.
[6] Wydaje się, że w przytaczaniu raportu bądź podczas jego tłumaczenia, co do numeru jednostki, nastąpił błąd. 3 Brygada Pancerna, wchodząca wówczas w skład 4 Armii Pancernej, znajdowała się w lutym na terenie Śląska.

miastowego ruszenia na Landsberg-Hohenwalde. Mimo starań dowódcy zmierzających do przywrócenia porządku żołnierze wchodzący w skład brygady opuścili pojazdy, po czym rozpoczęło się ogólne picie. Brygada pozostała samowolnie w Schwerin aż do 8 lutego (...)".

Miasto zapłonęło jeszcze przed przybyciem sowietów. 27 stycznia spalono dawną synagogę zmienioną w magazyn zboża[7]. Pożary wybuchały przez następne kilka miesięcy. W gruzach legły 644 budynki[8]. Nie wszystkie późniejsze podpalenia przypisać można Rosjanom. Ewakuacje cywili opóźniła decyzja ladrata międzyrzeckiego Menze (25 stycznia) o karaniu śmiercią opuszczających swoje domy. W mieście pozostało około 300 - 400 osób. Część uciekinierów zawróciła, przez co liczba ta wzrosła do około 500[9]. Od pierwszych godzin okupacji czerwonoarmiści rozpoczęli plądrowanie miasta, rabunek i gwałty. Broniący swego majątku zwykle przypłacali to życiem. Poszukiwane były nie tylko zegarki. Dużym powodzeniem cieszyły się różne sorty odzieży. Większość koncentrowała się jednak na poszukiwaniach przedmiotów niezbędnych w odbudowie rodzinnych domów. Pocztą polową słano worki z gwoździami, anegdotyczne stały się próby wysyłki szyb okiennych[10].

„Wszystko w ogniu. Trwa grabież. Mnie i Giechmana zakwaterowano w ocalałym domu. Wszystko na miejscu, Piec jeszcze ciepły, na piecu czajnik z gorącą wodą, widocznie gospodarze dopiero co uciekli. Szafy pełne rzeczy. Kategorycznie zabraniam ich ruszać. Przychodzi komendant, prosi o pozwolenie zakwaterowania w domu dopiero co przybyłego pułkownika sztabu generalnego. Oczywiście pozwalam. Pułkownik jest wspaniały. Jeden ze sławnych rosyjskich bohaterów. Przez całą noc w pokoju odpoczywającego pułkownika słychać hałas. Rankiem wyjechał bez pożegnania. Wchodzimy do jego pokoju, chaos, pułkownik opróżnił szafy jak prawdziwy rabuś. Staruszka rzuca się z okna płonącego domu. Wchodzimy do domu, na podłodze w kałuży krwi zastrzelony przez rabusiów starzec. Na pustych podwórkach klatki z królikami i gołębiami, żeby uratować je przed ogniem, otwieramy drzwiczki klatek"[11].

Do dziś drażliwą pozostaje kwestia przestępstw seksualnych. Przez wiele lat temat ten stanowił tabu. Oblicza się, że w trakcie operacji Armii Czerwonej na ówczesne wschodnie terytoria Niemiec ofiarami gwałtów padło ponad 1,9 miliony kobiet. Na gruncie socjologii kwestią tą zajęła się Ruth Seifer. W swym artykule przedstawiła pięć możliwych motywów kierujących sprawcami tych przestępstw[12]:

- gwałty jako wojenna reguła gry stanowiącą realizację praw nabytych.
- gwałt jako akt ostatecznego upokorzenia wroga, ukazania jego bezsilności.
- „Wojna to sprawa męska". Przemoc i seks są nierozerwalnie związane. Żołnierz musi wykazać się, często wbrew własnej woli, zarówno odwagą w boju jak i podbojami seksualnymi (tym tłumaczyć można surrealistyczne sytuacje kiedy oprawca, przed dokonaniem gwałtu, przeprasza ofiarę, tłumacząc jej, że nie może postąpić inaczej[13]).
- gwałt jako atak na kulturę przeciwnika (często, przy tej okazji cytowany jest fragment jakoby z artykułu Ili Erenburga: „...macie skruszyć dumę rasową niemieckich kobiet", który w rzeczywistości okazał się niemiecką fałszywką[14]).
- gwałt jako przejaw zakorzenionej kulturowo nienawiści do kobiet.

„Strach w oczach kobiet i dziewcząt. (...) Niemka w czerni, z martwymi ustami, mówi ledwo słyszalnym głosem. Jest z nią szewczyna z czarnymi, aksamitnymi krwiakami na szyi i na twarzy, oko zapuchnięte, straszne siniaki na rękach. Dziewczynę zgwałcił żołnierz kompanii łączności sztabu generalnego. On też tu jest, rumiany, tłusty na twarzy, senny. Komendant prowadzi przesłuchanie opieszale. Straszne rzeczy przytrafiły się Niemkom. Wykształcony Niemiec, którego żonę przyszli odwiedzić czerwonoarmiści, za pomocą wymownych gestów i łamanych rosyjskich słów tłumaczy, że tego dnia zgwałciło ją dziesięciu ludzi. Kobieta też tu jest. Z otwartego okna dobiegają kobiece krzyki. Żydowski oficer, któremu Niemcy zabili całą rodzinę, zatrzymał się na kwaterze

[7] S. W. Adamczyk, *Skwierzyna 1945 - 1990,* Gorzów Wielkopolski 1991, s. 22.
[8] Grabski W. J. 300 miast wróciło do Polski, Warszawa 1960, s. 387.
[9] A. Kirmiel, *Skwierzyna - miasto pogranicza,* Bydgoszcz 2004, s. 110-112.
[10] A. Beevor, *Berlin 1945 upadek*, Kraków 2008, s. 518; K. Simionow, *Różne dni wojny,* Warszawa 1981, t. 2, s. 583.
[11] A. Beevor, L. Vinogradowa, *Pisarz na wojnie*, s. 336.
[12] N. Sennerteg, *Zemsta Stalina 1944 - 1945,* Warszawa 2007, s. 218-219.
[13] Np. relacja pani Ludwig z Dolnego Śląska: „Tam przyszedł oficer. Całkiem młody. Był uprzejmy. Mówił całkiem dobrze po niemiecku, zapytał, czy chciałabym pójść z nim do pomieszczenia obok. To był skład ziemniaków i tam przeprosił mnie, że musi mnie zgwałcić" - T. Kruszewski, *Gwałty na kobietach niemieckich w schyłkowym okresie II wojny światowej (październik 1944 - 8/9 maj 1945) i w pierwszych latach po jej zakończeniu,* Wrocław 2016, s. 116.
[14] A. Beevor *Berlin 1945 upadek,* Warszawa 2009, s. 62-63.

u zbiegłego gestapowca, przy nim kobiety i dziewczyny są bezpieczne, kiedy wyjeżdża, wszyscy płaczą, proszą żeby został. Bardzo cierpią radzieckie dziewczęta wyzwolone z obozów. Tej nocy niektóre chowały się w naszym korespondenckim pokoju. Nocą budzi nas krzyk: jeden z korespondentów nie wytrzymał. Burzliwa dyskusja, porządek przywrócony"[15].

Grossman w notce przedstawił pasywną postawę dowódcy (majora Grabczaka?). Zbagatelizował on skargę kierowaną przez ludność niemiecką. Powstrzymać należy się jednak generalizacji. W większości jednostek ze wszech miar starano się przywrócić dyscyplinę a wszelkie występki surowo karano. Również w Schwerin/Skwierzynie podjęto próbę zaprowadzenia porządku. Podobno nieopodal koszar rozstrzelano przy tym kilkunastu czerwonoarmistów[16]. Akta tych niewygodnych, a wręcz wstydliwych spraw zwykle do dziś obleczone są klauzulą tajności.

Narodziny miasta Skwierzyna

Zdarza się, że koniec staje się nowym początkiem. By dopełnić nakreślony powyżej obraz unicestwienia dawnego Schwerin warto jest przedstawić kilka relacji z pierwszych miesięcy Skwierzyny. Jednym z pierwszych Polaków w mieście był Henryk Wajnert. Przybył on z Poznania 15 lutego celem uruchomienia stacji kolejowej. Wywarło ono przykre wrażenie: „Skwierzyna wyglądała bardzo przygnębiająco. Wiele domów i całe fragmenty zabudowy w centrum były wypalone lub w ruinie. W mieście nie było widać za bardzo ludzi, a właściwie kobiet, bo tylko od czasu do czasu można było zobaczyć przemykającą się jakąś starą kobietę lub dzieci. (…) W nocy słychać było jakieś krzyki i pojedyncze strzały. (…) W jednym z domów koło stacji w Skwierzynie funkcjonował taki szpital dla chorych wenerycznie żołnierzy radzieckich."[17].

W kwietniu - jak wspomina tłumaczka GPU Helena Kagan - widoczne były pierwsze, nadal słabe symptomy powrotu do życia: „Niewielkie, na pół zburzone miasteczko Schwerin. Wojna przetoczyła się dalej, a w miasteczku wyczuwa się przytłumione, ledwo uchwytne pulsowanie życia. Na skrzyżowaniu, naprzeciwko szarej willi „dahdeckermeista", dekarza, na ogromnym plakacie chłopak w kożuszku krzyczący „Cel - legowisko bestii! Ognia!"[18].

Brakowało jednak chętnych - o czym pisał Wiesław Sauter - do zasiedlenia zniszczonego miasta: „Z zaciekawieniem jechałem dnia 5 września 1945 roku przez Krzyż i Drezdenko do Skwierzyny, gdzie byłem parę razy w okresie przedwojennym. Miasto okazało się co najmniej w 50% spalone w czasie działań wojennych. Podczas gdy przed wojną robiło bardzo sympatyczne wrażenie, obecnie odstraszało kikutami spalonych domostw. Zniszczeniu uległy wszystkie okazalsze i nowocześniejsze gmachy w centrum miasteczka. Ludzie opowiadali, że już po oswobodzeniu Skwierzyny spłonęło tam, i w okolicznych wioskach wiele domostw. Nieraz zastanawiałem się nad wyjaśnieniem tej sprawy, że ucieczka 90% mieszkańców, zupełne nieraz wyludnienie miast i wsi stwarzały dogodne warunki dla wybryków niepoczytalnych ludzi. Zapalenie zaś jednego domu pociągało za sobą nieraz pożar na całej ulicy, bo nie miał kto ratować, a wodociągi unieruchomiła wojna. Część pożarów wynikała z niedbalstwa, które występowała nagminnie.", i dalej: „Spalone miasta utrudniały osadnictwo, wypłaszały przejeżdżających samym wyglądem, stertami gruzów i swądem spalenizny, który przez parę lat zatruwał powietrze. Dziś zapomnieliśmy już o tym charakterystycznym, niemiłym zapachu, ale wtedy wszędzie w spalonych miastach drażnił on nosy ludzkie. To sprawiło, że powiat skwierzyński pozostawał w osadnictwie za wszystkimi powiatami graniczącymi przed wojną z Polską."[19].

W czerwcowym (1945) numerze „Przekroju" stan miasta określano odmiennie, jako „niezniszczone zbytnio". W krótkiej notce skupiano się na rzeczy wydającej się dziś „trzeciorzędną": „W Skwierzynie mieście powiatowym w połowie drogi z Kostrzynia do Poznania, niezniszczonym zbytnio, urzęduje starosta i burmistrz. Mimo to trudno zorientować się, że się jest w Skwierzynie. Przed miastem leży bowiem przy drodze stara żółta tablica z napisem: Schwerin. Obok wojskowy drogowskaz, zrozumiały ze względu na posiadane przez wojsko mapy: „Szweryn". W rynku na ratuszu napis: „Burmistrz miasta Skwierzyn", w rynku na starostwie napis: „Starostwo powiatu Skierzyńskiego". Dla orientacji repatriantów podaje, że według przyjętego za obowiązujący Atlasu Słowiańszczyzny Zachodniej ks. Kozierowskiego, nie pisze się ani Szweryn, ani Skwierzyn, ani Skierzyn. Miasto jest ładne, dobrze więc byłoby, żeby się ktoś tam wybrał na stałe, znający nazwę mia-

[15] A. Beevor., L. Vinogradowa, *Pisarz na wojnie*, s. 336-337.
[16] A. Kirmiel, *Skwierzyna*, s. 114.
[17] A. Chmielewski, *Oni odbudowali tu Polskę. Wspomnienia pionierów Ziemi Międzyrzeckiej,* Międzyrzecz 2010, s. 37.
[18] H. Rżewska, *Berlin maj 1945,* Warszawa 1975, s. 29.
[19] W. Sauter, *Powrót na ziemie piastowskie*, Poznań 1961, s. 76-78.

sta, które dopiero po pierwszym rozbiorze Polski w 1772 roku otrzymało nazwę niemiecką."[20]. Autor tekstu nie grzeszył wiedzą historyczną podając błędną datę zaboru miasta przez Prusy.

Za podsumowanie niech posłuży kilka wyjątków z raportów pełnomocnika rządu/starosty powiatowego Alojzego Mikołajczaka. Miasto stanowiło jedno, wielkie pogorzelisko: „około 70% budynków mieszkalnych miasta, głównie w jego centrum, zostało spalone"[21]. Domy mieszkalne były już do cna wyratowane: „a zwłaszcza miasto Skwierzyna prawie doszczętnie obrabowane z mebli i sprzętów domowych do tego stopnia, że z trudem udało się urządzić biura Starostwa, a dla nowo przybywających osiedleńców niewiele pozostało mebli, z których olbrzymi procent jest zniszczony", trwał rabunek obiektów przemysłowych: „Maszyny z rzeźni miejskiej wywieziono, nowoczesne dwie mleczarnie rozmontowano i maszyny stoją na placu przed dworcem w Skwierzynie. Stolarnie, ślusarnie, tartaki, młyny (nieczynne) itp."[22], ślad pozostawiły również gwałty: „Część kobiet niemieckich cierpi na choroby weneryczne"[23]. Do Armii Czerwonej „Stosunek Polaków nieufny przez zachowanie się żołnierzy sowieckich i jednostki - grabieże, rabunki". Napięcie pomiędzy osadnikami a wojskiem trwało aż do opuszczenia przez oddziały frontowe Środkowego Nadodrza tj. do końca roku 1947. Niechęć jednak pozostała. W pierwszym kwartale 1948 roku starosta skwierzyński pisał: „Celem zatarcia różnic sprawy te omawiane są przy każdej okazji, jak na odprawach wójtów i sołtysów oraz na zebraniach Polskiego Związku Zachodniego, celem wyrobienia społecznego i zatarcia istniejących różnic"[24].



Fot. 1. W. Grossman na rynku w Schwerin (źródło: Internet)



Fot. 2. od lewej N. Tichonow, W. Grossman, E. Giechman na rynku w Schwerin (źródło: Internet)

[20] Przekrój 1945, nr 10 (17/23 VI), s. 6.
[21] D. A. Rymar, *Początki Ziemi Lubuskiej w świetle dokumentów (luty-sierpień 1945),* Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny, nr 12, 2005, s. 243.
[22] D. A. Rymar, *Początki*, s. 245.
[23] Tamże, s. 245.
[24] Por. W. Mochacki, *Przestępstwa pospolite Armii Czerwonej na Środkowym Nadodrzu (1945 - 1947) w przekazach urzędowych administracji terenowej i centralnej,* Studia Zachodnie, t. 5, 2000, s. 47, 50-51.

Andrzej Chmielewski

HONWEDZI W MIĘDZYRZECZU

Węgry były jednym z nielicznych państw, które pozostały u boku Niemców do końca. Państwo to poniosło wszystkie konsekwencje przegranej wojny. Aby przeanalizować powody przystąpienia Królestwa Węgier do koalicji hitlerowskiej należy przedstawić historię tego państwa od co najmniej czasu zakończenia I wojny światowej.

Postanowienia Traktatu Trianon potraktowały Węgry wyjątkowo niesprawiedliwie oraz krzywdząco. Spowodowały, że kraj ten nie tylko utracił dostęp do morza, ale z macierzystych terenów 325 tys. km² zamieszkałych przez Madziarów, pozostało jedynie 93 tys. km². Na obszarze tym żyło tylko 8 mln etnicznych Węgrów, a 13 mln znalazło się w granicach obcych państw głównie: Rumunii, Słowacji i Bułgarii. Traktat nie tylko pozbawił terytorium i spowodował „wyrzucenie" wielu Węgrów z ojczyzny, lecz doprowadził do destabilizacji kraju. Dodatkowo Węgry zostały zmuszone do demobilizacji swoich sił zbrojnych do 35 tysięcy żołnierzy i oficerów. Armię pozbawiono ciężkiej artylerii, czołgów i lotnictwa. Zamknięto cały przemysł zbrojeniowy. Pomogło to najpierw dojść komunistom do władzy, następnie poprzez rewizjonizm, kraj ten doczekał się rządów faszystów. Ciekawostką jest, że Polska odmówiła ratyfikowania traktatu z Trianon, który był de facto dobrze znanym Polakom - rozbiorem tego kraju. Obecnie wielu historyków uważa, że postanowienia Traktatu w Trianon były poważnym błędem, którego skutki Węgry ponoszą do dnia dzisiejszego.

Chłopcy Lenina

Węgry będące częścią Cesarstwa Austro-Węgierskiego ponieśli klęskę w I wojnie światowej to przyczyniło się do upadek monarchii habsburskiej, po której w państwie nastąpił chaos i destabilizacji. Tak jak w wielu krajach Europy po władzę sięgały rożne ruchy radykalne, na Węgrzech władzę przejęła skrajna lewica. Państwo te obok Rosji Radzieckiej stało się krajem Rad proletariatu, podobnie było tylko przez krótki czas w Bawarii. Komuniści poprzez strajki, demonstracje, samowolną reformę rolną, doprowadzili do przejęcia władzy. Nie pomogły interwencje policji i próby powstrzymania „proletariatu", czerwony radykał Béli Kuna objął władzę. To dało początek czerwonego terroru obejmujące wszystkie dziedziny życia. Posiadaczom ziemskim zabierano pałace i ziemię, bez podstaw prawnych konfiskowano mienie i mieszkania, totalna kontrola obejmowała wszystkich szczególnie kościół. Zakazano działalności zakonom, do więzienia trafiło wielu księży i zakonników. Robotnicze zmiany objęły także kulturę i sztukę, gdzie nakazywano co jest słuszne i przydatne. Szczytem terroru Węgierskiej Republiki Rad były trybunały ludowe urządzające polowania na ludzi i skazujące bez powodu na śmierć wszystkich uznanych za kontrrewolucyjnych. Powstała specjalna formacja dowodzona przez Josefa Csernego nazywana „Chłopcami Lenina", przemieszczała się po kraju dokonując licznych zbrodni. Bezpośrednio zamordowano blisko 600 osób, a wielu innych zmarło w wyniku ran od poniesionych podczas przesłuchać. Młoda Republika stale współpracowała z Leninem. Omal nie doszło do pomocy zbrojnej bolszewickiej Rosji, po tym jak 16 kwietnia 1919 roku do niestabilnego kraju wkroczyły wojsk Królestwa Rumunii. Po przyłączeniu się do interwencji armii czechosłowackiej Węgierska Republika Rad upadła. W tym czasie powstał w Wiedniu Komitet Antybolszewicki, a w Aradzie powołano rząd kontrrewolucyjny Gyuly Karolyego. W nowo powołanym rządzie dowódcą Armii Narodowej został admirał Miklós Horthy.

Biały terror

Bolszewizm węgierski poniósł klęskę i fala przemocy przelała się w drugą stronę. Przywódcy Węgierskiej Republiki Rad opuścili swoich partyjnych towarzyszy i przez Austrię uciekli do ZSRR. Udało się ująć tylko kilku czołowych działaczy i za popełnione zbrodnie skazać na śmierć. Oficjalne stracono ponad 70 osób o wiele więcej osób zostało zamordowanych w ogólnonarodowym samosądzie, nazwanym „Białym Terrorem". Działaczy komunistycznych ścigano i tropiono w każdym miejscu. Powstały specjalne pozbawione kontroli szwadrony śmierci. Oficjalnie podaje się, że w tym czasie życie straciło około 5 000 osób, wśród nich ludzie całkowicie niewinni. Fala przemocy skierowała się w kierunku ludności żydowskiej, która

wcześniej sprzyjała komunistom. Także zdecydowana większość komunistycznych komisarzy było Żydami. Białe porządki nie różniły się w okrucieństwie od czerwonego terror. Z trudem udało się zahamować falę odwetów, ale w społeczeństwie powstał głęboki podział. A kraj został zrujnowany gospodarczo i kulturowo. Obojętnie czy lewa czy prawa strona społeczeństwa, wszyscy Węgrzy czuli się oszukani wynikiem oraz skutkami I wojny światowej.

Strzałokrzyżowcy zastępują regenta

Koalicję Węgrów z Państwami Osi należy rozpatrywać przez pryzmat historii tego państwa, co najmniej od momentu zakończenia I wojny światowej. Polityka Horthyego i współpraca z Niemcami była pełna sprzeczności, przykładem może być kwestia deportacji żydów węgierskich, na którą Węgrzy nie zgadzali się. Goebbels w swoich dziennikach zapisał: „*Węgrzy pozwalają sobie na takie przejawy bezczelności wobec nas, która przechodzi wszelkie pojęcia. Każdy z nas czeka, kiedy będziemy mogli rozliczyć się z Węgrami*"[1]. 18 marca 1944 roku Hitler wezwał regenta do Berlina, gdzie rozmawiali nad zmianami w rządzie i pomimo że Horthy obiecał dokonać daleko posuniętych zmian w rządzie Kállaya. Hitler wykorzystał nieobecność admirała w Budapeszcie i najechał Węgry zbrojnie. Częścią operacji było porwanie syna Horthyego by w ten sposób zmusić regenta do posłuszeństwa. Czołgi Niemieckie i specjalna jednostka Waffen SS dowodzone przez SS-Obersturmbannführera Ottona Skorzeny`ego opanowały stolice Węgier i siedzibę Horthyego na Wzgórzu Zamkowym w Budapeszcie.

Regent oficjalnie pozostawał na czele państw lecz faktyczną władzę przejęli Niemcy. Horthy prowadził nieudane tajne pertraktacjach pokojowych z Aliantami i 15 października 1944 roku, wezwał do zerwania wszelkich stosunków z Niemcami oraz do stawienia im oporu. W wystąpieniu radiowym ogłosił zawieszenie broni z Sowietami[2]. Horthyego aresztowano a rządy przejął marionetkowy przywódca narodowych-socjalistów węgierskich Ferenc Szálasi i jego strzałokrzyżowcy[3].

Horthyego zmuszono aby podał się do dymisji ze stanowiska regenta. Pomimo, że od czasu rewolucji w 1920 roku nie obrano króla, rządy nad krajem sprawował regent - zastępca króla. To też czas rozpętania terroru i eksterminacji Żydów. Do tej pory w porównaniu z innymi krajami Żydzi węgierscy, mieli względny spokój co prawda mieli ograniczone prawa obywatelskie, byli więzieni w tzw. batalionach roboczych, lecz nikt nie prowadził ich eksterminacji. Sytuacja zmieniła się diametralnie po wkroczeniu Niemców i przejęciu władzy przez strzałokrzyżowców. Deportowano wówczas do obozów koncentracyjnych około 480 tysięcy Żydów. Pomimo sprzeciwów Horthyego.

Z kryzysu do wojny

W latach dwudziestych rządy przejęli konserwatyści premiera Istvána Bethelenego. Była to kolejna dyktatura, która jednak starała się temperować radykałów lewicy i prawicy. 1 marca 1920 Zgromadzenie Narodowe ogłosiło admirała Miklósa Horthyego regentem Królestwa Węgier. Nowy rząd uniemożliwił powrót na tron byłemu cesarzowi Austrii i królowi Węgier Karolowi I. W 1935 roku na kanwie rodzącego się w Europie faszyzmu, powstała partia strzałokrzyżowców pod wodzą majora Ferenca Szalasiego.

Kryzys gospodarczy i rewizjonistyczna propaganda, spowodowało zbliżenie się Królestwa Węgier z III Rzeszą i przystąpienie w listopadzie 1940 roku do Paktu Trzech. Ta decyzja związana była także z tym, że Węgrom groził podobny los jak Polsce. Tylko w odróżnieniu od naszego kraju, Węgrzy nie mogli liczyć na żadną pomoc czy pakty. Dwa lata wcześniej kraj ten wziął udział, podobnie jak Polska, w rozbiorze Czechosłowacji i Siczy Karpackiej. Nie wszyscy Węgrzy akceptowali sojusz z Adolfem Hitlerem największy gest sprzeciwu wyraził Pála Telekiego, który zastrzelił się nie chcąc podpisać zgody inwazji na Jugosławię. W kwietni 1941 roku i po wspólnym ataku Państw Osi na Jugosławię, faszystowskie Włochy przekazały Królestwu Węgier utracone ziemie (172 tys. km²) zamieszkałe przez 2 mln Węgrów. Okupacja terenów Baczki i Wojwodiny charakteryzowała się bezwzględnością w zwalczaniu oporu Serbów. Miejscami doszło do czystek etnicznych. W Nowym Sadzie węgierska policja i żandarmeria wymordowała co najmniej kilkuset Serbów i Żydów. To wydarzenie wstrząsało samymi Węgrami i złagodzili nieco politykę na okupowanych terenach, a nawet wszczęto śledztwo i sądy wydały wyroki w tej sprawie. Te wydarzenia ostatecznie wyciągały Węgry w tryby II wojny światowej.

[1] J. Goebbels, *Dzienniki*, t. 2: 1939-1943, Warszawa 2013.
[2] T. Sawicki, *Niemieckie wojska lądowe na froncie wschodnim czerwiec 1944 - maj 1945 (struktura)*, Warszawa 1987. s. 199.
[3] Nazwa partii i bojówek param powstała od jej symbolu - krzyża o ramionach zakończonych grotami strzał.

Pomimo podpisania wielu porozumień, wywodzący się z obozu silnie prawicowego i konserwatywnego regent Horthy, na wielu płaszczyznach kwestionował politykę Hitlera. Po agresji Niemiec na ZSRR 22 czerwca 1941 roku, wojska węgierskie przystąpiły do inwazji dopiero sześć dni później. Rząd węgierski nie był zainteresowany wojną ze Związkiem Radzieckim, nie widząc w tym żadnych korzyści. W przeciwieństwie do Rumunów nie liczyli na zdobycze terytorialne. Można zaryzykować nawet stwierdzenie, że do inwazji na ZSRR kraj ten przystąpił w wyniku zbiegu różnych okoliczności. Główną i bezpośrednią przyczyną było najprawdopodobniej omyłkowe zbombardowane przez lotnictwo sowieckie miasta Koszyce.

Węgierski kontyngent na początku był niewielki liczący: kilka dywizji piechoty, górskich, kawalerii i brygada szybka, działających w ramach Grupy Karpackiej. Od 1942 roku nastąpił systematyczny wzrost jednostek węgierskiego wysyłanych na wschód. Liczbę żołnierzy węgierskich zaangażowanych w walkach na froncie wschodnim ocenia się na około 209 tyś. - 10 dywizji liniowych i 5 dywizji okupacyjnych. Dodatkowo na terenie samych Węgier, stacjonowało ponad 110 tyś. żołnierzy, przeważnie tworzących jednostki: rezerwowe, pomocnicze, wartownicze i forteczne. W sumie utworzono 3 armie. Do połowy 1942 roku 2. Armia dowodzona przez gen. płk Gusztáv Jány, poniosła ogromne straty sięgające prawie 150 tyś. żołnierzy zabitych i wziętych do niewoli. To spowodowało, że formacje węgierskie już do końca wojny nie odzyskały pełnej zdolności bojową. A w kraju pogłębił się podział między zwolennikami udziału Węgier w wojnie i ich przeciwników. W grudniu 1943 roku powołano także węgierskie jednostkę Waffen SS - 17 Pułk Kawalerii SS. Pierwszą formacją Waffen SS, w której walczyli węgierscy ochotnicy była 22 Dywizji Kawalerii SS „Maria Theresa", która swój szlak bojowy zakończyła w oblężonym Budapeszcie. Sukcesywnie formacje SS były rozbudowywane. Dowódcami w tych formacjach zostali także oficerowie formalnie skazani przez węgierski sąd wojskowy za udział w masakrze w Nowym Sadzie, a którzy chroniąc się w Niemczech uniknęli odpowiedzialności.

Wojska Węgierskie na terenie Ziemi Lubuskiej

Temat obecności wojsk Węgierskich w czasie II wojny światowej na terenie ówczesnej Polski jest mało znany i nie opisywany szerzej w literaturze. Najbardziej znany jest wykorzystanie wojsk Węgierskich podczas Powstania Warszawskiego. Węgrzy nie tylko nie chcieli brać udziału w walkach przeciwko Polakom, ale były też przypadki przyłączania się pojedynczych Węgrów do Armii Krajowej[4]. Ciekawostką jest fakt, że państwo węgierskie nigdy nie było w stanie wojny z Polską i nie wzięli udziału w przeprowadzanej przez Niemców agresji na nasz kraj, we wrześniu 1939 roku. A wielu polaków po Kampanii Wrześniowej znalazło schronienie u Madziarów.

W styczniu 1945 roku na zapleczu Niemieckich linii obronnych stacjonowały także inne zgrupowania węgierskie. Największe w koszarach Świętoszowie, gdzie od listopada do grudnia 1944 roku rozlokowało się 22 tyś Węgrów, należących głównie do 13 dywizji lekkiej. Z części zgrupowania zorganizowano dewizie: 25. Dywizję Grenadierów Waffen SS „Hunyadi" pod dowództwem Waffen-Brigadeführer der SS Josef Grassy i 26. Dywizję Grenadierów Waffen SS „Hungarii" dowodzonej przez Waffen-Oberführer der SS Zoltan Pisky[5].

Na terenie obecnej Ziemi Lubuskiej Honwedzi[6], stacjonowali w Sulechowie i Ciborzu. O Węgrach wspomina w swoim raporcie opisującym sytuację przewodniczący NSDAP i pełniący obowiązki landrata powiatu Züllichau-Schwiebus (Sulechów-Świebodzin) pod koniec stycznia 1945 roku Oberamtmann NSDAP Anton Hauk: *Dowódcy obozu Cibórz, Sulechowa i Świebodzina zostali poinformowani o sprawie. W obozie Cibórz znajdowała się szkoła podoficerska „Jullich", około 1000 Węgrów i około batalionu Wehrmachtu. W Sulechowie duża jednostka inwalidów (ozdrowieńców), która miała wejść do walki i około 1000 Węgrów. O ile mi wiadomo na terenie powiatu jednostki te nie weszły do walki*[7]. Badając okres końca wojny w 1945 roku na terenie regionu, w 2014 roku podczas pracy nad kolejną książką w Łagowie spotkałem byłego żołnierza Wehrmachtu Otto-Karla Barscha z Berlina. Tak w swojej relacji wspomina o obecności wojsk wę-

[4] K. Golińska-Engelmayer, *Węgrzy w Podkowie Leśnej,* Podkowiański Magazyn Kulturalny, nr 51, 2005.

[5] J. Gdański, *Węgierskie jednostki Waffen SS w Budapeszcie i na ziemiach polskich*. Inne Oblicza Historii. Portal miłośników historii, https://ioh.pl/artykuly/pokaz/wgierskie-jednostki-waffen-ss-w-budapeszcie-i-na-ziemiach-polskich,1046/ [dostęp: 8.03.2017 roku].

[6] Obiegowe określenie żołnierzy węgierskich nawiązujące do formacji węgierskich z czasów rewolucji Wiosny Ludów 1848 - 89 r.

[7] *Als Flucht und Vertreibung im Kreis-Schwieibus begannen - Im Auftrag des Heimatkreises zusammengestellt von Lothar Maißner*. (Zaczęły się w dystrykcie Świebodzin ucieczki i wysiedlenia - Na zlecenie Heimatkreisu zebrane przez Lothar Maißner), tłum. Marcin Dziewa, 1995, s. 5.

gierskich w Międzyrzeczu: *Mój urlop zakończył się w sobotę 27 stycznia 1945 roku po pożegnaniu się z rodzicami, których jak się później okazało nigdy miałem zobaczyć, pojechałem do swojej jednostki. Jechałem w niemalże pustym pociągu przez Landsberg an der Warthe (Gorzów Wlkp.) prosto do Meseritz (Międzyrzecz), gdzie formowano batalion zapasowy. W dniu 29 stycznia zostałem skierowany do służby wartowniczej przy głównej bramie wjazdowej do koszar. W nocy otrzymaliśmy meldunek telefoniczny, że Rosyjskie czołgi są w Kalau (Kaławie). Przekazaliśmy ten meldunek do dowództwa jednostki. Na następny dzień został ogłoszony rozkaz ewakuacji. Koszary były podzielone jakby na dwie jednostki i w tym czasie stacjonowała w Międzyrzeczu także jednostka wojsk węgierskich. Wszystkich żołnierzy w koszarach było około 600 osób z czego większość to byli żołnierze niemieccy*[8].

Jednostka ta najprawdopodobniej należała do 8 dywizji uzupełnień. Pomimo faktu, że wojska madziarskie były zgrupowane w okolicach Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego, sił tych nie wykorzystano do obsadzenia tej linii obrony. Przyczyna tego było najprawdopodobniej nie wystarczające uzbrojenie tych wojsk. Żołnierzy z tych koszar nie wykorzystano w walkach i wycofano za Odrę lecz w kilku miejscach Węgrzy obsadzali stanowiska bojowe. Kompanię Węgrów zmierzająca w stronę frontu widziano także w Trzebiszewie (21 stycznia) i w Skwierzynie (30 stycznia)[9]. Pod koniec stycznia 1945 roku żołnierze węgierscy obsadzali pozycje pod Wawrowem koło Gorzowa, które samowolnie opuścili bez walki (30 stycznia)[10]. Pewna ilość Węgrów znalazła się także w Kostrzynie nad Odrą zamienionym w Twierdzę. Kompania honwedów z 4. Węgierskiego Batalionu Piechoty, została wzięta do niewoli na terenie fabryki celulozy. Wszyscy pojmani zostali przez Rosjan zamordowani saperkami, następnie zwłoki ograbiono z butów[11].

Gorzki smak sojuszu

Rumunia, Bułgaria i Finlandia w 1944 roku z sojuszy z Hitlerem przeszły na stronę aliantów, natomiast Węgrzy za sprawą rządów strzałokrzyżowców, pozostali u boku Niemiec do gorzkiego końca. Kraj ten zapłacił wysoka cenę za ten sojusz. Wraz z pojawieniem się Armii Czerwonej i zakończeniem wojny, rozpoczęła się brutalna okupacja kraju. Masowe gwałty i zbrodnie na ludności cywilnej przetaczały się przez cały kraj, prześladowania nie ominęły także Madziarów zamieszkałych w sąsiednich krajach. Historycy oceniają, że 400 tysięcy Węgrów straciło życie, około 200 tysięcy została wywieziona do łagrów we wschodnich terenach Związku Radzieckiego. Do tego dochodzą odwetowe dziania Jugosławii w Vojwodinie. Położenie pokonanych Węgrów można porównać tylko do przegranych Niemców, winowajców rozpętanej wojny. Po wojnie państwo węgierskie musiało powrócić do granic określonych w traktacie w Trianon i tak jak cała wschodnia Europa, kraj ten trafił na długie lata w strefę wpływu ZSRR. Po wojnie węgierska gospodarka zwolniła o 70% w stosunku do stanu sprzed wojny. W rolnictwie po kolektywizacji było jeszcze gorzej do 1953 roku doszło do załamania całej produkcji rolnej. Do tego doszły reparacje wojenne jakie musiał wypłacać ten kraj sąsiadom. Ale prawdziwy terror wprowadzili komuniści w walce o władzę i w rozliczaniach byłych kolaborantów. Chociaż trudno nazwać wielu ludzi byłej władzy czy żołnierzy mianem kolaborantów. Najgorszą haniebną rolę odegrali faszyści strzałokrzyżowcy. Szczególnie należy podkreślić ich udział w Holokauście. Rządy komunistów węgierskich kierowanych przez Moskwę, zamordowały około 2 tys. osób, a około 150 tys. znalazło się w więzieniach.

[8] Fragment relacji zebranej przez autora w 2014 roku.
[9] W relacji Paul-Martin Miecznik wspomina o oddziale rumuńskim, lecz najprawdopodobniej byli to Węgrzy, Okolice Skwierzynne 6 - 8 1998 r. za Heimatkreis Schwerin (Warthe) nr. 83.
[10] Fritz Kohlase, *Na linii Krzyż - Gorzów Wielkopolski - Kostrzyn, relacje żołnierzy niemieckich z walk niemiecko-radzieckich w roku 1945*, Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny, nr 17/2010, s. 327-328.
[11] T. Le Tissier, *Kostrzyn Przedpiekle Berlina*, Warszawa 2011, s. 90-91.



Fot. 1. Plakat propagandowy Strzałokrzyżowców (źródło: Internet)



Fot. 2. Żołnierze węgierscy w mundurach galowych (źródło: Internet)



Fot. 3. Żołnierz węgierski w mundurze polowym (źródło: Internet)



Fot. 4. Koszary w Świętoszowie, widokówka, zbiory Autora

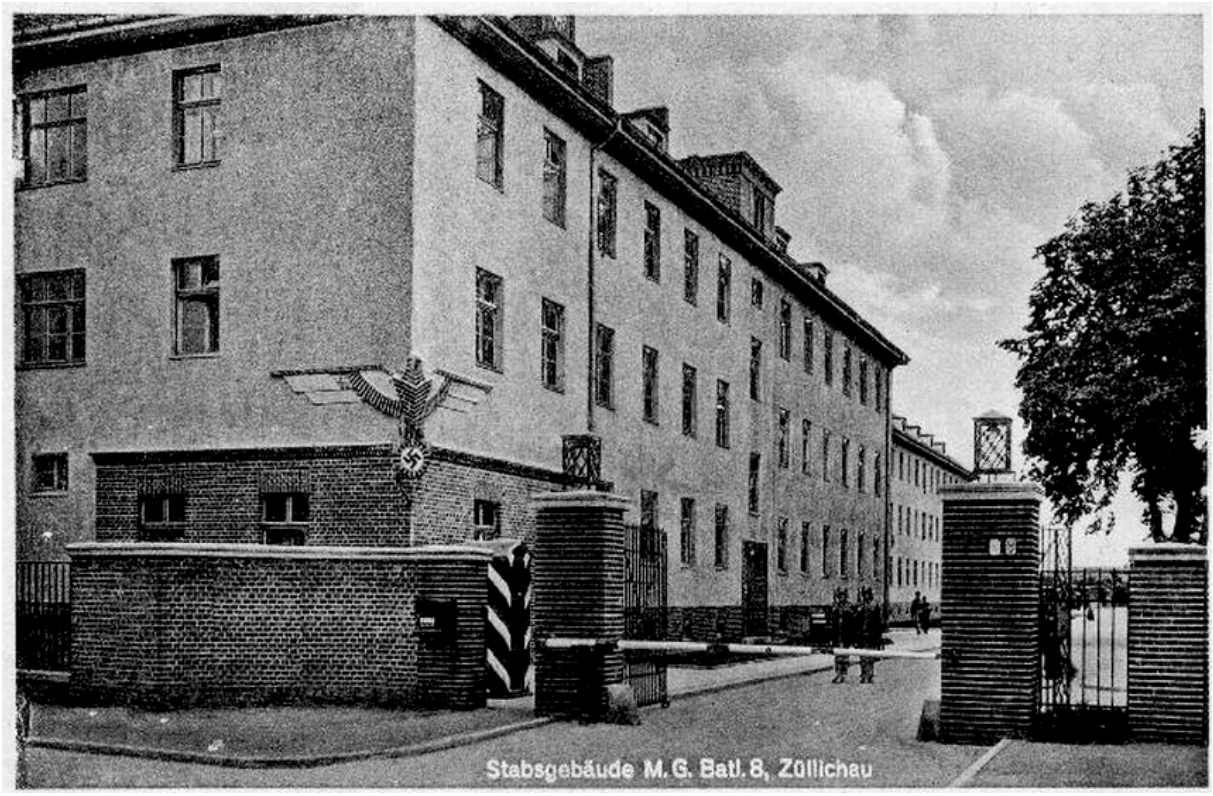

Fot. 5. Koszary w Sulechowie, widokówka, zbiory Autora

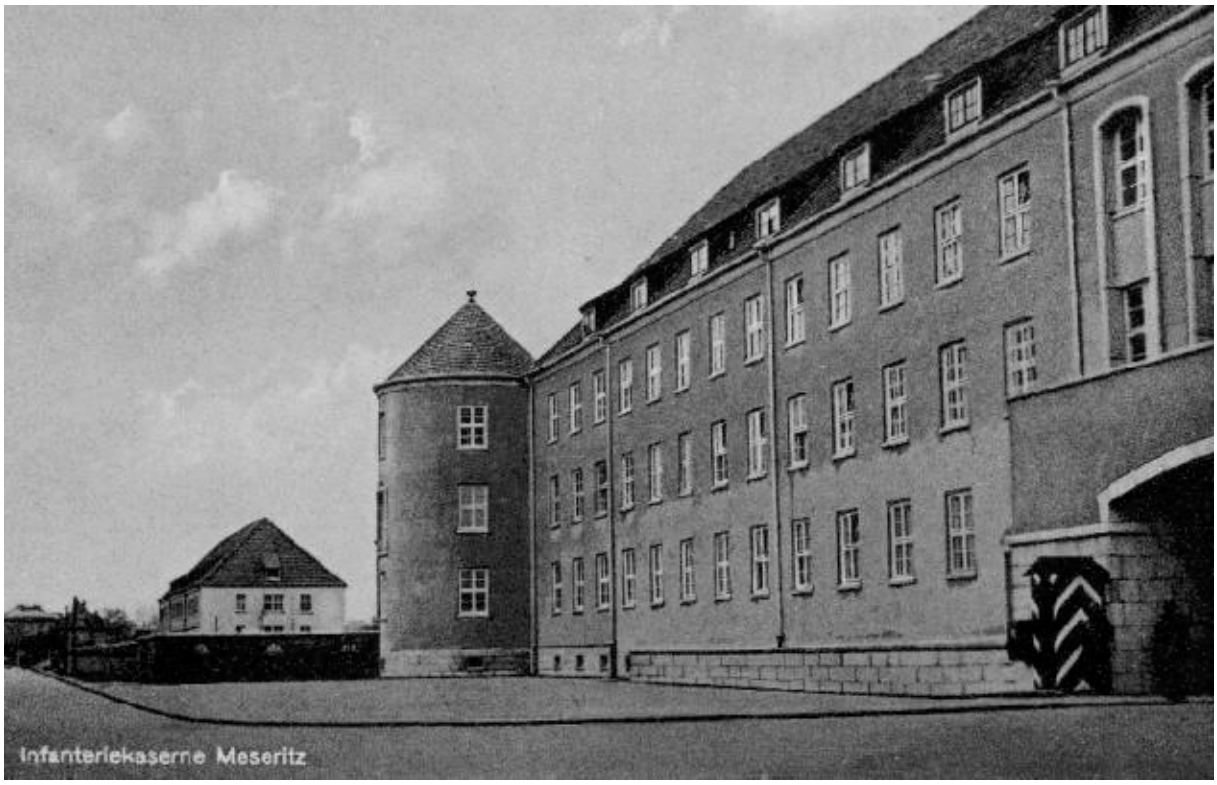

Fot. 6. Koszary w Międzyrzeczu, widokówka, zbiory Dariusza Brożka



Fot. 7. Otto Karl Barsch z Berlina. Fot. Autor

Piotr Buszewski, Ryszard Patorski

O WSPÓŁCZESNEJ SYMBOLICE MIEJSKIEJ MIĘDZYRZECZA

Herby miejskie zaczęły się pojawiać wraz z nadawaniem osadom praw miejskich i lokacją miast na prawie magdeburskim lub średzkim. W Polsce proces ten rozpoczął się na początku XIII wieku. Najczęściej pojęcie herbu kojarzyło się nam ze stanem rycerskim i szlacheckim, jednak oprócz nich spotykamy również inne. Można tu wymienić herby państwowe, wojewódzkie, ziemskie, miejskie, mieszczańskie, kościelne ale także wiejskie. Wszystkie razem wchodzą w skład naszej heraldyki, czyli nauki o herbach. Ważne miejsce zajmują w niej herby miejskie, będące symbolami rozpoznawczymi miast i często świadczące o ich wspaniałej przeszłości. Z chwilą lokacji miasto otrzymywało własne prawa i przywileje uprawniające do wystawiania dokumentów sygnowanych pieczęciami. Umieszczano na nich godła, które z biegiem czasu stawały się herbami. Herb miejski składa się zasadniczo z dwóch elementów - tarczy zwanej inaczej kartuszem i godła umieszczonego na jej polu. Najwybitniejszy polski heraldyk Marian Gumowski, w swojej książce „Herby miast polskich" napisał „*Problem ustalenia herbu nie istnieje właściwie wtedy, gdy zachowała się tylko jedna pieczęć herbowa jakiegoś miasta. W takim przypadku zamieszczone w niej godło jest jedynym miarodajnym wyobrażeniem herbowym danego miasta. Podobnie nie ma wątpliwości tam, gdzie wszystkie zachowane a z różnych wieków pochodzące pieczęcie noszą jedno i to samo godło miejskie, choćby nawet w szczegółach rysunkowych były drobne różnice, wynikające ze stylu rozmaitych epok"*[1]. Badacze, w tym również heraldycy, ze względu na trudności w wyborze właściwego godła herbowego podzielili się na trzy grupy. Pierwsi uważają, że herbem jest godło, jakie miasto obrało zaraz po jego lokacji, a które znajduje się na najstarszej pieczęci. Zdaniem drugiej grupy powinno być to godło na ostatnich najnowszych pieczęciach. Przedstawicielem trzeciej grupy, twierdzącej, że herbem miejskim może być tylko godło używane najdłużej, jest wspomniany wyżej Marian Gumowski.

Pieczęcie miejskie używane w nowo lokowanych miastach należą do najtrwalszych i najstarszych elementów tradycji miejskich. Jednym z pierwszych miast na obecnym terytorium Polski była Złotoryja, lokowana w 1211 roku na prawie magdeburskim przez księcia wrocławskiego Henryka I Brodatego. Krajowymi odmianami prawa lokacyjnego tak zwanego magdeburskiego było prawo średzkie dla Wielkopolski i północnej Małopolski oraz chełmińskie dla Pomorza i Mazowsza. Międzyrzecz lokowano prawdopodobnie w roku 1248, (nie zachował się dokument lokacyjny), a pierwszy potwierdzony zapis o mieście pochodzi z 1259 roku. Nie wiemy również jakiego godła używano na pierwszych pieczęciach nowo lokowanego miasta. Najstarsza znana pieczęć z herbem miasta pochodzi prawdopodobnie z połowy lub końca XIV wieku. Jej opis znajdujemy w opracowaniu Mariana Gumowskiego pt. „Najstarsze pieczęcie miast polskich XIII i XIV wieku". „*272. +S*CIVITATIS*MEZERICZ (43 mm).Brama forteczna z 2 spiczastymi wieżami i 2 półkolistymi przybudówkami u góry po bokach, w środku bramy orzeł nie ukoronowany, nad nią drzewo o 7 konarach. - Pieczęć ta wisi przy dokumentach z lat 1414 i 1415 w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu i pochodzi najwcześniej z połowy XIV wieku. Orzeł w bramie wskazuje że miasto wyszło już spod władzy książąt pomorskich i jest pod panowaniem książąt wielkopolskich. Drzewo może oznaczać okoliczne lasy"*[2]. Rysunek tej pieczęci zamieszczono na tablicy XXI tego opracowania pod numerem 272 z informacją, iż został wykonany przez Kajetana Wincentego Kielisińskiego i jest przechowywany w Kórniku. Jednak ze słownika historyczno-geograficznego województwa poznańskiego dowiadujemy się, że odciski pieczęci zawieszone przy wyżej wymienionych dokumentach zaginęły[3]. Prowadzone intensywne poszukiwania tego najstarszego odcisku zakończyły się sukcesem. Okazało się, że w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie jest dokument z roku 1415, przy którym zawieszono wyżej wspomniany odcisk pieczęci[4]. Jednym ze starszych zachowanych do dzisiaj jest odcisk woskowy pieczęci miejskiej miasta Międzyrzecza

[1] M. Gumowski, *Herby miast polskich,* Warszawa 1960.
[2] Tenże, *Najstarsze pieczęcie miast polskich XIII i XIV wieku,* Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Rocznik 62,1957, z. 2, Toruń 1960 s.146.
[3] *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu,* (red.) A. Gąsiorowski, cz. 3, z. 1, 1993, s.146.
[4] M. Adamczewski, *Heraldyka miast wielkopolskich do końca XVIII wieku,* Warszawa 2000, s. 380 kat. B. 398.

zawieszony przy dokumencie z roku 1582, znajdujący się w zbiorach Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego w Międzyrzeczu. Ciekawym przykładem wykorzystania wizerunku herbu miejskiego, jest punca osiemnastowiecznego konwisarza międzyrzeckiego Johanna Christofa Frilottera, sygnującego nią swoje wyroby[5]. Pieczęć międzyrzecka należy do nielicznych, na której ukształtował się obowiązujący do dzisiaj herb miasta. Niewielkim przekształceniom uległ jej wizerunek w drugiej połowie XVII wieku przez dodanie kulek, chorągiewek skierowanych na zewnątrz i gwiazdek. Przez cały czas jej funkcjonowania - w bramie umieszczano wizerunek orła białego, polskiego. Na krótko w czasach Księstwa Warszawskiego zrezygnowano z umieszczania herbów miejskich na pieczęciach. Herby umieszczano również na budynkach publicznych np. nad wejściem do ratusza i nowo wybudowanym budynku straży pożarnej oraz na chorągiewce wiatrowskazu budynku Liceum Ogólnokształcącego. Dopiero w roku 1924 uchwałą rady miasta wymieniono, zarówno na pieczęciach, fladze, jak i w herbie, tego - jak pisali i mówili Niemcy - „orła polskiego białego" na czarnego ukoronowanego pruskiego z berłem w lewym i mieczem w prawym szponie[6]. Po roku 1945 z pieczęci zniknęły herby miejskie, które zastąpiono orłami państwowymi. Wymieniono również orły w herbach nad wejściem do ratusza i straży pożarnej. Nowe - już białe polskie orły - wykonał w roku 1946 miejscowy kamieniarz Franciszek Judek według projektu artysty plastyka Alfa Kowalskiego[7]. Międzyrzecki herb możemy oglądać w wielu powojennych wydawnictwach, między innymi w dwutomowym wydanym przez Zakład Narodowy imienia Ossolińskich w 1965 roku dziele *Miasta polskie w tysiącleciu*[8]. W opracowanej przez Mariana Haisiga i Zygmunta Wdowiszewskiego przy współudziale wspomnianego wyżej Mariana Gumowskiego naukowej dokumentacji herbów przedstawiono również międzyrzecki. Inny wizerunek herbu naszego miasta wraz z opisem znajdujemy w wydanym w roku 1994 *Herbarzu miast polskich.* Na stronie 125 czytamy: *Międzyrzecz woj. gorzowskie. Prawa miejskie uzyskał w roku 1259. Nazwa miasta pochodzi od jego położenia u ujścia rzeki Paklicy do Obry. Herb przedstawia w polu błękitnym między czterema smukłymi wieżyczkami bez okien, białego piastowskiego orła na czerwonym tle, ściany zamku nakryte złotym trapezowym dachem. Herb wskazuje na założycieli miasta książąt wielkopolskich*[9]. Dzieje herbu naszego miasta opisał też Wojciech Strzyżewski w monografii Międzyrzecza z 2009 roku. Poświęcił temu zagadnieniu cały rozdział, w którym możemy prześledzić jego historię oraz obejrzeć najstarsze wizerunki. Wspomina również flagę, jako ważny symbol międzyrzeckiego samorządu[10].

Należy wspomnieć, iż w internetowej wyszukiwarce *Herby miast polskich,* na próżno szukać międzyrzeckiego. Fakt ten może wynikać z powodu braku opinii Komisji Heraldycznej działającej przy MSWiA, co nie było wymagane *Ustawą o odznakach i mundurach* z 21 grudnia 1978 roku w momencie ustanawiania przez władze Międzyrzecza obowiązującej obecnie symboliki. Pomimo drobnych różnic rysunkowych - podstawowa zasada kompozycji, to jest biały orzeł na czerwonym tle w bramie pomiędzy czterema basztami, całość w kartuszu o błękitnym polu, została zachowana. Wspomniana Ustawa z 1978 roku zezwalała miejskim radom narodowym na ustanawianie herbów. Kolejna ustawa o samorządzie terytorialnym z 8 marca 1990 roku, zezwala radom gmin i miast na podejmowanie uchwał dotyczących herbów. W tym też czasie wystąpiono z propozycją opracowania herbu naszego miasta. Pracę nad projektem rozpoczęto od kwerendy dostępnej literatury odnośnie zasad jego tworzenia jak i historii. Dużym ułatwieniem w wykonaniu tego zadania były zbiory międzyrzeckiego muzeum, a także odciski i fotografie historycznych pieczęci naszego miasta z archiwów państwowych. Również opracowania i herbarze, zarówno niemieckie jak i polskie, pozwoliły na szczegółowe zapoznanie się zarówno z historią oraz ikonografią opracowywanego herbu. Na drukach, dokumentach, nad wejściem do ratusza i straży pożarnej, witrażu w ratuszu, części pieczęci, na flagach miejskich oraz w opracowaniach między innymi Otto Huppa[11], a używa-

[5] Por. w niniejszym tomie: R. Patorski, *Konwisarze międzyrzeccy od XVII do XX wieku*.

[6] *Bericht über die Verwaltung und den Stand der Gemeindeanlagenheiten der Stadtgemeinde Meseritz für die Zeit vom 1. April 1922 bis 31. März 1925,* Meseritz 1925, s. 31-32.

[7] Informacja od Alfa Kowalskiego oraz notatka w *Zeszycie Lubuskim 8. Międzyrzecz,* (red.) W. Sauter, Zielona Góra 1970, s. 48.

[8] *Miasta polskie w tysiącleciu,* (red.) M. Siuchniński, Wrocław - Warszawa - Kraków 1965, s. 645-647, tablica CXXVII.

[9] A. Plewako, J. Wanag, *Herbarz miast polskich,* Arkady Warszawa 1994, s. 125.

[10] W. Strzyżewski, *Symbolika miejska na przestrzeni dziejów,* (w:) Międzyrzecz - dzieje miasta, red. W, Strzyżewski, M. Tureczek, Międzyrzecz 2009, s. 119-127. Por. też: R. Patorski, M. Tureczek, *Kronika siedemdziesięciolecia, cz. 2: Trudny czas przemian. Międzyrzecz w latach 1990-2015*, Międzyrzecz 2015, s. 30-33.

[11] O. Hupp, *Wappen und Siegel der Deutschen Städte, Flecken und Dörfer,* Bd. 1, Ht. 2, *Pommern, Posen und Schlesien,* Frankfurt ad Main 1898; *Deutsche Ortswappen, Preußen, Provinz Grenzmark Posen-Westpreußen, 1925.*

nych przed 1945 rokiem - chorągiewki skierowane są w lewo (*1. Zasada stron heraldycznych nakazuje rysować herby od strony noszącego tarczę, tak że dla patrzącego na herb lewa strona rysunku odpowiada prawej stronie heraldycznej i na odwrót)*. Pojawił się również pomysł ukoronowania orła, z którego szybko zrezygnowano. Ostatecznie w uchwalonym przez radę miejską 20 września 1990 roku Statucie Miasta i Gminy Międzyrzecz czytamy w rozdziale I § 3 pkt 1. Herbem Miasta i Gminy jest umieszczona w błękitnym polu czerwona brama forteczna, między czterema białymi wieżami, na której tle znajduje się biały orzeł wielkopolski, pkt 2. Wzór herbu wraz ze szczegółowym jego opisem stanowi załącznik nr 2 do Statutu: „W błękitnym polu brama forteczna między czterema wieżami w białym kolorze, ze szpiczastymi daszkami w kolorze srebrnym, zakończonymi kulkami w kolorze złotym. Wewnętrzne wieże z dwoma otworami strzelniczymi w kolorze błękitnym [powinno być w kolorze czarnym]. Brama w kolorze czerwonym, na jej tle biały orzeł wielkopolski. Nad bramą daszek w kolorze srebrnym zwieńczony dwiema chorągiewkami szczytowymi zwróconymi w przeciwne strony [na zewnątrz] z kulkami u podstawy i gwiazdkami czteroramiennymi na szczycie - chorągiewki, kulki i gwiazdki w kolorze złotym. Cała tarcza obwiedziona czarną bordiurą. Podstawy opracowania herbu: 1. Pieczęć [tłok] miasta Międzyrzecza z 1667 roku - w zbiorach Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej. 2. Pieczęć [tłok] miasta Międzyrzecza ok. poł. XVIII w. [1766 rok] w zbiorach Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej. 3. Praca zbiorowa - Miasta polskie w tysiącleciu, Ossolineum 1967. 4. M. Gumowski - Najstarsze pieczęcie miast polskich, Toruń 1960. 5. Praca zbiorowa - Bericht über die Verwaltung und den Stand der Gemeideangelegenheiten der Stadtgemeide Meseritz 1922–1925. Międzyrzecz [Meseritz] 1925“. Ponadto zaprojektowano dwie pieczęcie, o których czytamy w § 4 pkt 1 statutu: „Pieczęciami urzędowymi Miasta i Gminy Międzyrzecz są pieczęcie: a/ okrągła zawierająca pośrodku herb miasta Międzyrzecza, a w otoku napis: Urząd Miasta i Gminy Międzyrzecz, b/ okrągła zawierająca pośrodku orła [powinno być, herb miasta Międzyrzecza], a w otoku napis „Burmistrz Miasta i Gminy Międzyrzecz”. Pkt 2. Wzór pieczęci określonej w ust. 1 lit. a/, stanowi rysunek wykonany w skali 4:1 stanowiących załącznik nr 4”. W kolejnych dwóch miesiącach uchwalono następne ustawy z tak zwanego pakietu samorządowego. Nowo wybrany zarząd postanowił uchwalić poprawki do statutu i wystąpił z propozycją opracowania flagi gminy Międzyrzecz. Zadanie to było z jednej strony łatwe, z drugiej zaś trudne. Należało zapoznać się z historią dotyczącą jej występowania i użytkowania na terenie miasta, gminy bądź też powiatu. Udało się dotrzeć do przedwojennych źródeł, z których wiadomo iż prawdopodobnie w roku 1925 zaprojektowano flagę miejską i używano jej do wyzwolenia, to jest do 30 stycznia 1945 roku. Można przypuszczać, że jej projektantem był znany niemiecki heraldyk, wymieniony wyżej Otto Hupp. Miała kształt poziomego prostokąta o dwóch poziomych pasach, białym i niebieskim, pośrodku których centralnie herb miejski z czarnym orłem trzymający w szponach miecz i berło. Projektowanie flagi musiano rozpocząć od zapoznania się z zasadami jej tworzenia oraz obowiązującym prawem. Zadanie to nie było łatwe, ponieważ do końca 1992 roku tylko 45 miast i gmin wprowadziło i użytkowało flagę samorządową, natomiast 27 miast posiadało ją w latach 1945-1989[12]. Zrezygnowano więc z powielenia wzoru sprzed 1945 roku, ponieważ przewidywano możliwość używania jej w zmniejszonej formie jako proporca. Wówczas to bez umieszczonego w jej polu aktualnego herbu miejskiego, przypominałaby kościelną biało-niebieską flagę maryjną. Wykonano kilka projektów, jednak ostatecznie zdecydowano się na układ poziomy z trzema pasami - jednym białym, na którym herb miasta i dwoma niebieskimi. Propozycję tę przedstawiono zarządowi i radzie miasta, które w uchwalonych 18 maja 1992 roku zmianach statutu zatwierdziło ją i od tego dnia Międzyrzecz otrzymał swoją pierwszą powojenną flagę miejską i gminną. Jej opis zamieszczono w rozdziale I § 3. pkt 5. Flagą Gminy Międzyrzecz jest prostokątny płat tkaniny o proporcjach boków jak 1:1,6 składający się z trzech poziomych pasów. Pasy, górny i dolny są w kolorze niebieskim i stanowią po ¼ wysokości flagi każdy z nich. Pomiędzy nimi znajduje się pas o barwie białej, stanowiący ½ wysokości flagi, pośrodku którego umieszczony jest herb gminy Międzyrzecz. Dopuszcza się używanie flagi bez herbu. Wzór flagi stanowi załącznik nr 3a do statutu. Ponadto wykonano graficzny zapis hejnału zatwierdzonego w roku 1990. Dwa lata później, 17 października 1992 roku, uchwalono tak zwaną Małą Konstytucję. Samorząd zyskał osobowość prawną, a za najważniejszy organ władzy uznano radę gminy, której członkowie wybierani byli w wyborach powszechnych, zaś zarząd złożony z 4 do 7 członków wybieranych na 4- letnią kadencję, był jego organem wykonawczym. Na zlecenie Zarządu Gminy Międzyrzecz - w studiu Radia Zachód w Zielonej Górze - trębacz Filharmonii Zielonogórskiej Stefan Michalczyk w roku 1995 dokonał nagrania hejnału, którego możemy wysłuchać codziennie o godzinie 12.00. Do płyty z nagranym hejnałem zaprojektowano okładkę z widokiem wieży ratuszowej i herbem średnim z labrami naszego miasta. W obecnym statucie rozdział I § 3. pkt 2, czytamy: Hejnałem Gminy jest utwór skomponowany przez Jerzego Dastycha w 1976 roku i zapisany w formie partyturki na cztery trąbki, która stanowi załącznik nr 3 do statutu. W załączniku nr 5 usunięto z otoku pieczęci napis „Urząd Miasta i Gmi-

[12] Katalog wystawy *Godło i barwa Polski samorządowej. Herby i flagi miast i gmin polskich,* Warszawa 1998, s. 76.

ny Międzyrzecz", nanosząc uchwalony „Gmina Międzyrzecz", natomiast w załączniku nr 6 zamiast Burmistrz miasta i gminy Międzyrzecz - Burmistrz gminy Międzyrzecz. W 1997 roku na potrzeby obchodów jubileuszu 750-lecia nadania praw miejskich Międzyrzeczowi, opracowano herb miasta średni z koroną murową, labrami i wstęgą. Jednocześnie zaprojektowano „druk firmowy" z okazji tego jubileuszu, a używany przez burmistrza w roku jubileuszu 1998.

W tym miejscu należy przytoczyć wypowiedź lub raczej motto wybitnego historyka, sfragistyka, heraldyka, numizmatyka i byłego pracownika Uniwersytetu Wrocławskiego profesora Mariana Haisiga *Herb miasta to nie tylko suchy, nic nie mówiący znak używany dla określenia przynależności czy własności, to nie tylko symbol samorządu miejskiego wyrażony w pieczęci, ale żywa tradycja przeszłości, przypominająca minione i uświęcone czynami dzieje. przemawiające autorytetem swego wieku, symbolu, a nierzadko i swej sztuki*[13]. Herb miasta, będący symbolem samorządu miejskiego i jego znakiem reprezentacyjnym, występował pierwotnie na pieczęci i miał znaczenie praktyczne. Posługiwała się nim kancelaria miejska oraz burmistrzowie potwierdzając dokumenty i przywileje mieszkańców miasta. Oznaczano nim też własność miejską, zdobiąc między innymi gmachy i przedmioty używane przez samorząd: jak chorągwie, łańcuchy czy sztandary. Obecnie ozdabia się nim pamiątki, plakietki, proporczyki oraz przedmioty codziennego użytku, takie jak kubki, długopisy, breloczki, dyplomy oraz zegary. Autorzy wykonali następujące prace: Piotr Buszewski - projekty flag; herb średni miasta z koroną murową, labrami i wstęgą; druk firmowy 750-lecia nadania praw miejskich; okładkę do płyty z nagranym hejnałem i graficzny jego zapis. Natomiast Ryszard Patorski; herb miasta, pieczęcie Burmistrz Miasta i Gminy Międzyrzecz, Gmina Międzyrzecz (1990 rok) oraz Burmistrz Gminy i Gmina Międzyrzecz (1992 rok).

* * *

W 2017 roku na wniosek władz miejskich podjęto próbę ustanowienia formy wyróżnienia dla mieszkańców Gminy Międzyrzecz. W związku z tym projektem zwrócono się do Komisji Heraldycznej działającej od 1998 roku przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Komisja Heraldyczna zwróciła uwagę na konieczność dokonania korekt przy symbolice miejskiej - zwłaszcza przy herbie. Obecnie toczy się proces dokonywania zmian, tak by przygotowany w latach 1990-1992 roku projekt, który wówczas zgodnie z obowiązującym prawem nie wymagał zewnętrznej opinii organu centralnego, dostosować do obecnych wymogów wynikających z ewolucji prawa i zasad heraldyki.



Fot. 1. Odcisk pieczęci z dokumentów pocz. XV w. Rys. Kajetan Wincenty Kielisiński

[13] Tamże s. 21.



Fot. 2. Odcisk woskowy pieczęci przy dokumencie z 1582 roku. Fot. Autorzy



Fot. 3. Herb Międzyrzecza z 1910 i 1925 roku, wg Otto Huppa



Fot. 4. A. D. 1913 - herb oraz inskrypcja budowlana na chorągiewce wiatrowej, Liceum Ogólnokształcące przy ul. Staszica, Fot. Autorzy



Fot. 5. Herb w portalu ratusza z 1946 roku - wyk. Franciszek Judek, proj. Alf Kowalski, Fot. Autorzy





Fot. 6, 7, 8. Od lewej: herby wg pracy Miasta Polskie w Tysiącleciu, 1965; herb wg projektu Antoniego Górnika (1970), herb na witrażu w ratuszu, ufundowanym przez Zofię i Tadeusza Podbielskich w 1980 roku


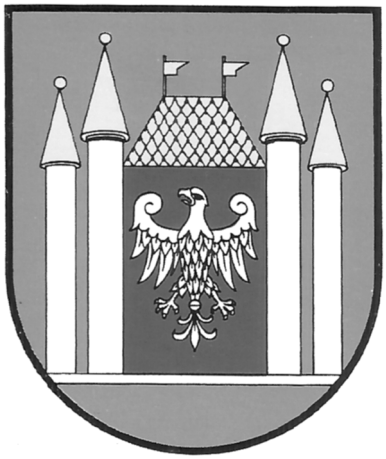

Fot. 9, 10. Warianty herbu miasta, od lewej: projekt Ryszarda Patorskiego z 1992 roku oraz wariant w pracy *Herbarz miast Polski* z 1994 roku





Fot. 11,12. Od lewej: odbitka tuszowa pieczęci burmistrza miasta i gminy Międzyrzecz - 1990 rok, projekt pieczęci z 1992 roku

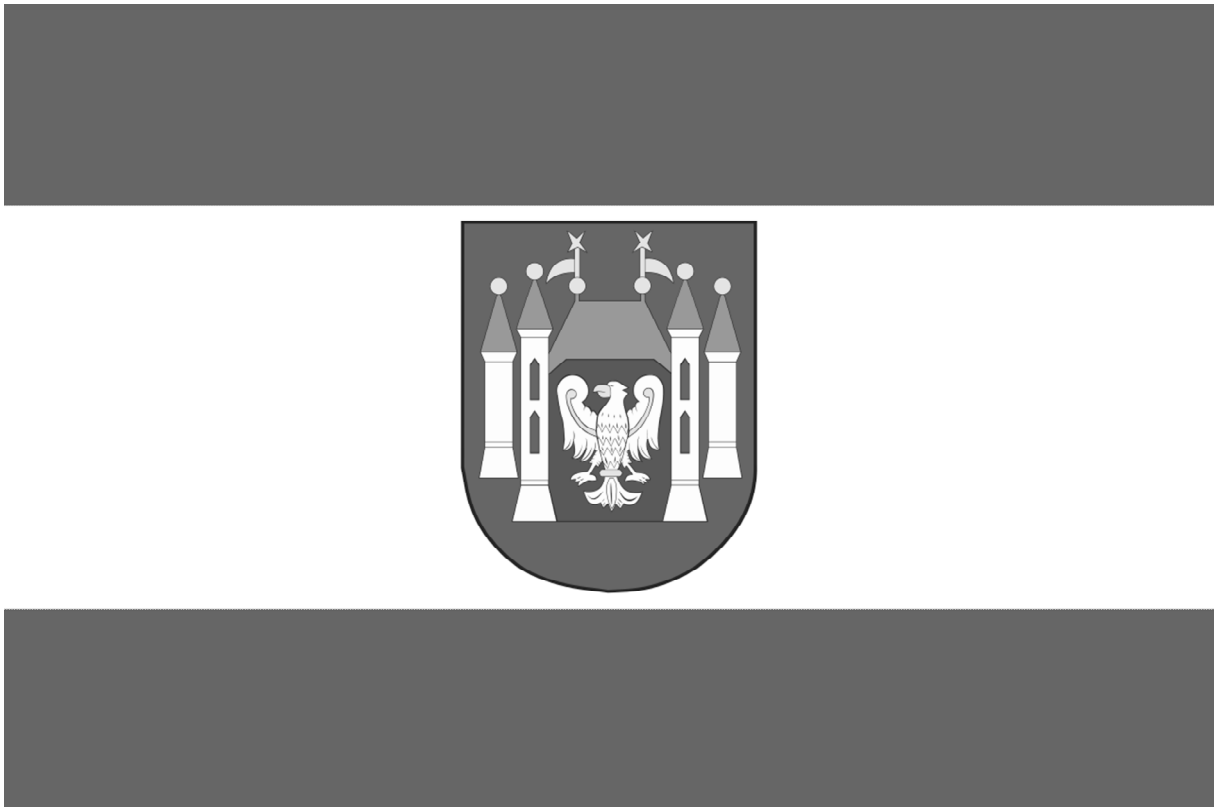

Fot. 13. Obowiązujący wzór flagi gminy Międzyrzecz, projekt Piotr Buszewski, 1992 rok

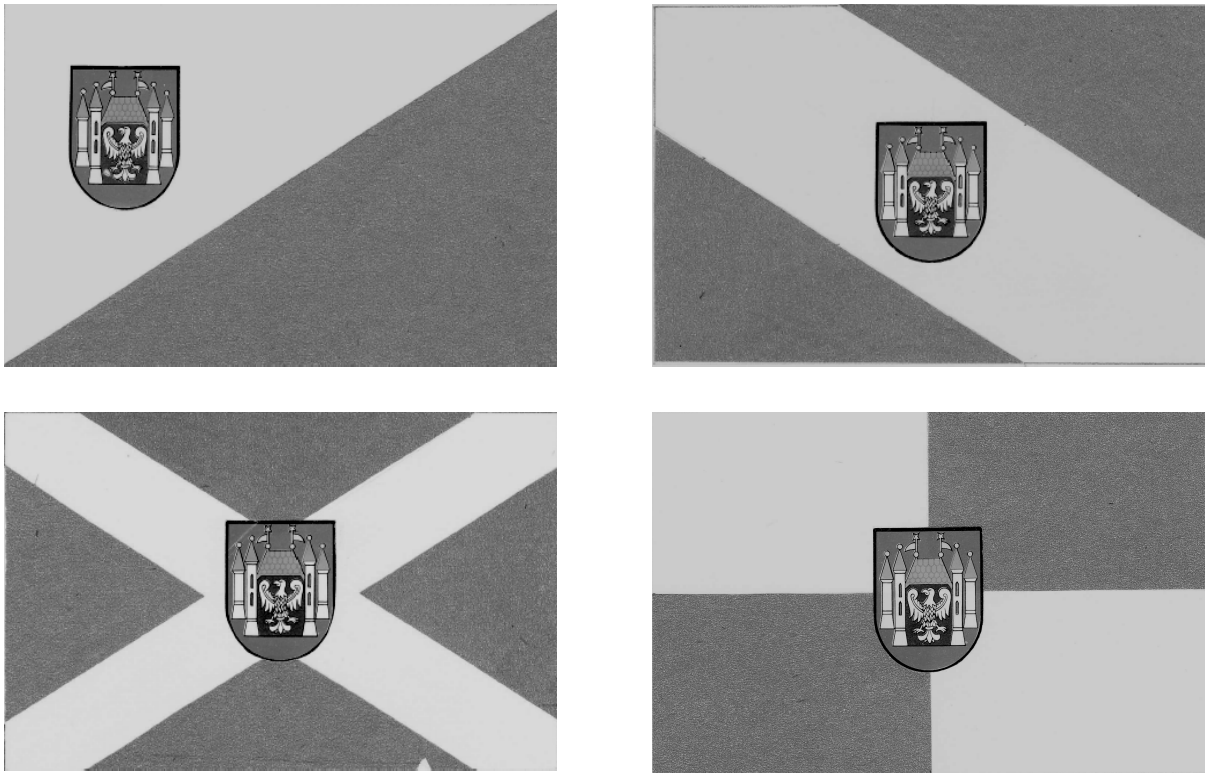

Fot. 14. Alternatywne warianty flagi z 1992 roku, wg projektu Piotra Buszewskiego



Fot. 15. Flagi Międzyrzecza i Meseritz, 4 czerwca 1995 roku. Fot. Ryszard Patorski



Fot. 16. Herb średni z labrami, projekt z 1997 roku przygotowany z okazji obchodów 750-lecia miasta, proj. Piotr Buszewski



Fot. 17. Okładka płyty z Hejnałem Międzyrzecza, proj. Piotr Buszewski



Fot. 18. Druk Firmowy przygotowany z okazji obchodów 750-lecia miasta, proj. Piotr Buszewski

Jerzy Wójtowicz

ŚLADY PRZESZŁOŚCI W ZACHODNIEJ CZĘŚCI PUSZCZY NOTECKIEJ - OKIEM ROWERZYSTY

Puszcza Notecka jest atrakcyjnym obszarem dla osób uprawiających turystykę. Jej walory turystyczne podnoszą rozległe połacie lasów, rezerwaty przyrody, jeziora na obrzeżach, oraz ślady dawnej i obecnej aktywności człowieka. Podczas moich rowerowych wypraw do lubuskiej części puszczy wielokrotnie napotykałem ślady nieistniejących już osad, stare zapomniane cmentarze, głazy które upamiętniały nieznane już dziś osoby i wydarzenia, miejsca tajemnicze i nieznane szerszemu gronu ludzi. Poznawaniu ich tajemnic nie sprzyja przerwanie ciągłości tradycji przekazywanych z pokolenia na pokolenie w rodzinach i lokalnych społecznościach. Spowodowane jest to niemal całkowitą powojenną wymianą ludności na tym obszarze. Poza odosobnionymi przypadkami osady zagubione w głębi puszczy po 1945 roku nie zostały zasiedlone, a materiał uzyskany z rozbiórki opuszczonych domostw posłużył do odbudowy innych, zniszczonych podczas niedawnych działań wojennych. Niniejszy tekst przygotowany w swobodnej formie komunikatu, jest próbą opisania (spopularyzowania) takich miejsc na obrzeżach i w głębi Puszczy Noteckiej w jej zachodniej lubuskiej części. Poniżej opisano miejsca do których można łatwo dotrzeć i takie, gdzie można jeszcze odszukać nikłe już ślady dawnych osad, leśniczówek i innych śladów pozostawionych przez ich mieszkańców.

Położenie

Puszcza Notecka to kompleks leśny zajmujący około 1300 km², zamknięty w widłach Noteci i Warty, sięgający od Skwierzyny na zachodzie aż do Obornik na wschodzie. Interesujący nas obszar o powierzchni ok. 360 km² leży w międzyrzeczu Noteci i Warty i od wschodu sięga do szosy Miedzychód-Drezdenko. Znaczna część tego kompleksu o powierzchni ponad 160 km² leży na terenie należącym do powiatu międzyrzeckiego w gminie Skwierzyna. Nieco mniejsze obszarowo części leżą w sąsiednich, również lubuskich gminach Santok i Drezdenko. Lasy te administrowane przez dwa nadleśnictwa: Międzychód i Karwin podporządkowane są Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinie.

Warunki przyrodnicze

Całość Puszczy Noteckiej leży w części wyżłobionej wodami polodowcowymi Pradoliny Toruńsko-Eberswaldzkiej. Pod koniec epoki lodowcowej wody topniejących lodowców naniosły na ten teren olbrzymie ilości piasku. W miarę opadania wód wytworzyły się terasy wydmowe wyniesione na 20-30 m ponad dno dolin którymi płyną Warta i Noteć. Pozostałościami po bryłach martwego lodu są niecki zajęte przez jeziora i torfowiska. Na interesującym nas obszarze wszystkie jeziora polodowcowe leżą w jego północnej części rozciągającej się od Lubiatowa do Gościmia. Leżące jeszcze dalej na zachód jezioro w Goszczanowie jest już zbiornikiem sztucznym powstałym z spiętrzenia Goszczanowskiej Strugi.

Po ustąpieniu lodowca odsłonięte zostały pola przepłukanych przez polodowcowe wody piasków, porastanych jedynie przez skąpą roślinność tundrową. Taka okrywa roślinna nie stanowiła żadnej przeszkody dla hulających wówczas wiatrów zachodnich, dodatkowo powstawaniu pagórków wydmowych sprzyjało położenie tego obszaru w niecce otwartej w kierunku wschód-zachód. Zachodnia część Puszczy Noteckiej to teren z którego piaski zostały wywiane, gdzie dominuje płaski krajobraz ożywiony tylko niewielkimi pagórkami o wysokości względnej 8-10 m z wydłużonymi nieckami rozciągającymi się w kierunku wschód- zachód. Torfowiska i wysychające jeziorka (Jezierce, Koza) wypełniają zagłębienia pozostałe po wytopionych bryłach martwego lodu. Krajobraz zaczyna się zmieniać dopiero na wschód od linii Wiejce - Lubiatów gdzie pojawiają się powtarzające pasy podłużnych wydm, poprzecznych do kierunku wiejących wiatrów i zaokrąglonych na swoich końcach. Owe zagięcia szczególnie są widoczne na drogach wchodzących w rejon wydm gdzie każda z nich na początku gwałtownie skręca podczas gdy jej dalszy przebieg jest łagodniejszy. Wydmy te mają wysokość względną sięgającą 20-30 m. Dalej na wschód, ale już poza interesującym nas obszarem leżą wydmy innego rodzaju, są to wydmy paraboliczne. Na północ od pasa wydm

wysokich w pobliżu dolin rzecznych spotyka się wydmy podłużne o bezładnym ułożeniu i niewielkiej długości (np. w pobliżu Starego Polichna). Proces tworzenia się wydm został zahamowany wskutek poprawy warunków klimatycznych i wkroczenia na wydmy roślinności. Zniszczenie okrywy roślinnej może w każdej chwili spowodować że piaski te ponownie staną się lotne. Gleby na omawianym terenie są piaszczyste, z cienką warstwą humusu i niewielką możliwością wiązania wody. Obszar ten jest ubogi w cieki wodne, a jedyne rzeczki o których można wspomnieć w tej części puszczy to wpadające do Noteci Lubiatka i Gościmka. Nieco lepiej przedstawia się sprawa jezior i stawów. W lubuskiej części puszczy, na terenie Nadleśnictwa Karwin leży zgrupowanie jezior soleckich. Są one dosyć płytkie, pochodzące z wytopienia brył martwego lodu, woda w nich jest na ogół mało przezroczysta, a spływające szczątki organiczne tworzą na ich dnie grube warstwy mułu. Ich mała atrakcyjność turystyczna spowodowała że ośrodki wypoczynkowe powstały tylko nad kilkoma z nich.

Osadnictwo

Rozległe lasy porastające ubogie, piaszczyste i pozbawione wód powierzchniowych gleby, oraz nadrzeczne bagniska, gdzie z kolei był nadmiar wody nie sprzyjały osadnictwu. Najstarsze ślady działalności ludzkiej na tym terenie pochodzą sprzed ok. 11 tys. lat, są to znajdywane w okolicy Skwierzyny krzemienne narzędzia wykonane przypuszczalnie przez koczowników polujących na renifery. O ciągłości osadniczej sięgającej epoki brązu świadczą skupiska kurhanów znajdujące się w Puszczy Noteckiej w pobliżu Lipek Wielkich i Goszczanowa.

Najstarsze osady odnotowane w źródłach pisanych powstawały w XIV wieku głównie w dolinach rzek. Proces ten nasilił się w następnym stuleciu kiedy na obecnej północnej granicy lasów oraz przy traktach i nad wodami w głębi puszczy powstały kolejne osady . W drugiej fali osadnictwa która miała miejsce w XVII i XVIII stuleciu dominowała tzw. kolonizacja na prawach olęderskich. Nazwa tego osadnictwa utarła się od Holendrów, specjalistów w zagospodarowywaniu terenów podmokłych i bagiennych. Protestanccy Holendrzy uchodząc przed prześladowaniami religijnymi z swojej ojczyzny rządzonej przez katolickich Habsburgów emigrowali do krajów niemieckich, skąd byli werbowani przez agentów polskich feudałów do zasiedlania terenów leśnych i bagiennych na ziemiach polskich. Ponieważ osadnictwo olęderskie nie było ściśle związane z narodowością osadników pojęcie to oznaczało podstawowe zasady prawne na których lokowani osadnicy. Były to zachowanie wolności osobistej przez kolonistów i równoprawna umowa dotycząca dzierżawy gruntu zawarta pomiędzy jego właścicielem a osadnikami. Ponieważ osadnicy byli ludźmi wolnymi każda wspólnota miała prawo do swojego samorządu. Osadnicy byli czynszownikami a za terminowe opłacanie renty dzierżawnej odpowiadała solidarnie cała gmina. Gospodarka taka cechowała się znacznie większą nowoczesnością i lepszą organizacją pracy niż gospodarka chłopów pańszczyźnianych. Była zatem wydajniejsza i co za tym idzie przynosiła większe dochody właścicielom ziemskim. Zjawisko to dawało zatem impuls rozwojowy dla rolnictwa i miało pozytywny wpływ na polską gospodarkę wiejską, o czym świadczyła chęć właścicieli ziemskich do udzielania tego przywileju kolejnym wsiom.

Na terenie puszczy znajdującej się w granicach ówczesnej Polski powstało 39 osad olęderskich. Najstarszą z nich są Świniarki (założone w 1619 roku) w gminie Skwierzyna. Pewna część tych osad już nie istnieje, ale przez swój rozproszony układ nadały charakterystyczny obraz tutejszemu osadnictwu. W miarę upływu czasu część mieszkańców znalazła pracę w innych gałęziach gospodarki i opuściła tereny puszczy. Część odleglejszych osad opuszczonych przez swoich dawniejszych niemieckich mieszkańców nie została zasiedlona po roku 1945. Wnętrze puszczy wyludniło się, zniknęły mniejsze wsie, osady i pojedyncze zabudowania a na dawne pola ponownie wkroczył las.

Szlaki i drogi rowerowe

Sieć dróg pozwalających cykliście spenetrować wnętrze puszczy z konieczności opiera się jedynie na utwardzonych drogach przeciwpożarowych. Pozostałe leśne drogi latem zamieniają się w sypkie, piaszczyste szlaki możliwe do przebrnięcia tylko dla samochodów terenowych bądź dla pieszych. Trzeba jednak stwierdzić że każdego roku powstają nowe odcinki dróg ulepszonych i poruszanie po puszczy staje się coraz łatwiejsze. Za jeden z najważniejszych szlaków uważam drogę pożarową nr 3 przebiegającą niemal przez środek lubuskiej części puszczy. Droga ta znakomicie ułatwia poruszanie się wewnątrz tego kompleksu leśnego. Bierze swój początek obok byłej stacji kolejowej w Murzynowie, a kończy w Lubiatowie, na znacznym jej odcinku przebiega niebieski szlak rowerowy z Murzynowa do Krobielewka. Sieć komunikacyjną uzupełniają drogi przecinające puszczę w poprzek i są to:

- droga łącząca Skwierzynę z Goszczanowem (czarny szlak rowerowy) rozgałęziająca się w Jeziercach na drogi: do Goszczanowa, Lipek, Polichna i do Murzynowa.
- droga z Nowego Dworu biegnąca w głąb puszczy obok zarastającego jeziorka Moczydło (*Mazadel-See*) i nieistniejącej osady Jabłonka, droga ta łączy się z drogą z Krobielewka do Lipek Wielkich
- droga z Krobielewka do Lipek Wielkich. Droga ta od Krobielewka do skrzyżowania z drogą pożarową nr 3 ma nawierzchnię asfaltową (na swojej sporej części stanowi żółty szlak rowerowy)
- droga z Gościmia do drogi pożarowej nr 3. Przebiega obok jeziora Gostomie, leśniczówki Kościelec i jeziora Łąkie. Na wysokości jeziora Łąkie rozgałęzia się. Jedno z odgałęzień przecina drogę nr 3 i kieruje się w kierunku nieistniejącej osady Koza, leśniczówki Leszczyny i kończy swój bieg w Wiejcach. Inne z bocznych odgałęzień przebiega obok nieistniejącej leśniczówki Ceglarnia (Zigelei) i nieistniejącej osady Trąbki (Pechluge).
- droga z Wiejc do Lubiatowa (zielony szlak rowerowy)
- czerwony szlak rowerowy z Skwierzyny do Polichna biegnący brzegiem Warty;

Drogi te uzupełniają szosy otaczające lubuską część Puszczy:

- od południa szosa Skwierzyna- Międzychód
- od zachodu i północy szosa Skwierzyna Drezdenko
- od wschodu szosa Międzychód-Drezdenko

Po roku 1945 puszczańskie osady na interesującym nas obszarze nie zostały zasiedlone, więc współczesne mapy są nieprzydatne przy poszukiwaniu ich śladów. Korzystałem zatem z tzw. *Messtischblattów* - niemieckich map topograficznych w skali 1:25000 charakteryzujących się dużą szczegółowością. Duży zasób zdigitalizowanych map można znaleźć na stronach internetowych.

Miejsca, które warto odwiedzić

Stacja kolejowa Skwierzyna Gaj

Opisując miejsca które warto odwiedzić należy wspomnieć o nieistniejącej już dziś linii kolejowej Skwierzyna-Stare Bielice o której będę jeszcze wspominał przy okazji wizyt w leżących na skraju Puszczy Noteckiej pięknych modernistycznych stacjach. Historia tej linii sięga lat trzydziestych XX wieku. Ustalenie nowej wschodniej granicy Niemiec spowodowało przerwanie wielu istniejących dotychczas szlaków, odcięcie wielu miejscowości leżących w pobliżu nowej granicy od ich naturalnego zaplecza. Z licznych opracowań wyłoniła się potrzeba istnienia linii kolejowej łączącej Skwierzynę z Krzyżem. W listopadzie 1932 ruszyły roboty. W 1934 uruchomiono odcinek od Skwierzyny do Lipek, a rok później kolej dotarła do Starych Bielic. Linia ta funkcjonowała do 1988 roku kiedy zamknięto ją dla ruchu, a dziesięć lat później rozebrano. Pozostały jednak po niej proste modernistyczne stacje z pięknymi klinkierowymi elewacjami. Ostatnią stacją przed Skwierzyną była stacja Skwierzyna Gaj. Była to jedna z najmniejszych i najskromniejszych stacji na tej linii. Ciekawostką wszystkich stacji na tej trasie są schrony przeciw bombowe ukryte w dworcowych piwnicach. Obecnie pomieszczenia dworca zaadoptowano na dwa mieszkania, przy czym mieszkanie w pomieszczeniach poczekalni wydaje się opuszczone. Stacja znajduje się dokładnie na południowo-zachodnim skraju puszczy zaraz za ostatnim ze skwierzyńskich mostów na drodze do Drezdenka.

Punkt widokowy na dolinę Warty

Po opuszczeniu stacji wybieramy drogę prowadzącą do Międzychodu. Pozwoli ona dotrzeć w najprostszy sposób do większości odwiedzanych miejsc. Zaraz po minięciu ostatnich zabudowań dawnej cegielni wypatrujemy zielonego szlaku prowadzącego w prawo i obok pomnikowego dębu do punktu widokowego pozwalającego podziwiać piękną panoramę na leżącą poniżej dolinę Warty i Skwierzynę. Uważny poszukiwacz może się natknąć na niemal niewidoczne ślady zabudowań dawno nie istniejącej leśniczówki. Współczesna przeniosła się do niżej położonej zagrody przy dawnej drodze do Świniar.

Jezierce i tajemnicze kamienie

Jadąc w kierunku Międzychodu kilkadziesiąt metrów dalej docieramy do skrzyżowania z brukowaną drogą. Droga skierowana w lewo, a oznaczona jako czarny szlak rowerowy to stary trakt łączący Skwierzynę z Goszczanowem. Bruk kończy się po kilkuset metrach przechodząc w nawierzchnię wzmocnioną kruszywem. Właśnie przy tej drodze, 12 km od Skwierzyny, ulokowała się jedna z największych i najstarszych wiosek leżących w głębi puszczy – Jezierce. Dziś z dawnej wioski pozostała tylko samotna, na co dzień nie zamieszkała leśniczówka , ukryte w zaroślach fundamenty zburzonych domów i spory cmentarzyk ewangelicki. Dokładnie nie wiadomo kiedy w pobliżu leśnego jeziorka powstała osada wspominana w XVIII wieku jako Gesierce. Samo jeziorko wymienione jest w notatce pochodzącej z roku 1251. Notatka dotyczyła przebiegu granicy pomiędzy Wielkopolską i Nową Marchią, która w tym konkretnie miejscu przecinała jezioro Esseritz. Wioska nigdy nie była duża, np. w roku 1925 jest mowa o 24 gospodarstwach domowych oraz 108 mieszkańcach, a bezpośrednio przed wojną liczba mieszkańców spadła do 86. Przy wschodnim krańcu zbiornika zbiega się kilka lokalnych leśnych dróg. Najważniejsza z nich to droga ze Skwierzyny do Goszczanowa. Była ona główną ulicą wzdłuż której ciągnęły się zabudowania osady. Na skrzyżowaniu przy południowym krańcu wioski przecinają ją drogi do Murzynowa i Polichna z jednej strony i do nieistniejącej już leśniczówki Smolarnia (Keilchensee) z drugiej. Zburzone zabudowania wioski rozciągały się po głównie po wschodniej stronie ulicy. Od strony zachodniej możemy podziwiać zachowaną stylową leśniczówkę z zbiegającym aż do jeziorka trawnikiem i towarzyszące jej zabudowania gospodarcze. Za leśniczówką droga rozgałęzia się w kierunku zachodnim do Lipek i na wprost do Goszczanowa. Przy wylocie do Goszczanowa natykamy się na spory (ok. 30 nagrobków) cmentarzyk. Byt wioski został brutalnie przerwany w 1945 roku. Opuszczona wioska nigdy nie została zasiedlona, a niszczejące budynki zostały rozebrane. Ocalały jedynie zabudowania leśniczówki. Współczesny gospodarz tego leśnictwa mieszka w którejś z okolicznych miejscowości. Budynek jednak jest utrzymywany w dobrym stanie i podobno można tu skorzystać z wypoczynku w ciszy i niczym niezmąconym spokoju. Najbliższy skraj lasu w Lipkach jest stąd oddalony o 5 km. Cmentarzyk funkcjonował na pewno do roku 1939. Taka data znajduje się na nagrobku leśniczego Ewalda. Do dziś zachowało się kilkanaście nagrobków oraz pewna trudna do określenia liczba zarośniętych mchem wzgórków kryjących mogiły. Drogą ze Skwierzyny do Goszczanowa poprowadzony jest czarny szlak rowerowy. W Jeziercach krzyżuje się on z żółtym szlakiem z Dobrojewa do Wiejc. W dalszej penetracji okolic Jezierc pomaga wspomniana wcześniej niemiecka mapa topograficzna w skali 1:25000 (arkusz 3359: Schwerin 1934).

Z Jeziercami związana była oddalona o 1,5 km na wschód jedno-zagrodowa leśniczówka Smolarnia (Keilchensee). Lasy którymi opiekował się leśniczy z Smolarni należały do majątku w Świniarach. Liczba mieszkańców leśniczówki przez wiele lat utrzymywała się na poziomie 6-7 osób. Jedynym śladem że kiedyś mieszkali tu ludzie jest kępa kwitnących wiosną bzów i wzgórki walających się gdzieniegdzie zmurszałych cegieł. Z południowej strony omija jeziorko droga do Polichna z odgałęzieniem do Murzynowa. Przy drodze do Murzynowa daje się zauważyć na mapie trzy miejsca z symbolem oznaczającym pomnik. Dwa z nich opisane tylko jako „Denkstein" i jedno jako „Alexanderstein". Pokusiłem się o ich odszukanie w terenie. Najłatwiej jest odnaleźć Alexanderstein, leży tuż przy drodze. Jest to spory głaz z wyrytym na górnej stronie napisem "Alexander-Stein 18 Marz 1863-1923". Nigdy nie udało mi się wyjaśnić komu był poświęcony ten pomnik.

Kolejne dwa kamienie są o wiele mniejsze rozmiarowo i dosyć trudne do odszukania. Jeden z nich ustawiony w młodniku przy drodze do Murzynowa to granitowa stela z otworami na kotwy mocujące jakąś dawno zniszczoną inskrypcję. Dziś trudno dociekać czego ona dotyczyła. Obok kamienia istnieje spore zagłębienie przypominające misę wyschniętej sadzawki. Miejsce to na starszej mapie z końca XIX wieku opisane jest jako Wolfs Keithe. Być może kamień upamiętniał miejsce ustrzelenia ostatniego wilka w okolicach Jezierc. Wydarzenie to miało miejsce w 1850 roku. Drugi z nich znajduje się na skraju świeżego nasadzenia, kilkaset metrów na północ od kamienia Alexandra. Jest lekko nachylony i z odległości kilku metrów przypomina pień ściętej sosny. Na południowej stronie głazu jest wygrawerowany krzyż maltański i data: 1917. Podobnie jak w obydwu poprzednich przypadkach nie wiadomo co miał on upamiętniać. Być może istniał jakiś związek z folwarkiem który jest widoczny w pobliżu na mapie wydanej w 1898 roku. Na mapie z lat trzydziestych po folwarku nie ma już żadnych śladów.

Świniary i Świniarki

Wracamy do szosy międzychodzkiej i kontynuując podróż w kierunku Świniar obserwujemy las po prawej stronie drogi. Na krótkim odcinku przylegają do drogi pola kolonii Świniarki. Za polami widać zabudowania zagród znanych miejscowej ludności pod nazwą Hojland. Są to zabudowania najstarszej w rejonie olęderskiej osady, założonej w 1619 roku przez Krzysztofa Unruga jako: *Schweinerter Hollander*. Administracyjne kolonia ta należy do wsi Świniary. Do dnia dzisiejszego nie zachowała się część gospodarstw których zabudowania przylegały do warciańskich wałów przeciwpowodziowych. Jedynym śladem dawniejszej odrębności są zachowane resztki cmentarza. Znajdują się one w lesie ok. 200 m. od szosy niemal naprzeciw istniejącej do dziś leśniczówek.

Świniary - wieś z średniowiecznym rodowodem, pierwsza wzmianka w dokumentach pochodzi z roku 1394. Cały czas stanowiła własność szlachecką Ostrorogów, a w XVII i XVIII wieku była własnością Unruhów. W pierwszej połowie XIX wieku majątek często zmieniał właścicieli, aż ok. 1880 roku stał się własnością księcia Antoniego Hohenzollern. W 1894 roku przeszedł na własność rodziny Schlüterów, którzy aż do 1945 roku prowadzili w nim sporą hodowlę koni. Pałac zbudowany przez Hohenzollernów, po wojnie popadł w ruinę i do dnia dzisiejszego nie zachował się. Do dziś przetrwał się tylko podworski park z stawem. Staw jest zachowanym fragmentem starorzecza Warty. W bocznej uliczce, obok dawnego folwarku znajduje się jeden z nielicznych zabytków w Świniarach, jest to oficyna podworska z 1911 roku. Nad brzegiem oddalonej o kilkaset metrów Warty zachowały się nikłe ślady bindugi, miejsca gdzie przygotowywano drewno do spławu i wodowano tratwy. Kościół, dziś katolicki, pierwotnie protestancki pochodzi z 1877 roku. Zbudowany jest na miejscu wcześniejszego który spłonął od uderzenia pioruna w 1874 roku.

Do kolejnej miejscowości - Nowego Dworu - prowadzi brukowana droga zbudowana w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku. Jej przebieg niezupełnie odpowiada poprzedniej przebiegającej nieco bliżej Warty. Dziś starą drogą poprowadzony jest zielony szlak rowerowy. W miejscu gdzie zielony szlak rowerowy zbacza z szosy, wśród kostek bruku można zauważyć gniazda do wstawiania zapór drogowych, jest to ślad po dawnej granicy wersalskiej przebiegającej ok. 10 km dalej. Około 1,5 km na północny-wschód od wioski przy dawnej drodze do Nowego Dworu znajdowała się istniejąca do 1945 roku karczma „Grünbaum". Karczma wspominana jest od połowy XIX wieku i niezmiennie (w latach 1837, 1880) była zamieszkiwana przez 4 osoby. W okresie międzywojennym była jedną z dwóch gospód w Świniarach i miała zainstalowany parkiet do tańca. Obecnie droga ta jest oznakowana jako zielony szlak rowerowy. W pobliżu dawnej karczmy zachowała się aleja starych dębów prowadząca do podnóża wydmowego wzgórza *Heidchen Berg* (dziś Góra Łukaszki?). Wokół wzgórza istniała 5-cio zagrodowa kolonia Nowe Świniarki (Neu Schweinert Hauland). Na szczycie tego odosobnionego podłużnego pagórka zachował się stary cmentarzyk. Jeszcze kilka lat temu było tam kilka czytelnych tablic nagrobnych, dziś zachowały się tylko dwie najtrwalsze nie poddające przypadkowym wandalom.

Nowy Dwór, Moczadło, Jabłonka

Kontynuując jazdę zielonym szlakiem rowerowym docieramy do zdziczałego parku w Nowym Dworze. Malowniczym elementem parku jest staw, dawne starorzecze warciańskie. Park otacza ruiny klasycystycznego, dwukondygnacyjnego pałacu powstałego na początku XIX wieku na skarpie doliny Warty. Od północnego wschodu do bryły pałacu przylega kwadratowa wieża. Obiekt obecnie znajduje się w ruinie, wcześniej po II wojnie światowej był ośrodkiem wypoczynkowym. Na terenie parku pałacowego stoi XIX-wieczny neogotycki kościółek z czworoboczną wieżą. Naprzeciw pałacu po drugiej stronie drogi gruntowej znajdują się pozostałości dawnego folwarku. Wiejska uliczka prowadzi do szosy Skwierzyna-Miedzychód, warto ją jednak przekroczyć i zagłębić się w las.

Przy skrzyżowaniu dróg istnieje spory leśny parking przylegający do starego zniszczonego cmentarza ewangelickiego. Na kilku nagrobkach od strony gdzie zazwyczaj staje rodzina widnieje niespotykany gdzie indziej napis „Auf wiedersehn". Ulepszona kruszywem droga prowadzi w głąb lasu. Po 2,5 km docieramy nad małe, zarastające śródleśne jeziorko i kilkuhektarową działkę uprawianą przez koło łowieckie. Na mapie z końca XIX wieku nad jeziorkiem widzimy zaznaczone zabudowania folwarku Marzedel. Na nowszych mapach z lat trzydziestych XX wieku widnieje w tym miejscu jedynie dom myśliwski nad *Mazädel See*. Obecnie w kępie przydrożnych zarośli, wyraźnie różniących się od otoczenia, można natknąć się na fundamenty budynków. Nadmiar wody z jeziorka odprowadzał do Warty głęboki doskonale jeszcze widoczny rów melioracyjny.

Po kolejnych 2 km docieramy w miejsce gdzie podobnie jak w przypadku Moczydła na starszych

mapach widnieje folwark Jabłonka, zamieniający się pod koniec lat trzydziestych w leśniczówkę Hirschheide. Nazwa zapewne urzędowo zniemczona na fali zmian nazw słowiańsko brzmiących na niemieckie przeprowadzonych przez nazistów po dojściu do władzy. Dziś podobnie jak w Moczydle po dawnej osadzie została polana, ukryte pod trawami ślady budynków i pojedyncze umierające drzewa owocowe. Gdybyśmy dalej kontynuowali podróż tą drogą to po kilkuset metrach dotrzemy do asfaltowej drogi pożarowej biegnącej z Krobielewka w głąb Puszczy i dalej jako szutrowa do Lipek Wielkich. My jednak zawrócimy aby odwiedzić Skrzynicę i Nadziejewki.

Skrzynica, Nadziejewki

Droga z Świniar, dotychczas brukowana w Nowym Dworze przechodzi w mocno zużytą szosę asfaltową prowadzącą do Skrzynicy i dalej do Krobielewka. Skrzynica została założona na prawie olęderskim w XVIII wieku, przez właścicieli Wiejc jako Krynica Olendry. W 1938 podczas akcji germanizowania nazw niemiecka administracja zastąpiła dotychczasową *Krinitze* na całkowicie niemiecką *Warthetal*. Wioska pozbawiona jest ciekawszych obiektów, ale korzystne położenie na wysokim brzegu Warty z jednej, a na skraju Puszczy z drugiej sprawia że staje się powoli miejscowością letniskową z kilkoma skupiskami domków. Tuż za ostatnimi domami Skrzynicy drogowskaz kieruje nas do leśniczówki Skrzynica. Leśniczówka leżała kiedyś na skraju nieistniejącej dziś leśnej osady Nadziejewki. Wioska podobnie jak Skrzynica powstała w XVIII w, na prawie olęderskim. Formalnie została zniesiona w 2008 roku. Reliktem po osadzie jest leśniczówka 1 km na północ od Skrzynicy, kilka polanek i cmentarz na wzgórku. Do cmentarzyka można dotrzeć drogą prowadzącą w las tuż przed leśniczówka widoczną po lewej stronie szosy tuż przed Krobielewkiem.

Krobielewko

Osada znacznie starsza i większa od pobliskich Wiejc. Zaczątkiem wsi była osada Krobielewo leżąca na przeciwległym brzegu Warty. Pierwsze wzmianki o Krobielewie pochodzą z końca XIV wieku. Według dokumentu z 1517 wieś leżała już po obu stronach Warty. Przynajmniej dwukrotnie w pobliżu wsi zbudowano na Warcie drewniane mosty. Jednym z nich był most wzniesiony przez Szwedów podczas Potopu. Podobno przy niskim stanie wody można dostrzec jego resztki poniżej wioski. Tuż przed wojną z Polską, w 1939 roku saperzy Wehrmachtu wybudowali kolejny drewniany most na Warcie. Był to najdłuższy most drewniany w Niemczech, mogły po nim przejechać czołgi Panzerkampfwagen II. Był on wykorzystany podczas najazdu hitlerowskiego na Polskę. Most ten został zniszczony w czasie działań wojennych w 1945 roku. Do 1983 roku istniała w tamtym miejscu przeprawa promowa. Dziś po obydwu stronach rzeki droga kończy się na wałach przeciwpowodziowych.

Jeszcze przed wjazdem do wioski usytuowany jest duży parking leśny z którego w głąb puszczy prowadzi wspominana wcześniej asfaltowa droga pożarowa. We wsi można zobaczyć drewniany kościół z 1924 roku na wysokiej podmurówce, stare szachulcowe domy wiejskie, zabudowania niemieckiego urzędu celnego obsługującego przedwojenne przejście graniczne i bezstylowy dwór z XIX wieku będący siedzibą leśniczówki. W centrum wsi zwraca uwagę kompozycja z kamieni nazywana "Głazem Edka". Tuż za głazami widzimy budynek starej remizy OSP i drogę gruntową prowadząca pod kościół. Obok kościoła był zlokalizowany dawny niemiecki cmentarz protestancki, założony w połowie XIX wieku, działał do końca II wojny światowej a obecnie w ramach akcji „Ocalić od zapomnienia” zamieniony został na lapidarium. Zwiedzając lapidarium poznaję nagrobki które wcześniej widziałem w Nadziejewkach, Kozie i Trąbkach. W wiosce istnieje jeszcze jeden, użytkowany do dzisiaj drugi cmentarz (katolicki), na którym znajduje się również stara kwatera ewangelicka. Leży on przy wylocie do Wiejc, na skrzyżowaniu z drogą do dawnej przeprawy przez Wartę . Stoi na nim polsko-niemiecka tablica poświęcona pamięci mieszkańców Krobielewka*/Klein Krebbel* - ofiar II wojny światowej, którzy zginęli 30 stycznia 1945 roku podczas wkraczania do wioski żołnierzy radzieckich. Naprzeciw „Głazu Edka” można zagłębić się w las aby dotrzeć do nieistniejących Trąbek (Pechlüge), leśniczówki Ceglarnia (Ziegelei), Kozy, oraz leśniczówki Leszczyny i dalej do Lubiatowa, Jednak znacznie wygodniej będzie to zrobić w następnej miejscowości, mianowicie w Wiejcach.

Wiejce

Na wschód od linii Krobielewo - Gościm warunki naturalne pozwalały na bardziej intensywne osadnictwo olęderskie. W okolicach Wiejc, na terenie leśnym powstało kilka niedużych, dziś już nie istniejących osad: ok. 1720 powstały Ociesze, Czerwieniec i wspomniane wcześniej Nadziejewki, ok. 1800 założono Trąbki (Pechlüge). Wiejce są ostatnią z puszczańskich miejscowości leżących w granicach dzisiejszego województwa lubuskiego. Pierwsza wzmianka o nich znajduje się dokumencie z 1480 roku. Wieś była własnością Kwileckich, a majątek powstał na początku XVIII wieku, w czasie podjętej przez nich akcji zagospodarowywania terenów na północ od Warty. Później wieś przejęli właściciele Goraja. W pierwszej połowie XIX wieku. Wiejce przejął major von Jena-Kothen, który wybudował tu niewielki dwór z parkiem. Kolejni właściciele rozbudowywali siedzibę, aż w latach trzydziestych XX wieku przybrała ona formę neobarokowego pałacu. W pałacu po 1945 roku mieściła się szkoła, ośrodek kolonijny, a od roku 2004 działa hotel i centrum konferencyjno-rekreacyjne. Do centrum należy również rządcówka, zaadoptowana z XIX-wiecznego szachulcowego spichrza. Zabytki otacza założony w drugiej połowie XIX wieku park z trzema stawami (na jednym z nich wyspa).

Po północno-zachodniej stronie do wioski przylega Góra Szubieniczna (70 m n. p. m.), wysoka zalesiona wydma o stromych stokach. Podczas budowy drogi do Skwierzyny wydma przy swoim południowym skraju została przekopana. Po zachodniej stronie parku, przy wydmie nad Wartą od początku XIX wieku do 1874 roku działała spora huta szkła „Charlottenhütten", zatrudniająca w porywach do 200 robotników. W centrum Wiejc, na owalnym placyku wznosi się eklektyczny kościół z 1855 roku. Obok kościoła na wprost bramy pałacowej widzimy obelisk tzw. „Kriegerdenkmal" upamiętniający mieszkańców Wiejc i okolicznych osad którzy w latach 1914-1919 zginęli na frontach wielkiej wojny. Były to tereny dawnego polsko-niemieckiego pogranicza, dlatego pośród 66 nazwisk wyrytych po obu stronach obelisku wiele ma polskie brzmienie. Pisownia imion jest niekiedy polska, a niekiedy niemiecka. Nazwiska poległych umieszczono nie w kolejności dat śmierci, ale uszeregowano według miejscowości pochodzenia i wyraźnie zaznaczono rodziny. Kilku poległych pochodzących z jednej rodziny za każdym razem ujęte jest w klamry i opisane jako "Brüder". Na podstawie pomnika umieszczono datę jego odsłonięcia „28 August 1921".

Za ostatnim gospodarstwem po wschodniej stronie wioski, naprzeciwko masztu telefonii komórkowej, zachowała się alejka dwunastu pomnikowych dębów wśród których leży olbrzymi kamień Bismarcka (*Bismarckstein*) wzniesiony dla upamiętnienia żelaznego kanclerza. Na kamieniu zachował się ślad po medalionie z podobizną kanclerza.

Bardziej wytrwali mogą się wypuścić drogą w kierunku Międzychodu aby obejrzeć znajdujący się przy drodze kamień w kształcie spłaszczonej kuli, będący pomnikiem przyrody. Znajduje się on na granicy województw lubuskiego i wielkopolskiego. Międzywojenna granica państwowa przebiegała nieco dalej gdzieś pomiędzy Zamyślinem a Mierzyniem. Wśród zabudowań Domu Pomocy Społecznej w Piłce zachował się budynek dawnej niemieckiej straży granicznej.

Trąbki (Pechlüge), Leszczyny, Koza i Krzecinek

Aby spenetrować wnętrze Puszczy w poszukiwaniu śladów po nieistniejących osadach należy zawrócić w kierunku Skwierzyny do drogowskazu wskazującego drogę do leśniczówki Leszczyny. Po pokonaniu około 2,5 km ulepszonej szutrowej drogi pojawia się rozgałęzienie dróg i kolejny drogowskaz kierujący do Leszczyn. Drogowskaz chwilowo ignorujemy kierując się na wprost, aby odszukać ślady po osadzie Trąbki (*Pechlüge*). Po pokonaniu kolejnych ok. 3 km. pomiędzy drzewami po lewej stronie majaczy spora polana z szopą na siano użytkowana przez myśliwych. Zbaczamy kilkadziesiąt metrów w las do osady Pechlüge. Według „Opisania historyczno-statystycznego Wielkiego Księztwa Poznańskiego", Jana Nepomucena Bobrowicza, (wydanego w 1846 roku), podczas spisu przeprowadzonego w 1837 roku było tam 7 domów zamieszkałych przez 52 osoby. Dziś jest tylko kilka podłużnych łąk i uprawianych przez myśliwych poletek zajmujących dna ciągu nieckowatych obniżeń. Obniżenia były kiedyś prawdopodobnie osuszonymi torfowiskami. Nadmiar wody odprowadzał, widoczny jeszcze, rów melioracyjny skierowany na południe w kierunku Krobielewka. W wyżej położonym miejscu pomiędzy łąkami zachował się cmentarzyk. Niektóre z nagrobków trafiły stąd do lapidarium w Krobielewku. Ślady zabudowań, poza jednym fundamentem, nie zachowały się.

W pobliżu osady przy tej samej drodze zachowały się ruiny leśniczówki Ceglarnia (*Ziegelei*) z resztkami sadu i uprawianym przez myśliwych poletkiem. W swoim dalszym biegu droga ta łączy się z wspomnianą na początku drogą pożarową nr 3. W poszukiwaniu osady Koza musimy zawrócić na drogę do Leszczyn. Lesz-

czyny (Wilhelminenhof) to jedyna zamieszkała leśniczówka w wnętrzu puszczy na zachód od linii Wiejce - Lubiatów. Osada składa się z dwóch domów. W obrębie leśnictwa Leszczyny został ustanowiony torfowiskowy rezerwat „Bagno Leszczyny".

Relikty opuszczonej osady Koza (*Kaza, od 1937 Waldluch*) leżą około 2 km. na północ od Leszczyn. W średniowiecznym dokumencie określającym przebieg granicy Wielkopolski i Nowej Marchii wzmiankowano położone w tym miejscu jezioro i bagno Czegen. W drugiej połowie XVIII wieku powstała tu osada olęderska która przetrwała do końca II wojny światowej. Koza stanowiła część majątku Wiejce. Według wspomnianego wcześniej spisu z 1837 roku wieś liczyła 73 mieszkańców zamieszkujących 9 domów. Od schyłku XIX wieku liczba mieszkańców systematycznie maleje, aby w roku 1939 spaść do 26. Po wojnie Koza nie została zasiedlona i w dniu dzisiejszym zostały tam tylko ślady domostw, kilka pomnikowych drzew i stary cmentarz. Z jeziorka i bagna pozostała spora łąka z oczkiem pośrodku. W pewnym oddaleniu po przeciwnej stronie jeziorka jest jeszcze jedna łąka przy której jest wlot kanału którym był odprowadzany z Kozy nadmiar wody. Kanał o długości ok. 3 km prowadził do jeziora Łąkie. Była tam również przepompownia po której dziś już nie ma żadnego śladu. W pobliżu Wiejc i Kozy przy leśnych drogach zachowało się kilka starych kamiennych drogowskazów.

Kontynuując podróż w kierunku Gościmia przecinamy drogę pożarową nr 3. Przy skrzyżowaniu dróg widoczny wylot kanału odwadniającego z Kozy, dalsza jego część ciągnie się po przeciwnej stronie drogi. Mijamy użytek ekologiczny „Owalne Bagno" (bagno które pozostało po wyschniętym jeziorku Granicznym) i docieramy do strategicznego punktu czerpania wody nad jeziorem Łąkie. W pobliżu jeziorka Granicznego, przed 1939 roku niemiecka służba pracy miała swój obóz. Na wysokim brzegu jeziora Łąkie widoczne fundamenty po leśniczówce *Lunkensee*. Dalej droga ta doprowadzi do leśniczówki Kościelec i nad brzegiem jeziora Gostomie do Gościmia. Na zachodnim brzegu jeziora Łąkie znajduje się rezerwat „Czaplisko"

W tej części Puszczy pozostał jeszcze Krzęcinek (*Kranzibruch*). Kolejna osada w pobliżu Lubiatowa, która po roku 1945 nie została zasiedlona. Do Krzęcinka najłatwiej dotrzeć z drogi pożarowej nr 3. jadąc nią w kierunku Lubiatowa. Przy drodze tej zachowały się fundamenty dawnej leśniczówki, a w pobliżu kilkudziesięciohektarowa polana zajęta przez uprawne pola. Na obrzeżach polany widoczne resztki sadów i fundamenty kilku dużych zagród. Tyle zostało z dawnej osady, a do Lubiatowa pozostało jeszcze 1,5 km. Turysta który nie zamierza błąkać się po opuszczonych osadach może je ominąć i dotrzeć z Wiejc do Lubiatowa zielonym szlakiem rowerowym, w który kieruje drogowskaz ustawiony na skrzyżowaniu przed kościołem w Wiejcach.

Lubiatów, Gościm, Goszczanowo

Lubiatów - wieś w gminie Drezdenko, położona 13 km. na południe od miasta przy szosie z Sowiej Góry do Gościmia. Jest jedną z największych osad wewnątrz Puszczy Noteckiej. W dokumentach pojawia się ok. 1689 roku. Została zasiedlona prawdopodobnie kilkanaście lat wcześniej. W centrum wsi stoi poewangelicki kościół z drugiej połowy XVIII wieku z drewnianą dzwonnicą. Wokół wsi kilka jezior tzw. soleckich. Obecnie jest to wieś letniskowa chętnie odwiedzana przez mieszkańców Łodzi i Dolnego Śląska. W okolicach Lubiatowa działa kopalnia nafty i gazu. Przedwojenna granica państwowa była oddalona o niecałe 4 km., dlatego nie dziwi bunkier stojący na przydrożnej skarpie w przesmyku pomiędzy jeziorem Siwno (Podgórne) i Glinki przy drodze do Gościmia.

Gościm odległy od Lubiatowa o 8 km. jest starą słowiańską wsią, wspomnianą w dokumencie z 1317 roku powstałego przy okazji określania granic posiadłości rodu von Osten z Drezdenka. Po przejęciu przez Brandenburczyków wieś zachowała polski charakter. W 1440 roku została spalona przez Krzyżaków za odmowę płacenia czynszów i podatków. Nad pobliskim jeziorem Solecko, największym w Puszczy Noteckiej, zlokalizowany jest ośrodek wypoczynkowy i rehabilitacyjny. W centrum wsi stoi kościół z 1898 roku. Drogowskaz na rozjeździe przed cmentarzem kieruje do ośrodka harcerskiego „Gościraj" nad odległe o 3 km. jezioro Gostomie. Tą samą drogą możemy wydostać się nad jezioro Łąkie i na wspominaną już wielokrotnie drogę pożarową nr 3 otwierającą dostęp do wszystkich zakątków puszczy od strony Drezdenka.

Kontynuując podróż w kierunku Gorzowa docieramy do Goszczanowa. Wieś wspomniana po raz pierwszy w 1338 roku kiedy przejęli ją przedstawiciele rodu von Osten. Centrum wioski kryje się za nasypem zlikwidowanej linii kolejowej ze Skwierzyny do Drezdenka. Tama spiętrzająca wody Strumyka Goszczanowskiego tworzy tu podłużne sierpowate jezioro - Goszczanowski Staw. Wysoko nad tamą piętrzącą wody stawu wznosi się neogotycki kościół z połowy XIX wieku. Wzdłuż południowego brzegu jeziora prowadzą wygodne ścieżki spacerowe. Jedną z nich można dotrzeć do resztek fundamentów i schodów, są to pozostałości po pałacyku „Die Hirschburg" barona Coepi. Pałacyk spłonął w latach powojennych.

Tuż za reliktami pałacyku rozciąga się teren rezerwatu „Goszczanowskie Źródliska". W średniowieczu przez wieś przebiegał trakt z Drzenia (Drezdenko) przez Jezierce do Skwierzyny. Jego śladem wytyczono czarny szlak rowerowy. Opuszczając Goszczanowo żegnamy się z gminą Drezdenko i wjeżdżamy do gminy Santok w powiecie gorzowskim.

Lipki Wielkie

W drodze do Lipek Wielkich przejeżdżamy przez Jastrzębnik - wieś założoną w roku 1796 na gruntach Lipek w ramach zagospodarowywania nadnoteckich bagien. Lipki są dużą i starą wsią leżącą przy szosie do Gorzowa i Skwierzyny. Wieś została założona w 1580 roku przez Wolfa i Christopha von Rülke z Gralewa w miejscu zwanym „Lybky". Najstarsze Lipki znajdowały się popołudniowej stronie placu kościelnego. Zostały one nazwane Starymi ok. 1787 roku gdy po północnej stronie kościoła założono osadę nazywaną Lipkami Nowymi. Obie osady połączono w 1929 roku, dołączono wtedy do nich również sołectwa Kurzelewo oraz Pomianowice, a nazwa Lipki Wielkie pojawiła się po II wojnie ze względu na rozmiary wsi. Na rozwój Lipek zasadniczy wpływ miało położenie przy ruchliwym szlaku komunikacyjnym. W 1935 roku połączone zostały linią kolejową ze Skwierzyną i Krzyżem. Dziś zabudowa Lipek Wielkich składa się z prostokątnego placu Kościelnego i kilku otaczających ulic oraz długiej na 4,5 km ulicy Szosowej przebiegającej u podnóża terasy wydmowej. W okolicy cmentarza znajduje się wjazd do puszczy pozwalający dotrzeć do Jezierc i Krobielewka. Do ciekawszych zabytków Lipek należą: pałac z początku XVII wieku który jednak w wyniku przebudowy w latach sześćdziesiątych stracił całkowicie swój pierwotny charakter, neobarokowy kościół z 1911 roku, oraz szachulcowa rządcówka. W wiosce możemy podziwiać piękne założenie kompleksu budynków stacji kolejowej. W miejscu gdzie posadowiono stację, stok doliny Noteci gwałtownie opada usypano więc sztuczny płaskowyż na którym zbudowano budynek dworca, prowadzą do niego schody. Dopiero poniżej ulokowano brukowany plac dworcowy i budynki mieszkalne. Stacja i jej otoczenie zachowały się dosyć dobrze, wpisanie dworca do rejestru zabytków na pewno ułatwiłoby zachowanie tego stanu.

Murzynowo

Na odcinku od Lipek Wielkich aż do Murzynowa, do skraju Puszczy Noteckiej przylegają jedynie pojedyncze zabudowania należące do Ludzisławic, Polichna i Dobrojewa. Turyście podróżującemu drogą do Skwierzyny z czystym sumieniem można polecić zwiedzenie Izby Edukacji Leśnej urządzonej przez małżeństwo leśników z leśniczówki w Dobrojewie. W pomieszczeniach dawnej stajni zgromadzili sporą kolekcję mundurów, dokumentów, sprzętów i narzędzi używanych przez leśników. W osobnym pomieszczeniu gospodarz zgromadził kolekcję pojazdów którymi ludzie lasu dojeżdżali do pracy. Przed budynkiem można obejrzeć ekspozycję starych maszyn rolniczych. Łatwo tam trafić ponieważ do leśniczówki oddalonej od szosy na kilkadziesiąt kroków kierują dobrze widoczne drogowskazy. Planując odwiedzenie izby dobrze jest umówić się wcześniej z gospodarzami. Pierwsze wzmianki o Murzynowie pochodzą z 1251 roku. Była to wieś królewska w starostwie międzyrzeckim. Po ostatecznym ustaleniu się granicy polsko-brandenburskiej wioska była podzielona pomiędzy dwóch właścicieli, i dwa państwa. Przez kilka stuleci takie sąsiedztwo powodowało liczne i skrupulatnie odnotowywane zatargi.

Omawianie ciekawych miejsc w Murzynowie trzeba zacząć od dworca kolejowego. Piękny dworzec zbudowany w 1935 roku, podobnie jak pozostałe na tej linii, w prostym stylu modernistycznym, jest dobrze zachowany. Klinkierowa cegła elewacji doskonale się komponuje z otoczeniem. Pod dworcem znajduje się schron przeciw bombowy, który powstał z powodu utajnionego przeznaczenia linii. Miała ona bowiem spinać ze sobą Wał Pomorski i Międzyrzecki Rejon Umocniony i sama w sobie być ufortyfikowana. Dworzec leży tuż przy szosie z Dobrojewa, oddzielony od niej pasem młodych drzew. Obok dworca można wjechać do puszczy drogą pożarową nr 3, droga ta kończy się ponad 20 km dalej, w Lubiatowie. Na połowie jej długości przebiega niebieski szlak rowerowy do Krobielewka.

Na skraju puszczy od połowy XIX w, działała cegielnia, a produkowane w niej cegły posłużyły min. do budowy poznańskiego fortu Winiary. Przed wybudowaniem linii kolejowej Skwierzyna - Stare Bielice cegły były dowożone nad brzeg Warty kolejką gospodarczą i tam przeładowywane na barki. Nasyp kolejki zachował na całej długości od rzeki aż do cegielni. Po cegielni zostały tylko sterczące kominy i kilka baraków po obozie pracy przymusowej, które zaadaptowane na domy mieszkalne zachowały się do dziś. W południowo-zachodniej części wsi wznosi się klasycystyczny pałac z płaskim dachem, obecnie szkoła, i zrujnowane pozostałości folwarku. Obok folwarku wznosi się kościół z połowy XIX wieku.

W lesie za cmentarzem ukryte są ślady rodowego cmentarzyka rodziny Delius, o czym informuje

stosowny napis na granitowym krzyżu. Była to rodzina właścicieli majątku i cegielni. Jedną z możliwości powrotu do Skwierzyny jest przejazd czerwonym szlakiem rowerowym poprowadzonym przez Kijewice. Kijewice były wzmiankowane w 1270 jako uposażenie prepozytury santockiej. Z dawnego zespołu dworskiego zachowały się resztki parku krajobrazowego założonego w II połowie XIX wieku. W nim i na przyległych łąkach rosną liczne drzewa o pomnikowych rozmiarach, głównie dęby. W roku 2007 utworzono na tym terenie zespół przyrodniczo-krajobrazowy „Kijewickie Kerki". Czerwony szlak wyprowadza nas na plac składowy drewna, przed byłą stacją kolejową Skwierzyna Gaj. W lesie obok stacji znajdujemy fundamenty hal, kanały ciepłownicze i sterty gruzu są to ślady po obozie jenieckim i fabryce zbrojeniowej (elementów amunicji) z okresu II wojny światowej.

Podsumowanie

Lasy Puszczy Noteckiej są częścią największego w Polsce obszaru zajętego przez wydmy śródlądowe porośnięte monokulturowymi sosnami. W 1922 roku z powodu katastrofalnej gradacji strzygoni choinówki wycięto znaczne połacie puszczy i ponownie je zalesiono, z tego powodu na dużych obszarach występują jednowiekowe drzewostany. Obszar jest praktycznie pozbawiony cieków wodnych. Poza skupiskiem jezior w okolicy Lubiatowa i kilkoma zanikającymi jeziorkami w głębi puszczy, jedynymi wilgotniejszymi miejscami są nieliczne torfowiska w obniżeniach międzywydmowych. Wnętrze lubuskiej części puszczy nigdy nie charakteryzowało się gęstym zaludnieniem, a dziś poza Lubiatowem i leśniczówką Leszczyny praktycznie jest bezludne. Cała ludność skupia się w kilku leśniczówkach na jej obrzeżach i wioskach położonych na granicy pól i lasów. Granica pomiędzy lubuską, a wielkopolską częścią puszczy pokrywa się w zasadzie z przedwojenną granicą polsko - niemiecką, dlatego obecna ludność na tym terenie jest napływową i tradycje przekazywane w rodzinach i lokalnych społecznościach sięgają najdalej do roku 1945. Innym historycznym podziałem była przedrozbiorowa granica polsko - brandenburska dzieląca puszczę na część północną i południową. Z polskiego południowego skraju puszczy były podejmowane bardziej lub mniej udane próby kolonizacji jej wnętrza, natomiast po stronie brandenburskiej bardziej skupiono się na zagospodarowaniu nadnoteckich bagien.

Wnętrze Puszczy pozbawione zabytków oferuje jednak nieskażone środowisko, malownicze krajobrazy (zwłaszcza w pobliżu zbiorników wodnych i pasów wydm), lasy obfitujące w zwierzynę i runo leśne. Trzeba jednak powiedzieć że leśnicy są zainteresowani skanalizowaniem ruchu turystycznego do atrakcyjniejszych obrzeży puszczy, pozostawiając jej wnętrze dla turystów z bardziej sprecyzowanymi zainteresowaniami. Puszcza jako całość jest włączona w europejski system ochrony przyrody „Natura 2000". Dla wygody cyklistów wędrujących puszczańskimi szlakami co kilka kilometrów stworzono miejsca odpoczynku wyposażone w daszki, stoły, ławy, kosze na odpady i stojaki na rowery. W poprzedniej kadencji samorządów Skwierzyny i Drezdenka pojawił się pomysł, niestety chyba już nieaktualny, wykorzystania nasypów i infrastruktury po dawnej linii kolejowej do zbudowania ścieżki rowerowej poprowadzonej skrajem puszczy i łączącej oba miasta.



Fot. 1. Stacja kolejowa Skwierzyna-Gaj. Fot. Autor



Fot. 2. Leśniczówka w Jeziercach. Fot. Autor



Fot. 3. Cmentarz w Jeziercach. Fot. Autor



Fot. 4. Kamień Alexander - Stein. Fot. Autor



Fot. 5. Cmentarz w Swiniarkach. Fot. Autor



Fot. 6. Świniary - fragmenty architektury ogrodowej w parku. Fot. Autor



Fot. 7. Ruiny pałacu w Nowym Dworze. Fot. Autor



Fot. 8. kaplica w Nowym Dworze. Fot. Autor



Fot. 9. Kamień przed leśniczówką Skrzynica. Fot. Autor



Fot. 10. Nadziejewski - szkieletowy domek koła łowieckiego. Fot. Autor



Fot. 11. Krobielewko, zabudowania dawnego urzędu celnego - granica wersalska. Fot. Autor



Fot. 12. Krobielewko - tzw. głaz Edka. Fot. Autor



Fot. 13. Wiejce - kościół. Fot. Autor



Fot. 14. Wiejce - pomnik żołnierzy poległych w czasie I wojny światowej. Fot. Autor



Fot. 15. Wiejce - kamień Bismarcka. Fot. Autor



Fot. 16. Pechtlüge - opuszczony cmentarz. Fot. Autor

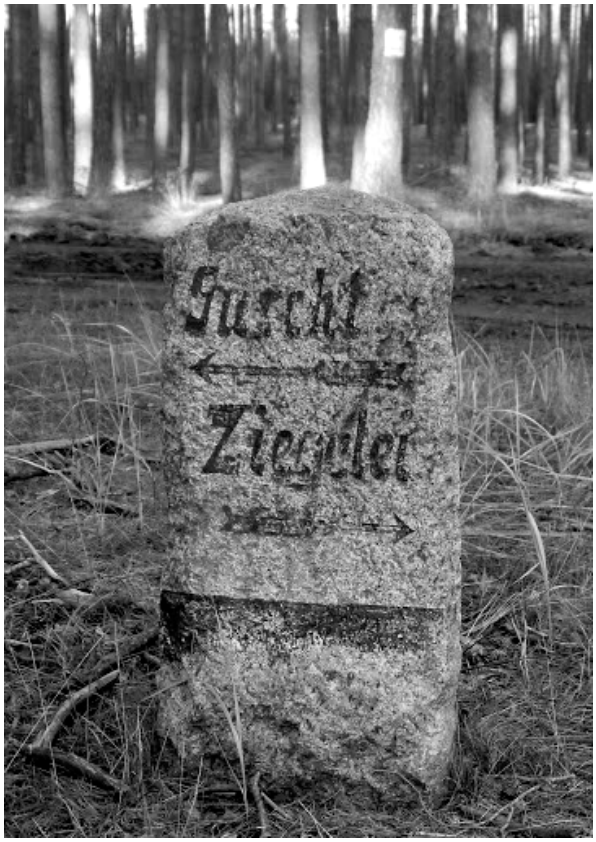

Fot. 17. Puszczańskie drogowskazy. Fot. Autor



Fot. 18. Koza - pozostałości zabudowy. Fot. Autor



Fot. 19. Kościół w Lubiatowie. Fot. Autor



Fot. 20. Bunkier w Lubiatowie. Fot. Autor



Fot. 21. Kościół w Lipkach Wielkich. Fot. Autor



Fot. 22. Przykład architektury w Lipkach Wielkich. Fot. Autor

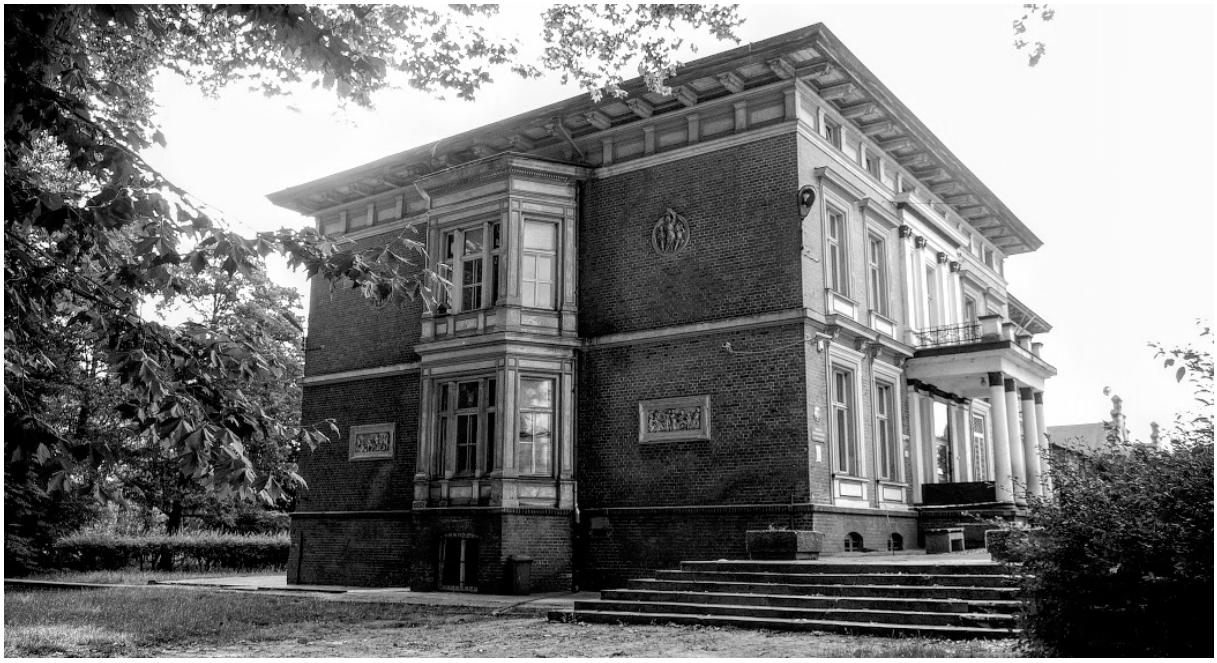

Fot. 23. Neorenesansowy pałac w Murzynowie, obecnie szkoła. Fot. Autor



Fot. 24. Dworzec kolejowy w Murzynowie. Fot. Autor



Fot. 25. Cmentarz rodziny Delius. Fot. Autor

Źródła informacji

W. Kusiak, *Program Gospodarczo-Ochronny dla Leśnego Kompleksu Promocyjnego Puszcza Notecka*.
http://www.polskaniezwykla.pl
https://www.bazakolejowa.pl/index.php
http://swiniary.org/old/history.html

Stanisław Pietkiewicz

WYSPA Z NAGROBKÓW - CZYLI KRÓTKA OPOWIEŚĆ O POZNAWANIU PRZESZŁOŚCI BUKOWCA

Urodziłem się w 1958 roku w Międzyrzeczu, całe dzieciństwo i lata licealne mieszkałem w Bukowcu. Przez pierwsze 15 lat życia nie zdawałem sobie sprawy, że miejscowość, w której mieszkam ma bogatą i fascynującą historię. Dopiero podczas nauki w międzyrzeckim liceum zdobyłem fragmentaryczne informacje o przeszłości mojej małej ojczyzny. Usłyszałem nazwiska Bukowieccy, Krzyccy, Szczanieccy, o Gersdorffach wówczas jeszcze nie mówiono, zapewne uważano ich za pruskich junkrów, wrogich polszczyźnie. Na przełomie lat 60. i 70. XX wieku w umyśle przeciętnego nastolatka Niemiec oznaczał wroga, a poniemieckie oznaczało złe i skalane. Dzisiaj z perspektywy połowy wieku wyraźnie dostrzegam te uprzedzenia i wrogość graniczącą z fanatyzmem. Wśród mieszkańców Bukowca nie spotkałem nikogo, kto bezpośrednio w jakiś drastyczny sposób ucierpiał od Niemców. Znacznie gorzej wyrażano się o Rosjanach, a raczej sowieckich żołnierzach, których „wyczyny" szeptem komentowano. Niechęć do Niemców była jednak powszechna, było ją widać nawet w zabawach dzieci. Zapewne miała w tym udział oficjalna, socjalistyczna propaganda, która wskazywała wroga na zachodzie, przemilczając obecność prawdziwego zagrożenia dla naszej kultury i cywilizacji na wschodzie.

Moje najwcześniejsze wspomnienia związane z Bukowcem pochodzą z połowy lat 60. i dotyczą ogrodu obok domu rodzinnego i drogi prowadzącej w stronę Lutola Suchego. Przy drodze obsadzonej z obu stron szpalerami starych jabłoni stały oddzielone ogrodami i sadami domy. Była to moja ulica, nazywana czasami szosą, bo od skrzyżowania z drogą na Stary Dwór pokryta została asfaltem. Jeździły po niej przeważnie furmanki, najczęściej na kołach bez ogumienia, tylko na stalowych obręczach. Zawsze rano hałasował ciągnik z grubą rurą wydechową, który rozwoził w wielkich kanach wywar z gorzelni dla miejscowych rolników. Wywarem pojono krowy, hodowane podówczas przez niemal wszystkich mieszkańców. Samochody pojawiały się sporadycznie, pierwszy, jaki kojarzę to garbata Warszawa M20. Przejazd nowego, nieznanego samochodu zawsze stanowił dla dzieciaków niemałą sensację. Szosa do Lutola była moim pierwszym placem zabaw poza domem, wbrew pozorom bezpiecznym i cichym.

Naprzeciw domu moich rodziców, po drugiej stronie szosy stoi stara posesja, lata świetności ma już dawno za sobą, ale nawet dzisiaj można dostrzec ślady dawnego piękna i smaku właścicieli. Dom przetrwał do dzisiaj, jest piętrowy, z balkonem, altaną i małym oczkiem wodnym od frontu. Jeszcze nie dawno zdobiły go rzeźbione sterczyny, a nad oczkiem rosła olbrzymia, obecnie częściowo strzaskana przez wichurę wierzba. Właśnie w tym domu natknąłem się po raz pierwszy na tajemnicze ślady poprzednich właścicieli. Koleżanka, która tam mieszkała zaprowadziła mnie do niewielkiego pomieszczenia na piętrze, było zawalone jakimiś gratami. Spomiędzy śmieci wystawały elementy dziwnego urządzenia, widoczne było białe naczynie, błyszczące rury i węże. Koleżanka ściszonym głosem oznajmiła, „To poniemieckie". Po jakimś czasie zorientowałem się, że oglądałem łazienkę, konkretnie toaletę z prysznicem… W tamtych czasach wszyscy korzystaliśmy z drewnianych wygódek, nazywanych przez niektórych „sławojkami". Łazienki w domach pojawiły się znacznie później.

Szkoła

W 1964 roku, czyli rok przed terminem wynikającym z daty urodzenia, wysłano mnie do szkoły. W Bukowcu były wówczas dwa budynki szkolne, nowa szkoła, wzniesiona w latach 60. i stara, obok kościoła. Pierwsze trzy lata nauki odbywały się w starej szkole, w tym czasie zacząłem samodzielnie eksplorować Bukowiec i poznawać jego tajemnice. W każdej klasie, nad tablicą, obok godła państwowego wisiały dwa portrety, Gomułki i Cyrankiewicza. Wyposażenie było bardzo skromne, pisaliśmy klasycznymi piórami ze stalówkami, które maczało się w atramencie. Całe wyposażenie, ubrania i ręce mieliśmy uwalane w inkauście, jednak pisać za pomocą długopisu można było dopiero od czwartej klasy.

Kościół

Najważniejszym obiektem w miejscowości był drewniany kościółek pw. św. Marcina wzniesiony na pagórku w centrum wsi. Świątynia zbudowana z modrzewia ok. 1550 roku, była miejscem szczególnym w sercach mieszkańców. Archaiczna budowla miała niepowtarzalny nastrój, była to powszechnie uznana strefa *sacrum*, w której spotykali się wszyscy z okazji niedziel, świąt i najważniejszych życiowych wydarzeń. Spory teren wokół kościoła ogrodzono ażurowym, ceglanym ogrodzeniem, a cały plac zajmował poniemiecki cmentarz. Było to pierwsze miejsce, w którym zrozumiałem, że Bukowiec miał kiedyś inne oblicze i zamieszkiwali go ludzie mówiący obcym dla mnie językiem. Ba, ludzie ci byli innego wyznania, było to dla mnie o tyle dziwne, bowiem nigdy nie widziałem niekatolika, nawet działacze partyjni cichcem chrzcili dzieci i brali śluby kościelne, co było powszechną i akceptowaną praktyką. Często po mszy chodziłem po tym cmentarzu i czytałem zapisy na nagrobnych tablicach. Nazwiska i imiona brzmiały obco, najnowsze groby pochodziły z lat 30. XX wieku, ale sporo było znacznie starszych. Wiosną cały plac pokrywał łan niebieskich kwiatów, marzeniem moim i kolegów było spędzenie nocy na tym cmentarzu, by zweryfikować opowieści o duchach. Innym marzeniem było dostanie się na wieżę kościelną i obejrzenie przez jej wąskie okienka panoramy rodzinnej wsi. Po usilnych staraniach, dostałem się na wieżę kościelną, jednak nawet nie zwróciłem uwagi na widoki, zainteresowały mnie dzwony. Były aż trzy, różniły się wielkością oraz posiadały inskrypcje napisane jakimś dziwnym pismem, którego nie potrafiłem odczytać. Zawieszono je na grubych belkach nośnych dzwonnicy, pokrywała je śniedź, tylko serca błyszczały świeżym metalem. Fantastyczna wydała mi się więźba dachowa nad nawą kościoła, na której znajdowało się poszycie dachu, a od dołu podwieszono strop. Rzędy ukośnych belek łączących się i krzyżujących nawzajem świadczyły o kunszcie dawnych mistrzów stolarskich, o których istnieniu wcześniej nie miałem pojęcia.

Proboszcz

Ksiądz proboszcz Edward Chańczewski pochodził z Kresów i czasami zaglądał do mojego Ojca, by powspominać młodość. Był to kapłan bardzo tradycyjny, osoba dumna i lubiąca pochwalić się tym, co posiada. Na lekcjach religii trzymał żelazną dyscyplinę, potrafił zakasać sutannę i pasem wyciągniętym ze spodni przekonać nas do dyscypliny. Pamiętam, że jak byłem w drugiej klasie szkoły podstawowej, to podczas rozdawania świadectw szkolnych (w kościele, po mszy), kazał całować się w rękę. Kapłan, nie prezentował postaw soborowych, wszystkim innowiercom, przepowiadał ogień piekielny. Na temat religii nie uznawał jakichkolwiek dyskusji, więc pomimo ciekawości i wielu wątpliwości, nawet nie próbowałem pytać o cokolwiek. Proboszcza też podziwiałem, przede wszystkim za odwagę. Wielokrotnie w czasie kazania wypowiadał opinie, które wprowadzały wiernych w osłupienie. Nazywał Stalina mordercą, stawiał go na równi z Hitlerem, a komunistów z nazistami. Parafianie, pamiętający działania bezpieki byli tym bardzo zaniepokojeni.

Bardzo ciekawym i frapującym miejscem była plebania w Starym Dworze. Ksiądz Edward Chańczewski miał duży zbiór książek w kancelarii, były wśród nich starodruki. Pamiętam jak proboszcz podczas rozmowy z moim Ojcem mówił, że całą (jak to określił, bibliotekę) przekaże zapisem testamentowym seminarium duchownemu w Paradyżu. Stało się jednak inaczej, po tragicznej śmierci księdza, cały dobytek został przejęty przez jego rodzinę.

Park

Nieco dalej od kościoła, obok zabudowań PGR-u znajdował się park, pełen wysokich drzew i zaniedbanych alejek. Chodziliśmy tam głównie zimą na sanki, by pojeździć po zboczach naturalnego wąwozu i poślizgać się na zamarzniętej sadzawce. W północnej części parku, na jego skraju znajdowało się miejsce budzące jednocześnie strach, ale i ciekawość. Było to mauzoleum-grobowiec ostatnich niemieckich właścicieli Bukowca, Gersdorffów. My nazywaliśmy, to miejsce po prostu „Trupiarnią". Grobowiec przypominał antyczną świątynię, z kaplicą nad podziemiami. Wewnątrz niej stał tylko posąg Chrystusa z rękami wyciągniętymi ku wchodzącym. Obok mauzoleum na trawniku znajdował się samotny, ziemny grób, koledzy twierdzili, że pochowano w nim malarza, który malując napis nad wejściem spadł z drabiny i zabił się na miejscu. Później mówiono, że pochowano tam ostatnią żonę właściciela, która popełniła samobójstwo po wejściu armii sowieckiej. Wejście do krypty grobowej znajdowało się chyba z tyłu, pamiętam ciężkie okute drzwi podparte kamieniem. Wszedłem tam tylko raz, wizyta ta zrobiła na mnie piorunujące wrażenie. W ciemnym, zasypanym liśćmi pomieszczeniu stały solidne trumny, na ścianach znajdowały się niemieckie napisy. Nie

pamiętam, czy były to tablice, emocje były zbyt wielkie, by zwrócić na to uwagę. Jedna trumna miała zdjętą pokrywę, którą oparto pionowo o ścianę, na drugiej pokrywę tylko uchylono. Odwagi starczyło mi na zajrzenie tylko do tej częściowo odsłoniętej trumny. Gdy oczy przyzwyczaiły się do ciemności dostrzegłem sylwetkę nieboszczyka, właściwie jego nogi, po chwili zauważyłem, że ma założony tylko jeden but. W tym momencie nie wytrzymałem i uciekłem. Ponoć ciała zmarłych były zabalsamowane, w każdym razie ja widziałem tylko te nogi, byłem wtedy po drugiej lub trzeciej klasie szkoły podstawowej.

O Trupiarni krążyły mrożące krew w żyłach opowieści, według jednej mieszkaniec Bukowca miał wynieść z niej czaszkę. Ponoć następnej nocy wybiegł z krzykiem z domu i zaniósł czaszkę na miejsce, jej właściciel miał upomnieć się o nią… Inna historia wydaje się bardziej prawdopodobna, Trupiarnia była odwiedzana przez podpitą młodzież. Kogoś zamknięto w grobowcu i zaryglowano drzwi, delikwent jak wytrzeźwiał, to był ponoć bliski szaleństwa. Innym razem ktoś miał wynieść trumny z krypty i ustawić je rzędem obok alejki. Starsza kobieta, która wybrała się do parku po mlecz dla królików, przeżyła szok, gdy ujrzała w porannej mgle rząd trumien w parku. Być może te wydarzenia lub inne akty wandalizmu przyczyniły się do unicestwienia „Trupiarni", która została wysadzona w powietrze przez wojsko. Chodziłem wtedy chyba do czwartej klasy szkoły podstawowej, więc był rok 1968 lub 69. W szkole ogłoszono, że nie wolno tego dnia wchodzić do parku, przy obiedzie usłyszeliśmy potężny huk i poczuliśmy wstrząs, Trupiarnia przestała istnieć. W parku, w miejscu gdzie stała, można dzisiaj dostrzec sporą wyrwę, pomiędzy drzewami walają się jeszcze cegły i potrzaskane resztki kolumn. Trumny i szczątki dawnych właścicieli Bukowca spoczęły podobno na jakimś cmentarzu.

Obok parku znajdował się majątek, tak nazywaliśmy PGR, który mieścił się w dawnym folwarku. Największym budynkiem była gorzelnia z wyniosłym kominem. Komin przedłużono w latach 70., jednak nadbudówka runęła przy większej wichurze. Wtedy usłyszałem, chyba po raz pierwszy, pozytywne uwagi o niemieckiej solidności. Charakterystycznym elementem bukowieckiego folwarku jest do dzisiaj obiekt bramy ozdobiony wieżą. Pomimo wrodzonego lęku przestrzeni postanowiłem wspiąć się na jej szczyt, towarzyszył mi zaufany kolega. Wyprawa nie powiodła się jednak, klatka schodowa już wtedy groziła zawaleniem, schody dosłownie sypały się, pokonaliśmy tylko kilkanaście stopni, a właściwie to, co z nich zostało. Z tzw. majątkiem w Bukowcu wiążą się opowieści o nieistniejącym pałacu. Według mieszkańców pałac był wyjątkowo piękny i zadbany, położony na skraju parku i otoczony ogrodem. Wojska radzieckie miały wejść do Bukowca od strony Siercza, część z nich zatrzymała się w pałacu. Oczywiście największe zainteresowanie żołnierzy wzbudziły bogato wyposażone w szlachetne trunki piwnice. W czasie ich pobytu pałac spłonął, powszechnie twierdzono, że Rosjanie zrobili to celowo. Dostępne informacje wskazują, że żona właściciela Bukowca Claire Ange von Gersdorff, zmarła 1 lutego 1945 roku w Bukowcu. Czy miało to bezpośredni związek z pobytem Sowietów, trudno dziś ustalić? O jej domniemanym samobójstwie i rzekomym grobie pisałem wcześniej.

Cegielnia

Najciekawszym miejscem mojego dzieciństwa była tak zwana Cegielnia. Budynki spłonęły ponoć w 1945 roku i pozostały po nich tylko ruiny. Cegielnią nazywaliśmy wyrobiska, po eksploatacji gliny znajdujące się pomiędzy drogami do Lutola Suchego i Starego Dworu. Wschodnie wyrobisko było suche, miało strome ściany i nieregularny kształt, jego wnętrze i częściowo zbocza porosły młodym drzewami. Na jego dno schodziła wąska droga po nasypie, służąca pierwotnie zapewne do transportu urobku. Zimą zamieniała się w tor saneczkowy i stanowiła dla nas namiastkę współczesnych sportów ekstremalnych. Jazda po tym torze była krótka, ale bardzo szybka, pędziło się między drzewami po stromym zboczu, najmniejszy błąd kończył się bolesnym upadkiem i w najlepszym razie lądowaniem w krzakach. Drugie wyrobisko na Cegielni, zachodnie, było głębsze, na jego dnie znajdował się niewielki i płytki, częściowo zarośnięty staw, zbocza były również porośnięte młodym lasem i krzakami. Na zboczu tego dołu, bo tak nazywaliśmy wtedy wyrobiska, odkryliśmy niewielkie źródełko z czystą wodą. Był jeszcze jeden dół, najmniejszy i najpłytszy przy drodze do Starego Dworu. Na jego końcu stała dziwna, zawalona śmieciami studnia o wysokiej cembrowinie z włazem przy ziemi.

Do Cegielni przylegało gospodarstwo pana R.Z., właściciela całego terenu, który uchodził wówczas za oryginała i osobę niezrównoważoną. Krążyły legendy o jego wyjazdach do Międzyrzecza na rynek, które kończyły się zwykle w tamtejszym barze „Pod Józiem" i pobytem na dołku w Międzyrzeczu. Pan R. miał mieć niezliczoną ilość wypadków po pijanemu, bywał agresywny i budził w nas przerażenie. Szczęśliwie na Cegielni pojawiał się sporadycznie i nie wchodziliśmy mu zwykle w drogę. Były jednak wyjątki. Nasze pierwsze zabawy „na dołach" polegały na zrzucaniu różnych przedmiotów do ich wnętrza. Począt-

kowo były to kamienie, później spore głazy wydobyte z ruin i mozolnie toczone w stronę krawędzi najgłębszego wyrobiska. W końcu kamienie przestały nam wystarczać, zwróciliśmy uwagę na gospodarstwo pana R., gdzie na jego obrzeżach stały stare, poniemieckie maszyny rolnicze. Nasz zachwyt wzbudziły olbrzymie koła od wozu oparte o ścianę, były drewniane i okute stalową obręczą, piastę miały prymitywną i pozbawianą łożysk. Wspólnie z kolegami, późnym wieczorem, wytoczyliśmy dwa z nich na drogę i cichcem dokonaliśmy pierwszego aktu wandalizmu w życiu, spuszczając koła po najwyższym zboczu do stawu. Efekt był rewelacyjny, koła toczyły się podskakując i łamiąc gałęzie po drodze. Następną ofiarą miał być stary, zerdzewiały kultywator na kołach, jednak okazało się, że pan R. czegoś namiętnie szuka i profilaktycznie nie podjęliśmy dalszych działań.

Wokół Cegielni organizowaliśmy wyścigi rowerowe, na wzór popularnego wówczas Wyścigu Pokoju. Z Bukowca lub Wyszanowa pochodził jeden z jego uczestników (bodajże Kozłowski - *Władysław Kozłowski - przyp. red.*), który z powodu kontuzji zrezygnował z udziału już na pierwszym etapie i więcej nie startował. Oczywiście wszyscy w Bukowcu uważali, że „nasz kolarz" został „załatwiony przez Ruska", opowiadano wówczas jak polscy zawodnicy pompkami do rowerów bronili się przed agresją Rosjan w czasie zawodów. Nasz wyścig odbywał się po pętli wokół Cegielni, częściowo szosą asfaltową, później polną obok glinianek (obecnie nie istnieje) i w końcu nieprawdopodobnie wyboistym brukiem ze Starego Dworu. Meta była w pobliżu mojego domu. Zdarzały się nam wypadki, najbardziej oryginalny miał mój kuzyn z Międzyrzecza, który zderzył się ze świnią pana R. Obie ofiary wypadku wyszły z niego cało.

Na początku lat 70. XX w. „na Cegielni" spędzałem każdą wolną chwilę. Teren był dziki, zarośnięty, nikt tam nie zaglądał. Wspaniałe miejsce do zabawy, szczególnie dla chłopców. Przeczytałem w tym czasie wiele książek, w czasach bez Internetu i wideo, praktycznie bez telewizji, lektura była głównym źródłem inspiracji i szalonych pomysłów. Pod wpływem bodajże *Tajemniczej wyspy* Juliusza Verne'a zapragnąłem mieć własną wyspę, chociażby taką małą, symboliczną. Staw już mieliśmy, co prawda zabagniony i trochę śmierdzący, ale był. Okazja nadarzyła się przypadkowo, w Bukowcu z inicjatywy proboszcza, Edwarda Chańczewskiego likwidowano przykościelny, poniemiecki cmentarz. Likwidacja odbyła się brutalnie i bez skrupułów, nagrobki i pomniki załadowano za pomocą ładowarki na przyczepy wywrotki i wywieziono do naszego wyrobiska zwanego Cegielnią. Wszystkie zwalono w jednym miejscu, obsunęły się po zboczu do samego stawu. Zimą zwerbowałem kolegów, pod hasłem „budujemy wyspę". Za pomocą łopat i kilofów wyrywaliśmy nagrobki z zamarzniętej ziemi, następnie na sankach, po lodzie, przewoziliśmy je w jedno miejsce na środku stawu. Szczęśliwie mróz był tęgi, staw zamarzł pewnie do dna, ułożyliśmy warstwę grubości ponad metra i powierzchni około dwóch - trzech metrów kwadratowych. W ciągu kilku dni obserwowaliśmy jak pryzma stopniowo zagłębia się w lodzie. Wiosną mogliśmy podziwiać wyspę w pełnej krasie, była malutka, mieściły się na niej trzy osoby jednocześnie. Jedynym środkiem transportu była balia kolegi Staszka C., którą można było przepłynąć na „naszą" wyspę. Wyprawa była ryzykowna, bowiem korab ten szybko nabierał wody, co groziło kąpielą wodno-błotną i spotkaniem z okazałymi pijawkami.

Z wyspy byłem w swoim czasie bardzo dumny i chwaliłem się nią przed innymi kolegami. W całym przedsięwzięciu nie dostrzegałem niczego niestosownego, wykorzystałem po prostu materiał, który spadł mi z nieba. Poniemieckie nagrobki, nawet takie z napisami, nie kojarzyłem z ludźmi, na których grobach stały, był to wówczas dla mnie poniemiecki szmelc, jakiego wokół było jeszcze pełno. Czas na refleksje przyszedł znacznie później…[1]. Nasze zainteresowanie wyspą szybko minęło, oczywiście na Cegielni bywaliśmy, ale zupełnie w innych celach. Mnie zainteresowały rakiety, były to czasy amerykańskich lotów na Księżyc, ponadto w jakiejś książce znalazłem przepis na proch czarny. Ale to już temat na inną opowieść.

Jeśli chodzi o inne ślady przeszłości, to znajdowaliśmy je dość często. Niemieckie monety leżały czasami na podwórkach, na strychach znajdowano stare gazety, książki, banknoty i klasery ze znaczkami. W piasku na Cegielni kolega wygrzebał krzyż żelazny z ułamaną sprzączką. Pamiętam babcię, która karmiła kury z niemieckiego hełmu, widziałem solidne worki jutowe z faszystowskimi wronami. Te artefakty były naszą codziennością i nie robiły na nikim wrażenia.

[1] Nie ma już stawu na dnie glinianki, wysechł wiele lat wcześniej. Wyspa przetrwała jednak i jest to porośnięta mchem sterta gruzu wyraźnie widoczna na dnie wyrobiska. Na zboczu można nadal odszukać fragmenty nagrobków.

Rosjanie

Obok Bukowca przy drodze do Lutola Suchego znajdowała się rosyjska stacja radarowa należąca do Północnej Grupy Wojsk. Ulokowana była na wzgórzu obok Łagowca, otoczono ją siatką z drutu kolczastego i budkami strażników. Składała się z czterech wielkich radarów skierowanych łukiem na zachód i kilku budynków. Jej obecność budziła niepokój mieszkańców okolicznych miejscowości, podejrzewających, że w wypadku wojny stanie celem ataku rakietowego wojsk NATO.

Kontakty z rosyjskimi żołnierzami mieliśmy bardzo ograniczone, unikali oni kontaktu z miejscową ludnością. Czasami pojawiali się w sklepie lub świetlicy wiejskiej (tzw. Kawiarnia), gdzie robili drobne zakupy. Raz byłem świadkiem, jak Rosjanin w przeddzień rocznicy rewolucji kupował w sklepie czekolady i inne słodycze. Brał wszystkiego po 13 sztuk, na tej podstawie wywnioskowałem ilu ich jest. Staraliśmy się kontaktować się wyłącznie ze zwykłymi żołnierzami, unikając oficerów, bo z nimi nie można było pohandlować. Rosjan interesował najbardziej alkohol, najcenniejsze było wino „patykiem pisane", za które można było otrzymać garść kolorowych, błyszczących odznak z czerwonymi gwiazdami. Mój kolega z ulicy doprowadzał do szału rodziców i dziadków paradując obwieszony odznakami jak radziecki marszałek. Skończyło się chyba tęgim laniem, bowiem nagle pozbył się całej kolekcji.

Słyszałem, że bezpośrednio po wojnie radzieccy oficerowie brali udział w imprezach partyjnych w Bukowcu. Opowiadano, jak podczas tęgiej popijawy jeden z polskich uczestników (nauczyciel), zabrał przez pomyłkę torbę Rosjanina, w której był rewolwer Nagant. Skończyło się straszną awanturą, broń jednak szybko odnaleziono, a „sojusznika" udobruchano odpowiednią ilością alkoholu.

Autochtoni

W Bukowcu mieszkała rodzina autochtonów o nazwisku Piterek. Mówili łamaną polszczyzną z silną naleciałością języka niemieckiego. Przez ludność napływową byli uważani za Niemców, kpiono z nich i ich nieporadnego języka. Jako dziecko zawsze mówiłem "dzień dobry" pani Piterkowej, która zwykle siedziała w oknie, głównie dlatego, żeby usłyszeć jej dziwny dla mnie akcent. Podobno pod koniec lat 60. wyjechali do Niemiec. Smutne! Polacy, którzy przetrwali rozbiory i zachowali tożsamość oraz język, nie znaleźli dla siebie miejsca w Polsce... Z Bukowca do Niemiec wyjechało w tym czasie kilka rodzin, m. in. mój kolega z 2 klasy szkoły podstawowej Paweł Zerbe. O ile pamiętam byli to protestanci, bo do kościoła nie chodzili.

Dziady i inni domokrążcy

Życie prowadzone na wsi w latach 60. było monotonne i skoncentrowane na pracy. Dlatego jako dzieci stale byliśmy żądni nowości, te zapewniali pojawiający się sporadycznie domokrążcy. Największe wrażenie robili żebracy, zwani też dziadami. Szczególnie jeden utkwił w mojej pamięci, był to wysoki, siwy mężczyzna ubrany w długi, wojskowy płaszcz. Na plecach miał charakterystyczny worek a na piersi spore pudełko z przenośną kapliczką. Po wejściu na teren naszego obejścia zdjął czapkę, odśpiewał jakąś religijną pieśń, następnie otworzył kapliczkę na piersi, pomodlił się głośno i poprosił o pomoc. Bardzo szybko dogadał się z moim Ojcem, z którym rozmawiał szeptem. Dotarły do mnie jedynie pojedyncze słowa: partyzanci, las… W każdym razie został nakarmiony i zaopatrzony na drogę w jajka i połeć słoniny. Odszedł błogosławiąc dom, mieszkańców i obejście. Ojciec nie chciał mówić na jego temat, teraz, po latach wydaje mi się, że ten człowiek pod łachmanami żebraka ukrywał jakąś partyzancką przeszłość. Później już się nigdy nie pojawił.

Prawdziwe zamieszanie we wsi robił tabor cygański, który czasami przejeżdżał przez Bukowiec. Przerażone matki nawoływały dzieci, kobiety łapały kury, mężczyźni liczyli zwierzęta na wybiegach. Panowało bowiem przekonanie, że Cyganie kradną co popadnie. Większych strat nie poniesiono jednak nigdy, komuś zginęła miotła, innemu kura. Ja z kolei czułem się najbardziej poszkodowany, bo podczas jednego z przejazdów zniknął z podwórka mój drewniany samochód-zabawka.

Niemal każdego roku pojawiali się sprzedawcy monideł, były to portrety ślubne, tworzone na podstawie fotografii. Charakterystyczną cechą tego zazwyczaj czarno-białego obrazu były podkolorowania - na czerwono usta i lazurowoniebieskie oczy. Inne detale były silnie retuszowane. Często postaciom domalowywano bardziej kosztowne stroje i bukiety kwiatów, prostowano krzywe nosy i dorabiano brakujące uwłosienie. Niektórzy sprzedawcy brali fotografie oraz zaliczki i znikali na dobre. Inni nie brali zaliczek i dostarczali swoje dzieła zamawiającym. Moją ulubioną zabawą było porównywanie wizerunków z portretów z twarzami gospodarzy. Często wymagało to ogromnej wyobraźni, by skojarzyć je ze sobą.

Pod koniec lat 60. wśród domokrążców pojawili się tacy, którzy sprzedawali filtry na ekrany coraz bardziej popularnych telewizorów. Swoje wizyty ubarwiali wykładami o tym, ilu ludzi oślepiły telewizory swoim promieniowaniem, i jak często kineskopy wybuchają czyniąc pogrom wśród telewidzów. Oferowane przez nich niby filtry, miały chronić oglądających przed tymi przykrościami i zapewniały dodatkowo pseudokolorowy obraz. Były to bowiem szklane płytki zabarwione żółtym lub zielonym lakierem wieszane za pomocą tasiemek na ekranie. Część z nich miała nalepkę z napisem „Made in Japan"! Ostatni taki filtr widziałem u sąsiadki wiszący na kolorowym telewizorze radzieckiej marki Rubin. Połączenie barw kineskopu i filtru dawało kompozycję tak niezwykłą, że mogłaby zaszokować nawet impresjonistów.

Czas refleksji

W latach 70. XX wieku na ulicach Bukowca zaczęli pojawiać się goście zza zachodniej granicy. Kiedyś spotkałem starszego pana, który chodził ze łzami w oczach obok starego domu. Później dowiedziałem się, że to były mieszkaniec wsi. Wtedy dotarło do mnie, że żyli tu ludzie, którzy zostawili w tej miejscowości cząstkę siebie. Podobnie zachowywali się nasi rodzice, gdy odwiedzali rodzinne strony. Wszyscy ludzie są podobni, bez względu na kolor skóry, język czy wyznanie. Kierujemy się uczuciami, przywiązujemy do miejsc oraz przedmiotów, zapuszczamy korzenie. Moje są nadal w Bukowcu.

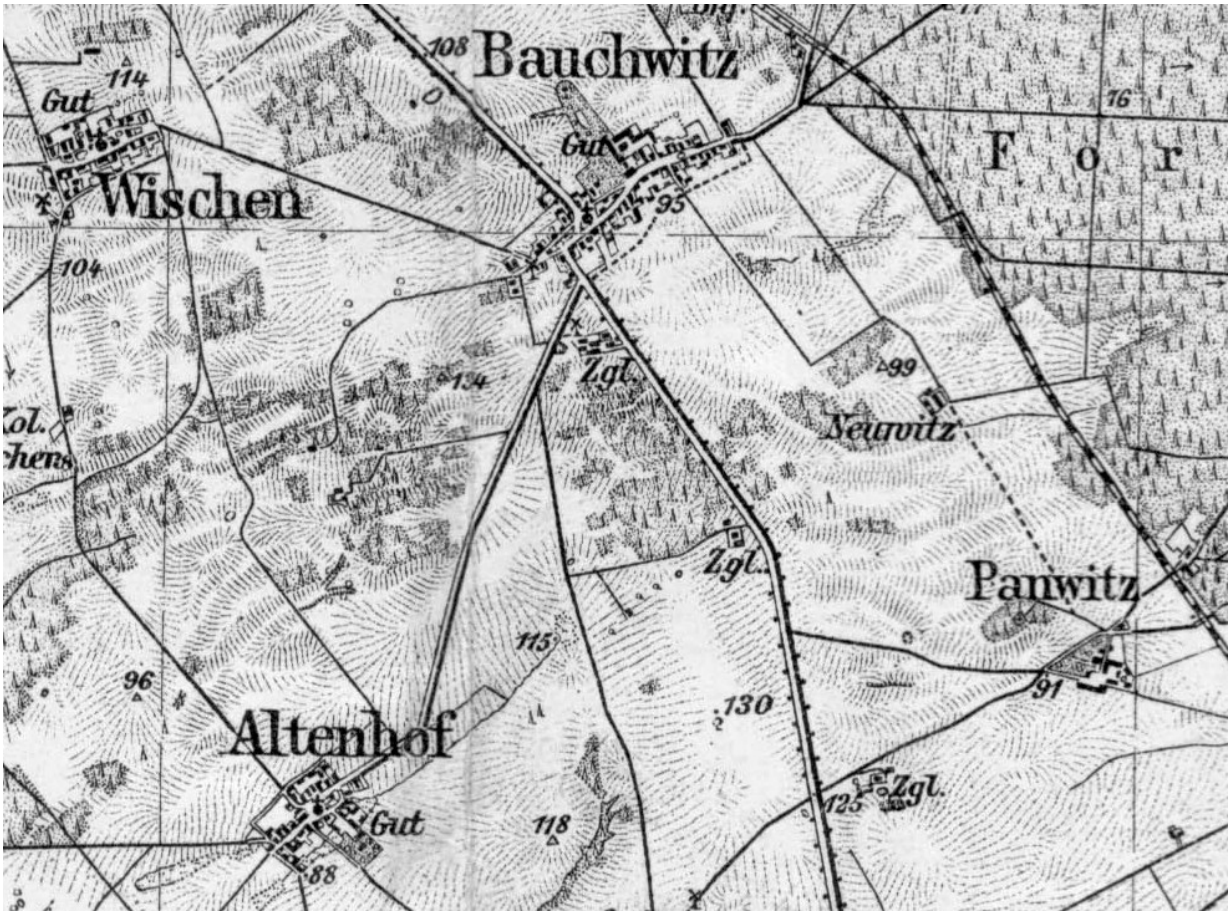

Fot. 1. Bukowiec i okolice na mapie Einheitsblatt Nr. 67 Meseritz-Birnbaum 1930 rok

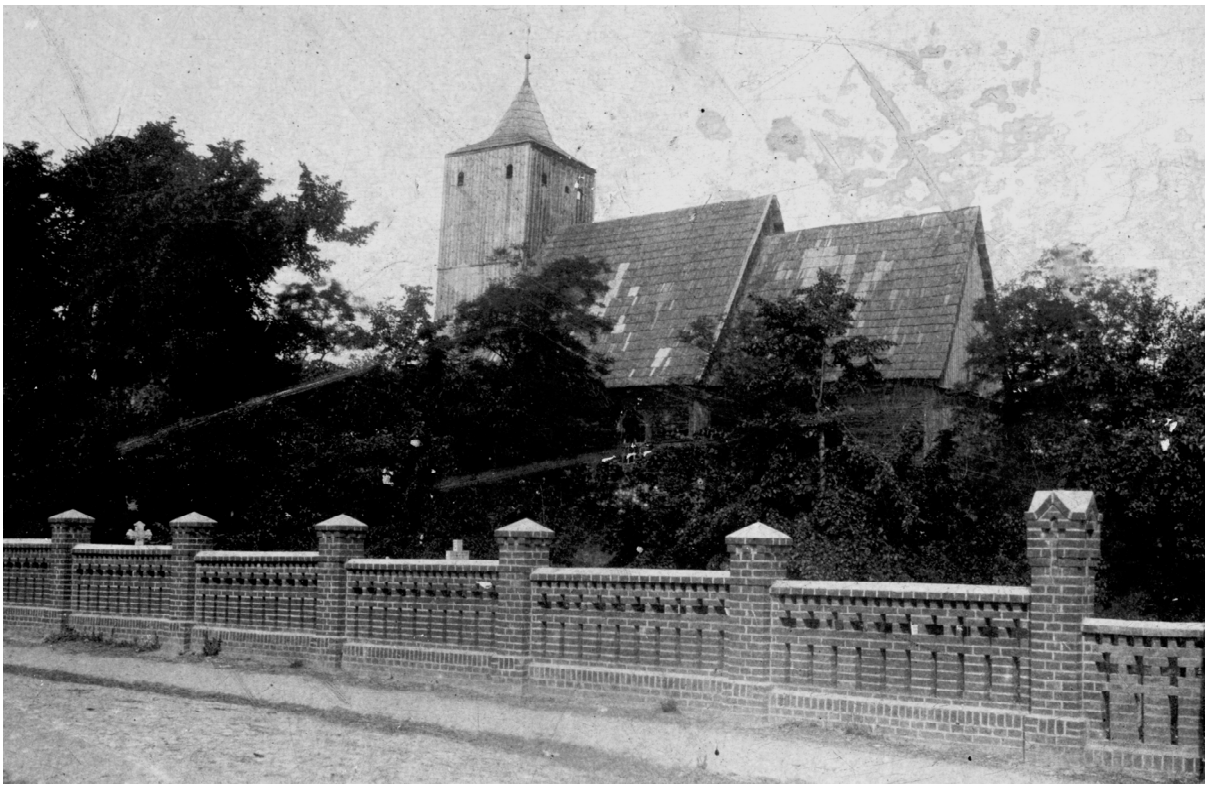

Fot. 2. Drewniany kościół w Bukowcu oraz cmentarz, okres międzywojenny, widokówka, zbiory Dariusza Brożka

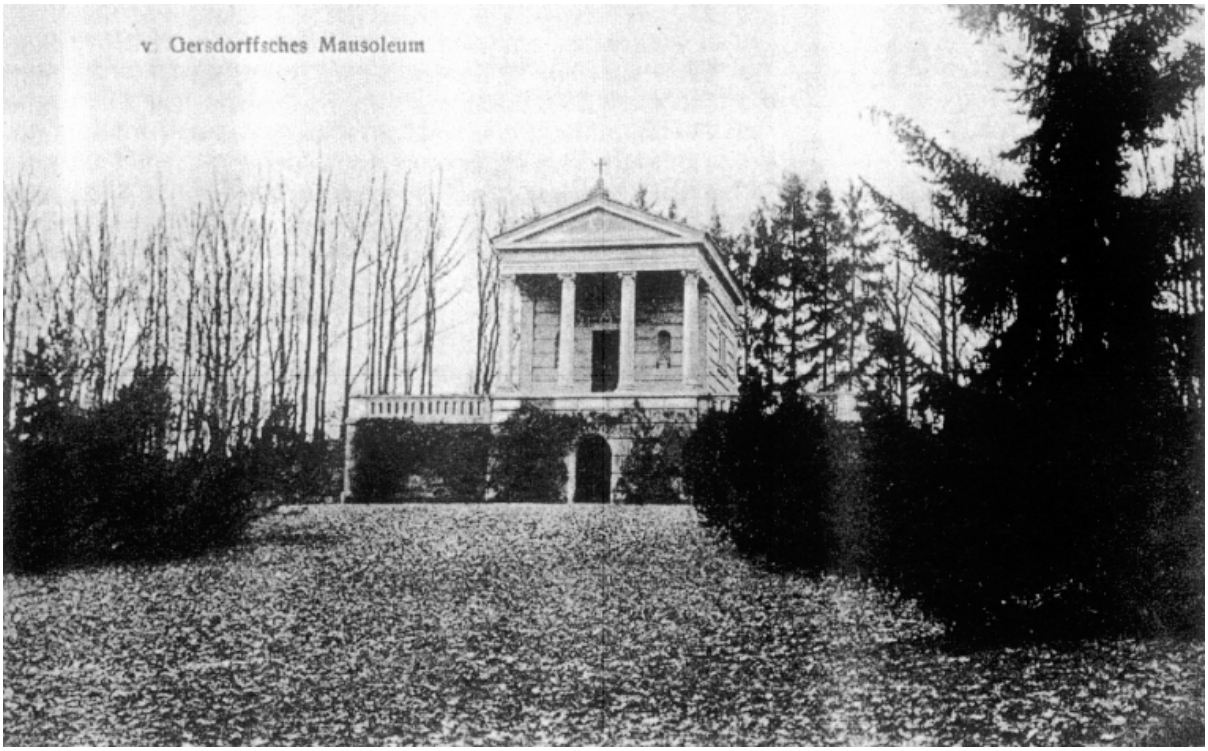

Fot. 3. Mauzoleum rodzinne Gersdorffów, widokówka, pocz. XX wieku, zbiory Marcelego Tureczka



Fot. 4. Brama na teren folwarku. Fot. Marceli Tureczek

Krzysztof Michałowicz

ZAKŁADY PRODUKCYJNE IKEA W BABIMOŚCIE, CHLASTAWIE I ZBĄSZYNIU W LATACH 1992 - 2012 - KRÓTKIE KALENDARIUM

Poniższy komunikat napisany został na podstawie kalendarium stworzonego przez osoby pracujące w dziale „HR" zakładu „IKEA INUSTRY" w Chlastawie, jak również w oparciu o rozmowy z pracownikami pracującymi w różnych działach - zaczynając od pracowników produkcji aż po dział mechaniczny, administracji i dyrekcję zakładu. Opracowanie jest swego rodzaju wstępem do badań historycznych dotyczących rozwoju trzech zakładów produkcyjnych w Babimoście, Chlastawie i Zbąszyniu, należących do „Grupy IKEA" a wcześniej „SWEDWOOD". Wszystkie trzy zakłady w procesie rozwoju mają duży wpływ na zmianę przestrzeni krajobrazu południowych rejonów Ziemi Międzyrzeckiej i terenów sąsiednich jak obszar Babimostu i Zbąszynia, które są ze sobą ściśle powiązane. Trudno nie dostrzec tu roli społecznej zakładów, które stanowią zaplecze zatrudnienia dla mieszkańców powiatów: międzyrzeckiego, nowotomyskiego, świebodzińskiego i zielonogórskiego, przyczyniając się także pośrednio do funkcjonowania wielu mniejszych podmiotów gospodarczych.

Historia powstania zakładu produkcyjnego „IKEA INDUSTRY" a wcześniej „SWEDWOOD", związana jest z funkcjonowaniem dwóch spółdzielni stolarskich istniejących w Babimoście i w Zbąszyniu, założonych w 1950 roku. Głównym asortymentem produkcji obu zakładów były meble codziennego użytku takie jak: szafy, kredensy, stoły, meble do kuchni i sypialni. Od 1969 roku oba zakłady do wytwarzania mebli zaczęły używać płyty komórkowej wypełnionej płytą pilśniową. W 1977 roku doszło do połączenia zakładu w Zbąszyniu i Babimoście w jeden organizm. Po połączeniu nowa nazwa brzmi: „Zakłady Meblarskie Spółdzielnia Pracy w Zbąszyniu". Cała administracja po połączeniu zakładów zostaje przeniesiona do Zbąszynia. Na początku lat osiemdziesiątych zakłady poszukiwały możliwości rozpoczęcia exportu i zdobycia dewiz. Za pośrednictwem koncesjonowanego pośrednika jakim była firma „COOPEXIM", spółdzielnia, otrzymała propozycję nawiązania współpracy z „IKEA". Po 1990 roku zakłady odczuły kryzys gospodarczy panujący w naszym kraju wynikający ze zmiany ustroju politycznego. Dzięki staraniom prezesa Andrzeja Szofera i za zgodą udziałowców, Zakłady Meblarskie zostały przejęte przez spółkę kapitałową Swedwood International. Pierwszym dyrektorem firmy Swedwood został dotychczasowy prezes spółdzielni Andrzej Szofer. 26 lipca 1992 roku powołana została do życia spółka o nazwie „SWEDWOOD POLAND LTD". Nowo powstała spółka prowadziła kontynuacje produkcji i przeprowadziła przygotowania do modernizacji zakładu oraz wprowadzania nowych rozwiązań technologicznych. W 1993 roku przeprowadzono pierwsze modernizacje istniejących zakładów polegających na wymianie instalacji grzewczych, elektrycznych, wodociągów, odmalowaniu ścian, wymianie wszystkich okien i wylaniu nowych posadzek w halach produkcyjnych. Kolejne ważne inwestycje remontowo - budowlane miały miejsce w obu zakładach w latach 1994-1995. W Zbąszyniu w tym okresie rozbudowano hale i park maszyn działu maszynowni, wybudowano łącznik produkcyjny i wyremontowano dach. Natomiast w zakładzie w Babimoście również powstał łącznik produkcyjny i zmodernizowano hale działu zajmującego się wytwarzaniem płyty komórkowej. Modernizacja obu zakładów dała możliwości produkcyjne każdej fabryce wytwarzanego towaru na kwotę 6 mln polskich złotych. Liczebność załogi w każdej z fabryk wynosiła po 200 osób. Lata 1996-1997 do kolejne inwestycje jak na przykład wybudowanie w Zbąszyniu nowej hali produkcyjnej działu maszynownia o łącznej powierzchni prawie 7000 m^2, magazynu o powierzchni 1553 m^2 w Babimoście i wybudowaniu nowych kotłowni, budynków socjalnych i biurowych dla obu zakładów. W między czasie trwały rozbudowy zakładów w 1997 r. doszło do pierwszych odwiedzin Ingvara Kamprada, twórcy koncernu "IKEA".

Rok 1998 był rokiem należącym do zakładu w Babimoście. Zdobył on po raz pierwszy tytuł „Fabryki Roku w Grupie Swedwood". W Babimoście powstaje hala produkcyjna zajmująca się wytwarzaniem nóg pod meble o powierzchni 2112 m^2, rozbudowano dział wytwarzania płyty komórkowej o 570 m^2 oraz rozbudowano stację transformatorową. Rok 1999 jest zarazem przełomowym dla Swedwood Poland Ltd., gdyż zamówienia na produkowany asortyment są coraz większe a istniejące zakłady w Zbąszyniu i Babimoście pracujące „pełną parą" i prowadzące kolejne rozbudowy swojej infrastruktury nie są w stanie podołać dużej ilości zamówień. W związku z zaistniałą sytuacją zrodził się pomysł wybudowania nowego za-

kładu produkcyjnego. Zapadła decyzja o wybudowaniu nowej fabryki w Chlastawie. Grunt pod inwestycje zakupiono w kwietniu a po załatwieniu wszystkich formalności notarialnych, prawnych i administracyjnych w sierpniu zaczęto budowę nowego zakładu a był nim zakład „ZK 1". Z budową nowego zakładu szły w parze kolejne inwestycje w już istniejących. W Babimoście w tym czasie powstała nowa trafostacja, nowa linia lakiernicza, linia do cięcia i linia oklejająca meble typu „Homag". Rozbudowany park maszynowy został przykryty halą produkcyjną o powierzchni 5603 m^2.

31 lipca 2000 roku zakończyły się prace budowlane w Chlastawie. Powstał całkiem nowy zakład produkcyjny z własną bocznicą kolejową i magazynem. Cała powierzchnia produkcyjna wynosiła 27800 m^2 a wartość inwestycji wyniosła ok. 50 mln zł. To nie był koniec inwestycji w Chlastawie - zakładu na który potocznie mówi się „Zbąszynek", ponieważ w tym samym roku utworzono dział logistyki. Nowy zakład rozpoczął produkcję, czego przykładem są wyprodukowane meble o wartości 40 mln zł. W następnym roku utworzono kolejny dział zajmujący się rozkrojem płyty „HDF" i wiórowej pozwalający zaopatrzyć zakłady w Babimoście, Chlastawie i Zbąszyniu w asortyment potrzebny do produkcji mebli. W fabryce Zbąszynek wprowadzono do produkcji kolejne elementy do których w procesie technologicznym wytwarzane były farby pigmentowe. W między czasie cały czas wprowadzano ulepszenia pozwalające na płynną produkcje. W 2001 roku fabryka w Babimoście w procesie produkcyjnym wycofała technologie malowania farbami strukturalnymi, a polewarki od farb zostały zastąpione linią lakierniczą. Dzięki tej zmianie dotychczasowe elementy mebli typu „LACK" można było produkować z gładkimi powierzchniami. Jeszcze w 2000 roku zakład rozbudował hale płyty komórkowej i postawił trzy linie produkcyjne do klejenia płyty komórkowej w technologii zimnej.

W 2002 roku fabryka w Babimoście po raz drugi zdobyła tytuł „Fabryki Roku w Grupie Swedwood''. 23 sierpnia 2002 roku firma świętowała 10 rocznicę istnienia zakładu Swedwood. Główne uroczystości odbywały się w Zbąszynku w magazynie wyrobów gotowych. Do 2002 roku w zakładzie Zbąszynek w Chlastawie produkowano blaty stołów „AMON" (120 i 150), stoliki „CORRAS" przyłóżkowe (w kolorze białym, brzozy i buku), „EXPETIT 149", komody „KURS 2,3,4" (biała i brzozowa okleina), stoły „BENGD" (klejonka sosnowa), stoliki pod telewizor typu „OPPLI", „LACK MULTI" „LACK SHERF". W styczniu 2002 roku zakłady w Babimoście i Zbąszyniu zatrudniały łącznie 53 osoby w dziale administracji i mechanicznym a liczebność pracowników wynosiła 280 osób. W listopadzie firmę Swedwood odwiedził premier Rzeczypospolitej Polskiej Leszek Miller.

Technologia produkcyjna była różna, skupiała się na lakierowaniu i oklejaniu (okleina naturalna) mebli i stosowaniu klejonki sosnowej. Dużym utrudnieniem produkcyjnym były przezbrajania i kalibracje maszyn. Przykładem może być Chlastawa w której jedna linia miała możliwość produkowania kilku elementów a mogła produkować w danej chwili jeden element. Dużym wyzwaniem dla nowo wybudowanego zakładu w Chlastawie była obsługa nowo postawionych linii produkcyjnych gdyż pracownicy świeżo przyjęci i przeniesieni z zakładów w Babimoście i Zbąszyniu (mający kwalifikacje na innych nieco starszych maszynach), cały czas uczyli się obsługi maszyn metodą prób i błędów. Firmy zagraniczne najczęściej z Niemiec oraz Włoch w pierwszych latach funkcjonowania zakładu Zbąszynek nie dostarczały instruktorów wyprodukowanych przez siebie maszyn. Problem też miał dział mechaniczny, gdyż polscy mechanicy zanim nauczyli się usuwać awarie maszyn (które były w większości prototypami) musieli czekać na serwisantów przybyłych z Niemiec albo Włoch. Kolejnym utrudnieniem dla nowej fabryki był materiał do produkcji mebli, który był pozyskiwany z zewnątrz. Nie spełniał on czasami norm jakościowych co powodowało opóźnienia produkcyjne.

W 2003 roku fabryka w Babimoście została kolejny raz uznana „Fabryką Roku w Grupie Swedwood". Kolejne inwestycje powiększyły park maszynowy w Babimoście i Chlastawie o maszyny typu Homag zajmujące się oklejaniem i cięciem materiału, przystosowane do produkcji masowej elementów. 18 listopada 2003 roku w Chlastawie oddano do użytku biurowce administracji, które rok później zostały zasilone pracownikami administracji ze Zbąszynia. Powstał plan, który dał namiastkę Swedwood Poland „Westu" skupiającego pod swoimi skrzydłami fabryki w Babimoście, Chlastawie i Zbąszyniu.

W 2004 roku w Chlastawie powstała nowa fabryka „ZK 2", przejmująca część produkcji z zakładu w Zbąszyniu, powstał magazyn o powierzchni 25 000 m^2 i rampa kolejowa z dokami załadowczymi. Park maszynowy powiększył swój stan o kolejne „Homagi" i linie lakiernicze wyposażone w drukarki do umieszczania faktury drewna. W tamtym czasie zaczęto wdrażać kolejny element do produkcji typu „BESTA". Jest to element charakteryzujący się płytą komórkową oklejaną folią na klejonej ręcznie ramce przywożonej ze Zbąszynia. Zanim osiągnięto idealny stan produkcji, załoga musiała uporać się z problemem nakładania kleju i wypełnieniem krawędzi. W celu poprawy jakości produkowanych elementów, prowadzone były regularne zebrania z załogą, polegające na wymianie pomysłów. Po za BESTa w zakładzie Zbąszynek produkowano elementy typu „TV BENCH", „JAGRA", „ENON", drzwi do „BESTA", „STUVA" i szafki pod drzwi.

Dział logistyki w zakładzie „Zbąszynek" w Chlastawie został uznany za najlepszy wśród wszystkich dostawców „IKEA" w Polsce w dostarczaniu mebli do sklepów sieci „IKEA".

W 2005 roku w Chlastawie została wybudowana kolejna fabryka o nazwie „MPS", co zaczęło powodować duży pobór prądu elektrycznego przez zespół fabryk w Chlastawie z następstwem wymuszenia kolejnej inwestycji w infrastrukturę zakładu. Tą inwestycją była budowa własnej stacji wysokiego napięcia, ponadto wybudowano kotłownię zakładową. Duży i szybki rozwój zespołu fabryk w Chlastawie powoduje że zakład jest odwiedzany przez dużą ilość gość pracujących w innych fabrykach Swedwood znajdujących się na całym świecie. Zakład Zbąszynek po raz kolejny odwiedził Ingvar Kamprad. Duża ilość zamówień dla zakładów w Babimoście, Chlastawie i Zbąszyniu pozwoliła i nadal pozwala na inwestycje w infrastrukturę zakładową i park maszyn. Zatrudnienie w trzech wymienionych zespołach fabryk przekraczało łącznie ponad 2000 osób.

W 2006 roku fabryka Zbąszynek odebrała tytuł fabryce w Babimoście i została „Najlepszą Fabryką w Grupie Swedwood". Rozpoczęto kolejną rozbudowę zespołu fabryk zaczynając budowę hali „BOS" o powierzchni 22 000 m^2, przeznaczonej do produkcji płyty komórkowej dla produkcji elementów foliowanych. W hali umiejscowiono maszynę typu „SCHELING" przeznaczonej do cięcia materiału do produkcji elementów mebli, zasilając fabryki całego „WEST".

1 września 2007 roku następuje połączenie dwóch fabryk znajdujących się w Chlastawie. Fabryka MPS połączona została z fabryką „ZK2" i od tej pory nosi nazwę „MPS Zbąszynek". Powodem połączenia było wprowadzenie takiej samej technologii elementów wytwarzanych mebli. Nastąpiła automatyzacja transportu wewnątrz hal. Wózki widłowe zaczęto zastępować automatycznymi samojezdnymi transportami między liniami produkcyjnymi. Zlikwidowano prasy zimne a w ich miejsce powstały linie produkcyjne typu „COMPLIT LINE". W miarę wzrostu zamówień przeorganizowano ustawienie maszyn a te co były przywożone z fabryki ze Zbąszynia miały już uszykowane miejsce i okablowanie pod podłączenie zasilania. Rekord rozmontowania, przewiezienia ze Zbąszynia do fabryki „MPS Zbąszynek" i podłączenia jednej linii wyniósł jedną dobę w trakcie której osiągnęła ona zdolność produkcyjną. Oddano do użytku halę „BOS", którą połączono z działem rozkroju, tworząc w ten sposób fabrykę „Komponenty". W 2007 roku tytuł „Fabryki Roku w Grupie Swedwood" otrzymał zespół fabryk w Babimoście. Babimost powiększył jedną z hal o 3000m^2 . Produkcja nóg do mebli w tym zakładzie osiągnęła 1,5 mln w skali miesiąca a produkowana była w dziewięciu różnych kolorach. W lipcu Babimost i Zbąszynek obchodziły 15 rocznicę istnienia firmy Swedwood organizując w swoich fabrykach Dni Otwarte, a dla pracowników zorganizowane były różnego typu okolicznościowe uroczystości, kolacje i zabawy.

W 2008 roku najważniejszą inwestycją było uruchomienie linii „BOS" kompletnie zautomatyzowanej składającej się z trzech poziomów konstrukcyjnych całkowicie zautomatyzowanych. Linia ta produkuje płytę komórkową w procesie technologicznym ciągłego prasowania.

W 2009 roku fabryka Babimost i Zbąszynek przeprowadziła kolejny proces zautomatyzowania transportu wewnętrznego między liniami produkcyjnymi. W Babimoście ruszyła budowa magazynu buforowego liczącego 28 500 m^2. W przeciągu dwóch lat dochodzi do reorganizacji i przestawień maszyn wynikających z ilości zamówień różnego typu asortymentu. Powoduje to przestawianie maszyn na przykład z jednego końca działu na drugi w celu powiększenia powierzchni produkcyjnej danego działu. Wiele maszyn jest wymienianych na nowe, inne są remontowane i przerabiane, niektóre są przewożone z jednej fabryki do drugiej. Dział utrzymania ruchu był przygotowany na tego typu ewentualność. Przed przywiezieniem, bądź zamówieniem nowych maszyn, przygotowywał infrastrukturę pod maszyny, szykując wcześniej np. okablowania i podwieszając w miejscach przewidzianych dla maszyn rury do odciągu trocin. Manewr ten ułatwiał szybki rozruch produkcji poszczególnych elementów.

W 2010 roku w zakładzie „MPS" w Chlastawie, w hali służącej wcześniej jako magazyn wyrobów gotowych, uruchomiono nową pakowalnie. A w następnym roku rozpoczęto budowę nowej części magazynu wyrobów gotowych. W zakładzie Babimost jesienią przerobiono część magazynu buforowego na rzecz automatycznych linii produkcyjnych nóg pod meble. W Babimoście zamontowano linie lakierniczą do produkcji elementów charakteryzujących się wysokim połyskiem.

W 2011 roku najwięcej dzieje się w Chlastawie. W zakładzie MPS ruszyły pierwsze testy na hali BOS zajmującej się produkcją płyty komórkowej. W zakładzie Komponenty natomiast przeprowadzono testy linii produkcyjnej do foliowania półek i przegród regałów typu „EXPETIT".

Na początku 2012 roku przy drodze z Chlastawy do Zbąszynia zaczęto budowę parkingu buforowego posiadającego wagi, terminal do obsługi kierowców i obiekt ochrony. Parking mieści 160 samochodów ciężarowych. Poza parkingiem w Chlastawie zmodernizowano wszystkich pakowalnie na terenie fabryk wchodzących w skład „Swedwood WEST". Obecnie zakład się rozwija, czego przykładem jest zatrudnianie nowych pracowników oraz ich systematyczne szkolenia do nowej fabryki, której budowa ma niebawem rozpocząć się w Chlastawie.



Fot. 1. Załadunek przy fabryce w Chlastawie. Fot. Autor



Fot. 2. Fabryka w Babimoście. Fot. Autor

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY ZIEMI MIĘDZYRZECKIEJ

Izabela Stopyra (red.)

MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO ZIEMI MIĘDZYRZECKIEJ

ADAMCZYK STANISŁAW WŁADYSŁAW (1935-1998) - Wiesława Chamienia (Powiatowa nr 10/2002, s. 10)

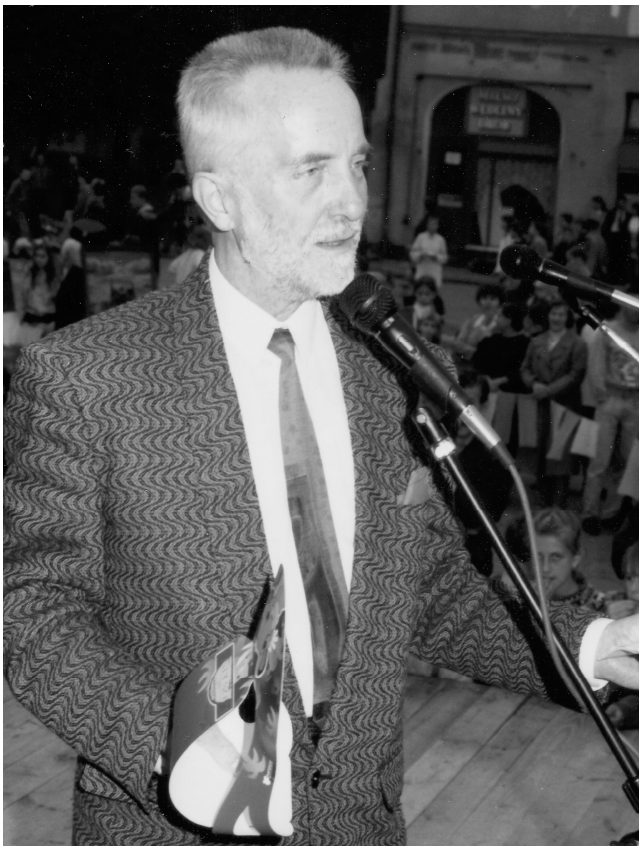

Urodził się w Gnatowicach koło Proszowic. Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Krakowie otrzymał nakaz pracy do Państwowego Ośrodka Wychowawczego w Policach koło Szczecina, w którym przebywały dzieci pochodzenia greckiego. Po odbyciu służby wojskowej (1956-1957) przeniósł się z rodziną do Trzcińska - Zdroju, gdzie podjął pracę w szkole. Po ukończeniu historii na UAM w Poznaniu (magisterium w 1968 roku) przyjął w 1969 roku propozycję objęcia stanowiska dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Dębnie, a we wrześniu 1977 roku został dyrektorem LO w Skwierzynie. Niestety, ówczesnym władzom nie odpowiadały przekonania oraz poglądy pana Adamczyka na temat szkoły - jaka powinna ona być i dla kogo. Odwołany ze stanowiska uczył historii w szkole podstawowej, by ponownie zostać w 1979 roku dyrektorem LO i pełnić tę funkcję do roku 1982. Za rozprawę doktorską *„Rola miast w systemie obronnym państwa zachodniopomorskiego od XII do połowy XIII wieku”* otrzymał w 1980 roku w Poznaniu stopień naukowy doktora nauk humanistycznych w zakresie historii. Na emeryturę przeszedł w 1984 roku.

Stanisław Adamczyk był człowiekiem wielkiego serca, pełnym taktu i kultury, ceniony i szanowanym kolegą i nauczycielem. Swoją pasją tworzenia zachęcał innych do pracy nad sobą i dla środowiska. Praca społeczna była wpisana w jego życiorys, wszędzie tam, gdzie pracował zostawiał swój ślad na ziemi. W Policach stworzył i prowadził 100 - osobowy chór nauczycielski, wspólnie z kolegami orkiestrę taneczną oraz zespół dramatyczny, w którym brał czynny udział. W Dębnie za jego dyrektorowania nadano imię szkole, szkoła otrzymała sztandar, utworzono klasy profilowane, wprowadzono szereg ceremoniałów szkolnych. Popularyzator wiedzy historycznej o Trzcińsku - Zdroju wydał 2 opracowania *„Trzcińsko - zdrój - zarys dziejów”* i *„Fortyfikacje miasta Trzcińska - zdroju do XVII w.”* W Skwierzynie był pomysłodawcą i redaktorem naczelnym „Okolic Skwierzynnych”. Pod swoją redakcją wydał zbiór opracowań *„Skwierzyna 1945-1990”*. W przygotowaniu były prace *„Dzieje Skwierzyny - zarys”* i *„Kalendarium dziejowe Skwierzyny”*. Z Andrzejem Kirmielem przygotowywał zbiór *„Skwierzynnych dziejów okruchy”*. W latach 1979-1982 prezes, a od 1989 roku honorowy prezes Towarzystwa Miłośników Skwierzyny. Był organizatorem sesji naukowych poświęconych dziejom Skwierzyny w latach 1985, 1989, 1996. Był również członkiem władz Gorzowskiego Towarzystwa Naukowego oraz Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Gorzowie. Za swoją pracę i działalność otrzymał: Odznakę Tysiąclecia Państwa Polskiego (1966), Złoty Gryf Pomorski (1970), Srebrny Krzyż Zasługi (1970), Złoty Krzyż Zasługi (1973), Odznakę Honorową „Za Zasługi dla Województwa Gorzowskiego” (1987).

ANTONOWICZ JAN (1935-2016) - Izabela Stopyra (Powiatowa, nr 09/2016, s. 14)



9 sierpnia 2016 roku pożegnaliśmy na międzyrzeckim cmentarzu JANA ANTONOWICZA, współzałożyciela i prezesa Koła Związku Sybiraków, wiceprezesa Związku Sybiraków Oddział w Gorzowie Wlkp. i Honorowego Prezesa ZS w Międzyrzeczu. To dzięki Panu Janowi poznałam dramatyczne losy wielu rodzin wywiezionych na Syberię, którzy po cudownym ocaleniu osiedlili się w Międzyrzeczu. Tych, którym łaskawy los pozwolił wrócić do kraju, jeszcze długo traktowano jak wrogów państwa oraz narodu. Jeżeli w domach po cichu o nich nie mówiono, to na lekcjach historii nikt się o tym tragicznym czasie nie dowiedział.

Jan Antonowicz urodził się 4 października 1935 roku w Rudzie pow. Baranowicze. 10 lutego całą 5-osobową rodzinę wywieziono na Syberię. Zapytałam, jak zapamiętał ten dzień: *„miałem cztery lata. Obudziłem się w wagonie. Na środku stał piecyk. Mróz 30 - 40 stopni. W każdym wagonie na pryczach rozlokowano sześć rodzin. Chłód, głód, a ten piecyk to zbawienie i dlatego najbardziej go zapamiętałem."* Całe składy towarowych pociągów ciągnęły na Wschód, na Syberię, gdzie czekała ciężka i wyniszczająca praca. Docelowym miejscem zesłania rodziny Antonowiczów był Uczastok nr 135, czyli obóz pracy w pobliżu rzeki Unży, w rejonie Makariewskim, woj. Iwanowo. O życiu na Syberii Pan Jan opowiadał mi często, a ja utrwaliłam jego losy i przeżycia ludzi, których mijaliśmy na ulicy nie wiedząc ile przecierpieli i jakie drogi wiodły ich do ojczyzny. Wielu z nich już nie żyje. Teraz dołączył do nich Pan Prezes.

Pan Jan wrócił do Polski w 1946 roku. W latach 1973 - 1984 był naczelnikiem Aresztu Śledczego w Międzyrzeczu. Od roku 1989 aktywnie działał w Związku Sybiraków, przez wiele lat był prezesem międzyrzeckiego Koła ZS. Przy każdej okazji podkreślał, że przypadająca w lutym rocznica pierwszej wielkiej deportacji Polaków z Kresów Wschodnich na Syberię nasuwa wiele refleksji:

- to obowiązek pamięci, by upływ czasu nie zatarł gehenny, której poddani byli zesłańcy;
- trzeba dziękować Opatrzności, że ten czas mamy za sobą;
- to oddanie hołdu tym, co cierpieli za działalność patriotyczną, której nie zabiła ludobójcza polityka Stalina;
- to wdzięczność dla Opatrzności, która uratowała zesłańców od zagłady, a teraz udziela nam pomocy;
- to optymizm, bo pragnienia, które nosiliśmy w sercu, zostały spełnione i możemy uczcić mękę tych, co nie wrócili oraz dar powrotu z zesłania i możliwość życia w niepodległej Polsce.

Tych „znaków pamięci" w Międzyrzeczu dzięki staraniom prezesa Antonowicza jest wiele, np.: tablica na murze kościoła św. Wojciecha (1990 rok), pomnik poświęcony Sybirakom na cmentarzu komunalnym (1998 rok), nowy sztandar pod wymownym hasłem „Pamięć umęczonym - wierność żyjącym", nadanie Zespołowi Szkół w Bobowicku imienia Zesłańców Sybiru (2002 rok), udział w budowie Kaplicy Zesłańców Sybiru w Rokitnie, organizowanie pomocy dla polskich dzieci na Białorusi, Litwie i Ukrainie. Są ludzie, o których się nie zapomina i do nich właśnie należy Prezes Jan - strażnik pamięci, którego działalność międzyrzeccy Sybiracy będą kontynuować. Sympatyczny, taktowny, miły, elegancki, kulturalny „Pan z Klasą".

CYRANIAK STEFAN (1922-2014) - Marceli Tureczek, (Powiatowa12/2014, s. 9)



Pod koniec października 2014 roku pożegnaliśmy na zawsze Stefana Cyraniaka. W Międzyrzeczu znało go wielu. Był nauczycielem, wychowawcą, sąsiadem. Dla mnie był jednak historykiem - regionalistą, poszukującym przeszłości Międzyrzecza i małych okolicznych miejscowości. Nie były to jednak wielkie dzieje polityczne i wielkie postaci. Stefan Cyraniak pisał o ciekawostkach, zapomnianych miejscach, odkrywał zapomniane niemieckie publikacje, ukazując bogactwo przeszłości i dziedzictwa okolic Międzyrzecza. To z jego artykułów, publikowanych przez wiele lat na łamach Kuriera Międzyrzeckiego, jeszcze gdy byłem w liceum i na studiach, uczyłem się historii, której nie było w żadnych innych książkach. Dziś po wielu latach mogę powiedzieć, że były to bardzo ważne lekcje. Nauczyły mnie szacunku dla historii lokalnej, dalekiej od „wielkiej" polityki i tylko pozornie barwnych podręczników.

Obok publikacji prasowych o charakterze przyczynkarskim, Stefan Cyraniak pozostanie także w mojej (naszej) pamięci autorem kilku książek. Obok najbardziej znanej publikacji, poświęconej grupom konspiracyjnym działającym w Międzyrzeczu po II wojnie światowej „Za kratami bezpieki", nie mogę pominąć wydanej w 2001 roku, niewielkiej, popularnonaukowej monografii Wyszanowa. Dla mnie to także bardzo ważna praca. Nie tylko dlatego, że jest to pierwsza próba spisania dziejów mojej miejscowości. Z upływem lat, wracając do tej pracy dostrzegam w niej z nieco innej już perspektywy coraz większą wartość. Stefan Cyraniak stworzył bowiem opracowanie, które w pewnym sensie wyprzedziło swój czas. Gdy historia regionalna - zwłaszcza ta nasza lubuska oraz międzyrzecka tkwiła jeszcze w linearnym porządkowaniu przeszłości, w pracy zatytułowanej „Wyszanowo. Stare i nowe dzieje" znaleźć możemy coś, co można określić jako podejście kulturoznawcze. W obrębie niewielkich opisów zawarto wiele cennych fotografii dokumentujących ludzi i krajobraz kulturowy. Bardzo cenne są wspomnienia, dziś tak chętnie wykorzystywane przez profesjonalistów pod angielską nazwą *oral history*. To Stefan Cyraniak właśnie w pracy poświęconej dziejom Wyszanowa pokazał jak ważna jest przeszłość nasza, ta po 1945 roku. Dziś już niemal wszyscy pasjonują się tymi czasami, wtedy była to praca pionierska. Stefan Cyraniak nie był tylko historykiem. Historykiem może być bowiem każdy. Stefan Cyraniak był pasjonatem, a takich ludzi mamy niewielu. Zapamiętajmy go jako pasjonata. Był i jest nadal ważną postacią dla Międzyrzecza, nie tylko dlatego, że zapisał się w naszej pamięci jako autor wielu publikacji. Był przecież także pionierem Międzyrzecza po II wojnie światowej, Honorowym Obywatelem Powiatu Międzyrzeckiego, za swoją pracę zawodową nauczyciela i wychowawcy był wielokrotnie odznaczany, m. in. Złotym Krzyżem Zasługi, Orderem Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Dla mnie pozostanie autorem pasjonujących artykułów i monografii mojej miejscowości, ale przede wszystkim niedoścignionym regionalistą …

ENN WŁADYSŁAW (1845-1908) - Wanda Stróżczyńska (Powiatowa nr 4/2011, s. 8-9)



Wielkopolanin, duszpasterz polski, pełniący służbę w Polsce i w Niemczech, urodził się 26 grudnia w 1845 roku w Gnieźnie. Pochodził z niezamożnej rzemieślniczej rodziny. Studiował w Poznaniu i we Wrocławiu. Korzystał ze stypendium Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego. Od najmłodszych lat należał do tajnej organizacji narodowej utrzymującej kontakty z ludnością polską zamieszkałą w Niemczech. Swoją działalnością polityczną narażał się władzom pruskim lecz w czynach był nieugięty. W tajnym „Związku misyjnym księży", który wraz z kolegami księżmi założył, intensywnie działał w celu pogłębienia świadomości kulturowej i narodowej Polaków żyjących na obczyźnie.

Przybywał kilka lat w Niemczech, Belgii, we Francji i w Wielkiej Brytanii. Od roku 1887 roku objął parafię Pszczew, gdzie mianowany został proboszczem. Tutaj również włącza się aktywnie w życie organizacyjne parafii. Do zasług należą: rozbudowa kościoła, dobudowanie kaplicy św. Krzyża oraz nadbudowa wieży, nadając jej charakter późnorenesansowy, zakup nowych organów, urządzenie i modernizacja plebanii oraz rekultywacja (cennymi roślinami sprowadzonymi z Włoch) parku i całej infrastruktury wokół plebanii i kościoła. Władysław Enn przyjaźnił się z wybitnym działaczem z Wielkopolski, księdzem prałatem Piotrem Wawrzyniakiem. Razem opiekowali się powstałym w 1877 roku w Pszczewie Bankiem Ludowym. W 1901 roku ksiądz Enn był współzałożycielem wraz z Wojciechem Poczekajem i Józefem Goltzem „Towarzystwa Robotników", dla społeczności pszczewskiej bardzo ważnej organizacji. Zebrania odbywały się w niedzielne popołudnia na plebanii. Organem Towarzystwa była gazeta „Robotnik" wychodząca w Poznaniu, a na plebanii mieściła się biblioteka. W roku 1896 ksiądz Enn umieścił w głównym ołtarzu kościoła św. Marii Magdaleny w Pszczewie kopię na blasze Madonny Rokitniańskiej, ozdobionej łańcuchem z białym orłem na piersi. Dla ludności polskiej był to symbol utrwalający ducha narodowego i wytrwania w nim przez pokolenia. Obraz ten przetrwał szczęśliwie dwie wojny światowe, a w 1960 roku nieznani sprawcy okradli kościół zabierając bezpowrotnie cenną ikonę Madonny Rokitniańskiej. W okresie Kulturkampfu, za kanclerza Bismarcka, ksiądz Enn był szantażowany, prześladowany i okresowo musiał nawet się ukrywać. Schronienia udzieliła mu żydowska rodzina pp. Treitel, właściciele restauracji i hotelu (obecnie na ul. Sikorskiego), za co otrzymała pochwałę i podziękowanie na piśmie od biskupa z Piły. Po pewnym czasie sankcje złagodniały i ksiądz Enn dalej prowadził swą pracę duszpasterską. Pisał też modlitewniki, śpiewniki oraz artykuły do gazet o charakterze moralno-religijnym. Bardzo aktywny i stresowy tryb życia osłabiły organizm księdza i w roku 1908 w wieku 63 lat zmarł. Pogrzeb księdza Enna był ogromną manifestacją parafian, którzy opłakiwali wspaniałego duszpasterza i wielkiego formatu człowieka. Kondukt żałobny prowadził jego przyjaciel oraz współtowarzysz, znany działacz społeczny i opiekun Banku Ludowego w Pszczewie, ksiądz prałat Piotr Wawrzyniak. Ojciec mój, Franciszek Goltz, naoczny świadek tego pogrzebu, wówczas ministrant kościelny, wspominał w pamiętniku, że okazała, wspaniała postać księdza Prałata nadała ceremonii pogrzebowej godną oprawę i wywarła na młodym ministrancie niezapomniane wrażenie. W przemówieniu w języku polskim zaznaczył ważność swoich korzeni, mimo obywatelstwa niemieckiego, jakie ludność po drugim rozbiorze Polski musiała przyjąć. Płytę nagrobną księdza Władysława Enna na cmentarzu przykościelnym ufundował ksiądz prałat Piotr Wawrzyniak. Napis brzmi:

„Ś+P Ks. Władysław Enn urodzony 26 grudnia 1846 roku
Zmarł 24 listopada 1908 roku - wierny sługa ołtarza ,
Szermierz nieustraszony, za prawa kościoła, dobry syn ojczyzny,
kapelan honorowy Ojca św., proboszcz Pszczewski przez 21 lat
Niech odpoczywa w pokoju
Pamiątkę tę dozgonnej przyjaźni położył P.W.”

FURMANEK JÓZEF (1894-1969) - Anna Górzna (Powiatowa, nr 3/2017, s. 6-7)



Myślę, że był człowiekiem nietuzinkowym. Gdy umarł, miałam 11 lat. Gdy żył, czułam do niego respekt i nie było klimatu na bliższe poznanie. Pamiętam go maszerującego dziarsko z laską. Wiem, że budził postrach, ale i zaciekawienie, uczestnicząc w licznych prelekcjach dla dzieci i młodzieży jako świadek historii. Wydawał mi się bardzo stary, a przecież gdy umarł 10 marca 1969 roku, miał zaledwie 75 lat. Doczekał się szczegółowego biogramu na Wikipedii, co odkryłam kilka lat temu, czytając z wypiekami na twarzy o jego orderach i odznaczeniach, ale również o wyroku śmierci oraz licznych ranach. Może najstarsi mieszkańcy Międzyrzecza pamiętają jeszcze Józefa Furmanka, pioniera, który jednym z pierwszych transportów w 1945 roku dotarł do Międzyrzecza?

Dlaczego tu? To były jego rodzinne strony. Urodził się bowiem w Pszczewie 01 lutego 1894 roku, w rodzinie tutejszego nauczyciela Wiktora. Uczył się najpierw w Pszczewie, potem w Międzyrzeczu i Królewskim Seminarium Nauczycielskim w Gościkowie - Paradyżu, gdzie w 1914 roku zdał maturę. Rodzina była liczna. Miał jednego brata i sześć sióstr. Niestety pradziadek Wiktor za szerzenie polskości musiał pożegnać się z posadą nauczyciela i cała rodzina została przeniesiona do Kościana. Po wybuchu I wojny światowej Józef został wcielony jako poborowy do armii pruskiej. Walczył w Prusach Wschodnich, Karpatach oraz Galicji. W 1915 roku ukończył w Biedrusku szkołę oficerską i otrzymał stopień lejtnanta. Walczył na froncie zachodnim i wschodnim po stronie Niemiec (Polski nie było - uwaga dla młodszych czytelników), ale nigdy nie zapominał, że jest Polakiem. Zdezerterował z pruskiej armii we wrześniu 1918 roku. Niedługo później, 2 października 1918 roku został skazany zaocznie przez sąd wojenny w Lipsku na karę śmierci za dezercję i zdradę stanu. Dziadek chyba się tym nie przejął i mocno zaangażował się w przygotowania do powstania wielkopolskiego w Kościanie, a gdy wybuchło, walczył jako podporucznik pod Lesznem, Starym Bojanowem, Górką Duchowną, Żakowem, Murkowem, Lipnem i Osieczną. Dumna jestem, że mam dziadka Powstańca Wielkopolskiego, który nawet wtedy, gdy jego rodzinne strony w 1919 roku przyznane zostały Niemcom, próbował przy pomocy oddziału partyzanckiego, którym dowodził w okolicach Zbąszynia, „zaprowadzać sprawiedliwość dziejową”. Atak na Grenzschutz nie udał się. Potem, w 1920 roku brał udział w II powstaniu śląskim. Tak sobie myślę, że w tym moim Dziadku, który był wtedy młodym chłopakiem, krył się jakiś niespokojny duch. Nosiło go tam, gdzie działo się coś ważnego. Kilkakrotnie był ranny podczas walk na frontach I wojny światowej i podczas powstań. Jeden z odłamków do końca życia tkwił w jego czaszce, powodując bóle głowy i bezsenność. Kiedy w październiku 1921 roku powołano w Rawiczu Straż Graniczną, został jej pierwszym Komisarzem, już jako kapitan. Tu poznał Marię z domu Sobańską - moją babcię, której rodzina mieszkała w pobliskiej Sarnowie. W kościele w Sarnowie odbył się ich ślub w styczniu 1924 roku. Doczekali czwórki dzieci (Aleksander 1925, Barbara 1929, Teresa 1931 - moja mama, Andrzej 1937). Dziadek Józef nie krył swych antyrządowych przekonań politycznych, był w pewnym sensie niewygodny, co skończyło się przymusowym przeniesieniem do rezerwy (1923). Wtedy został działaczem. Prezesował różnym towarzystwom i kołom. Rodzina mieszkała wówczas w Rawiczu, w wy-

najmowanych mieszkaniach. Gdy wybuchła II wojna światowa, podczas kampanii wrześniowej przemierzył jako dowódca batalionu szlak Poznań - Września - Kłodawa - Kutno. Tu dostał się do niewoli. Udało mu się uciec. Ciążył na nim niemiecki wyrok śmierci, więc ukrywał się przez całą wojnę na Kielecczyźnie, działając oczywiście w oddziałach partyzanckich AK. Po wcześniejszym pobycie rozpoznawczym w Międzyrzeczu w styczniu 1945 roku (wymuszonym okolicznościami, bo w Kieleckiem szukało go już UB), zdecydował się 8 maja 1945 roku sprowadzić rodzinę do Międzyrzecza. Współtworzył polską państwowość. Od lipca 1945 do czerwca 1946 roku był kierownikiem Referatu Wojskowego Starostwa Powiatowego. Był cywilnym komisarzem wysiedleńczym. Był długoletnim sekretarzem zarządu powiatowego Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich. Działał w PAX i Klubie Inteligencji, który wówczas skupiał tak znamienitych międzyrzeczan, a przyjaciół Dziadka Józefa, jak: m.in. Hieronim Szantruczek, dyrektor szpitala, Alf Kowalski, twórca naszego muzeum, Stanisław Kędzierski, inspektor szkolny. Z tym ostatnim połączył go również kilkumiesięczny pobyt w więzieniu w Poznaniu w 1946 roku, po rozpracowaniu przez UB tzw. „bandy" MARIA, gdy w masowych aresztowaniach wsadzono do więzień byłych akowców zaangażowanych w PZW i działalność opozycyjną oraz zwykłych kryminalistów, którzy powołując się na MARIĘ, dokonywali rozbojów i morderstw. Na szczęście Dziadek i pan Kędzierski zostali uniewinnieni i w grudniu 1946 roku wrócili do Międzyrzecza, a przecież na 10 skazanych wykonano karę śmierci w lutym 1947 roku.

Szkoda, że byłam za mała, by osobiście zapytać dziadka o jego przeżycia. Z przekazów rodzinnych wiem, że lubił szachy i mocną kawę. Stosunkowo niedawno odkryłam, że nazwiskiem Józefa Furmanka nazwana została jedna z uliczek na wjeździe do Gorzowa. Gdy w na początku marca 1969 roku odbywał się pogrzeb katolicki mojego Dziadka (wbrew naciskom władz), panowała sroga zima, zadymka śnieżna na nowym cmentarzu zagłuszała „Marsz żałobny" grany przez orkiestrę. Pamiętam to doskonale. Mojego dziadka Józefa, Powstańca Wielkopolskiego, kapitana rezerwy WP, pioniera Międzyrzecza żegnały tłumy.

W domu się o tym nie mówiło, a w sieci odkryłam imponującą listę orderów i medali Józefa Furmanka: Krzyż Virtuti Militari V klasy, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Walecznych, Krzyż Partyzancki, Wielkopolski Krzyż Powstańczy, Śląski Krzyż Powstańczy, Medal 3 Maja, Medal Zwycięstwa i Wolności, Odznaka 1000-lecia Państwa Polskiego, Odznaka Honorowa „Za zasługi w rozwoju województwa zielonogórskiego", Złota Odznaka Lubuskiego Towarzystwa Kultury.

GÓRNY TADEUSZ (1921-1985) - Jadwiga Szylar (Powiatowa, nr 9/2015, s. 23-24)



Kolejne rocznice tragicznego września 1939. Niewielu żyje już świadków tamtych wydarzeń, a jeszcze mniej zostało uczestników wrześniowych walk z okupantami. Zostały po nich pomniki, cmentarne nagrobki, wspomnienia w książkach i pamięć w rodzinach. Kto jednak pamięta o wrześniowej gehennie młodocianego żołnierza - Tadeusza Górnego? Na pewno rodzina i kto jeszcze? Może garstka znajomych, sąsiadów, przyjaciół? Ja znałam Tadeusza Górnego jako byłego więźnia hitlerowskich obozów koncentracyjnych. O jego uczestnictwie w kampanii wrześniowej 1939 roku dowiedziałam się z niezwykłej książeczki, pośmiertnych wspomnień Tadeusza Górnego. Niewielka objętościowo pozycja zawiera masę faktów z niezwykłego życia człowieka, który przeżył piekło walk wrześniowych, więzień gestapowskich i obozów zagłady. Książka zawiera liczne fotografie i bogatą dokumentację dotyczącą pobytu Tadeusza Górnego w Mauthausen i Gusen. Zostały w niej ujęte wspomnienia samego bohatera oraz wspomnienia i refleksje najstarszego syna Tadeusza Górnego - Henryka, emerytowanego nauczyciela muzyki. To jego inicjatywa była przyczynkiem do powstania książki.

W krótkim wstępie pisze - „… jako najstarszy z rodu Tadeusza postanowiłem całą sprawę opisać i przekazać naszym dzieciom i wnukom, całym pokoleniom naszej rodziny. Książkę w nakładzie 100 egzemplarzy wydała prywatnie rodzina Górnych. Wspomnienia Tadeusza Górnego zostały ponad 30 lat temu utrwalone na taśmie magnetofonowej. Odtworzono je i wydano w formie książkowej. Z niej dowiaduję się o walkach i wrześniowej tułaczce Tadeusza Górnego.

Do wojska zgłosił się na ochotnika jako 18-letni młodzieniec, trafił do plutonu zabezpieczającego pogranicze Trzciel - Prądówka. Pluton ten należał do 57 Pułku Piechoty Poznań. Bardzo wczesnym rankiem 1 września 1939 roku furmanką konną przewoził tajne dokumenty w miejsce wyznaczone przez dowódcę plutonu. Był to dworzec kolejowy w Opalenicy. Rozkaz por. Kiplińskiego wykonał. W Opalenicy pierwszy raz zetknął się z wojennym bombardowaniem, tam też rozpoczął się żołnierski szlak bojowy młodego ochotnika. Koszmarny to był szlak, droga naznaczona pogonią za przemieszczającym się macierzystym pułkiem i potyczkami z atakującymi Niemcami. Były więc - Poznań, Konin i Kutno w drodze do Warszawy, Mińsk Mazowiecki i Garwolin. Zahaczył jeszcze o Płock, ale wolna Polska bardzo się już skurczyła. Walczyła jeszcze Warszawa i do niej przedostał się Tadeusz Górny. Dostał się do plutonu gospodarczego. Początkowo dowoził prowiant żołnierzom, a potem został przydzielony do kuchni. Po kapitulacji trafił do obozu jenieckiego, w którym szalał niemiecki terror, a wszelkie międzynarodowe konwencje nie były przestrzegane. Na szczęście przebywał w nim tylko miesiąc. Niestety, wolność osobista p. Tadeusza trwała bardzo krótko, bo już 31 marca został aresztowany przez gestapo. Rozpoczęła się wówczas jego czteroipółletnia „droga przez mękę". Były więzienia z okrutną gestapowską załogą, z głodem i brudem, z szykanowaniem i prześladowaniem. Katowano go w Kościanie, potem w poznańskim Forcie VII i na koniec we wrocławskim więzieniu. Szczególnie ciężko znosił nieludzkie warunki panujące w poznańskim więzieniu. Jego opowieść o pobycie w tym miejscu kaźni jest pełna przerażających przykładów torturowania osadzonych tam Polaków. Młody Tadeusz Górny przeżył to piekło, ale jak wspomina - „…przechodziłem kryzys i byłem bliski załamania psychicznego". Jeszcze wówczas nie przypuszczał, że przeżyje gorszą gehennę, że trafi do miejsc, gdzie pełną parą pracowały komory gazowe i piece krematoryjne. Około trzech lat był więźniem obozów w Mauthausen i Gusen, jednych z najcięższych kacetów w okupowanej Europie. Przeraźliwy głód, wielogodzinna ciężka praca w kamieniołomach, tortury, choroby, pseudomedyczne operacje - nie dawały zbyt wielkiej nadziei na przetrwanie tych obozów zagłady. Tadeusz Górny przeszedł tam operację ucha środkowego, dokonano na nim doświadczenia, którego niepożądane skutki odczuwał do końca życia. Obozy przeżył, doczekał się wolności i powrotu w rodzinne strony. Koszmar obozowy został jednak w pamięci na zawsze, o tamtych tragicznych latach mówił ze łzami w oczach. W 1946 roku ożenił się, wspólnie z żoną Wandą wychowali siedmioro dzieci i stworzyli szczęśliwą rodzinę. Syn Henryk pisze - „Jako młodociany żołnierz otrzymał po wojnie odznakę - Syn Pułku, a za obronę Warszawy Krzyż Kawalerski Polonia Restituta, którym szczycił się do ostatnich dni swego krótkiego życia". Dzieje Tadeusza Górnego, jego udział w kampanii wrześniowej oraz obozowa biografia to ważne karty w XX- wiecznej historii Trzciela. Dobrze, że taka książeczka powstała, bo przedłuży ona pamięć o człowieku, który był między innymi świadkiem hitlerowskiego bestialstwa i męczeństwa Polaków.

GRABOWIECKI SEBASTIAN (1543-1607) - Waldemar Dramowicz, (Powiatowa 2/2017, s. 24)

Sebastian Grabowiecki - XVI-wieczny dyplomata, poeta i tłumacz, opat klasztoru w Bledzewie koło Międzyrzecza, urodził się w Mszczyszynie pod Śremem około 1543 roku w rodzinie szlachcica Stanisława Grabowieckiego herbu Grzymała i Zofii z Daleszyńskich. Po ukończeniu Akademii Lubrańskiego w Poznaniu oraz studiów na uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą młody Sebastian otrzymał dzięki protekcji stryja posadę na królewskim dworze w Krakowie. Jego stryj Gabriel Grabowiecki (1520-1570) - absolwent uniwersytetu w Wittenberdze w Niemczech, starosta mławski, był dworzaninem i osobistym sekretarzem króla Zygmunta II Augusta. Król darzył go szczególnym zaufaniem i powierzał mu wykonywanie ważnych misji dyplomatycznych m.in. w Austrii i Danii. Ponadto Gabriel Grabowiecki był ochmistrzem królowej Katarzyny - trzeciej żony Zygmunta Augusta. Pod koniec życia Gabriel Grabowiecki wycofał się z działalności politycznej, a jego obowiązki przejął częściowo bratanek Sebastian, który z polecenia króla udał się z pierwszą misją dyplomatyczną do Włoch. Natomiast w 1573 roku wraz z biskupem poznańskim Adamem Konarskim, wojewodą sieradzkim Rozdrażewskim, kasztelanem międzyrzeckim Andrzejem Górką i starostą bełskim Janem Zamoyskim (późniejszym kanclerzem i hetmanem wielkim koronnym) udał się do Paryża, aby prosić francuskiego królewicza Henryka z dynastii Walezjuszy o przyjęcie korony polskiej.

W styczniu 1574 roku wraz z orszakiem Henryka Walezego zatrzymał się w Międzyrzeczu w drodze z Paryża do Krakowa. Kiedy w 1574 roku Henryk Walezy uciekł z Polski do Francji, część szlachty

polskiej usiłowała wybrać na króla Polski arcyksięcia Ernesta Habsburga - syna cesarza Maksymiliana II, którego kandydaturę popierał również Sebastian Grabowiecki. Tymczasem w 1576 roku królem Polski został władca Siedmiogrodu Stefan Batory, którego poparła większość polskiej szlachty działającej pod przywództwem Jana Zamoyskiego. To właśnie Stefan Batory w czerwcu 1581r. przyznał Sebastianowi Grabowieckiemu stanowisko sekretarza królewskiego, a wiosną 1585 roku skierował go do Rygi z misją załagodzenia konfliktów władz miejskich z dostojnikami Kościoła Katolickiego. Jeszcze podczas służby u Zygmunta Augusta Sebastian Grabowiecki poznał na dworze królewskim przyszłą małżonkę Krystynę Czermińską przebywającą w otoczeniu siostry królewskiej Anny Jagiellonki. Z małżeństwa zawartego w 1571 roku pochodziła córka Zofia i syn Samuel.

W 1585 roku podczas pobytu w Innsbrucku w Austrii spotkał się z arcyksięciem Ferdynandem Habsburgiem, a potem prowadził z nim korespondencję. Po śmierci Stefana Batorego w 1586 roku obiecywał Ferdynandowi swoje poparcie w staraniach o uzyskanie korony polskiej. Okazały się one bezskuteczne, ponieważ królem Polski został siostrzeniec Zygmunta II Augusta królewicz szwedzki Zygmunt III Waza. Po śmierci żony w 1585 roku nastąpił przełom w życiu Sebastiana Grabowieckiego. Przyjął on święcenia kapłańskie i został duchownym katolickim. Należy nadmienić, że w młodości był on protestantem i dopiero podczas służby na królewskim dworze przeszedł na katolicyzm. W 1586 roku został proboszczem parafii w mieście Lemsal w Inflantach na terenie dzisiejszej Łotwy.

W 1592 roku został mianowany przez władze kościelne opatem klasztoru cystersów w Bledzewie koło Międzyrzecza. Będąc opatem brał aktywny udział w życiu publicznym zarówno jako sekretarz królewski oraz przełożony nad salinami /kopalniami soli/ i egzekwowaniem ceł. Naraził się tym szlachcie wielkopolskiej i władzom miast na Pomorzu.

Sebastian Grabowiecki zmarł 19 października 1607 roku w Bledzewie w wieku 64 lat. W jego życiu można wyróżnić 2 etapy: do 1585 roku tj. ponad 40 lat w stanie świeckim i po 1585 roku tj. ponad 20 lat w stanie duchownym. Właśnie na drugi etap przypada jego twórczość literacka. Sebastian Grabowiecki pozostawił po sobie bogatą spuściznę literacką jako pisarz, poeta i tłumacz. Napisał dzieło teologiczno - polemiczne pt. "Martinus Luter eiusque levitas" - „Marcin Luter taki łatwy” wydane w Krakowie w 1585 roku - po łacinie i po polsku. Znał doskonale język łaciński i włoski, pozwalało to mu na dokonywanie tłumaczeń utworów Francesca Petrarki i Tassa oraz innego poety włoskiego Gabriela Fiamma. W 1590 roku został wydany w Krakowie zbiór wierszy o treści religijnej pt: „Setnik rymów duchownych”. Były to przeważnie tłumaczenia z „Rime spirituals” Gabriela Fiamma. "Rymy duchowne" - to zbiór 200 wierszy o tematyce religijnej. Są one dokonaną przez Sebastiana Grabowieckiego parafrazą psalmów, hymnów i modlitw brewiarzowych.

Sebastian Grabowiecki reprezentował twórczość kół dworsko -kościelnych. Wraz z nim współcześnie tworzyli inni poeci: Kasper Miaskowski (1553-1622), Jerzy Szlichtyng - Repell i Adam z Wyszyny Grodziecki - kasztelan międzyrzecki oraz wielkopolscy magnaci: wojewoda poznański Krzysztof Opaliński (1609-1655), autor „Satyr” i jego brat marszałek nadworny koronny Łukasz Opaliński (1612-1662), autor „Poety nowego” - wierszowanego traktatu o sztuce poetyckiej. Sebastian Grabowiecki, podobnie jak i Kasper Miaskowski, jest uważany za poetę przełomu renesansu i baroku. Przeszedł do historii nie tylko jako poeta, pisarz, tłumacz, ale również jako duchowny wysokiej rangi - opat klasztoru w Bledzewie, który przez 15 ostatnich lat swojego życia mieszkał i prowadził działalność na terenie Ziemi Międzyrzeckiej.

JARMUŻEK ZDZISŁAW (1934-2012) - Izabela Stopyra, (Powiatowa, nr 1/2013, s. 7)



Urodził się w 1934 roku w Kalwach koło Nowego Tomyśla. W 1961 roku ukończył studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Łodzi i podjął pracę w szpitalu w Ciborzu. Od marca 1963 roku do 1973 roku pracował w szpitalu w Obrzycach jako lekarz ordynator. W latach 1964-1967 był dyrektorem Liceum Medycznego Pielęgniarstwa. Napisał i obronił pracę doktorską, a od 1 maja 1982 roku dr nauk medycznych Z. Jarmużek został dyrektorem Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Obrzycach.

Dr nauk med. Zdzisław Jarmużek był senatorem trzech kadencji (1993, 1997, 2001). Doskonale znał problemy mieszkańców powiatu. Wielokrotnie interweniował w sprawach łamania praw pracowników, w sprawach socjalnych, mieszkaniowych, osobistych oraz publicznych, związanych ze służbą zdrowia i opieką społeczną. Wysłuchał, poradził, pomagał. Obok sukcesów zawodowych w dziedzinie psychiatrii, miał wielką pasję społecznikowską. W Biurze senatorskim powstała „Powiatowa", Stowarzyszenie „Szansa" na rzecz dzieci i młodzieży niepełnosprawnej uzdolnionych artystycznie, koło „Wspieramy Młode Talenty", „Amazonki", koło Federacji Młodych Socjaldemokratów. Wspierał skwierzyńskie stowarzyszenie „Dzieci Wojny", międzyrzeckich Sybiraków, rencistów i emerytów, związki kombatanckie i sportowe. Wspierał działalność wszystkich organizacji i stowarzyszeń, bo wiedział, że kierują nimi też ludzie ze społecznikowską pasją. „Powiatowa" i stowarzyszenia, które powstały w Biurze senatorskim nadal funkcjonują i na stałe wpisały się do kalendarza działań Międzyrzecza i powiatu. Senator Zdzisław Jarmużek był zawsze honorowym gościem na edycjach stypendialnych koła WMT, festiwalach i koncertach „Szansy", jubileuszach „Powiatowej" , na spotkaniach z mieszkańcami i na uroczystościach państwowych. Cieszył się ogromną sympatią wszystkich, którzy mieli okazję go poznać. Bardzo przystojny, skromny w obyciu, elegancki, z nieodłączną torbą na ramieniu, budził powszechny szacunek. I takim go zapamiętaliśmy.

KISZMANOWICZ LEON (1936-1993) - Wiesława Chamienia (Powiatowa, nr 4/2010, s. 13)



Urodził się w Kobryniu. Po zakończeniu II wojny światowej w 1945 roku wraz z rodzicami osiedlili się w Wieleniu, woj. poznańskie. Tam też ukończył szkołę podstawową. Po przyjeździe do Międzyrzecza podjął naukę w Zasadniczej Szkole Zawodowej, a po jej ukończeniu do 1954 roku pracował w niej na stanowisku nauczyciela zawodu. Wiosną 1954 roku wstąpił w szeregi OSP, a we wrześniu tego roku został przyjęty do pracy w Komendzie Powiatowej Straży Pożarnych w Międzyrzeczu na stanowisko zastępcy komendanta do spraw polityczno - wychowawczych. W listopadzie 1954 roku skierowano go na kurs dowódców sekcji do Gubina. Był za młody, aby dostać się do szkoły oficerskiej. Poprosił więc o przeniesienie na stanowisko kierowcy, który wykonywał jednocześnie czynności telefonisty, dyspozytora, konserwatora sprzętu pożarniczego i często dowódcy akcji w czasie pożarów. Po wielu staraniach, w 1956 roku został skierowany na kurs podoficerski służby samochodowej w Szkole Pożarniczej w Wałbrzychu. Jak sam mówił „tam nauczyłem się nie tylko zawodu pożarnika, ale poznałem smak służby pożarniczej i odpowiedzialności, jaka ciąży na kadrze zawodowej". W sierpniu 1957

roku uległ ciężkiemu wypadkowi podczas akcji gaszenia pożaru. Leczenie i rehabilitacja trwały dwa lata. Mimo wielu wątpliwości postanowił jednak wrócić do pracy. Początkowo na stanowisko starszego podoficera ds. administracyjnych, by już w kwietniu 1960r. objąć obowiązki Komendanta Powiatowego Straży Pożarnej w Międzyrzeczu.

Miał wówczas 24 lata, wyszkolenie podoficerskie, stopień służbowy młodszego ogniomistrza i brak doświadczenia w kierowaniu komendą. Rzucony na „głęboką wodę" bez reszty oddał się pracy zawodowej i działalności społecznej w ogniwach Związku Ochotniczych Straży Pożarnych. Pracując na najwyższych obrotach w 1965 roku ukończył zaocznie Liceum Ogólnokształcące w Gorzowie, a w 1968 roku Szkołę Oficerów Pożarnictwa w Warszawie i uzyskał stopień oficerski. W 1977 roku ukończył Wyższy Kurs Doskonalenia Oficerów - funkcjonariuszy pożarnictwa w WOSP w Warszawie i w maju tego roku otrzymał stopień majora pożarnictwa, a w 1985 roku stopień podpułkownika pożarnictwa. Nazwisko Leona Kiszmanowicza w 1985 roku zostało wpisane do Honorowej Księgi Zasłużonych dla Ochrony Przeciwpożarowej woj. gorzowskiego. Chociaż nie było łatwo i obowiązków służbowych miał dużo, znalazł czas na pracę społeczną w ogniwach Związku OSP, ORMO i LOK. Współpracował z ZHP i otrzymał Honorową Odznakę Ruchu Przyjaciół Harcerstwa. Gdziekolwiek działał, zawsze wykorzystywał możliwość reprezentowania interesów ochrony przeciwpożarowej. Zawsze dla dobra swojej ukochanej straży nawiązywał właściwe stosunki z władzami, kierownictwem instytucji, organizacji i zakładów pracy. Uważał, że trzeba dużo pracować, być z ludźmi, doceniać ich pracę i zaangażowanie, wymagać, ale i chwalić. Razem ze strażakami brał udział w akcjach ratowniczo - gaśniczych, w zawodach od gminnych po krajowe, kontrolach przeciwpożarowych, różnych uroczystościach i czynach społecznych. W swoich wspomnieniach pisał: „najwięcej satysfakcji i zadowolenia daje mi praca z członkami i działaczami OSP, ludźmi, którzy mnie nigdy nie zawiedli i na których zawsze mogłem i mogę polegać, i liczyć w najtrudniejszych sytuacjach". Budżet komendy nigdy nie był zbyt duży, dlatego tak ważne były prace społeczne przy remontach, budowie strażnic i naprawie sprzętu. Odczuwano brak samochodów, motopomp, odzieży ochronnej. W 1960 roku w terenie działały 44 ochotnicze straże pożarne oraz pogotowie zawodowe na PKP w Zbąszynku. Wyposażenie tych jednostek stanowiły 4 samochody i 32 motopompy. Służba w pożarnictwie wymaga poświęcenia, zaangażowania i umiejętności współżycia z ludźmi. To dzięki takim ludziom jak Leon Kiszmanowicz poprawiały się warunki organizacyjne, szkoleniowe, techniczne i materiałowe do wykonywania zadań straży. Był skromny, konsekwentny, wiele wymagał od siebie i innych, był CZŁOWIEKIEM. Zawsze starał się docenić trud i poświęcenie innych. W 1984 roku pisał: „z pełną satysfakcją wspominam minione lata, nie żałowałem powrotu do służby pożarniczej, ale jednocześnie żałuję, że to wszystko tak szybko minęło, że ze względu na pogarszający się stan zdrowia będę musiał odejść w stan spoczynku - czas coraz szybciej umyka, a jeszcze tyle spraw do załatwienia". W lipcu 1992 roku zrezygnował z funkcji Komendanta Rejonowego Państwowej Straży Pożarnej. Za zasługi w służbie i działalności społecznej otrzymał: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Znak Związku OSP, Medal 30-lecia Polski Ludowej, Brązowy i Srebrny Medal za Zasługi dla Obronności Kraju, Złoty i Brązowy Medal za Zasługi dla Pożarnictwa, złote odznaki LOK i ORMO oraz odznaczenia regionalne. W pamięci znajomych pozostał jako człowiek szlachetny, przyjaźnie nastawiony do ludzi, służący radą i pomocą tym, którzy tego potrzebowali. Władze Międzyrzecza uhonorowały Leona Kiszmanowicza ulicą jego imienia.

NAPIERAŁA STANISŁAW (1902-1980) - Jadwiga Szylar (Powiatowa 1/2017, s. 16)



Zapisał się w historii Trzciela jako jeden z najbardziej zasłużonych strażaków i działaczy Ochotniczej Straży Pożarnej. Urodził się 24 marca 1902 roku w Pakosławiu koło Lwówka, w Wielkopolsce. Miał 28 lat, gdy wyjechał z rodziną do Francji w poszukiwaniu pracy. Nie była to zapewne łatwa dla niego decyzja, ale zapewnienie powiększającej się rodzinie przyzwoitych warunków życia było dla Stanisława Napierały najważniejszą sprawą. Do Francji udał się z młodą żoną i pięcioletnią córką - Wiktorią. Zamieszkali w Le Chatelet, w departamencie Cher. Tam wkrótce urodziła się druga córka - Zuzanna. Początki emigracyjnego życia były dla niego bardzo trudne, ciężko pracował jako robotnik fizyczny w gospodarstwie rolnym. Łatwiej było mu znacznie później, z początkiem lat czterdziestych, gdy był zarządcą w gospodarstwie koło Reims. Tam bowiem zamieszkała rodzina Stanisława, powiększona o następne dwie córki - Helenę i Janinę. We Francji mieszkali również dwaj bracia Stanisława - Franciszek i Ignacy. Wspólnie łatwiej znosili tęsknotę za Polską, bo o niej nigdy nie zapomnieli. Córki Stanisława podczas ważniejszych uroczystości śpiewały hymn Polski, piosenki patriotyczne i ludowe z regionu Wielkopolski. Ojciec dbał o utrwalanie w nich tożsamości narodowej. W 1947 roku całą rodzinę przywiózł do Polski. Opuścił dostatnie życie i po 17 latach wrócił do zrujnowanej ojczyzny. Chciał dla niej pracować, chciał jej oddać swoje doświadczenie życiowe i umiejętności zawodowe. Patriotyzm zwyciężył, polska ziemia przyciągała jak magnes - Stanisław Napierała wiedział, że „W ojczyźnie ma się i przeszłość, i przyszłość. W obczyźnie tylko teraźniejszość". W Trzcielu znalazł swoją przyszłość, ale zanim tam na stałe zakotwiczył, odwiedził Dolny Śląsk. Krótko z rodziną mieszkał w Legnicy i w Brzegu. Był już wtedy teściem Aleksa i dziadkiem Mani. Kochał swoją rodzinę i miasto nad Obrą, które wybrał na ostatni etap swojego bogatego życia. Pracował w kilku zakładach, przede wszystkim w tych charakterystycznych dla Trzciela, czyli związanych z drewnem i jego przeróbką. Był pracownikiem tartaku i strażakiem zakładowym w Wytwórni Płyt Pilśniowych. Najdłużej pracował jako magazynier w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Trzcielu. W roku 1958 został przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej w Trzcielu. Pełnił tę funkcję przez jedną kadencję. Nie miał wówczas łatwego zadania, czasy bowiem były trudne i skomplikowane. Miał jednak świadomość, że tak jak powiedział Antoine Sant-Exupery „Być człowiekiem to czuć, kładąc swoją cegłę, że bierze się udział w budowaniu świata". Budował więc trzcielski świat pracując dla dobra jego mieszkańców. Był wieloletnim przewodniczącym Komitetu Rodzicielskiego, przewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy Szkoły aż do jej otwarcia w 1956 roku i współorganizatorem Szkoły Muzycznej w Trzcielu. Zasłużył się szczególnie w działaniach na rzecz Ochotniczej Straży Pożarnej. Działał w jej szeregach przez wiele lat, zaraz po przyjeździe do Trzciela zaangażował się w tę niezwykle potrzebną pracę. Już w 1952 roku działał w zarządzie Komendy Ochotniczej Straży Pożarnej w Trzcielu. Po trzech latach, czyli w 1955 roku został naczelnym komendantem. Rok później, po zmianach organizacyjnych, otrzymał tytuł prezesa OSP i był nim do roku 1959. W roku 1968 został ponownie prezesem trzcielskich strażaków. Za jego szefostwa w OSP wiele się działo, organizacja rozwijała się w szybkim tempie i uczestniczyła w życiu trzcielskiego środowiska. Była w tym zasługa wszystkich strażaków, ale dużą rolę odegrał również Stanisław Napierała. Za swoją działalność strażacką został uhonorowany w 1970 roku odznaką „Za Zasługi dla Województwa Zielonogórskiego" i Krzyżem Polonia Restituta. Stanisław Napierała zapisał się „złotymi literami" w historii trzcielskiej OSP i stanowi przykład oddanego oraz niezwykle odpowiedzialnego strażaka, mocno zaangażowanego w działalność przeciwpożarową. Pan Stanisław kochał życie, zabawę, uwielbiał taniec, może dlatego był współorganizatorem tak wielu zabaw tanecznych. Wychował cztery córki, był dobrym mężem i sąsiadem. Wysoki i przystojny, świetnie prezentował się w strażackim mundurze, który był jego symbolem. Dla munduru i sztandaru miał szczególny szacunek, podobnie jak dla ojczyzny i rodziny. Takich ludzi coraz rzadziej się spotyka, niby zwykłych, a jednak niezwykłych. Stanisław Napierała właśnie takim był i poprzez niezwykłą codzienność oraz bezinteresowność utrwalił się w pamięci mieszkańców Trzciela, a zwłaszcza w pamięci strażaków. Zmarł 22 stycznia 1980 roku i został na zawsze w mieście, które sobie wybrał po powrocie z Francji.

NIESIOŁOWSKA HILDEGARDA (1913-2006) - Jadwiga Szylar (Powiatowa nr 11/2012, s. 8-9)



„Jeszcze trwała wojna, a w Trzcielu niewielu było Polaków, gdy pojawiła się w nim Hildegarda Niesiołowska. Miała wtedy 32 lata, męża Zdzisława i trzyletnią córkę Basię. Był marzec 1945 roku, czasy były niezwykle trudne, a ona zrezygnowała z wygodniejszego życia w Poznaniu i przyjechała do Trzciela, by rozpocząć odpowiedzialną służbę dla umęczonego wojną oraz przesiedleńczą tułaczką społeczeństwa. Przyjechała na parę miesięcy, które zamieniły się na 40 lat pracy w aptece i długi pobyt w ukochanym Trzcielu. Zauroczona była krajobrazem okolicy, Obrą, magią miasteczka. Każdą więc wolną chwilę spędzała na spacerze drogą do Rybojad. Niezwykłym sentymentem darzyła również ludzi, mieszkańców miasta, którym służyła swoją nadzwyczajną wiedzą i farmaceutycznym doświadczeniem. Trzcielanie odwzajemniali jej tę miłość, szanowali ją za życzliwość, mądrość i poświęcenie dla zawodu".

Hildegarda Niesiołowska urodziła się 14 października 1913 roku w Bremmenhafen. Studiowała farmację na Uniwersytecie w Poznaniu, dyplom uzyskała w 1938 roku. Tuż po zakończeniu studiów ówczesna Hildegarda Ornat wyszła za mąż za Zdzisława Niesiołowskiego. Jeszcze przed wojną rozpoczęła pracę w poznańskiej aptece „Pod Złotym Lwem". Tam też pracowała w okresie okupacji. Znała doskonale język niemiecki i to jej pomagało prowadzić tajną pomoc dla zdesperowanych, chorych Polaków. Niejednokrotnie przekazywała im lekarstwa przeznaczone „tylko dla Niemców". Uratowała w ten sposób niejedno życie ludzkie. Była odważną kobietą, która wyznawała na pewno zasadę Alberta Einsteina, że „Tylko życie poświęcone innym warte jest przeżycia". Pewnie dlatego odpowiedziała na apel swojego gimnazjalnego kolegi, lekarza Nikodema Nikla i przyjechała do Trzciela przygotowywać medykamenty osiedlającym się przybyszom z Wileńszczyzny, Polesia, Podola, Wielkopolski, centralnej Polski. W 1945 roku w Trzcielu urodziła się jej druga córka - Zofia, przypieczętowując w ten sposób trwały związek rodu Niesiołowskich z miastem leżącym na pograniczu Lubuskiego i Wielkopolski.

Mąż Hildegardy Niesiołowskiej, pierwszej w Trzcielu pani magister, był prezesem popularnego wówczas GS-u. Na początku lat pięćdziesiątych w jedynej trzcielskiej aptece została zatrudniona na stanowisku księgowej - Olga Zając, późniejsza koleżanka niezwykłej farmaceutki. Rok 1952 jest rokiem tragicznym dla trzcielskiej aptekarki, bowiem zmarła jej wtedy córka, dziesięcioletnia Barbara. Mąż jej także młodo zmarł. Obowiązkowość i odpowiedzialność zadecydowały o jej dalszym trwaniu za aptekarską ladą, nawet wtedy, gdy już mogła skorzystać z zasłużonej emerytury. Ale była temu społeczeństwu potrzebna i wiedziała o tym. Nigdy nikomu nie odmówiła pomocy, w razie konieczności zastępowała lekarza i pielęgniarkę, a ciężkie lata powojenne wymagały takich działań. Można było szukać u niej pomocy w dzień i w nocy, bo ważne dla niej było farmaceutyczne posłannictwo.

Wysoka, przystojna, elegancka i niewiarygodnie kompetentna budziła respekt i szacunek. Każdy wspomina ją z wielkim sentymentem i rozrzewnieniem. Te wspomnienia dotyczą także jej siostry- Ewy Frankiewicz, również farmaceutki, która często zastępowała p. Hildegardę w trzcielskiej aptece. W 1985 roku zakończyła swoją misję w Trzcielu, wyjechała do Poznania do sióstr i rodziny córki. Po czterdziestu latach wróciła tam, gdzie zaczęła się farmaceutyczna historia. Do Trzciela przyjeżdżała jednak często, bo tęsknota była wielka i miłość do miasta nad urokliwą Obrą nie przebrzmiała. Zawsze odwiedzała swoją koleżankę z pracy i z dawnych prywatnych pogaduszek, bo Olga Zając była jej najbliższa z wszystkich trzcielanek.

Zmarła 16 grudnia 2006 roku, miała 93 lata i przez cały niemalże czas cieszyła się świetną kondycją. Dla Trzciela była wyjątkową postacią. Prymas Tysiąclecia Stefan Wyszyński powiedział: „Z drobiazgów życiowych wykonanych wielkim sercem powstaje wielkość człowieka". Takim wielkim człowiekiem była Hildegarda Niesiołowska. Zachwytem trzcielską przyrodą zaraziła swoich wnuków - Tomasza i Michała Prauzińskich, którzy pokochali miejsca znane sobie z wakacji u babci Niesiołowskiej. I teraz przyjeżdżają do Trzciela i Rybojad po relaks, spokój, ciszę i leśne uroki. Zofia Prauzińska, córka H. Niesiołowskiej, ma również wielki sentyment do miejsca swojego urodzenia i miasta, które pokochało jej matkę.

RATAJCZYK ZOFIA (1934-2010) - Wiesława Chamienia (Powiatowa, 3/2017, s. 7)



Otrzymała w 2016 roku tytuł Honorowego Obywatela Powiatu Międzyrzeckiego. Warto przypomnieć naszym czytelnikom jej postać. Urodziła się w Kocku w woj. mazowieckim. Tutaj też ukończyła szkołę podstawową. Dalsza edukacja to Państwowe Liceum Przemysłu Odzieżowego oraz Liceum Pedagogiczne w Gorzowie Wlkp. i w Krakowie Wyższa Szkoła Pedagogiczna z uzyskaniem tytułu magistra pedagogiki.

Z nakazu, w 1953 roku, podjęła pracę w Liceum Ogólnokształcącym w Nowej Soli, a następnie w Technikum Gastronomicznym w Gorzowie Wlkp. Do Międzyrzecza przyjechała w 1964 roku. Pracowała w Technikum Ekonomicznym, Technikum Budowlanym, PTH w Bobowicku i Specjalnym Ośrodku Szkolno - Wychowawczym. Uczyła wychowania fizycznego, przysposobienia obronnego, była kierownikiem zajęć pozalekcyjnych i zastępcą dyrektora PTH do spraw wychowawczych. W Urzędzie Powiatowym w Międzyrzeczu była zastępcą inspektora oświaty d/s kultury, a w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Gorzowie Wlkp. wizytatorem d/s profilaktyki i resocjalizacji. W latach 1977-1982 była Inspektorem Oświaty w Międzyrzeczu. Była również ławnikiem w Sądzie Rejonowym Wydział Rodzinny i Spraw Nieletnich oraz aktywnie działała w Społecznej Komisji Mieszkaniowej przy burmistrzu Międzyrzecza. Brała też udział w Forum Kobiet w Zielonej Górze i Warszawie. Aktywnie uczestniczyła w zajęciach Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Jako członek Związku Nauczycielstwa Polskiego, od 1954 roku, przez dwie kadencje była prezesem Ogniska w Specjalnym Ośrodku Szkolno - Wychowawczym i członkiem Zarządu Oddziału ZNP w Międzyrzeczu. Przez kilkanaście lat działała w sekcji sportowo-turystycznej ZNP organizując imprezy sportowe, wycieczki i wczasy. Była inicjatorką rozgrywek w piłkę siatkową nauczycieli. Drużyna żeńska, w której grałyśmy obie, trzykrotnie zdobywała tytuł mistrzowski w naszym województwie i nasze panie tworzyły człon reprezentacji województwa na Mistrzostwach Polski ZNP w siatkówce. Po przejściu na emeryturę nadal działała w Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP. Jako radna, w latach 1994-1998 w Radzie Miejskiej, a od 1998 roku w Radzie Powiatu, zawsze działała dla dobra międzyrzeczan. Zosia nie znała słów - nie mogę, nie potrafię, tego nie da się załatwić, źle się czuję. Przecież inni czekają na pomoc i powinno się wyciągnąć do nich pomocną dłoń. Zofia Ratajczyk przeszła na emeryturę w 1986 roku po 42 latach pracy, ale dla niej nic to nie zmieniało. Nadal angażowała się w prace społeczne, bo, jak sama mówiła, od najmłodszych lat sens jej życiu nadawała praca i działalność na rzecz innych a szczególnie dzieci i młodzieży. Życzliwa ludziom, konsekwentna, inspirująca do działań, wymagająca od siebie i innych, przedsiębiorcza i pełna determinacji w swoim działaniu zdobywała szacunek i podziw tych, którzy ją poznali. Jeśli czegoś nie udało się załatwić od razu, szukała innych dróg wyjścia z zaistniałej sytuacji. Zawsze były dla niej ważne dobre relacje międzyludzkie. Potrafiła pocieszyć, poradzić, ale też powiedzieć w oczy o rzeczach, które jej zdaniem były niewłaściwie robione. Jako ławnik i kurator znając problemy i potrzeby organizowała obozy i zimowiska dla dzieci i młodzieży zagrożonej i niedostosowanej społecznie. Z jej inicjatywy powstało Koło „Wspieramy Młode Talenty", działające w ramach Lubuskiego Stowarzyszenia Pomocy Szkole, którego była przewodniczącą do 2006 roku. Warto pamiętać, że dzięki działalności Zofii Ratajczyk powstały m.in. dwa przedszkola: nr 4 i „Pod Kasztanami", tzw. „Dom nauczyciela", internat dla dzieci niepełnosprawnych, wielu młodych nauczycieli otrzymało mieszkanie, wielu też ludzi znalazło się na liście przydziału mieszkań z puli miasta. Za swoją działalność otrzymała wiele wyróżnień i odznaczeń.

SOJKA JANINA (1906-2011) - Izabela Stopyra (Powiatowa, nr 2/2011, s.7)

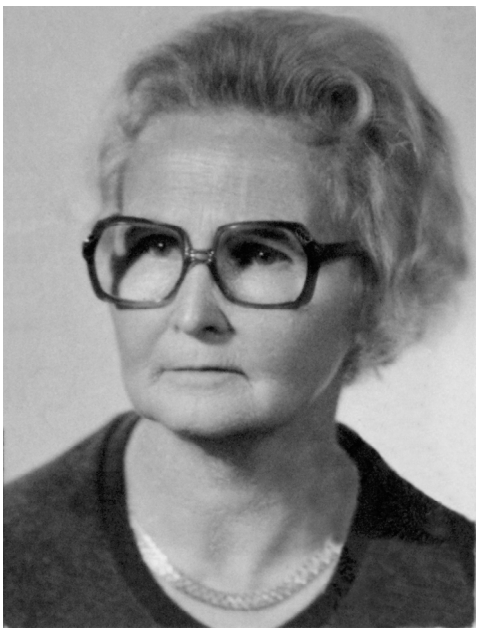

W 2006 roku pysznym tortem i wiązanką róż młodsze koleżanki po fachu - Lucyna Kaczmarczyk, Irena Bręk, Stefania Szerement i Helena Nycz uczciły 90-lecie urodzin Janiny Sojkowej. I ja znalazłam się na liście gości. Sędziwa solenizantka chętnie wspominała młodość, lata wojny oraz pierwsze dni w powojennym Międzyrzeczu. Zazdrościłyśmy jej wyglądu, jasności umysłu i pogody ducha.

Oto kilka faktów z jej bardzo pracowitego życia: „I wojnę światową i rewolucję przeżyłam na Krymie. Po przyjeździe do Warszawy zgłosiłam się do Szpitala Maltańskiego, gdzie pracowałam do końca wojny. Pracownicy szpitala traktowani byli jak jeńcy wojenni. Tu zdobywałam kwalifikacje i zostałam pielęgniarką. W czerwcu 1941 roku wyszłam za mąż za Karola. Kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie znalazłam się w Korpusie Sanitarnym Kawalerów Maltańskich i jako sanitariuszka brałam udział w wielu akcjach. Po kapitulacji wyrzucili nas z Warszawy. Rozłączyłam się z rodziną, mąż wyruszył z wojskiem i dostał się do niewoli, a 15-miesięczny Krzyś został pod opieką mojej siostry Hanki. Szczęśliwym trafem udało nam się odnaleźć. Namówiona przez PCK - ruszyłam w poszukiwaniu pracy na Ziemie Zachodnie i w 1945 roku znalazłam się w Międzyrzeczu. Pracowałam w szpitalu, który mieścił się w Klubie Garnizonowym. Był tylko niemiecki lekarz, który bardzo nam pomagał. Wszyscy pracowaliśmy ciężko i z poświęceniem, nikt nie myślał o pensji, a jedynym wynagrodzeniem był prowiant przywożony przez okolicznych mieszkańców. Pracowałam też w PUR-ze, Sanepidzie, milicyjnym laboratorium i w żłobku, skąd w 1976 roku odeszłam na emeryturę. Za swoją pracę otrzymałam wiele dyplomów i odznaczeń". Za sumienną pracę w służbie zdrowia Janina Sojka z d. Sienkiewicz otrzymała: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Powstania Warszawskiego, Medal za Udział w Wojnie Obronnej 1939, Medal za Warszawę, Medal Zwycięstwa i Wolności, Medal 30-lecia PRL, Medal 40-lecia PRL, Odznakę Grunwaldzką, Odznakę Pamiątkową Akcji „Burza", Odznakę za Zasługi w Rozwoju Ziemi Międzyrzeckiej, Odznakę „W Służbie Narodu", Odznakę Rodła. W 1999 roku otrzymała Patent Nr 4552 dotyczący przyznania tytułu „Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny", a 6 marca 2001 r. awans na stopień porucznika Armii Krajowej. 12 maja 1999 roku jako jedyna w Międzyrzeczu i jedna z nielicznych w Polsce otrzymała najbardziej prestiżowe odznaczenie przyznawane zasłużonym pracownikom służby zdrowia przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża - „Medal Florencji Nightingale". 5 stycznia 2011 roku pożegnaliśmy panią Janinę.

SURMIŃSKI IGNACY (1893-1961) - Jadwiga Szylar (Powiatowa, nr 2/2016, s. 8-9)



Koło Związku Sybiraków w Trzcielu od lat organizuje spotkania opłatkowe. Mają one uroczysty i wspomnieniowy charakter. Zawsze na spotkaniach Wanda Wodecka wspomina niezwykłego Sybiraka - Ignacego Surmińskiego, którego zapewne jeszcze pamiętają jego dawni uczniowie z Jasieńca koło Trzciela.

Ignacy Surmiński urodził się w 1893 roku na ziemiach polskich pod zaborami, w Sieniawie pod Jarosławiem. Tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej ukończył Seminarium Nauczycielskie w Rzeszowie, zdobył zawód, który wykonywał do końca życia. Początek wojny to również początek jego dziejów żołnierskich. W Legionach Piłsudskiego walczył o wolność Polski, o jej ponowne zaistnienie na mapach Europy. Wiosną 1915 roku Ignacy Surmiński, 22-letni młodzieniec, trafił do niewoli rosyjskiej. Wraz z innymi jeńcami jechał kibitkami, szedł piechotą do Omska, syberyjskiego miasta nad rzeką Irtysz. „Droga przez mękę" trwała tygodniami. Jeszcze w listopadzie

1915 roku był w tej nieludzkiej podróży. Napisał wówczas - „…Łzą witam ciebie śnieżysty Sybirze, Kraino mogił i domu wygnania". Omsk, smutne miasto polskich zesłańców, było dla Ignacego Surmińskiego miejscem, gdzie są - „Samotne groby i samotne krzyże …" oraz „…chwile wiecznego dumania". Ciężkie miał tam życie, nie oszczędzono mu niczego, ani głodu, ani ciężkiej niewolniczej pracy. Wrażliwy humanista, człowiek wielu talentów, wytchnienia i ludzkiego spokoju, bo zewsząd było - „… tłuszczy rozszalałej wycie …" - szukał w poezji. Tworzył ją sam, tam w „innym świecie" i wśród „innych ludzi". Napisał 16 wierszy i tylko tyle, i tylko w Omsku. Pewnie one pozwoliły p. Ignacemu znieść gehennę sybirackiego zesłania, ale także wyzwolić się z wojennej traumy. Ciągle bowiem słyszał - „Poświst kul, deszcz szrapneli, myśl porwaną w strzępy, Jęki rannych, huk armat, stłumione serc bicie…" W jenieckich, syberyjskich barakach przebywał prawie siedem lat. Długich, strasznych, ponurych i potwornych siedem lat. Ciężkie warunki klimatyczne, choroby i nieustająca walka o przetrwanie były znakami szczególnymi syberyjskiego żywota, którym Rosjanie obdarzyli polskiego patriotę - Ignacego Surmińskiego. Syberyjskiemu poecie cała ziemia za Uralem kojarzyła się z bólem, nieszczęściem i śmiercią, pisał więc

„… Choć pola twoje biała zdobi szata,
Ja widzę groby i kości rozsiane …
…I braci widzę pędzonych w zamieci"

Od roku 1917 zaczęły do Ignacego Surmińskiego docierać karty pocztowe od rodziny i przyjaciół. Wiadomości te dodawały otuchy, były radością wielką. Ich droga była długa i zawiła, szły bowiem poprzez Czerwony Krzyż w Szwajcarii. W omskich, jenieckich barakach dalej panował głód, ale polski nauczyciel znosił go wytrwale, bo za wszelką cenę chciał wrócić do kraju, do rodziny. I wrócił późną jesienią 1921 roku do wolnej Polski. Na początku był w Dęblinie, w obozie izolacyjnym. A potem wyjechał na Wileńszczyznę i tam znalazł pracę w swoim wyuczonym zawodzie. Pracował w szkołach, w różnych miejscowościach, między innymi w Michaliszkach znanych z „Trędowatej". W 1933 roku prezydent II Rzeczypospolitej Polskiej - Ignacy Mościcki przyznał dawnemu Sybirakowi i legioniście - Krzyż Niepodległości, znaczące odznaczenie „za pracę w dziele odzyskania niepodległości". Na Wileńszczyźnie ożenił się z Julią, także nauczycielką. W okresie II wojny światowej nie zaprzestał nauczania polskich dzieci, choć nie było to łatwe i bezpiecznie. W ciężkich czasach wojennych, aby zapobiec biedzie i zdobyć podstawowe artykuły żywnościowe, wykonywał różne przedmioty z aluminium. A miał go z rozbitych przez Niemców radzieckich samolotów. Powstawały artystycznie wykonane grzebienie i kalendarze, orzełki dla partyzantów i wszelkie przedmioty codziennego użytku.

W lipcu 1945 roku p. Ignacy z żoną i córką Ludmiłą przyjechał do Jasieńca, by tam kontynuować swoją pracę pedagogiczną. Zanim jednak tam trafił, przeszedł typową drogę repatrianta. Był więc długo trwający transport kolejowy z Oszmiany do Zbąszynka, a potem poszukiwania pracy i miejsca zamieszkania. W tym celu piechotą udał się do Międzyrzecza. Dostał przydział do Jasieńca, do wsi rozrzuconej wśród lasów i pól. Został nauczycielem i równocześnie kierownikiem małej, wiejskiej szkoły, której oddał ostatnie lata swojego niezwykłego życia. Tam też znalazł spokój i czas na wspomnienia i wykonywanie przeróżnych przedmiotów. A miał do tego prawdziwy talent i nadzwyczajną cierpliwość. Zmarł w roku 1961, miał tylko 68 lat. Pozostały po nim wspomnienia, pamięć rodziny, podpisy na wydanych przez niego świadectwach szkolnych, dokumenty oraz własnoręcznie wykonane pudełeczka, opakowania, orzełki, kalendarzyki. Zostały również wiersze, które przywędrowały z nim aż z Omska. Były mu niezwykle bliskie, były obrazem jego tragicznej młodości i zapewne powrotem do sybirackiej przeszłości. Strasznej, smutnej i niezapomnianej -

„Hen na wiejskim cmentarzu, gdzieś blisko Kordonu
Między krzyże pochyłe, stawiano krzyż nowy-
Nie było na nim kwiatów, ni napis grobowy
Nie wieścił światu imion, ani chwili zgonu ..."

Takie sceny w pamięci Ignacego Surmińskiego wciąż trwały. W pamięci i w wierszach skrupulatnie przechowywanych, bo były cząstką jego historii, o której nie zawsze mógł mówić. Dzisiaj jego córka z niezwykłą pieczołowitością dba o stuletnie kartki z wierszami ojca - Sybiraka, legionisty, poety, patrioty, nauczyciela.

(Relacja spisana na podstawie opowieści córki I. Surmińskiego - Ludmiły Kłosowskiej)

SZYMAŃSKI LEON (1927-2015) - Izabela Stopyra (Powiatowa, nr 8/2015, s. 7)



Leon Szymański - żołnierz, kombatant, Syn Pułku - urodził się 17 listopada 1927 roku w Zdołbunowie na Kresach Wschodnich. Miał 16 lat, kiedy w maju 1944 roku rozpoczął swoją wojenną drogę. Od rodzinnego Zdołbunowa aż do ukraińskich Sum, gdzie od kwietnia formowała się 4 Dywizja Piechoty im. Jana Kilińskiego. Przeszedł z nią setki kilometrów, brał udział w walkach, a jego żołnierska droga skończyła się pod Kołobrzegiem, gdzie został ciężko ranny. Wiele razy o swoich wojennych losach wspominał na łamach Powiatowej, bo uważał, że trzeba młodzież uczyć patriotyzmu i przypominać o bohaterstwie Polaków na frontach II wojny światowej.

Porucznik Leon Szymański przez wiele lat był prezesem międzyrzeckiego Koła Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych. 1 grudnia 1962 roku z rąk generała Floriana Siwickiego otrzymał zaszczytną odznakę Syna Pułku. Tak uhonorowani zostali młodociani, którzy trafili do oddziałów frontowych. To dla nich prezes Szymański zorganizował w Wędrzynie w dniach 22 - 24 sierpnia 2007 roku Ogólnopolski Zjazd Córek i Synów Pułku, w którym uczestniczyło 160 osób. Z inicjatywy Leona Szymańskiego powstał w 2004 roku Pomnik Weterana poświęcony bohaterom II wojny światowej, pod którym składamy co roku hołd żołnierzom tamtych lat. Ten pomnik na międzyrzeckim Podzamczu to - jak podkreślał - dzieło jego życia. Na cokole widnieją słowa Jana Pawła II - „Czas minął, pamięć pozostała". Czas Pana Leona minął, ale pamięć o nim w Międzyrzeczu pozostanie… Salwy karabinowe kompanii honorowej Wojska Polskiego zakończyły smutną uroczystość na międzyrzeckim cmentarzu. Opiekę nad pomnikiem zadeklarowali harcerze z drużyny przy Szkole Podstawowej nr 2 w Międzyrzeczu.

ŚWIKLA LEOPOLD (1913-1983) - Zygmunt Kwieciński (Powiatowa, nr 5/2010, s. 8-9)



Urodził się 7 sierpnia 1913 roku w Pskowie (Rosja). Rodziny matki i ojca pochodziły z terenu dawnych Inflant Polskich. Ojciec Aleksander był kolejarzem i pracował w Pskowie. Wielodzietna rodzina (sześć sióstr oraz czterech braci) od połowy 1915 roku do wiosny 1918 roku mieszkała w Piotrogrodzie. Po zabójstwie najstarszej córki Świklów, Marii, którą zastrzelił jakiś Rosjanin, rodzina powróciła do Pskowa, a w połowie 1918 roku przyjechała do Wilna. Ojciec, po spieniężeniu własności w Pskowie, w drodze do Wilna został pobity i ograbiony przez graniczne władze sowieckie. Rodzina znalazła się w skrajnie trudnej sytuacji. Ojciec ciężko zachorował i wkrótce zmarł.

Ciężka sytuacja w domu spowodowała, że Leopold Świkla znalazł się w ochronkach dla dzieci repatriantów i sierot w Warszawie, później w Częstochowie. W 1923 roku wrócił do Wilna. W 1929 roku zdał egzamin do Korpusu Kadetów Nr 2 w Chełmnie. Przez pięć lat nauki zakończonej maturą, rodzina nie musiała wnosić opłat za utrzymanie (120zł/miesięcznie), ponieważ kadet Leopold uzyskiwał bardzo dobre wyniki w nauce. Korpus Kadetów ukończył w 1934 roku w stopniu kaprala podchorążego i po dwuletniej nauce w Szkole Podchorążych w Ostrowi Mazowieckiej otrzymał promocję na podporucznika, podpisaną przez Prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Podporucznik L. Świkla wybrał przydział do 5pp Legionów w Wilnie. W pułku był dowódcą plutonu od 1936 roku, a w końcu sierpnia 1939 roku poszedł na wojnę jako dowódca 9 kompanii 5pp Legionów w stopniu porucznika piechoty. 1 września 1939 roku Leopoldowi Świkli jak i milionom Polaków "świat zawalił się" na długie lata. W wojnie obronnej 1939 roku dowodził III batalionem 1 Dywizji Legionów. Uczestniczył w ciężkich walkach z najeźdźcą niemieckim nad Narwią koło Pułtuska, nad

Bugiem pod Wyszkowem i pod Seroczynem. Często wspominał przy różnych okazjach o bohaterstwie żołnierzy, którymi dowodził, jak ginęli i umierali od ran. W początkach października 1939 roku przedostał się do Wilna i podjął działalność konspiracyjną w Służbie Zwycięstwu Polsce - Związek Walki Zbrojnej, pełniąc funkcję oficera do specjalnych zleceń komendanta Okręgu Wileńskiego.

3 maja 1941 roku w Wilnie Leopold i Halina z Piekarskich wzięli ślub. Nie dane im było długo być razem, gdyż zdekonspirowany w 1942 roku umknął Niemcom, którzy go poszukiwali i w maju na rozkaz Komendy Głównej AK wyjechał do Warszawy. Tam kilkakrotnie spotykał się z płk. Leopoldem Okulickim, przechodził intensywne szkolenie jako oficer zawodowy do organizowania ruchu partyzanckiego w Łucku na Wołyniu. W grudniu 1942 roku skierowany na Wołyń objął funkcję Inspektora AK w Łucku. Inspektorat AK w Łucku uważano za najlepiej zorganizowany zarówno w funkcjonowaniu sztabu, jak też w terenie. Był to bardzo tragiczny czas dla Polaków na Kresach wobec nasilających się straszliwych zbrodni nacjonalistów ukraińskich spod złowieszczego znaku OUN- UPA. Na Wołyniu bandy UPA zamordowały ponad 60 tys. mężczyzn, kobiet, dzieci, starców. Z początkiem 1944 roku na Wołyniu rozgorzały walki zarówno z Niemcami, jak i z bandami UPA. Wymagało to pełnej koordynacji wszystkich polskich oddziałów partyzanckich już w ramach 27 Dywizji Wołyńskiej AK, która zapisała piękną kartę walki z wrogami, opłaconą ponad 700. poległych żołnierzy i prawie 2 tys. rannych. Po przejściu frontu, 29 marca 1944 roku udając się na miejsce koncentracji 27 Dywizji, Leopold Świkla wraz 32- osobowym sztabem Inspektoratu AK został złapany przez NKWD. Początkowo przetrzymywany w Łucku, 3 maja przewieziony do więzienia w Kijowie. Przez kilka miesięcy maltretowany fizycznie i psychicznie, po tygodniowej rozprawie w nocy z 17/18 października 1944 roku skazany na śmierć przez rozstrzelanie wraz z porucznikiem Wacławem Kopisto (cichociemny, szef Kedywu Inspektoratu AK).

Pobyt w więzieniu kijowskim był dla skazanych koszmarem. L. Świkla i W. Kopisto za radą innego skazańca, adwokata z Odessy, napisali do Moskwy, do przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR Kalinina, prośbę o darowanie im życia, unikając słów „prośba o łaskę", uwłaczających ich godności i honorowi. 6 stycznia 1945 roku poinformowano, że Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego w Moskwie zaocznie zamieniło wyroki śmierci na 10 lat ciężkich robót w łagrach Kołymy. Przeniesieni zostali z celi śmierci do innej celi, w której siedzieli najbardziej zezwierzęceni kryminaliści. Doszło do walki, bo kryminaliści chcieli zabrać im obuwie i odzież. L. Świkli złamali kilka żeber, a W. Kopisto został pobity do nieprzytomności. L. Świkla trafił do więziennego pogotowia i z W. Kopisto zobaczyli się ponownie po ponad 10 latach w Magadanie, krótko przed wyjazdem do kraju. L. Świklę wywieziono na Kołymę, do osady Sejmczan, 350 km na północ od Magadanu. Z Międzyrzecza - skromnie licząc lądem - to co najmniej 12 tys. km. Tam, w nieludzkich warunkach, przy strasznych mrozach i zaostrzonym rygorze pracował w kopalniach złota, ołowiu, rud uranu, po 12 godz. dziennie.

Polscy więźniowie pracowali dniem i nocą przy rozmrażaniu ziemi, aby dostać się do złotonośnych złóż piasku. Ziemię wywożono taczkami, dzienna norma na więźnia wynosiła minimum 1m^3 gruntu. Wyżywienie to 600-800 gramów chleba, cienka zupa z drobiną kaszy. Były dnie, że nie wydawano żywności, a jedynym pożywieniem było wszystko co zielone rosło. Podgniła kapusta była rarytasem. Więźniowie umierali tysiącami. "Memoriał" podaje, że przez Kołymę przeszło 12 tys. Polaków, dwie trzecie zmarło, około 1800 rozstrzelano, do kraju wróciło...171 osób. Po śmierci Stalina (marzec 1953) i likwidacji Berii, jakby zelżało w łagrach. Rozpoczęła się stopniowa likwidacja łagrów na Kołymie i powroty więźniów do domów. Dzięki ówczesnemu kanclerzowi RFN Konradowi Adenauerowi, który domówił się z Chruszczowem w sprawie powrotu jeńców niemieckich w 1955 roku, akcja ta objęła też Polaków. Leopold Świkla z grupą byłych więźniów wyruszył 27 października 1955 roku z Magadanu i 29 listopada dotarł do Żurawicy (Przemyskie), po 12 latach uwięzienia i prawie 14 latach rozstania z żoną Haliną. Wrócił 43-letni, skrajnie wyniszczony, z dużymi ubytkami zębów po przebytym szkorbucie, przygarbiony od taczek człowiek. Przed wojną był to elegancki, przystojny, wysportowany oficer. Cena, jaką zapłacił za te tragiczne wichry wojny, jest straszna. Na Kołymie nigdy nie był pewien, jak przeżyje dzień. Nie tracił nadziei, a swoją rozpacz, tęsknotę i żal umieścił w strofach poezji, którą na Kołymie tworzył. Z Żurawicy udał się przez Warszawę, gdzie spotkał się z owdowiałą po wojnie bratową i do Giżycka na spotkanie ze swoją matką. Potem pojechał do Trzcianki Wlkp., gdzie mieszkała żona Halina ze swoją matką i rodzeństwem. Polało się morze łez. Halina Świkla, absolwentka Seminarium Nauczycielskiego w Trokach, pracowała przed i po wojnie jako nauczycielka. W czasie wojny była zaprzysiężona w AK i na terenie Wilna wypełniała różne zadania - sanitariuszki, łączniczki. Była aresztowana i przetrzymywana przez gestapo. Żona zadbała o przeprowadzenie gruntownych badań lekarskich i właściwą rekonwalescencję męża. Rozpoczynali ponownie wspólne życie rodzinne. Mimo tylu ciężkich przeżyć wojennych i powojennych, to ponowne połączenie dwojga bardzo kochających się ludzi dawało im szczęście, które zabrała wojna. Pani Halina chyba wymodliła powrót męża, bo jeszcze na wiele lat przed powrotem miała proroczy sen, że Lowek żyje, jest bardzo daleko i że

wróci. Żyła tą myślą i nadzieją, która się ziściła 29 listopada 1955 roku w Żurawicy. Pomimo już odpowiedniego wieku, Halina - 40 lat, Leopold - 43 lata, zdecydowali się na potomstwo. 30 listopada 1956 roku przyszła na świat córka Teresa. W marcu 1958 roku Świklowie przyjechali do Bobowicka na imieniny do znanego im Kazimierza. Na te imieniny zaproszony był także dyrektor technikum rolniczego inż. Michał Fijałka (cichociemny, oficer z 27 Dywizji Wołyńskiej AK). Popatrzyli na siebie, odeszli na stronę i p. Fijałka pyta p. Świklę...to ty "Adam", a p. Świkla pyta...to ty "Sokół"? I tak po 14 prawie latach spotkali się ponownie dwaj kapitanowie WP, przyjaciele, współtowarzysze walk z bandami UPA, którzy należeli do ścisłego dowództwa 27 Dywizji Wołyńskiej AK. Efektem tego spotkania było podjęcie pracy w technikum przez L. Świklę (na wyraźną prośbę inż. Fijałki) na stanowisku kierownika administracyjnego szkoły, nauczyciela j. rosyjskiego i przysposobienia obronnego. (Michał Fijałka w 1948 roku organizował w Bobowicku szkołę rolniczą, początkowo o rocznym profilu kształcenia, przekształconą w 1954 roku w technikum hodowlane i rolnicze, a w sierpniu 1959 roku powrócił do Lublina).

Leopold Świkla jako kierownik administracyjny odpowiadał w imieniu inwestora za wszystkie inwestycje związane z budową nowych obiektów szkoły: internatu, 3 domków mieszkalnych dla nauczycieli, chlewni, odbudowy budynku gospodarczego po pożarze w maju 1959r. i na koniec za budowę budynku dydaktycznego technikum. Wszystkie te budowy nadzorował i starannie rozliczył. W 1963 roku Leopold Świkla zapisał się na slawistykę Uniwersytetu Jagiellońskiego i jako ekstern z wynikiem 4,8 uzyskał w 1969 roku dyplom mgr. języka rosyjskiego.

Z żalem muszę skonstatować, że w 1963 roku, kiedy zdawałem maturę, doszło do ohydnego, haniebnego zachowania ówczesnego dyrektora technikum w Bobowicku, który tendencyjnie, mściwie "ściął" na maturze naszego kolegę, który dobrze się uczył. Nie było żadnych merytorycznych podstaw, aby z przygotowania zawodowego ocenić go niedostatecznie. Spowodowało to irytację komisji egzaminacyjnej i oburzenie nauczycieli. Leopold Świkla podjął otwartą obronę i wysiłki, aby nasz kolega nie stracił roku. To spowodowało, że dyrektor zwolnił go w połowie 1963 roku z pracy. Dopiero interwencja ministra rolnictwa dr. Mieczysława Jagielskiego spowodowała przywrócenie go do pracy. Dyrektor został ukarany, a w 1964 roku kierownika Oddziału Oświaty Rolniczej z Zielonej Góry odwołano ze stanowiska za bierność w tej sprawie. Leopoldowi Świkli kilka razy "upiory Kołymy" zaglądały w Bobowicku w oczy. Najbardziej haniebnie zachowała się dyrekcja technikum, gdy w maju 1974 roku L. Świkla zachorował na raka krtani i musiał być operowany w Poznaniu. Rozwiązanie umowy o pracę doręczono... żonie Halinie, która te "pozdrowienia" zawiozła mężowi do szpitala. Zrobiono to z pogwałceniem wszelkich praw.

Nam, absolwentom, którzy niedawno dowiedzieliśmy się o tym, jest po prostu wstyd za tych, którzy nas uczyli jak być przyzwoitymi, a sami w istocie okazali się potworami. Oni wiedzieli, co Leopold Świkla przeżył i jaką ma przeszłość. Dbano o dekorowanie piersi nauczycieli krzyżami i orderami, ale nie Leopolda Świkli. Te, które posiadał kpt. Leopold Świkla, to powód do zasłużonej dumy, to miara czynu i bohaterstwa Wielkiego Polaka i Patrioty: Krzyż Walecznych - za walkę i dowodzenie 1939 roku oraz za walkę orazdowodzenie w konspiracji: Krzyż Walecznych (drugi), Order Virtuti Militari V kl., Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, Krzyż Partyzancki.

Dziś, kpt. mgr Leopold Świkla wespół z kpt. mgr. inż. Michałem Fijałką mają inną pamiątkę. Jest to pamiątkowa tablica ufundowana przez absolwentów szkoły w hołdzie i wdzięczności tym Wielkim Polakom, która zdobi hol budynku szkoły. Życie Leopolda Świkli było życiem dramatycznym, pracowitym, oddanym Polsce. Przepracował w szkole 16 lat, żył, mieszkał w Bobowicku od października1958 roku aż do śmierci 21 stycznia 1983 roku.

VOLMER JOHANN JACOB (1753 - 1836) - Przemysław Mrozek, (Powiatowa nr 10/2010, s. 10)

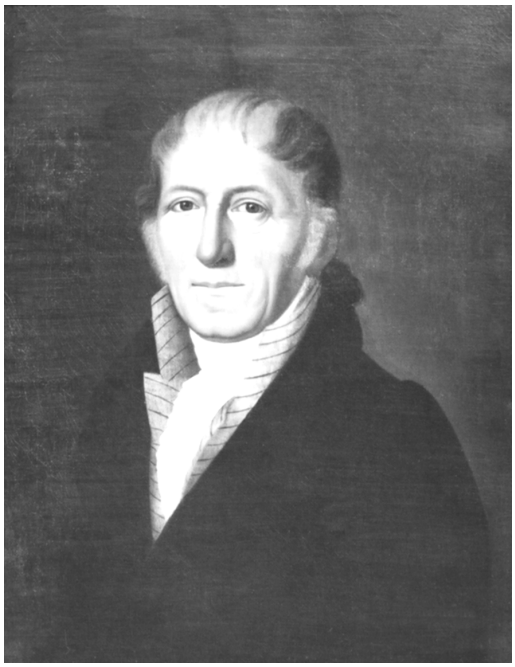

Był jednym z najznamienitszych mieszkańców Międzyrzecza. Sławę zyskał jako kupiec, przedsiębiorca i filantrop. Jego nazwisko znane było nie tylko w rodzinnym mieście i Wielkopolsce, ale także na terenach rozbiorowej Rzeczpospolitej, w Prusach, Rosji i dalej, nawet w Chinach. Rodzina Volmera od dwóch pokoleń mieszkała w Międzyrzeczu. Johann Jacob Volmer był lojalnym poddanym króla polskiego. 29 lipca 1791 roku uroczyście podpisywał akt Konstytucji 3 Maja wespół ze starostą międzyrzeckim - Antonim Barnabą Jabłonowskim i 248 mieszczanami. Najbardziej znany był jednak jako kupiec sukienny.

Międzyrzecz aż do 1793 roku stanowił najdalej na zachód wysunięte miasto Rzeczpospolitej. Miasto należało do najważniejszych ośrodków sukiennictwa w zachodniej części Poznańskiego. Sukiennicy, których w 1804 roku było 760, pracujący w domowych warsztatach korzystali z surowców kupowanych w okolicznych miejscowościach (np. w Zielonej Górze, Sulechowie, Świebodzinie, Trzcielu, Międzychodzie, Sulęcinie, Swarzędzu). Gotowe sukno sprzedawano kupcom rosyjskim, którzy wywozili je do Rosji a nawet do Chin. Takie łączenie produkcji i sprzedaży wymagało nie lada umiejętności kupieckich i organizatorskich. W zajęciu tym prym wiódł właśnie J. J. Volmer. Skupował on największe ilości surowego sukna, utrzymując w tym celu w niektórych miastach swoich przedstawicieli (np. w Świebodzinie).

Sukno, które musiało przejść przez wiele rzemieślniczych rąk, m.in. postrzygaczy, przędzalników, tkaczy, farbiarzy, Volmer sprzedawał na pniu w Międzyrzeczu lub odstawiał na targi we Frankfurcie nad Odrą. Tą drogą towary te trafiały do Rzeczpospolitej, Mołdawii, na Litwę, Ukrainę i w głąb Rosji, a nawet do Chin. W Państwie Środka międzyrzeckie sukno znane było jako „Meseritzko" (pod taką nazwą funkcjonowało również zielono barwione sukno na wystawie rzemieślniczej w Berlinie w 1844 roku). Trafiało tam drogą wiodącą przez Syberię do miejscowości Kiachta (Kachta), położonej na południe od jeziora Bajkał, na granicy Rosji z dzisiejszą Mongolią. Tu dostawę odbierali chińscy kupcy, sprawdzając czy towar oznaczony jest międzyrzecką sygnaturą Volmera - JJVM. W zamian kupcy międzyrzeccy otrzymywali, oprócz pieniędzy, transporty herbaty. Ale to Rosja była najlepszym i najważniejszym rynkiem zbytu dla sukiennictwa wielkopolskiego. J. J. Volmer dostarczył w 1795 roku na eksport do Rosji 20 tys. postawów sukna, podczas gdy cała produkcja sukna w Kamerze Poznańskiej wyniosła 113 tys. postawów. Roczne obroty jego firmy sięgały w tamtych czasach 40-80 tys. talarów. Dzięki rozległym kontaktom handlowym Volmer organizował zbyt produkcji całego cechu międzyrzeckich sukienników. Wartość sprzedaży dochodziła do miliona talarów. Dzięki temu Volmer cieszył się szczególną pozycją w mieście. Dzięki niej został przedstawiony wizytującemu swą nową prowincję królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi II jako doskonały fachowiec i mąż godny zaufania, człowiek spokojny i niezawodny. Miał też kontakty z dyplomatą dworu w Berlinie, posłem pruskim w Polsce doby Sejmu Wielkiego Girolamem Lucchesinim, któremu król nadał w dzierżawę Międzyrzecz. Być może fakty te, choć przede wszystkim dobrze idące interesy sprawiły, że międzyrzecki kupiec był lojalnym poddanym pruskiej monarchii, a jej klęska w wojnie z Napoleonem jesienią 1806 roku nie wprawiła go w nastrój entuzjazmu. Choć pewnie tylko z racji niepewnej przyszłości dalszej koniunktury w interesach. Jako bogatemu mieszczaninowi, przyszło mu gościć samego „boga wojny" - Napoleona Bonaparte, który z Berlina przez Międzyrzecz właśnie podążał do Poznania. Usytuowany w rynku wygodny, dwupiętrowy dom Volmera wybrał na kwaterę cesarski minister dworu - Caulaincourt. Po wyjeździe Napoleona z Międzyrzecza do Poznania, przez miasto przechodziły ciągnące na wschód wojska francuskie. Na dłużej zatrzymał się tu oddział pułkownika Targeta, mianowanego przez cesarza komendantem miasta. Pułkownik zajął pokoje na drugim piętrze kamienicy Volmera. Jako Alzatczyk doskonale znał język niemiecki, nie miał więc kłopotu z porozumieniem się z gospodarzami, szczególnie niezbyt towarzyskim Volmerem. Dzięki temu, a również dzięki przejawianemu taktowi i dobroci, między Targetem a rodziną Volmerów zawiązała się nić sympatii i przyjaźni, szczególnie z córką Volmera Anną i jej damą do towarzystwa Hanną Röstel. Panie zapraszały pułkownika na obiady i kolacje, które przedłużały się na pogawędkach do późnej nocy. Dobre stosunki między Targetem a Volmerami uchroniły miasto przed nor-

malnymi w takich warunkach gwałtami i nadużyciami ze strony kwaterujących w domach mieszczańskich żołnierzy francuskich. Miasto dotrwało więc we względnym spokoju do końca wojny lat 1806-1807. W czasach Księstwa Warszawskiego największym dostawcą sukna był oczywiście J. J. Volmer, który wszedł w skład, powołanej na podstawie wprowadzonego na podstawie francuskiego kodeksu handlowego, Rady Handlowej. Miała ona sprawować pieczę nad miejscowymi kupcami, reprezentując ich interesy, wraz z radami Leszna i Wschowy, wobec władz departamentu w Poznaniu. Jan Jakub Volmer został też z nominacji prefekta departamentu członkiem rady miejskiej Międzyrzecza. Po likwidacji w 1815 roku Księstwa Warszawskiego, Międzyrzecz powrócił w granice Prus. Wysokie opłaty celne odgrodziły przemysł miasta od Królestwa Polskiego i Rosji. Wielu wielkopolskich i śląskich sukienników emigrowało do Królestwa, współtworząc m.in. łódzki okręg przemysłowy. Jan Jakub Volmer pozostał w Międzyrzeczu. Nie brał już udziału w pracach władz miejskich. W 1828 roku, gdy burmistrzem był Moritz Adolph Heinrich Brown, w dziesięcioosobowej Radzie Miejskiej zabrakło nazwiska Volmera. Być może z powodu wieku, a być może nie był aż takim zagorzałym zwolennikiem władzy pruskiej w mieście i pamięć czasów napoleońskich zaszkodziła mu w politycznej karierze. Tak czy owak, zgromadzony wcześniej majątek pozwolił mu oddać się działalności dobroczynnej. W 1819 roku przekazał 6000 talarów na budowę ewangelickiego szpitala (zbudowanego dopiero w 1853 roku). Wspierał też datkami szkołę i kościół ewangelicki, na którego budowę zebrano w sumie 33000 talarów. Dzięki fundacji Volmera i właściciela folwarku w Pieskach - Augusta Schroedera- udało się wybudować w tej wsi murowany kościół. Po pożarach, które nawiedziły miasto w latach 1824 i 1827, wszedł w skład komisji do spraw odbudowy budynków publicznych. Zamiast obowiązkowej dla wszystkich mieszczan składki wynoszącej 150 talarów, przeznaczył na ten cel ponad 3000 talarów. Imponował swoją, rzadko spotykaną u innych bogaczy, bezinteresownością. Określany mianem „ojca ubogich", kazał podobno każdej zimy przywozić pod drzwi biedoty miejskiej drewno na opał. Rozdawał też niczym św. Mikołaj dary potrzebującym. W ostatnich latach swojego długiego życia wycofał się z interesów i osiadł w swoich dobrach w Pieskach.

Jan Jakub Volmer zmarł 21 maja 1836 roku. Zmarł samotnie przeżywszy 83 lata 8 miesięcy i 7 dni. Pogrzeb kupca był wielkim wydarzeniem dla całej społeczności Międzyrzecza. Nie tylko sukiennicy ubolewali nad jego odejściem, ale wszyscy, którym pomógł i z którymi się stykał. O jego wielkoduszności świadczył też testament. Volmer zapisał w nim poważne kwoty na rzecz swojego ukochanego miasta. Z pewnością J. J. Volmer bardzo dobrze zapisał się w pamięci mieszkańców Międzyrzecza. Przez niemieckiego kronikarza Paula Beckera przedstawiany jest jako wzór przedsiębiorcy i wielki mecenas międzyrzeckiego rzemiosła. Dzięki jego kontaktom handlowym nazwę miasta słyszano poza granicami kraju, a nawet Europy. Rosyjski kupiec Isakov był pod takim wrażeniem sukcesu Volmera, że wzorując się na jego przedsiębiorstwie założył w 1832 roku fabryki sukna w guberni czernichowskiej, a pobliskiej osadzie nadał nazwę Mezerytz Nowe. Aż do roku 1945 stała w rynku kamienica, w której mieszkał, a na której widniała tablica upamiętniająca wizytę Napoleona w 1806 roku. Dzisiejsza ulica Chopina przed wojną nosiła nazwę Volmerstrasse, a w 1937 roku niemieckie władze miasta, szukając za wszelką cenę dowodów na odwieczny germański charakter miasta proponowały zmienić jego nazwę na Volmerstadt! Na szczęście pozostano przy dawnej nazwie Meseritz czyli Międzyrzecz.

WIECZOREK JÓZEF (1902-1972) - Anna Skawińska - Wieczorek (Powiatowa, nr 4/2016, s. 8)



Decyzja z dnia 9 maja 1945 roku, skierowana do Józefa Wieczorka i wydana przez delegata Poznańskiego Urzędu Wojewódzkiego dr med. Oskara Bielawskiego brzmiała jednoznacznie: „udać się niezwłocznie do zakładu psychiatrycznego w Obrawaldzie (nie istniała wówczas polska nazwa Obrzyce), roztoczyć opiekę nad całokształtem administracji i gospodarki zakładowej i zatroszczyć się w szczególności o zabezpieczenie i przechowanie sprzętów, przedmiotów i urządzeń zakładowych, które w chwili obecnej marnują się, częściowo stają się łupem osób niepowołanych". Polecenie to zostało potwierdzone dodatkowo zaświadczeniem wydanym 2 czerwca 1945 roku w języku polskim i rosyjskim, w porozumieniu z Wydziałem Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego Pomorze Zachodnie. Znamienne, że decyzja zapadła już w pierwszym dniu zakończenia wojny. W celu jej wykonania Józef Wieczorek udał się niezwłocznie do ówczesnej „Obrawaldy", pokonując trudności transportowe, gdyż linia kolejowa była jeszcze nieczynna.

Stan, w jakim zastał szpital, był wyjątkowo trudny. Przebywała w nim znaczna ilość chorych, całkowicie pozbawionych opieki lekarskiej i pielęgniarskiej. Personel niemiecki uciekł przed zbliżającymi się wojskami sowieckimi. Uciekający zabrali z sobą żywność, leki i cenny sprzęt medyczny. Chorymi zajmowali się zdrowsi pacjenci. Zastana sytuacja wymagała zdecydowanych i niezwłocznych działań. Przede wszystkim należało chorym zapewnić wyżywienie i opiekę, a ponadto zabezpieczyć majątek szpitalny. Żywność zdobywano różnymi sposobami - z opuszczonych poniemieckich gospodarstw i od Rosjan. Chorzy byli wycieńczeni i niedożywieni. Mojemu teściowi udało się uzyskać od Rosjan 13 krów, a otrzymywane od nich mleko umożliwiło poprawę wyżywienia. Od początku swej działalności teść - jako pierwszy Polak w Obrawaldzie - zaczął poszukiwać pracowników do opieki nad chorymi, jak również do ochrony i zabezpieczania majątku szpitalnego. Pierwsi pracownicy zostali przyjęci w czerwcu 1945 roku, a nieliczny personel pielęgniarski przybył w lipcu tego roku z dawnego szpitala psychiatrycznego w Owińskach. Szczególnie dotkliwe były trudności aprowizacyjne, brak leków i opału. Część leków dostarczała UNRRA. O tych trudnych warunkach wspomina teść w swoich pamiętnikach. Opowiadali mi o nich starzy pracownicy, kiedy podjęłam pracę jako lekarz w Obrzycach. Odnosili się do działań mojego teścia z uznaniem.

16 sierpnia 1945 roku przybył do Obrzyc pierwszy lekarz i jednocześnie dyrektor szpitala dr med. Stanisław Świerczek. Pod koniec 1945 roku szpital liczył 47 pracowników. Był to personel pielęgniarski, obsługa techniczna i administracja. Załoga, jak wynika z zapisków mojego teścia - była niezwykle zaangażowana w swoją pracę - nie liczono godzin - pracowano dla dobra szpitala.

Pamiętam w 1995 roku wzruszającą uroczystość 50-lecia przejęcia szpitala przez władze polskie. W budynku administracji odsłonięto wówczas tablicę pamiątkową poświeconą dokonaniom pierwszych pracowników. Odsłaniali ją dr med. Maria Świerczek - Maksimowska i Marian - syn Józefa Wieczorka. Napis na tablicy głosi: „Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Międzyrzeczu - Obrzycach już 50 lat służy chorym i psychiatrii polskiej. Po przywróceniu Międzyrzecza do Macierzy Józef Wieczorek, przedstawiciel administracji polskiej, przejął szpital od żołnierzy Armii Czerwonej w dniu 1 lipca 1945 roku. Pierwszym dyrektorem szpitala był dr med. Stanisław Świerczek. Oni to wspólnie z nieliczną grupą współpracowników, tworzyli zręby działalności zakładu". Józef Wieczorek przepracował w psychiatrycznej służbie zdrowia pół wieku, kolejno - w Gnieźnie, Dziekance, Kościanie i Obrzycach - aż do emerytury, na którą przeszedł w wieku 70 lat. Za swoją pracę otrzymał liczne odznaczenia państwowe, był działaczem związkowym i PCK. Zmarł w 1972 roku.

ZATRYB JERZY (1895-1971) - Wiesława Chamienia, (Powiatowa, nr 4/2005, s. 9)

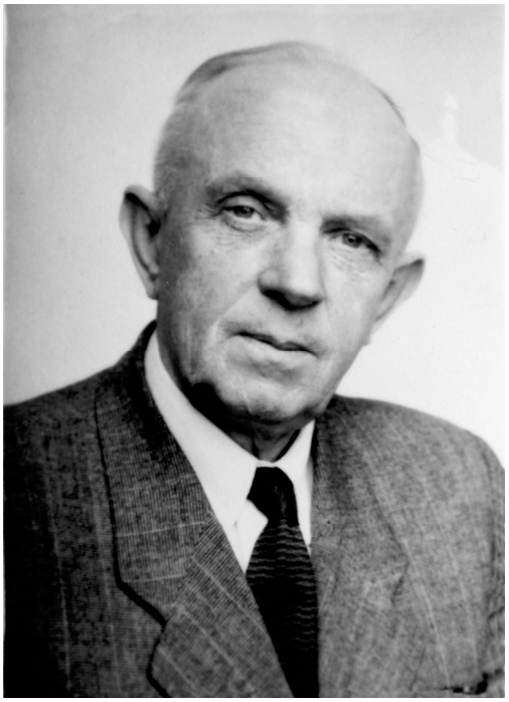

Legionista, pionier Ziemi Międzyrzeckiej, nauczyciel - urodził się w Krasnosielcach w woj. białostockim. W 1913 roku ukończył Szkołę Realną w Łowiczu i w sierpniu wyjechał do Moskwy w celu dalszej nauki w szkole mierniczej. W 1915 roku został powołany do wojska i służbę odbywał w 124 woroneskim pułku piechoty. Pułk opowiedział się za rewolucją 1917 roku i został skierowany do Moskwy. Pan Jerzy brał udział w Rewolucji Październikowej atakując wraz z żołnierzami swojego batalionu szkołę wojskową, gmach korpusu kadetów i koszary astrachańskich kozaków. Ciężko ranny wraca do rodziców, którzy w tym czasie przebywali na Ukrainie. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości pełni służbę w Wojsku Polskim, walczy w Legionach Piłsudskiego. Za udział w obronie granic RP jako legionista i inwalida wojenny otrzymał od Marszałka Aktem nr 236 przez Powiatowy Komitet Nadawczy w Nieświeżu działkę ziemi (8,8442 ha) z majątku Kuszczyce położonego w gminie Kleckiej, pow. Nieśwież, woj. Nowogródek.

W sierpniu 1921 roku Jerzy Zatryb podejmuje pracę nauczycielską w Jadczycach (pow. Nieśwież) pełniąc obowiązki kierownika szkoły. W latach 1922-1939 był urzędnikiem administracyjnym w Inspektoracie Szkolnym w Nieświeżu. Lata 1941-1944 to okres tzw. przymusowej bezczynności, a tak naprawdę to pan Jerzy musiał ukrywać się przed żandarmerią niemiecką, ponieważ jego nazwisko widniało na liście osób przeznaczonych do wywozu do obozu koncentracyjnego. W obozie zginął jego jeden brat, drugi służył w 1 Dywizji Kościuszkowskiej, najmłodszy był w AK i walczył w Powstaniu Warszawskim. W 1945 roku wraz z rodziną przybył do Międzyrzecza i został zatrudniony w Inspektoracie Szkolnym w charakterze sekretarza. Lata 1948 - 1950 to praca instruktora oświatowego KW PZPR w Poznaniu. W latach 1950-1952 był kierownikiem Budowlanego Przedsiębiorstwa Powiatowego w Międzyrzeczu, w latach 1952-1956 pracował jako Instruktor oświatowy w PZGS w Międzyrzeczu. W 1956 roku wraca do pracy w Inspektoracie Oświaty w Międzyrzeczu na stanowisko kierownika Referatu Ogólno-Administracyjnego i zastępcy Inspektora Szkolnego W 1964 roku przechodzi na zasłużoną emeryturę. Za swoją sumienną pracę otrzymał m.in. Medal 10-lecia Polski Ludowej (1955) i Srebrny Krzyż Zasługi (1959).

Nieobca była również panu Jerzemu działalność społeczna. Jako przedstawiciel Związków Zawodowych był członkiem komisji do spraw naboru kandydatów na UAM w Poznaniu, przewodniczącym Terenowej Komisji Rewizyjnej przy PZGS w Międzyrzeczu, a od 1921 roku był członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jednym z głównych inicjatorów powołania pierwszej komórki ZNP na ziemi międzyrzeckiej był Jerzy Zatryb. Kiedy w listopadzie 1946 roku powstał Powiatowy Oddział ZNP - to właśnie pan Jerzy został jego pierwszym prezesem. Związkowcy organizowali konferencje nauczycielskie, opiekowali się organizacjami młodzieżowymi. W tym czasie z inicjatywy ZNP przy Inspektoracie Szkolnym powołano referat Oświaty Dorosłych prowadzący kształcenie w zakresie szkoły podstawowej. Po przejściu na emeryturę p. Jerzy nadal działał w Sekcji Emerytów i Rencistów. Trzeba też wspomnieć o ogromie pracy, jaką pan Zatryb włożył w organizowanie szkół w powiecie międzyrzeckim, gdzie skierowany został przez władze oświatowe w Poznaniu. („Jako pionier na Ziemiach Odzyskanych nie szczędził czasu i trudu dla zorganizowania szkół w powiecie" - Stanisław Kędzierski), a także kancelarii Inspektoratu Szkolnego, wszak był to rok 1945. Wykazał się wielką fachowością, sumiennością, konsekwencją, wielką odpowiedzialnością i uczciwością. Cechowała go wielka kultura osobista, pedagogiczna i takt**.** Do trudniejszych spraw podchodził z dużym zrozumieniem i subtelnością. Zawsze na pierwszym planie stawiał dobro dziecka, szkoły i nauczyciela. Nie potrafił przejść obojętnie obok problemów innych ludzi, zawsze służył radą i pomocą. Mogli się o tym przekonać młodzi nauczyciele podejmujący pracę w Międzyrzeczu. Jak nie mieli gdzie mieszkać, p. Jerzy zabierał ich do swojego mieszkania oddając im do dyspozycji jeden pokój. Mieszkali tam m.in. Wacław Gołąbek, Janka Kinal, Maryla Kowalska, Ludmiła Sobkowiak, Wanda Szysz, Zbigniew Oleszek**.** Ci, którzy go znali, pamiętają i wspominają z życzliwością określając krótko ale wymownie, to był CZŁOWIEK oraz PRZYJACIEL.

ZIARKOWSKI EUGENIUSZ (1948-2000) - Wiesława Chamienia (Powiatowa nr 5/2010, s. 13)



Urodził się w Poznaniu. Tam też w 1962 roku ukończył Szkołę Podstawową, w 1967 roku Liceum Ogólnokształcące, a w 1969 roku Studium Medyczne ze specjalnością asystent socjalny. W 1974 roku uzyskał tytuł magistra z zakresu socjologii kończąc studia na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Do roku 1983 pracował jako nauczyciel akademicki w Instytucie Medycyny Społecznej Akademii Medycznej w Poznaniu i w tym samym roku obronił pracę doktorską z zakresu socjologii. Do Międzyrzecza przyjechał w 1983 roku. Podjął pracę w Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Obrzycach, później został kierownikiem Poradni Odwykowej ZOZ w Międzyrzeczu.

W 1990 roku. został pierwszym burmistrzem Międzyrzecza po przełomie 1989 roku. Był to czas bardzo trudny. Po wielu latach wszyscy zaczęliśmy się uczyć demokracji i samorządności. Tu przydała się osobowość dr. E. Ziarkowskiego, która w znaczący sposób rzutowała na styl pracy podlegających mu instytucji. Potrafił zebrać wokół siebie współpracowników, którzy podchodzili do spraw ze zrozumieniem problemu. Człowiek bardzo inteligentny, kulturalny, konsekwentny w swoich poczynaniach, nie bojący się ryzyka, odważny, ale zawsze działający zgodnie z prawem. Jako burmistrz wsławił się na całą Polskę sprzedażą komunalnych lokali użytkowych i mieszkalnych za obligacje wyemitowane przez gminę. Pomysł zrodził się w czasie szkolenia przedstawicieli samorządowych w Szczyrku - tylko Międzyrzecz do 1993 roku wprowadził go w życie. Zyski ze sprzedaży mieszkań zostały zainwestowane w remonty innych budynków i przygotowanie ich do prywatyzacji. Międzyrzecz startował w konkursie „Innowacje w miastach". Był inicjatorem wielu przedsięwzięć o charakterze gospodarczym, kulturalnym i społecznym. Zaangażowany w życie miasta powołał Unię Międzyrzeczan, którą tworzyła grupa zapaleńców organizująca koncerty, spotkania i podejmująca działania na rzecz miasta. Za sukces ówczesnych władz Międzyrzecza należy uznać uporządkowanie gospodarki wodno - ściekowej. Dzięki sprzedaży dwóch firm ukończono budowę i uruchomiono Stację Uzdatniania Wody. Dzięki staraniom burmistrza Międzyrzecz otrzymał pożyczkę w wys. 13,5 miliarda złotych z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska na dokończenie budowy oczyszczalni ścieków. Postawiono nową wieżę ciśnień. W 1992 roku pod względem inwestycji miasta w oświatę, Międzyrzecz wydał 12% własnego budżetu, co stawiało nas w czołówce krajowej. Ukończono szkołę w Kaławie i przystąpiono, wraz z kuratorium, do budowy szkoły na os. Kasztelańskim. Żeby mogła powstać Państwowa Szkoła Muzyczna Zarząd miasta dał działkę, budynek i pieniądze na remont. Po armii radzieckiej przejęto w tym czasie Kęszycę Leśną. Przekształcono PGKiM w zakład budżetowy gminy. W uznaniu osiągnięć w 1993 roku E. Ziarkowski otrzymał dyplom członka rzeczywistego Lubuskiej Loży Liderów przyznany przez Kapitułę Loży. W kolejnych wyborach w 1994 roku został ponownie radnym Rady Miejskiej i wiceprzewodniczącym Stowarzyszenia Gmin Regionu Wielkopolski. Był też członkiem Zarządu Stowarzyszenia Rozwoju Gospodarczego Gmin w Szczecinie. W latach 1994-1995 pracował w Gorzowie Wlkp. najpierw jako prezes Gorzowskiego Funduszu Inwestycyjno - Kapitałowego, następnie w Zachodniej Korporacji Finansowej. Od lipca 1994 roku był ekspertem Senackiej Komisji Samorządu Terytorialnego i Administracji Państwowej. Na stanowisko dyrektora Wielkopolskiej Regionalnej Kasy Chorych był powołany w styczniu 1999 r., by wkrótce przejść do pracy w Departamencie Nadzoru Ubezpieczeń Zdrowotnych w Ministerstwie Zdrowia w Warszawie. W latach 1980-1990 był przewodniczącym Komisji Wojewódzkiej NSZZ „Solidarność" Służby Zdrowia w Gorzowie i wiceprzewodniczącym Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Służby Zdrowia w Gdańsku. Pełniąc funkcję burmistrza w latach 1990-1994 widział problemy, z jakimi borykali się mieszkańcy Międzyrzecza w tamtym okresie: komunikacja miejska, telefony, brak obwodnicy, bunkry, zniszczone elewacje i odpadające tynki. Udało się jednak rozwiązywać wiele trudnych problemów, unikać niepotrzebnych napięć, prowadzić rozmowy w partnerskiej atmosferze. Był człowiekiem czynu i solidnej pracy. Cenił i z szacunkiem traktował wszystkich ludzi. Opublikował wiele artykułów w czasopismach naukowych oraz popularno - naukowych z zakresu socjologii, medycyny społecznej i samorządu terytorialnego.

ZUSAMMENFASSUNG

Im Band XV aus der Reihe „Ziemia Międzyrzecka w przeszłości" („Meseritzer Land in der Vergangenheit") werden ähnlich wie in den vergangenen Jahren die unterschiedlichsten, auf geschichtliche und gesellschaftliche Fragen fokussierten Themen präsentiert, welche die grundsätzlich innerhalb des gegenwärtigen Kreises Miedzyrzecz (Meseritz) liegenden Gebiete wie auch manche benachbarten, historisch mit Międzyrzecz (Meseritz) und westlichem Großpolen (Wielkopolska) verbundenen Gebiete betreffen. Dieses Jahr setzt sich das Ganze aus fünfzehn Beiträgen und Kommuniqués zusammen, die im Hinblick auf zeitliche Reihenfolge und Problematik unterschiedliche Fragen darstellen, wie auch aus einer ausgesonderten Gruppe von Materialien im Rahmen der Serie *Słownik Biograficzny Ziemi Międzyrzeckiej* (*Biografisches Lexikon des Meseritzer Landes*), die traditionell in den Kreis der Studie des historisch-kulturellen Erbes von Międzyrzecz (Meseritz) und seiner Umgebung fallen.

Den Teil mit rezensierten Texten beginnt die Publikation von Marceli Tureczek zum Thema der gegenwärtigen Forschungen über die Fragen der Einsiedelei und des Todes von Fünf Märtyrer-Brüdern. Grzegorz Słowik, der in dieser Reihe zum ersten Mal veröffentlicht, bietet einen interessanten Artikel über Klischeevorstellung des Schweden im Zeitalter der Kriege unter der Herrschaft der Vasa-Dynastie. Der Autor bezieht sich in seinem Artikel auf den Meseritzer Faden. Ryszard Patorski beschreibt in seiner interdisziplinären Studie das Zinngießerhandwerk im 16.- 20. Jahrhundert. Aleksandra Makowicz-Kmiecik präsentiert ein wenig bekanntes, im Bestand des Staatsarchivs in Zielona Góra aufbewahrtes Dokument, das die Mälzerinnung in Pszczew (Betsche) betrifft. Adrianna Podmostko-Kłos stellt die Ergebnisse der Feststellungen in Bezug des wiedergefundenen Denkmals, Hildebrand-Epitaphs, aus Skwierzyna (Schwerin) dar, das sich heutzutage im Bestand des Nationalmuseums in Poznań (Posen) befindet. Katarzyna Sanocka-Tureczek macht mit dem Alltag von Trzeciel (Tirschtiegel) vertraut, indem sie diesmal die Forschungen über das Stadtbad präsentiert. Die zwei letzten Artikel in dieser Gruppe beziehen sich auf die neueste Geschichte. Grzegorz Urbanek und Grzegorz Wanatko schildern das Schicksal des mit der Geschichte von Bledzew verbunden Priesters Michał Pasławski. Dagegen Mariusz Wąsiel dokumentierte anhand der Berichte das Schicksal der Meseritzer „Solitarität"-Bewegung in den Jahren 1980-1982.

Den Teil mit Kommuniqués eröffnet das von Joanna Patorska und Ryszard Patorski erarbeitete Material, das die Stadtbücher von Meseritz aus den Jahren 1548-1765 im Bestand des Staatsarchivs in Gorzów Wielkopolski (Landsberg an der Warthe) näher bringt. Die weiteren Materialien beinhalten die Fragen des Zweiten Weltkrieges, mit denen sich Paweł Stachowiak und Andrzej Chmielewski auseinandersetzen, dagegen Piotr Buszewski und Ryszard Patorski beschäftigen sich mit Fragen der zeitgenössischen städtischen Symbolik. Zum Schluß kommen zwei weitere Publikationen: die eine ist der Beitrag von Jerzy Wojtowicz über die Spuren der Vergangenheit im Urwald an der Netze (Puszcza Notecka) und die andere der Beitrag von Stanisław Pietkiewicz, der über seine Erfahrungen bei Erkundung der Geschichte von Bukowiec schreibt. Diesen Teil endet kurzes Kalendarium von Krzysztof Michałowicz in Bezug auf die IKEA-Fabrik in Babimost, Chlastawa und Zbąszyń.

In den für *Słownik Biograficzny Ziemi Międzyrzeckiej* (*Biografisches Lexikon des Meseritzer Landes)* von Izabela Stopyra abgefassten Materialien sind dieses Jahr zwanzig Biogramme veröffentlicht, die von den Autoren vorbereitet wurden, die sonst für die Monatsschrift „Powiatowa" arbeiten. Diesjähriges Material zeigt, dass die Veröffentlichung von Biogrammen eine gute Idee war, weil das Interesse der lokalen Bevölkerung dafür wirklich groß ist.

Wie jedes Jahr danken wir allen Autoren für die vorbereiteten Materialien, dagegen den Rezensenten und dem Wissenschaftlichen Rat für alle kritischen Bemerkungen, dank denen gewisse Fehler beseitigt werden konnten. Gleichzeitig laden wir zur Teilnahme an der Vorbereitung des nächsten Bandes ein. Band XVI ist für das Jahr 2018 geplant und seine Präsentation soll in Skwierzyna (Schwerin) stattfinden. Deshalb möchten wir alle anregen, dass sie sich noch mehr für die Problematik dieser Stadt und der anliegenden Orte interessieren möchten.

Dies ist schon der 15. Band aus der historischen Reihe „Ziemia Międzyrzecka w przeszłości" („Meseritzer Land in der Vergangenheit)". Als wir im Jahre 2003 zusammen mit dem Museum in Międzyrzecz das erste Heft mit dem Titel „Ziemia Międzyrzecka w przeszłości" veröffentlicht haben, wussten wir nicht, dass es zugleich für den ersten Band gelten wird. Denn dieses Heft mit Konferenzbeiträgen sollte einmalig erscheinen. Heute, wenn dieser Band als unsere gemeinsame Veröffentlichung realisiert worden ist, warten wir schon ungeduldig auf den Präsentationstag des nächsten Bandes. „Ziemia

Międzyrzecka w przeszłości" bestimmt seit Jahren beinahe das ganze Jahr unserer Tätigkeit und die alljährliche Präsentation wird als Rekapitulation der Ergebnisse unserer Arbeit angesehen. Übrigens wird jeder einzelne Band für den Tag der alljährlichen Konferenz vorbereitet. Auf die Idee sind wir als die ersten in der Region Lubuskie gekommen. Anfangs wurden wir kritisiert, weil wir in der Publikation beispielsweise die Diskussionsstimmen nicht berücksichtigten, aber heutzutage viele ahmen uns nach. Dank der Zusammenarbeit mit zahlreichen Autoren, lokalen Behörden des Kreises Międzyrzecz (Meseritz), mit den Wissenschaftlern vor allem des Instituts für Geschichte der Universität Zielona Góra gelang es während dieser fünfzehn Jahre etwa 200 Artikel zu vielen breit verstandenen Fragen der Gebiete des sog. Meseritzer Landes zu publizieren. Wenn man vor allem die Möglichkeiten eines kleinen städtischen Zentrums wie Meseritz in Rücksicht nimmt, kann man ruhig feststellen, dass es eine eher große Errungenschaft ist, obwohl man bewusst ist, dass es immer mehr Herausforderungen kommen. Die Publikation, die Sie in Ihren Händen halten, erlebte seit 2003 viele Änderungen. Auch wir lernten dabei viel. Es scheint jedoch das Wichtigste zu sein, dass diese Reihe den Forschungsstand über die Vergangenheit von Międzyrzecz (Meseritz) und seiner Umgebung wesentlich verbesserte und dazu beigetragen hat, dass diese Gebiete im Laufe von fünfzehn Jahren in der Geschichtsscheibung dieser Region der gegenwärtigen Wojewodschaft Lubuskie und der Grenzregion Lubuskie-Großpolen erkennbar wurde. Es heißt aber nicht, dass bis 2003 wenig getan wurde. Im Gegenteil. Und dies wollen wir eben unterstreichen. Jedoch die Entstehung dieser Veröffentlichung und deren zyklische Fortsetzung schuf gegenwärtig eine in der Region erkennbare Ebene für die Publikationen, Diskussionen, Polemiken, die ein bestimmtes Profil hat. Abgesehen von Zielona Góra (Grünberg) und Gorzów Wlkp. (Landsberg) ist Międzyrzecz in der Gruppe der vergleichbaren städtischen Zentren das einzige in der Wojewodschaft Lubuskie, das derartige zyklische, der gesellschaftlich-historischen Problematik gewidmete, wissenschaftliche Publikation hat. Unverändert blieb seit 2003 die ungeschriebene Mission dieser Veröffentlichung, die zum Ziel hat, das wissenschaftliche Milieu mit der Gemeinschaft der Liebhaber der Geschichte (u. a. sog. Regionalisten) zu konsolidieren, die nicht selten über großes Wissen verfügen, aber nicht immer die Möglichkeit haben, um in unterschiedlichen periodisch erscheinenden akademischen Schriften zu publizieren. Es ist auch wichtig, die jungen Menschen, die sich für die Geschichte ihrer Region interessieren und die hier lernen können, wie man wissenschaftliche Forschungen führt, zu unterstützen und anzuregen. Dank solchen Zielen konnten in dieser Reihe Dutzende von Autoren aus ganz Polen und Deutschland publizieren, die sowohl mit akademischen Zentren (Universitäten, Museen) wie Frankfurt /Oder, Gorzów Wlkp., Katowice, Poznań, Szczecin, Warszawa, Wrocław und Zielona Góra, verbunden sind, wie auch Vertreter lokalen Milieus und frühere deutsche Einwohner dieser Orte, die die Geschichte gut kennen und die Vergangenheit ihrer Heimat näher bringen. Von Anfang an fand die Idee dieser Serie bei den Behörden der Selbstverwaltung des Kreises Międzyrzecz (Meseritz) Anerkennung und Unterstützung. Ohne diese Zusammenarbeit wäre das ganze Unternehmen auf Schwierigkeiten gestoßen. Es ist zu erwähnen, dass in den letzten Jahren in vielen Gemeinden des Kreises Międzyrzecz bei ihrer Sitzung die einzelnen Bände aus dieser Reihe präsentiert werden. Jedes Mal finden wir seitens der Selbstverwaltung der Gemeinde große Unterstützung.

Es ist natürlich unmöglich alle Personen und Institutionen mit Namen zu nennen, die uns seit 2003 unterstützten und weiter unterstützen. Deshalb möchten wir anlässlich der Veröffentlichung des Bandes XV für die vergangenen fünfzehn Jahre allen danken, die zur Realisierung dieser Reihe beigetragen haben - insbesondere den Autoren, Behörden und lokalen Mitarbeitern der Selbstverwaltung des Kreises Miedzyrzecz (Meseritz), den Wissenschaftlern des Instituts für Geschichte der Universität Zielona Góra wie auch den Behörden der Gemeinden und Gemeindeeinrichtungen des Kreises Miedzyrzecz - vor allem den Bibliotheken, dem Alf-Kowalski-Museum in Miedzyrzecz, den Pfarreien - vor allem der Pfarrei des hl. Johannes des Täufers in Miedzyrzecz. Für die Förderung unserer Aktivität danken wir auch den Vertretern der in Międzyrzecz tätigen Medien, nämlich der Zeitung „Gazeta Lubuska" besonders in den ersten Jahren des Bestehens dieser Veröffentlichung, der Redaktion von „Głos Międzyrzecza i Skwierzyny", der Redaktion von „Przekrój Lokalny", der Redaktion von „Powiatowa", auch der Redaktion der nicht mehr bestehenden Zeitschrift „Kurier Międzyrzecki", und schließlich der Redaktion von „Ziemia Międzyrzecka". Zu erwähnen wäre es noch, dass diese Reihe in den Jahren 2003-2014 durch „Stowarzyszenie Regionalistów Środkowe Nadodrze" („Regionalistenverein des Mittelodergebietes") realisiert wurde, dessen Rechtsnachfolger und Herausgeber gegenwärtig „Towarzystwo Historyczne Ziemi Międzyrzeckiej („Historische Gesellschaft des Meseritzes Landes") ist, die in diesem Bereich mit dem Kreis Międzyrzecz (Meseritz) eng zusammenarbeitet. Das ganze basierte von Anfang an auf gesellschaftlicher Arbeit der Mitglieder der beiden nichtstaatlichen Organisationen.